

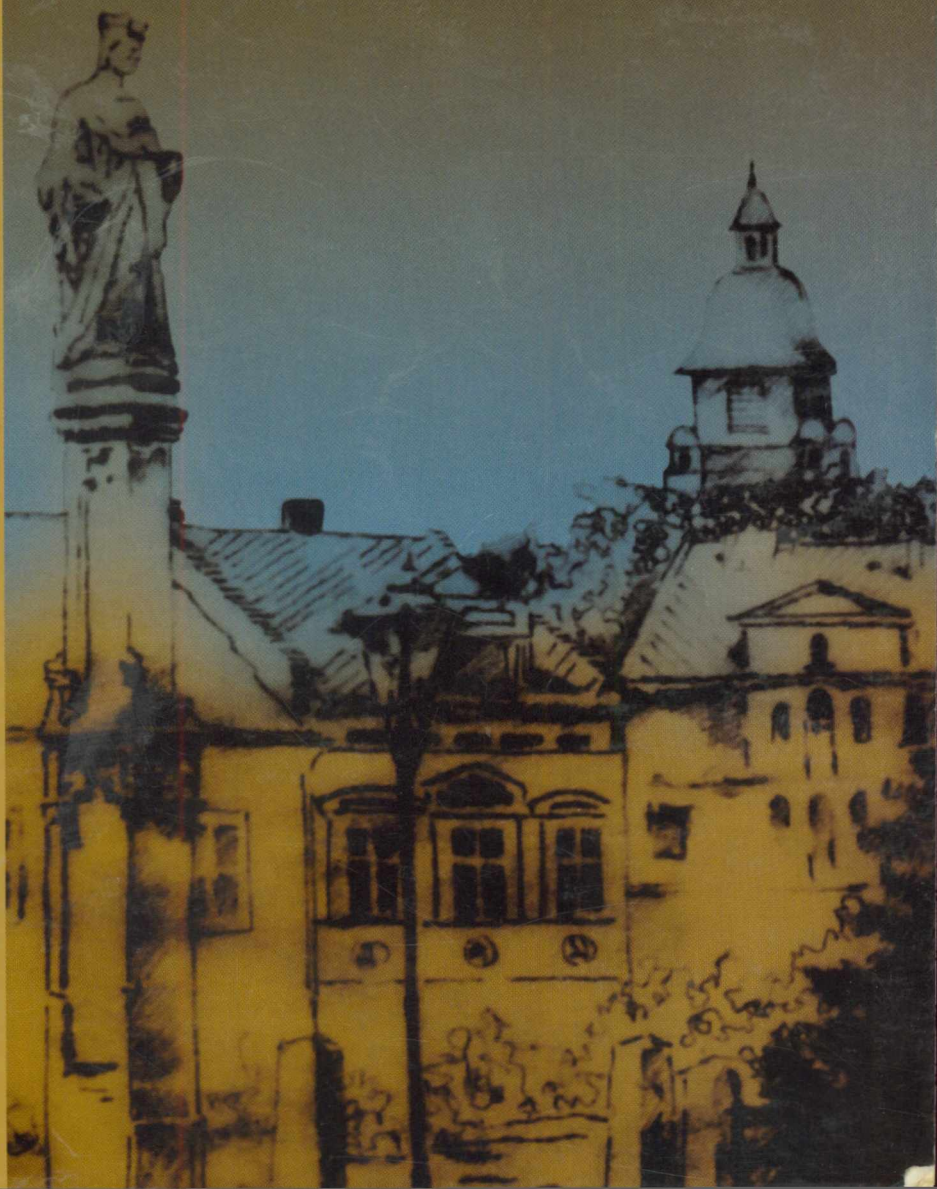


ALMANACH KĘCKI

TOWARZYSTWO
MIŁOŚNIKÓW
KĘT

ROCZNIK
SPOŁECZNO-
-KULTURALNY

X
2006





Biblioteka
Towarzystwa
Miłośników Kęt

XII

Px - nookie .AP

ALMANACH KĘCKI

X
2006

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW KĘT

X EDYCJA
(1997-2006)

ALMANACH KĘCKI



REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelna

Irena Drożdżik

Zastępca redaktora

Barbara Brzuska

Sekretarz redakcji

Grażyna Bułka

Zespół redakcyjny

*Anna Chowaniak, Wacław Front, Mateusz Gasiński
Małgorzata Kasolik-Piecha, Marian Koim, Krystyna Kusak
Zbigniew Matejko, Alina Nowak, Marek Nycz*

**Opracowanie graficzne
i skład**

Maciej Hojda

Korekta

Barbara Brzuska

Okladka

wg projektu Barbary Adamus

ISSN 1428-6629

Adres redakcji

*Towarzystwo Miłośników Kęt
32-650 Kęty, ul. Zwirki i Wigury 2a*

Wydawca

Towarzystwo Miłośników Kęt i Urząd Gminy Kęty

Druk

*Drukarnia i Wydawnictwo „Grafikon”
34-100 Wadowice, Jaroszewice 324,
tel. (033) 8734620, fax (033) 8734622
e-mail: biuro@grafikon.com.pl*

Nakład

500 egzemplarzy

*Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca,
równocześnie zastrzega sobie prawo do skrótów,
adiustacji i opracowania redakcyjnego tekstów.*

Na odwrocie okładki

*Grób Władysława Drożdżika na cmentarzu komunalnym
w Kętach. Fot. Marian Koim*

DO CZYTELNIKÓW

Chyba nic tak nie łączy, jak sensowna praca wykonywana w gronie zainteresowanych ludzi. A tak powstawał jubileuszowy – X „Almanach Kęcki” 2006.

Wydaje nam się, że dzięki zachowanej ciągłości, pismo wytrzymało próbę czasu jako rocznik o profilu społeczno-kulturalnym. Świetni we współpracy okazali się autorzy, doceniający publicystyczny charakter rocznika.

„Almanach Kęcki” cyklami artykułów i większych opracowań popularyzuje bogatą historię miasta, rozśławia przykładowe oddziaływanie niecodziennych ludzi i poszerza zainteresowania z myślą o doskonaleniu przyszłości.

Szczególnej uwadze Czytelników polecamy w tym roku blok artykułów pod nazwą „Kęty wspomniane i poznawane”. W tym zbiorze wypowiedzi ludzi osiedlonych w Kętach lub pracujących dla Kęt znajdziemy punkty widzenia dotyczące krajobrazu życia i ciekawych dążeń mieszkańców także młodszej dzielnicy miasta (Marek Nycz, Ewa Słońska, Waław Front, Mateusz Gasiński).

Z kolei, w jubileuszowych refleksjach autorów „Almanachu Kęckiego” dostrzegą Czytelnicy wartość współdziałania i doceniania projektów rozwijających się i świeżych. Bezcenną zaletą współpracowników są kompetencje i szczerść.

Z idei Towarzystwa Miłośników Kęt krzewimy np. rozeznanie historii Kęt (Władysław Drożdżik), znajomość pożytecznych tradycji (Anna Chowaniak, Barbara Brzuska, Alina Nowak), pielęgnowanie pamięci o ludziach (Roman Bałaj) i grobach (Władysław Surówka), rozwijanie zainteresowań (Irena Drożdżik, Barbara Kaczmarczyk) czy poszukiwanie nowych form oświatowych (Krystyna Kusak).

Przywiązujemy dużą wagę do estetyki całej serii wydawniczej (Irena Drożdżik, Marian Koim), nawet do roli grafiki i kształtu czcionki (Barbara Adamus, Marek Nycz, Maciej Hojda).

Autorom jesteśmy wdzięczni za poziom współpracy, a Czytelników zachęcamy do przyjemności poznawania. Sponsorom dziękujemy za wsparcie kosztów wydruku i edytorskiej dbałości pisma.

Irena Drożdżik

Kęty, w lipcu 2006 r.

Władysław Drożdżik

GARŚĆ WIADOMOŚCI Z BOGATYCH DZIEJÓW KĘT*



Założyciel Kęt – książę Władysław Opolski

W czasie podróży samochodem z Krakowa do Cieszyna starą „drogą cesarską” musisz pod kątem prostym skręcić w lewo w mieście o nazwie Kęty.

Tak samo niegdyś ciężkozbrojni husarze Sobieskiego skręcali wiekową „drogą królewską” od Zatora w prawo pod kątem prostym do Bielska i dalej do Bramy Morawskiej. Nic więc dziwnego, że nazwa tego miasta pochodzi od kąta, którym od wieków wyznaczano tu wielkość powierzchni pola.

I jak tamci dawni rycerze musieli napoić konie w krystalicznych wówczas wodach Soły i popaść na zielonych kamieńcach, tak Ty musisz zatrzymać się na czerwonych światłach lub zwolnić tempo w korku ulicznym starych, ciasnych, wyznaczonych jeszcze we wczesnym średniowieczu traktów.

Stracisz trochę cennego czasu, ale zyskasz niepowtarzalną możliwość odbycia skróconego kursu historii ojczystej. Jeśli tylko uruchomisz wyobraźnię lub... poczytasz nasz „Kalendarz Kęcki”.

Miało powstało nad brzegami Soły w średniowieczu, choć ludzie osadzali się tu od najdawniejszych czasów. Byli tu Celtowie, przechodzili Rzymianie, zamieszkiwali Wielkomorawianie. Prawdopodobnie zahaczyli o Kęty legendarni – św. Metody i św. Wojciech. Jednak licząca się i lepiej znana osada powstała dopiero po 1179 roku. Najpierw stanowił ją gród na Kęcich Górach, potem około 1200 roku – okólnica. Jej pozostałość do dziś jest widoczna i zwana w miejscowej gwarze okrążkiem a w dokumentach rynkiem błoniackim. Pierwsza zachowana wzmianka pisana o Kętach pochodzi z 1238 roku. Dwadzieścia lat później była to już znaczna wieś zamieszkiwana przez prawie sto osób. W latach 1260–1267 Kęty zyskały prawa miejskie i nową lokalizację wokół owalnicy zamkniętej dzisiejszymi ulicami: Wszystkich Świętych, północną stroną Rynku, Świętokrzyską od południa i Ogrodową, ogrodem plebańskim i Rajską od północy. Na centralnym placu wybudowany został kościół, który w XII wieku stał się parafialnym. W XIV w. na tym miejscu wymurowano zachowaną do dziś świątynię. Miejską lokalizację Kęt potwierdził książę opolski Władysław przy okazji sprzedaży wójtostwa przez pierwszego wójta kęckiego Szymona Arnoldowi i jego braciom. Miało to miejsce w 1277 roku. Z dokumentu tego wynika ponadto, że Kęty były już liczącą się osadą, a nową lokalizację i uzyskane prawo lwóweckie dawały im duże możliwości rozwoju. Miasto utrzymywało się wtedy z rolnictwa, ale pewną rolę odgrywali już rzemieślnicy i kupcy. Wytwarzali oni na lokalny rynek, a nowi osadnicy rozszerzali kontakty handlowe z całym Śląskiem.

Dalszy rozwój miasta nastąpił po wyposażeniu go w 1391 roku przez księcia oświęcimskiego Jana w przywileje wynikające z prawa magdeburskiego. Wytyczony został wówczas kwadratowy rynek istniejący do dziś. Dokument ten został wystawiony na prośbę mieszkańców miasta. Oznacza to, że mieszczenie potrafią już dbać o własne interesy. Dziedzicznemu wójtowi płać podatki i pozostawiają sądownictwo, które sprawuje on przy pomocy ławy sądowej. W tym czasie powstały cechy. Silne grupy zawodowe w Kętach stanowili wówczas szewcy, rzeźnicy, tkacze, sukiennicy i piwowarzy. Od 1428 roku istnienie cechów potwierdzają już dokumenty. Ponadto istniały w mieście „domy szynkowe” i zajezdne. Z tych ostatnich obowiązkowo musieli korzystać przyjezdni kupcy. Miasto otoczone było ostrokołem. Zamieszkiwało je około 300 mieszkańców. W dokumentach z tego okresu czasu pojawiają się też dwie nowe nazwy Kęt. Najpierw, kiedy wójtem i właścicielem Kęt był Miłota, a trzon miasta i podstawowe urzędy miejskie (młyn, tartak, rynek i zapewne kościół) mieściły się pod Kęciami Górami, nazwano je Miłocinem czyli własnością Miłoty. Kiedy jednak pojawiła się większa ilość osadników śląskich, a w kancelarii księżęcej zapanowała moda na niemiecznę, przetłumaczono tę nazwę na Libenwerde, co oznacza dalej „żuławę Miłoty”, tylko że w języku niemieckim. W powszechnym użyciu była zawsze tylko jedna nazwa: Kęty. Świadczy o tym choćby fakt, że urodzony tu w 1390 roku wybitny uczony epoki średniowiecznej, znany teolog i profesor Akademii Krakowskiej – Jan z Kęt, późniejszy święty - nigdy nie używał innej nazwy określając miejsce swego urodzenia.

Tymczasem Kęty po krótkim zahamowaniu wywołanym wojnami husyckimi i walkami szlacheckimi o władzę nad tym terenem, w drugiej połowie XV i XVI wieku przeżyły wielki okres rozwoju pod rządami Jagiellonów. Potwierdza to fakt, że kiedy na początku XVI w. liczyły 400 mieszkańców to w 1529 już ponad 1000. Wytyczone też zostały nowe granice i rozstrzygnięte spory graniczne. Cechy otrzymały nowe przywileje spisane w języku polskim. Najstarszy krawiecki pochodzi z 1558 roku, sukienniczy z 1559 roku, kuśnierski z 1571 roku, piekarski z 1593 roku. Znani byli też i inni rzemieślnicy – kowale, ślusarze, rusznikarze, kotlarze, powroźnicy, kołodzieje, garncarze i stolarze. W 1581 roku było w Kętach 132 rzemieślników, co stawiało miasto nie tylko na pierwszym miejscu w Księstwie Oświęcimskim, ale i na czołowym w Małopolsce. Handlem zajmowało się 7 miejscowych kupców. Miasto było sprawnie zorganizowane. Posiadało łaźnie, młyny, tartaki, stawy, papiernie, folusze i postrzygalnie sukna. W mieście istniał szpital – dom ubogich. Rajcy kęccy byli poręczycielami królewskich pożyczek. W 1594 roku pracowało w Kętach 34 rze-

mieślników, w tym: 32 szewców, 14 garncarzy, 14 rzeźników, 13 sukienników, 12 piekarzy, 11 kowali i ślusarzy, 8 krawców, 8 bednarzy, 6 prasołów, 5 kuśnierzy, 3 piwowarów, 9 rzemieślników pospolitych a nawet 1 duda - muzykant. Ta utrzymująca się wysoka liczba rzemieślników jest tym bardziej godna podkreślenia, że w 1585 roku przez 6 miesięcy panowało w Kętach „morowe powietrze”, które nie omijało zapewne i członków cechu.

Do ożywienia miasta przyczyniały się również znane w Małopolsce i na Śląsku jarmarki, od 1519 roku były trzy i targ, co sobotę. O znaczeniu miasta świadczy istnienie tu, znanej nam już z poprzednich wieków, komory celnej lądowej, a w pewnych okresach i wodnej. W XVI wieku w Kętach pobierane było cło od wozów z towarami, przewożonej soli, sukna, koni i bydła. Solą spławiano drewno, popiół, rzadziej inne towary, jak sukno i żywność.

Szczególnie dobrze rozwijał się handel solą. Od 1510 roku kęczanom wolno było zaopatrywać się i sprzedawać sól w okrucach a od 1565 roku zakupywać 80 bałwanów soli zarówno z Wieliczki jak i ze składu w Oświęcimiu. Wywołało to wiekowy spór, ze strzegącym swych dochodów Oświęcimiem. Mieszczanie nie zaniedbywali także rolnictwa. W 1537 roku 140 kęczan zajmowało się hodowlą bydła, z tego 57 mieszkało w śródmieściu. Tylko 14 mieszkańców żyło ze źródeł wyłącznie pozarolniczych. W Kętach było w tym czasie 40 komorników, na ogólną liczbę mieszkańców około 1000.

Miastem zarządzała Rada Miejska. W 1519 roku w dokumentach pojawia się zapis o istnieniu urzędu burmistrza, a w 1529 roku informacja o ratuszu. W 1561 roku burmistrzem był Zygmunt Buczek a w 1595 Jan Brożek (lub Zbrożek). O rozwoju kulturalnym miasta świadczy istnienie szkoły o wysokim poziomie nauczania, skoro jej uczniowie przyjmowani byli na Akademię Krakowską, jak np. późniejsi wybitni twórcy mieszczańscy Walenty i Mateusz z Kęt. Szkoła była dość zamożna a kierownik posiadał własny dom. O zamożności kęczan świadczy pośrednio fundacja w 1529 roku nowego kościoła pod wezwaniem św. Krzyża i drugiego pod wezwaniem Wszystkich Świętych dość bogatego skoro w 1596 roku miał organy. Ten stan bogacenia się miasta trwał od połowy XVII wieku, bo jeszcze w 1631 kęczanie wzniesli nowy kościółek, chyba w miejsce spalonego, pod wezwaniem Wszystkich Świętych, a w 1648 roku kaplicę upamiętniającą miejsce urodzenia św. Jana Kantego. Liczba mieszkańców nie przekroczyła tysiąca. Miastu burmistrzował w latach 1627-1639 Paweł Świerczek, a potem urząd przejął Wawrzyniec Tebuła. Wokół rozbudowują się i powstają zamożne domy mieszczańskie. Taki dom znajdujący się w Rynku był

zazwyczaj parterowy drewniany, ale miał murowaną piwnicę. Od strony Rynku poza obrys podpiwniczenia wystawało podsienie, kryło ono solidną ławę do siedzenia. W wysokim dachu znajdowały się dodatkowe pomieszczenia mieszkalne. W zapleczu zaś znajdowały się zabudowania chlewu, piekarnia, czasem browar a za nimi ogród.

Rozwój Kęt przerwały pożary w latach 1652 i 1657. Dodatkowo do upadku miasta przyczyniała się samowola oficerów polskich i lisowczyków, którzy na własną rękę starli się z królewskiej szlachty ściągnąć zapewne należny im żołd i skutecznie grabili kupców na drogach, odstraszać ich do miasta. Ostatecznie zniszczyli i spłądowali Kęty Szwedzi. Liczba mieszkańców spadła do 926.

Od tego czasu miasto przeżywało wzloty i upadki. Królowie potwierdzali przywileje i pomagali odbudowywać miasto, a kęczanie z uporem budowali to, co już kilkakrotnie spopielił ogień. Odbudowano i rozbudowano kościół parafialny, ciągle wykorzystywany był „blech” nad Sołą, a w 1690 roku pracował młyn zasolny Stanckiego. Upór opłacał się, bo mieszczenie na nowo wzbogaceni przeżywali i podniosłe chwile. Głośny i pamiętny stał się np. przemarsz husarii pod Wiedeń. Wprawdzie wojska Sobieskiego prowadził Sieniawski, jednak legenda widziała w nim króla Jana. Po wiedeńskim zwycięstwie został Kętom pamiątkowy czaprak i liczne przywileje królewskie.

Początek XVIII wieku nie przyniósł zmian w zabudowie miasta. Układ przestrzenny wytworzony w XVIII wieku okazywał się wystarczający dla dalszych potrzeb miasta. To samo dotyczy systemu drożnego, który zachował swoje podstawowe kierunki wschód – zachód i północ – południe.

Zasadniczą zmianę w krajobrazie miasta spowodowała lokalizacja w części północno-zachodniej w latach 1703–1714 klasztoru o.o. Reformatów, fundacji Andrzeja Żydowskiego. Architekturę Kęt ciekawie wzbogaciła też przebudowana w stylu barokowym kaplica św. Jana Kantego. Budowle sakralne stanowiły w tym okresie akcenty dominujące w mieście. Kęty stały się miastem pielgrzymek. Ściągali tu tłumnie odwiedzający miejsce urodzenia Jana Kantego i bardzo liczni pątnicy odwiedzający klasztor, zwłaszcza w dniach odpustu Porcjunkuli (maleńki kościółek św. Franciszka), umożliwiającego uzyskanie odpustu zupełnego. Kęty miały wówczas 256 domów i pięć kościołów. Podstawowe potrzeby kęczan zaspokajały ponadto dwa browary, cech piekarski, rzeźniczy, szewski, krawiecki, tkacki, sukieniczny, garncarski i wspólny dla kowali, stolarzy i rzemiosł pokrewnych. W 1761 roku ustanowiona została komora celna dla handlujących wołami. Miały Kęty i liczącą się szkołę, która mieściła się na gruncie miejskim obok kościoła parafialnego.

Równocześnie jednak panowało w Kętach rozprężenie, bo ścierały się na tym terenie wojska polskie, mające tu punkty zaciągu i leża zimowe, z oddziałami rosyjskimi i saskimi, popierającymi stronników Sasów przeciw Leszczyńskiemu.

Miasto w tych czasach niszczyli nie tylko ludzie. W 1707 roku huragan porozwalał drewniane domy i zerwał nawet wieżę z kościoła parafialnego. W latach 1707–1708 straszliwa zaraza zdziesiątkowała mieszkańców Kęt, w a 1712 roku doszczętnie i dosłownie objadła miasto szarańcza.

Nie mogły wtedy wzmocnić Kęt przywileje nadane przez Stanisława Augusta Poniatowskiego. Miasto upadało, tak jak cała Polska. Dla jej ratowania 15 lipca 1768 roku szlachta oświęcimsko-zatorska przystąpiła do konfederacji barskiej, a akces ten podpisany został podczas sejmiku w Kętach. Kęczanie wspierali konfederatów jak tylko mogli, ale niewielki parkan otaczający miasto nie stanowił żadnego zabezpieczenia przed wrogiem. Dlatego w latach 1768–1771 w mieście przebywali na przemian konfederaci i Rosjanie plądrując domy, a czasem spijając tylko nalewki z piwniczki o.o. Reformatów. Jeszcze przed oficjalnym rozbiorem wkroczyli Austriacy, a 5 sierpnia 1772 roku Kęty znalazły się w obrębie Królestwa Galicji i Lodomerii, stanowiącego jedną z prowincji Austrii.

Rozpoczął się nowy rozdział polityczny miasta – zabory. Polska administracja została zastąpiona przez austriacką, w urzędach a nawet szkole obowiązywał język niemiecki. W 1790 roku burmistrzem i równocześnie kierownikiem szkoły był Karol Rosenberg. A. Grabowski ówczesny uczeń tej szkoły wspomina, że nauka odbywała się z podręczników niemieckich, tylko niektóre miały odpowiedniki polskie. Katechizmu i czterech działań arytmetycznych także nauczano w języku niemieckim. Pieśni na rozpoczęcie i zakończenie nauki śpiewano tylko w tym języku. W szkole pod groźbą kary nie wolno było posługiwać się językiem polskim.

Zgoła inaczej wyglądały zagadnienia gospodarcze. Już w 1775 roku została zaplanowana i rozpoczęta budowa tzw. drogi cesarskiej czyli urzędowo I Głównej Szosy Handlowo-Pocztowej z Krakowa na Morawy przez Kęty, Bielsko, Cieszyn, Frydek do Brna. Ożywiło to miasto. Droga budowana na kilku odcinkach równocześnie została ukończona w ciągu kilku lat. W Kętach powstał „komisariat drogowy” kierujący budową. Pod koniec lat osiemdziesiątych zaczęły kursować dyliżanse i przy obecnej ulicy Krakowskiej zaistniała pierwsza w mieście poczta znana później jako poczta Jacobich z siedzibą w Rynku. Całościowa próba uregulowania stosunków gospodarczych podjęta została przez „Uniwersał dla wszystkich w Królestwach Galicji i Lodomerii tudzież w Księstwach Zatorskim i Oświęcimskim naydujących się Rze-

mieślniczych Cechów generalny porządek przypisujący”. Do ożywienia gospodarczego Kęt przyczyniło się też zniesienie w 1784 roku odrębności celnej Galicji.

Miasto pozostało jednak rolniczo-rzemieślnicze. Dominowały w nim folwarki na Kęcich Górach Północnych i Południowych a na Podlesiu las miejski i stawy rybne. Układ miasta nie uległ zmianie. Główne ciągi stanowiły w nim nadal ulice: Świętokrzyska, Wszystkich Świętych, Doktorska, teraz nazywana Królewską lub Cesaarską, Czaniecka, Nowowiejska. Nadal istnieją Żabia i Kocia. Zmieniła się jednak funkcja starych traktów po wybudowaniu w latach 1790–1815 tzw. drogi kęckiej, łączącej miasto najprostszą linią z Oświęcimiem. Stała się ona jedną z głównych arterii miasta. Straciła zaś na znaczeniu dawna ulica Oświęcimska zwana też Żabią a później Jana Kantego. Istotną zmianę w wyglądzie miasta spowodowało rozebranie w 1786 roku, na polecenie władz austriackich, dwóch drewnianych, opustoszałych kościołów – Św. Krzyża i Wszystkich Świętych. Zamierały też lub rozwijały się cechy w zależności od potrzeb rynku wewnętrznego, zamożności mieszkańców albo zmiany sposobu wytwarzania. W roku 1795 cech tkacki liczył 58 tkaczy, sukienników w 1845 roku było 23, szewców 19, kowali 9, krawców 7, stolarzy 10, piekarzy 8, innych rzemieślników 29 i jeden właściciel przedzalni wełny. Folusz cechowy w 1844 roku przestał pracować, o.o. Reformaci w latach 1746–1849 korzystali z własnego folusza na Widłoku.

W 1811 roku Kęty liczyły 3264 mieszkańców. Liczba ta ulegała wahaniom, bo nie omijały miasta w dalszym ciągu klęski żywiołowe. Najpierw 22 sierpnia 1785 roku nawiedziło miasto trzęsienie ziemi, powtarzające się jeszcze dwukrotnie w następnym roku. W 1793 roku spaliły się domy i stodoły miejskie w ulicy Żabiej. 28 czerwca 1797 roku wybuchł największy pożar w historii Kęt, który spopielił całe stare, drewniane miasto w tym i modrzewiowy ratusz w Rynku. Odbudowujące się po kataklizmie centrum, chociaż ubogie, było już murowane. W 1813 roku dla odmiany wielka woda zalała całe miasto. Wtedy też Soła przesunęła się na zachód i popłynęła korytem, które pozostało niezmienione do dziś.

Z wydarzeń politycznych kroniki miejskie odnotowały pobyt w Kętach w dniach 3–5 maja 1813 roku ks. Józefa Poniatowskiego. Był to jego ostatni postój na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Z wydarzeń smutniejszych przypomnieć trzeba, że w latach 1820–1850 Kęty wraz z całym Księstwem Oświęcimskim zaliczone zostały do korony austriackiej.

Powstania narodowe 1831 i 1863 roku zaznaczyły się udziałem kęczan w tych patriotycznych zrywach, z tym, że po 1831 roku miasto udzieliło schronienia pokonanym oddziałom polskim, co niestety zakończyło się epidemią cholery w mieście

i kwarantanną zlokalizowaną na Kęcich Górach. W powstaniu styczniowym brało udział kilku kęczan a wielu pomagało tworząc szlak przerzutowy ochotników do Krakowa i Ojcowa.

W latach 1855–1867 Kęty były miastem powiatowym.

Po uzyskaniu autonomii w 1867 roku radykalnie zmieniły się stosunki polityczne, miasto uzyskało polski samorząd i dużą swobodę w określaniu przynależności narodowej. Obchodzono więc wszystkie patriotyczne rocznice, udzielano schronienia powstańcom z 1863 roku z innych zaborów. Do szkół powrócił język polski. W 1907 roku powstało tu nawet Seminarium Nauczycielskie z polskim językiem wykładowym. Od 1874 roku działała Ochotnicza Straż Pożarna i inne organizacje kulturalno - społeczne. Założone też zostały dwa klasztory: Sióstr Kapucynek w 1893 i Zmartwychwstanek w 1894 roku. Miasto rozwijało się też ekonomicznie. W 1867 roku zaczęła pracować pierwsza nowoczesna fabryka sukna F. Zajączka i K. Lankosza. W 1875 roku powstało Towarzystwo Zaliczkowe, a w 1883 roku w miejsce cechów powołanych zostało sześć stowarzyszeń przemysłowych. Pejzaż przemysłowy Kęt uzupełniły: Fabryka Narzędzi Rolniczych Dominika Jury, garbarnia Kopecia i dwie cegielnie. Do gospodarczego ożywienia miasta przyczyniła się uruchomiona w 1888 roku linia kolejowa Kalwaria – Bielsko, a przystanek Kęty – Podlesie uczynił z tej części Kęt liczącą się miejscowość letniskową.

Zmiany w krajobrazie miasta spowodowane zostały przede wszystkim budową obszernej fabryki przy ulicy Sobieskiego po stronie lewej i nowej szkoły podstawowej w 1898 roku po stronie prawej. Na Podlesiu i Kęcich Górach rozwijało się budownictwo rozproszone.

Okres ten kończy się pobytem w Kętach I Brygady Legionów Polskich z Józefem Piłsudskim w dniach od 24 stycznia do 28 lutego 1915 roku. Burmistrzem był wtedy Edmund Krzysztoforski.

W latach drugiej niepodległości w zabudowie miasta nie zaszły istotniejsze zmiany, poza wybudowaniem niewielkiego zakładu E. Bilczewskiego przy ul. Mickiewicza, uruchomieniem dwóch tartaków, wybudowaniem strzelnicy sportowej i rozbudową rozproszonych zabudowy Podlesia. Rozwinęły się natomiast istniejące już zakłady. Powstała też elektrownia miejska. W 1921 roku Kęty liczyły 5751 mieszkańców, a w 1938 około 7 tysięcy.

Okupacja w Kętach, mimo bohaterstwa ich obywateli walczących w Kompanii Obrony Narodowej „Kęty” i na wszystkich frontach II wojny światowej, zaznaczyła się przede wszystkim wyniszczeniem nielicznej inteligencji przedwojennej i ogrom-

nymi stratami politycznymi. W zabudowie miasta nastąpiły tylko zmiany porządkujące (bruki w Rynku, Świńska górka itp.).

Działy tu wszystkie orientacje ruchu podziemnego. Najwcześniej powstały i najliczniejsze były oddziały tworzące później Armię Krajową. Zaznaczyli też swój udział działacze przedwojennej lewicy i Batalionów Chłopskich.

Najpiękniejszą kartę ruchu podziemnego w Kętach stanowiła pomoc więźniom oświęcimskim organizowana na dużą skalę. Do okresu tego trzeba jeszcze powrócić, zwłaszcza dziś, kiedy przypominane są i odsłaniane nowe fakty i wydarzenia.

28 stycznia 1945 roku rozpoczął nową kartę w historii miasta. Kęty wyzwolone przez Armię Radziecką szybko zabiłiły niewielkie materialne rany.

Pierwszym po wojnie burmistrzem został prof. gimn. Marian Zieliński. Później od 1950 roku Kętami rządził Przewodniczący Rady Narodowej, najdłużej tę funkcję pełniła Bronisława Zbylut. Reforma administracyjna z 1973 roku wprowadziła na nowo funkcję naczelnika. Pierwszym był Adam Jurdzeń. W 1975 roku miasto połączone zostało z gminą. Pierwszym naczelnikiem miasta – gminy został Mieczysław Biela.

W krajobrazie miasta w latach 1945–1989 nastąpiły istotne zmiany. Po raz pierwszy od ponad 700 lat naruszona została stara średniowieczna struktura zabudowy. Powstały nowe osiedla poza starymi ciągami lub luźno z nimi związane, osiedle M. Nowotki (obecnie płk. S. Królickiego), osiedle J. Strzelczyka (obecnie kard. S. Wyszyńskiego), osiedle Sikorskiego, 700-lecia, P. Findera (obecnie Nad Sołą). Wybudowane zostały nowe szkoły w terenie dotąd niezabudowanym: liceum ogólnokształcące i szkoła podstawowa przy ulicy Wyspiańskiego, technikum elektryczno-mechaniczne z warsztatami przy ul. Żwirki i Wigury, Dom Kultury przy tej samej ulicy. W Kętach Podlesiu powstała nowa szkoła i wybudowane zostały nowe osiedla w miejscu historycznych stawów i nad Sołą. W budowie pozostawały też osiedla „Hutnik” i „Kamieniec”. Panoramę miasta poszerzyły też domy jednorodzinne przy starych ulicach słabo zabudowanych do II wojny światowej, jak ulica 3 Maja od torów kolejowych, Wiśniowa czy Przodowników Pracy (obecnie Legionów). Bardzo ważne zmiany, nie tylko krajobrazowe, spowodowały nowe zakłady pracy wybudowane w tych latach: Zakłady Metali Lekkich „Kęty”, Zakłady Automatyzacji i Mechanizacji „ZAM”, ZPW „Kentex”, rozbudowana Fabryka Pomocy Naukowych, Spółdzielnia „Dombet”, Spółdzielnia Włókiennicza im. 1 Maja, rozbudowane pomieszczenia Oświęcimskich Zakładów Ceramiki Budowlanej, Urząd Pocztovo-Telekomunikacyjny, Spółdzielnia Inwalidów na Podlesiu, bazy samochodowe przy ulicy Błonie. Wyremontowanych też zostało wiele drobnych lokali sklepowych i wybudowane obszerne

pawilony przy ulicy płk. S. Królickiego (obecna nazwa), Mickiewicza i na osiedlu 700-lecia, przy ul. Fabrycznej, Kościuszki. Były to sklepy uspołecznione – PSS „Społem”, MHD i Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

Niestety to nowe budownictwo nie nawiązało do starej zabudowy miasta i tworzy do dziś oddzielne wyspy – blokowiska z bardzo dużymi trudnościami komunikacyjnymi.

Po 1989 roku przy kolejnej reformie administracyjnej powrócono do urzędu burmistrza. Pierwszym w nowej sytuacji został Władysław Surówka. Krajobraz miasta uległ i ulega dalszym zmianom. Sprawnie sprywatyzował się kęcki handel. Powstało wiele dziesiątków nowych sklepów i pawiloników, pojawiły się gustowne reklamy (przeważnie), miasto upiękzone zostało bryłami nowych banków: krakowskiego Przemysłowo-Handlowego przy ulicy Mickiewicza, Śląskiego przy ulicy Różanej i Spółdzielczego przy ulicy Sobieskiego. Zaulek klasztorny architektonicznie dopełnia rozbudowany klasztor Sióstr Zmartwychwstaniek, a osiedle 700-lecia wyróżniły zabudowania nowego kościoła. Powstało też i powstaje wiele prywatnych zakładów przemysłowych, np. w dzielnicy Kęty Podlesie, na Kęcich Górach i przy ulicy Fabrycznej. Drobniejsze pojawiają się w całym mieście.

Osiem wieków liczące miasto szuka drogi rozwoju w nowej rzeczywistości.

* *Kalendarz Kęcki* z 1995 roku wydany staraniem Towarzystwa Miłośników Kęt, Domu Kultury w Kętach, Związku Pracodawców Kęt i Okolicy i Kentdruku. Powyższy szkic historyczny na str. 34–40.

Ks. Piotr Leśniak

W POSZUKIWANIU TRWAŁYCH ŚLADÓW ŻYCIA WŁADYSŁAWA OPOLSKIEGO

Przed dwoma laty zamieściłem w *Almanachu* artykuł o księciu Władysławie – założycielu Kęt. Praca ta była owocem wyprawy do Rud Raciborskich, do dawnego pocysterskiego klasztoru, ufundowanego przez wspomnianego władcę. Tym razem odpowiadając na prośbę Pani prof. Ireny Drożdżik – mojej nauczycielki z kęckiego liceum – wraz z wujkiem Marianem, fotografikiem, wybrałem się do Raciborza, a dokładnie do miejsca pochówku doczesnych szczątków księcia Władysława.

Racibórz – to liczące dziś około sześćdziesiąt pięć tysięcy mieszkańców miasto, położone jest nad Odrą blisko granicy czeskiej. Jadąc od Kęt kierujemy się na północny zachód. Po pokonaniu około dziewięćdziesięciu pięciu kilometrów wita nas piękne średniowieczne miasto. Lokalizacja Raciborza była w 1235 roku na prawie magdeburskim przez księcia Henryka I Brodatego Śląskiego (1165–1238).

Nasz książę Władysław miał wtedy 10 lat, a minęło już 5 lat jak osierocił go ojciec Kazimierz I, książę opolsko-raciborski. Przez jakiś czas małoletni Władysław mieszkał w Księstwie Kaliskim, nie tracąc jednak prawa do dziedzictwa ojca. W tym czasie rządy w Księstwie sprawowała matka Wiola pod kontrolą księcia śląskiego Henryka Brodatego. W 1246 roku, a więc w wieku 21 lat władztwo nad ziemiami Opolszczyzny przejął Władysław noszący przydomek „Kazimierski” od imienia ojca. Był on najdłużej zasiadającym na tronie Piastem opolskim. Rządy jego trwały blisko 35 lat. Panowanie księcia obejmujące lata 1246–1281 (1282) to czas licz-

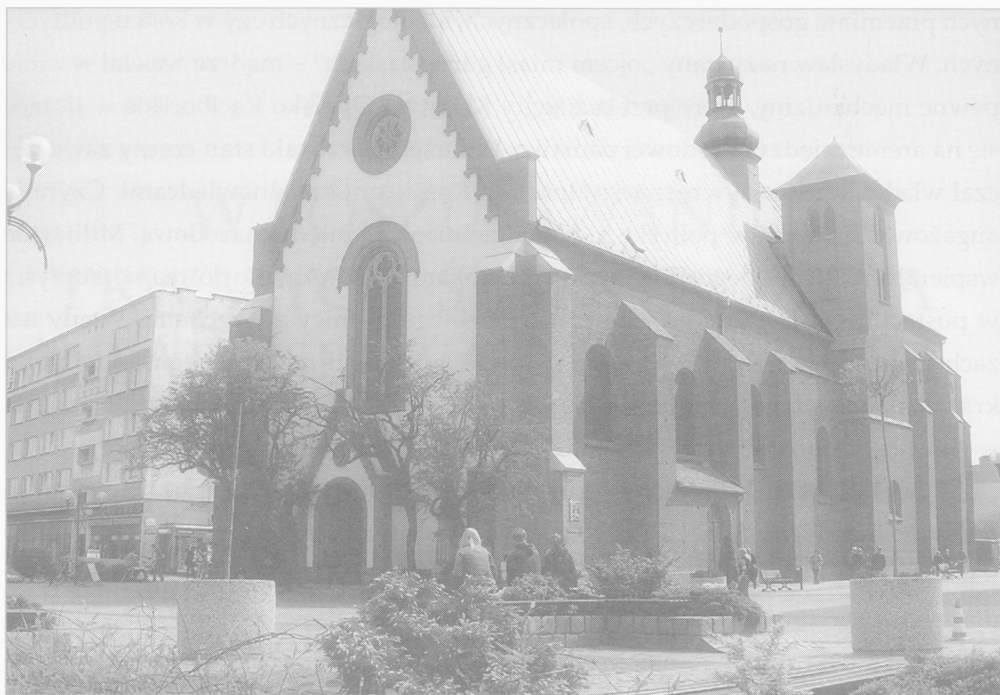
nych przemian: gospodarczych, społecznych, ideologicznych czy w końcu politycznych. Władysław nazywany „ojcem miast górnośląskich” – mądrze wcielał w życie pewne mechanizmy, które przekształciły Księstwo Opolsko Raciborskie w liczące się na arenie międzynarodowej państwo. W dużej mierze taki stan rzeczy zawdzięczał władca wzorowej wręcz współpracy z Kościołem i możnowładcami. Czynnie angażował się także w politykę międzydzielnicową i międzynarodową. Militarnie wspierał króla czeskiego Przemysława Ottokara II, co przyniosło realne korzyści w postaci uregulowania po jego myśli przebiegu granicy z Czechami. Wtedy też zachęcony zapewne przez Monarchę czeskiego zgłosił nawet pretensję do tronu krakowskiego, co jak przypuszczają historycy wyraziło się zmianą herbu na orła w koronie (jest to pierwszy przypadek użycia koronowanego orła w Polsce).

Od 1260 roku Władysław jakby zaniechał inwestycji w Opolu, bo miasto to przestało odgrywać strategiczną rolę. O wiele bardziej atrakcyjny stał się dla niego Racibórz i to z kilku powodów: dogodne położenie miasta (o wiele lepsze niż Opole) dla inwestującego w rozwój miejscowości pogranicza śląsko-małopolskiego księcia i bliższy kontakt z popieranym królem czeskim. Nie bez znaczenie na większe zainteresowanie władcy Raciborzem była obecność Dominikanów. Raciborski konwent duchowych synów św. Dominika obok krakowskiego i wrocławskiego należał do największych w średniowiecznej Polsce. Gromadził przy tym zaufanych braci, sprawnych organizatorów i doświadczonych kaznodziejów. Spośród nich niewątpliwie wyróżniał się Wincenty z Kielczy. Zakonnik ten spędził w Raciborzu kilkanaście lat swojego życia. Dostał się nawet godności przeora i jako taki występuje na dokumencie księcia Władysława z 1258 roku. Kim był ów przeor raciborski, przyjaciel księcia?

Jego rodzinnym gniazdem była leżąca pod Strzelcami Opolskimi wieś Kielcza (w starych opracowaniach błędnie podawane Kielce). Dominikanin z Kielczy zajął ważne miejsce w kulturze polskiej jako wybitny dziejopisarz, hagiograf, poeta i muzykolog średniowiecza. Wincenty kształcił się w krakowskiej szkole katedralnej. Po jej ukończeniu jako kapłan wyjechał na studia do Bolonii. Na szerszej arenie pojawił się w 1222 roku jako kapelan biskupa Iwo Odrowąża z Krakowa. W latach 1227–1235 należał do kanoników kapituły krakowskiej. Później wstąpił do Dominikanów. Najprawdopodobniej krótko po 1242 roku napisał pierwszy żywot św. Stanisława (*Vita minor*), który wraz z innymi dokumentami został przekazany kurii rzymskiej jako podstawa do podjęcia starań kanonizacyjnych.

W 1253 roku miała miejsce kanonizacja Stanisława biskupa i męczennika. A rok później 8 maja odbyły się uroczystości w Krakowie połączone ze zjazdem





Podominikański kościół św. Jakuba w Raciborzu

książąt piastowskich w tym księcia Władysława. Prace nad drugim pokanonizacyjnym żywotem św. Stanisława (*Vita maior*) podjął Wincenty w latach 1257–1261, wykorzystując dla dziejów jego kultu tradycję, świadectwa sobie współczesnych oraz zbiór *Miracula sancti Stanislai* z połowy XIII wieku. Z treścią żywota św. Stanisława autorstwa Wincentego, ówczesnego przeora w Raciborzu na bieżąco był zapoznawany książę Władysław. Jak podaje Wincenty z Kielczy w *Żywocie większym Św. Stanisława (Vita maior)* Władysław miał dostąpić cudu dzięki wstawiennictwu tego świętego: *Gdy książę opolski Władysław udawał się z pośpiechem do księcia krakowskiego Bolesława na umówiony zjazd, w ciągu jednej nocy wyrósł na jego biodrze straszny wrzód, który kazał mu całkiem zwątpić o dokonaniu zamierzonej podróży. Gdy zaś zapadł w sen, usłyszał w widzeniu te słowa: „Wezwij Św. Stanisława, a otrzymasz łaskę upragnionego zdrowia”. Uczynił to, a zbudziwszy się poznał, że jest całkiem uwolniony z choroby. Przez długi jednak czas później utrzymywała się na jego ciele blizna, czyli niebolesny ślad wrzodu.*

Autorstwa Wincentego z Kielczy są także sekwencje czyli rymowane modlitwy ku czci św. Stanisława, dzięki którym autor zapisał się w historii literatury polskiej jako jeden z pierwszych polskich poetów. Specjalnie na krakowskie uroczystości



Pomnik księcia Władysława Opolskiego wystawiony założycielowi miasta w Żorach

kanonizacyjne napisał liczne pieśni, na czele z najslawniejszym hymnem: „Gaude Mater Polonia”. Wincenty sam skomponował do niego muzykę. Trudno dziś wyobrazić sobie inaugurację roku akademickiego bez Gaude Mater, a kto z nas wiedział, że o powstaniu tego hymnu bezpośrednio od samego autora informowany był założyciel Naszego miasta?

Książę Władysław za życia bardzo związany z Raciborzem i z Dominikanami jako miejsce pochówku wybrał klasztorny kościół św. Jakuba. W jego krypcie we wrześniu 1282 roku spoczęła trumna księcia opolsko-raciborskiego Władysława. Obok pochowani są: jego brat Mieszko Otyły i syn Przemysław. W 1300 roku pożar strawił część klasztoru i świątynię, którą odbudowano. W XVII wieku po kolejnym pożarze i kolejnej odbudowie zmieniono bryłę kościoła. Krypty książęce pozostały nienaruszone. W 1810 roku Dominikanie musieli opuścić klasztor wskutek wydania przez króla pruskiego edyktu sekularyzacyjnego. Mimo iż po latach zburzono dawną zabudowę klasztorną, pozostawiono kościół, który przejęła miejska parafia. Okres II wojny światowej nie oszczędził także opisywanego obiektu sakralnego. Po przywróceniu pierwotnej świetności świątynia św. Jakuba na Rynku raciborskim jest cennym obiektem dla wiernych i zwiedzających miasto.

Od setek lat w kryptach nikt nie był, choć kryją szczątki władców Księstwa opolsko-raciborskiego. Czy uda się kiedyś archeologom dotrzeć do książęcych pochówków? Tajemnicą okryta jest dokładna ich lokalizacja pod kościołem. Ks. Hermann Schaffer, autor niewielkiej książeczki poświęconej kościołowi św. Jakuba w Raciborzu, wskazuje na podziemia pod prezbiterium. Zostawmy to badaczom dla nas istotne pozostaje, że kościół poddominikański jest nekropolią dla założyciela Kęt, Żor, Oświęcimia i wielu miast Śląska.

Bibliografia:

1. Stanisław Szczur, Krzysztof Ożóg *Piastowie*, Kraków 1999
2. Grzegorz Wawoczny *Tajemnice Ziemi Raciborskiej*, Racibórz 2003
3. H. Schaffer *Die ehemalige Dominikaner Kirche jetzt kuratial Kirche zu Ratibor*, Ratibor 1895

Ks. Władysław Gasidło

ŚWIĘTEGO JANA Z KĘT DŁUGA DROGA NA OŁTARZE

cz. I

I

BÓG DZIELI SIĘ SWOJĄ ŚWIĘTOŚCIĄ

1. Święci na kęckiej ziemi

Ziemia kęcka naznaczona jest obecnością Świętych. Wśród nich największą sławą cieszy się św. Jan z Kęt (1390–1473), kapłan i profesor Uniwersytetu Krakowskiego. Do tego grona należy również św. Józef Bilczewski, arcybiskup lwowski, kanonizowany w 2005 r., rodem z Wilamowic (1860–1923), nazwany przez Sługę Bożego Jana Pawła II „żywą ikoną Dobrego Pasterza”. Z Kętami związany od lat chłopięcych przez szkołę a jako kapłan z racji pracy duszpasterskiej w parafii św. Katarzyny i Małgorzaty. Nie można tu pominąć świątobliwej Ludwiki Maciejewskiej z Kęt (1563–1623), zwanej błogosławioną, choć jej proces beatyfikacyjny nigdy nie był wszczęty¹. W Oświęcimiu oddał życie dla Chrystusa św. Maksymilian Maria Kolbe (1894–1941), ratując od śmierci ojca rodziny. Jego kult przyjął się na naszej ziemi a przez to duchowo przynależy do rodziny naszych Świętych. Świadczą o tym parafie i kościoły pod jego wezwaniem w No-

¹ Ludwika z Kęt w 1593 r. opuściła dom rodzinny i udała się z pielgrzymką do Rzymu. Zatrzymała się przy kościele dominikanów *Santa Maria sopra Minerva*. Tam prowadziła życie ubogie i pustelnicze. Zajmowała się ubogimi. Nazywana była „Świątą Polką”. Wincenty Pol nazywa ją po staropolsku Ludwiną. W Kętach upamiętnia ją ulica Ludowiki. Jest to spolszczona forma łacińskiego imienia *Ludovica*, będącego żeńską odmianą imienia *Ludovicus*. W języku polskim jest ono znane jako Ludwik. Dlatego poprawne imię naszej rodaczki to po prostu Ludwika. Jej grób znajduje się w Rzymie w polskim kościele św. Stanisława. W posadzce świątyni przy wejściu do prezbiterium znajduje się płyta epitafijna. Kiedyś w prezbiterium był jej portret, który zaginął. Jego kopia znajduje się pod wieżą kęckiej fary.

wej Wsi i w Oświęcimiu (w Diecezji Bielsko-Żywieckiej jest ich siedem). Trzeba tu jeszcze wspomnieć Sługę Bożego ks. Ludwika Mrocza, rodaka z Kęt (1905–1942). Uczył się w Zakładzie Salezjańskim w Oświęcimiu w latach 1917–1921. Nowicjat zakonny odbył w Kleczy Dolnej. Śluby zakonne złożył w 1933 r. Jako duszpasterz pracował m.in. we Lwowie, Częstochowie i Krakowie. Aresztowany przez Gestapo 22 maja 1941 r., po miesięcznym pobycie w więzieniu został przetransportowany do obozu w Oświęcimiu. Pobity podczas apelu trafił do obozowego szpitala, gdzie zmarł 5 stycznia 1942 r. Jego proces toczy się już w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie.

2. Święty jest tylko Bóg!

Podjmując refleksję nad zagadnieniem świętości i świętych nasuwa się pytanie: Na czym polega świętość i czy człowiek może być świętym? Etymologia słowa „świętość” (łac. *sacrum*)², oznacza coś co – w przeciwieństwie profanum – zasadniczo odróżnia się od świata i co jest zupełnie odmienne od niego. Ta odmienność jest szczególnego rodzaju oddzieleniem się od świata, lecz nie w sensie jego potępienia tylko w znaczeniu pozytywnym: jako konsekracja, czyli całkowite oddanie, czyli przeznaczenie czy też zarezerwowanie do dyspozycji Boga. Świętość to atrybut, który w sposób absolutny odnosi się do Boga. Bóg jest „po trzykroć święty” (Iz 6, 3) to znaczy, że nikt Mu nie może w świętości dorównać, gdyż świętość oznacza m.in. to, co odróżnia Pana Boga od stworzeń.

Z biegiem czasu pojęciem „świętość”, oprócz Boga, na kartach Objawienia Bożego zaczęto określać również to co z Bogiem ma bezpośredni związek a także ludzi, którzy są z Nim związani. Już w Starym Testamencie Bóg domagał się świętości swego ludu: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan Bóg wasz!” (Kpł 19, 2). Wreszcie pojawiają się również miejsca święte. Świętą jest Góra Synaj (Wj 19, 23), Arka Pańska (Sm 4, 6), imię Jahwe (Kpł 20, 3; 22, 2), miasto Jeruzalem (Ps 46, 5) a także kapłani

² Otto Rudolf Karl Ludwig (1869–1937) niemiecki protestancki teolog wprowadził do religioznawstwa pojęcie numinosum (łac. *numen* – bóstwo). Numinosum to siła oddziaływująca na człowieka, która równocześnie zniewala i napawa fascynacją. Człowiek nie jest w stanie poznać istoty tej siły. Natomiast świętość (*sacrum*) to doświadczenie kontaktu z numinosum. Można go rozumieć jako swoisty zmysł religijny. Natomiast termin *sacrum* upowszechnił Mircea Eliade rumuński religioznawca, pisarz, wykładowca uniwersytetów europejskich i w Chicago. Według niego, w przeciwieństwie do Ottona, świętość znajduje się na zewnątrz człowieka, który może jej doświadczyć w wyniku *hierofanii*, czyli objawienia się świętości. Aby lepiej zobrazować świętość przeciwstawia *sacrum* świeckości (łac. *profanum*). Podstawą jego religioznawstwa było postrzeganie człowieka jako *homo religiosus* (Świętość, *Wielka historia świata*. Oxford educational, t. XI, Poznań 2006, s. 147–148).

sprawujący święte czynności (1 Krl 6, 16-19). Hiob mówi o osobach świętych, które są blisko Boga (Hi 5, 1). Tak stopniowo zbliżał się Bóg Jahwe do ludzi i do miejsc, na których z nimi przebywał uświęcając, czyli dzieląc się swoją świętością. Dlatego Izajasz mógł Go również nazwać „Świątym Izraela” (Iz 1, 4). W ten sposób mocą Bożą świętość (aczkolwiek nieporównanie mniejsza niż świętość Boga), na sposób analogiczny w stosunku do Niego osiągają także osoby, instytucje, stany, a także – co jest bardzo istotne – może ją osiągnąć człowiek.

W Nowym Testamencie świętość objawia się w Jezusie Chrystusie, który jest Synem Bożym, a zarazem jest – jak Mu to przyznaje nawet opętany: „Świątym Boga” (Łk 4, 34; Mk 1, 24), albo jak wyznaje św. Jan „Świątym Bożym” (J 6, 69). Dla nas świętość objawia się w Jezusie Chrystusie, który uświęcił nas poprzez swoją ofiarę (Hbr 10, 10) i stał się dla nas przez dzieło odkupienia jakiego dokonał, źródłem naszej świętości (J 19, 19; 1 Kor 1, 30; Hbr 2, 11). W Nim jako źródle świętości mamy dostęp do niej przez chrzest (1 Kor 1, 2; 2 Kor 2, 1; Flp 1, 1; Rz 1, 7).

Świętość w Nowym Testamencie oznacza przede wszystkim stan, w jakim jest Bóg, a człowiek w tym stanie uczestniczy (2 Kor 1, 12). Oznacza też „konsekrację”, „uświęcenie”, „objawienie się świętości”. Z punktu widzenia eschatologicznego zniknął w Nowym Testamencie kontrast pomiędzy *sacrum* a *profanum*, ponieważ Chrystus przyjąwszy ludzką naturę podniósł człowieka do godności dziecka Bożego. Człowiek natomiast dzięki tej godności, współpracując z łaską Bożą, wchodzi w stan doskonałości moralnej³.

Jan Paweł II w swoim nauczaniu podkreślał, że świętość jako przymiot odnoszący się absolutnie do Boga, z woli Chrystusa rozciąga się także na Kościół, z racji swego pochodzenia „i dzięki dziełu odkupienia Jezusa Chrystusa i działania w nim Ducha Świętego (Ef 1, 13; 1 Tes 4, 8). Kościół Święty, jako „naród święty” (1 P 2, 9), którego członkowie nazywani są „świętymi” (Rz 16, 2), jest społecznością składającą się również z grzesznych ludzi, z tych, którzy jeszcze nie całkowicie obumarli dla grzechu i dlatego znajdują się z drodzy do świętości, dążą do niej (2 Kor 7, 1). Dążenie do świętości wypływa jako powinność z faktu konstytutywnej świętości jaką się

³ Ks. H. Misztal, *Prawo kanoniczne*, Lublin 2003, s. 37–41. We współczesnym języku teologicznym świeckość (*profanum*) nie oznacza konfliktu z *sacrum*. Niedocenianie jak i przecenianie spraw tego świata jest obce nauce biblijnej. Świeckość nie oznacza (nie stoi w opozycji) konfliktu między tym co boskie a tym co ziemskie. Dzięki nauce Soboru Watykańskiego II doszło do narodzin pozytywnej wizji stosunków Kościoła ze „światem”, wykluczających rywalizację. W tej optyce świeckość zakłada popieranie tego, co ludzkie, honorując sferę świadomości moralnej (M. Vergottini, Świeckość, w: *Encyklopedia chrześcijaństwa. Historia i współczesność. 2000 lat nadziei*, Kielce 2000, s. 707–708; ks. T. Bortkiewicz, Świątość, w: Jan Paweł II, *Encyklopedia nauczania moralnego*, Radom 2005, s. 527–529.

cieszy Kościół. Jest to powinność do osiągnięcia świętości moralnej (2 Kor 1, 25) – tej „«wysokiej miary» zwyczajnego życia chrześcijańskiego”⁴.

Świętość jest zawsze darem Boga. Tylko On jest źródłem i od Niego może ona przejść na stworzenia. Jest uczestnictwem w życiu i świętości samego Boga. Dlatego nie można jej osiągnąć własnymi siłami, lecz tylko przy pomocy łaski Bożej. Jednakże człowiek nie może jej osiągnąć bez osobistego wysiłku i przy współpracy z Bogiem⁵. I tylko na takiej drodze życie moralne człowieka staje się coraz bardziej „odblaskiem dobroci Boga”, ma walor „rozumnej służby Bogu” (Rz 12, 1; por. Flp 3, 3), „która wypływa i bierze moc z tego niewyczerpanego źródła świętości i uwielbienia Boga, jakim są Sakramenty, zwłaszcza Eucharystia”⁶.

Świętość nie jest przywilejem elitarnym. „Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie” (1 Tes 4, 3; por. Ef 1, 4). Dlatego też święci wywodzą się z różnych stanów, warstw społecznych, regionów świata, zawodów, bez względu na pochodzenie społeczne, status materialny czy naukowy.

Jan Paweł II uczył, że „tylko Ten, który wyszedł od Ojca, może wracać do Ojca. Tylko On jeden ma Boską moc i prawo «wstąpić do nieba», nikt inny. Ludzkość pozostawiona sobie samej, swym własnym naturalnym siłom, nie ma dostępu do tego «domu Ojca», do uczestnictwa w życiu Boga i w Bożej szczęśliwości. Dostęp ten może otworzyć człowiekowi tylko On jeden: Syn, który «zstąpił z nieba», który «przyszedł od Ojca»”⁷.

Nie dziwny się, zatem, że kandydatem na ołtarze jest Sługa Boży Jan Tyranowski (1901–1947) krawiec – mistyk z krakowskich Dębniak, którego proces toczy się już w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, kominiarz Piotr Friedhofen, beatyfikowany 23.VI.1985 r., o. Marek z Aviano (1631–1699), duchowy przewodnik w Bitwie Wiedeńskiej 1683 r., duszpasterz, zręczny dyplomata, kapelan monarchów, zaangażowany w sprawę jedności i obrony chrześcijan, beatyfikowany 27.IV.2003 r. Do tego grona należy także siostra Józefina Baghita: „Szczęśliwa” (1869–1947), murzynka, która w wieku 5 lat została kupiona jako niewolnica a następnie odsprzedawana kolejnym przedsiębiorcom. Wreszcie dociera do Włoch, gdzie przyjmuje chrześcijaństwo i wstępuje do klasztoru kanosjanek. Tam oddaje się pracy wśród nędzarzy. Nazywana „matką Murzynką” umiera w opinii świętości. Beatyfikowana wraz z wpływowym na sfery kościelne i świeckie, założycielem Opus Dei Josemarią Escriva

⁴ Jan Paweł II, List Apostolski *Nuovo millennio ineunte*, 6.I.2001, Libreria Editrice Vaticana, n. 31.

⁵ Jan Paweł II, List Apostolski *Mulieris dignitatem*, 5.VIII.1988, Drukarnia Watykańska „Polyglotta”, n. 27.

⁶ Jan Paweł II, Encyklika *Veritatis splendor*, 6.VIII.1993, Drukarnia Watykańska, n. 107.

⁷ Jan Paweł II, *Wniebowstąpienie tajemnica zapowiedziana*, L'Osservatore Romano, wyd. pol., 4(1989), s. 5.

de Balaguerem (1902–1975), 17.V.1992 r. Piotr To Rota (1912–1945) został zamordowany przez Japończyków, którzy zmuszali go do niewierności swej żonie, beatyfikowany 7.I.1995 r. jako męczennik małżeństwa. Nie potrzebuje tu specjalnej prezentacji misjonarka miłości Matka Teresa z Kalkuty (1910–1997), beatyfikowana 19.X.2003 r., sześć lat po jej śmierci. Obóz hitlerowski Auschwitz-Birkenau stał się miejscem narodzin dla nieba wielu męczenników, a wśród nich znajduje się o. Maksymilian Maria Kolbe, kanonizowany 10.X.1982 r. (beatyfikacja 17.X.1971) i s. Teresa Benedykta od Krzyża – Edyta Stein „córka Izraela i córka Karmelu” (1891–1942), beatyfikowana 1.V.1987 r. (kanonizacja 11.X.1998). Ciekawą postacią jest bł. Elżbieta Canori Mora, w klasztorze Joanna Felicja od Dzieciątka Jezus (1774–1825), mężatka ze smutną przeszłością. Po krótkim szczęśliwym pożyciu, zdradzana przez swego męża Krzysztofa, najpierw renomowanego prawnika i wpędzona przez niego w nędzę z powodu zadłużenia i alkoholizmu. Przy wychowaniu dzieci napotykała na poważne przeszkody ze strony teściów, którzy podrywali jej autorytet wobec dzieci. Nigdy nie skarżyła się na swój los, pomagała nawet jeszcze innym żyjącym w niedoli. Zawsze czuła się żoną Krzysztofa, odrzucała nawet możliwość separacji. Po wychowaniu dzieci w 1820 r. złożyła śluby zakonne. W zakonie doświadczyła wielu mistycznych wizji, doznała wielu łask. Była stygmatyczką. Prosiła Boga, by oszczędził jej tego, co mogłoby być w oczach ludzi uważane za specjalne wyróżnienie. Dlatego zaproponowała Panu Bogu, by zabrał jej stygmaty a pozostawił niewidzialne cierpienie. Po jej śmierci mąż się nawrócił i wstąpił do zakonu, gdzie prowadził życie pokutnicze. Beatyfikowana 24.IV.1994 r. wraz z Gianną Berettą Molla (1922–1962). Tym razem było to szczęśliwe i kochające się małżeństwo Gianni z Piotrem. Kochająca życie, męża, swoje dzieci i lekarskie powołanie. Bardzo zaangażowana w życie religijne i społeczne. Po urodzeniu się czwartego dziecka zmarła. Aby dać życie swojej córce poświęciła się przez świadomą ofiarę ze swego życia. Mogła je uratować, gdyby pozwoliła na usunięcie nowotworu wraz z dzieckiem. Kanonizowana 16.V.2004 r. Ciekawą postacią jest również Piotr Jerzy Frasatti (1901–1925). Oddany Kościołowi, młody katolik o wysokiej formacji intelektualnej i chrześcijańskiej, beatyfikowany 20.V.1990 r. Trudno tu pominąć również Karola Habsburga (1887–1922), cesarza Austrii i króla Węgier, beatyfikowanego 3.X.2004 r. I jeszcze zupełna rewelacja bez precedensu: Alojzy Beltrama Quatrocchi (1880–1951) i Maria Corsini Beltrama Quatrocchi (1884–1965), jako małżeństwo zostali razem beatyfikowani 21.X.2001 r.

Wspomniane tutaj imiona błogosławionych i świętych wraz z ich najkrótszą charakterystyką świadczą o tym, że ukazywanie przez Kościół świętych nie opiera

się na selekcjonowaniu kandydatów do kanonizacji. Powołując się na naukę Soboru Watykańskiego II o powszechnym powołaniu do świętości⁸, Jan Paweł II precyzuje tę myśl: „Sobór wyjaśnił, że nie należy mylnie pojmować tego ideału doskonałości jako swego rodzaju wizji życia nadzwyczajnego dostępnego jedynie wybranym «geniuszom» świętości. Drogi świętości są wielorakie i dostosowane do każdego powołania”⁹.

Są wielorakie drogi do świętości i są też różne jej stopnie. Rozróżniamy świętość zwyczajną. Jest to właśnie droga życia, o której pisze św. Paweł, że wszyscy powinniśmy żyć „jak przystoi świętym” (Ef 5, 3) a co w praktyce oznacza również wyjaśnia Apostoł: „Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne współczucie, w dobroć, w pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem” (Kol 3, 12). Święci i umiłowani to właśnie tacy ludzie, którzy charakteryzują się przymiotami o jakich mówi św. Paweł, otwarci na Boga i na bliźnich, pełniący swoje powołanie chrześcijańskie z godnością, żyjący w przyjaźni z Bogiem, których stan łaski pozwala im przeżywać w pełni Eucharystię, ratujący się w Sakramencie Pokuty – to ci zwyczajni święci zmierzający do zbawienia, których tak właśnie nazywa św. Paweł, pozdrawiając „świętych, którzy są w Efezie” (Ef 1, 1).

Zwyczajna droga świętości otwiera drogę na wyżyny świętości heroicznej, które zdobywają tylko niektórzy, chociaż przed wszystkimi stoi taka możliwość. Tu od razu trzeba wyjaśnić, że świętość heroiczna polega nie tyle na czynieniu rzeczy nadzwyczajnych, ile na wypełnianiu każdego dnia zwykłych rzeczy w nadzwyczajny sposób¹⁰. Dla wyznawcy ta heroiczność rozciąga się na całe życie, zaś dla męczennika śmierć jest aktem heroicznym. Podstawy teologiczne kultu męczenników i wyznawców są podobne, czyli publiczne świadectwo wierności Chrystusowi. Różnice są tylko w sposobie dawania tego świadectwa, męczeństwo krwi i męczeństwo życia polegające na umartwieniu, pokucie, wierności powołaniu poparte praktyką cnót w stopniu heroicznym¹¹.

⁸ Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Gaudium et spes*, R. V: Powszechne powołanie do świętości w Kościele, n. 39–42.

⁹ Jan Paweł II, List apostolski *Nuovo millennio ineunte*, dz. cyt., n. 31; Tenże: Adhortacja apostolska *Christi-fideles laici*, 30.XII.1998, Drukarnia Watykańska „Polyglotta”, n. 16–17.

¹⁰ Rozmowa z kard. José Saraiva Martinsem, prefektem Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, w: S. Gaeta, *Boża pieczęć*. Cuda, Warszawa 2006, s. 15.

¹¹ Ks. H. Misztal, *Prawo kanonizacyjne*, dz. cyt., s. 74–75; ks. S. Ryłko, *Dzieje procesu beatyfikacyjnego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego*, w: *Błogosławiony Józef Bilczewski arcybiskup metropolita lwowski obrządku łacińskiego*. Sesja na Uniwersytecie Jagiellońskim, Kraków, 4-5 czerwca 2002, Kraków 2003, s. 151–152.

Niektórych z tych Kościoł przedstawia do beatyfikacji lub do kanonizacji. Wybiera takich spośród wielu, którzy w danej epoce mają szczególne znaczenie dla ludu Bożego, te osoby, które w swoich środowiskach cieszą się uznaniem a wierni proszą ich o wstawiennictwo u Boga, naśladując ich życie. Natomiast całą niezliczoną rzeszę świętych bezimiennych, czyli ludzi zbawionych, pochodzących „z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków” (Ap 7, 9) Kościół czci w Uroczystość Wszystkich Świętych, 1 listopada. Niewielką cząstkę spośród nich ukazują beatyfikacje i kanonizacje. [...]

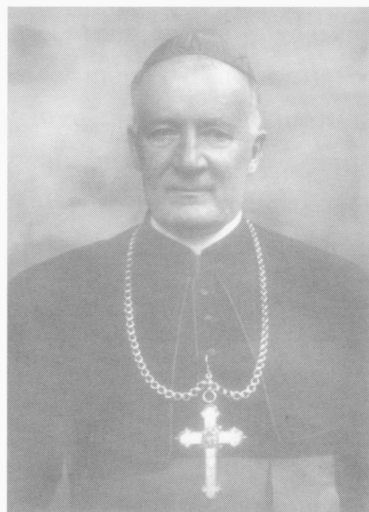
Za zgodą Autora dalszy ciąg powyższej rozprawy opublikujemy w „Almanachu Kęckim” na 2007 rok (Red.)

Grażyna Bilczewska

DROGA DO ŚWIĘTOŚCI

„Zafascynował nas człowiek niezwyklego formatu, prosty z pochodzenia, a wielki z wykształcenia i godności, które dane mu było pełnić. Rozmiłowanie w Bogu, Jego kościele oraz autentyczną troskę o dobro człowieka uczynił atrybutami swego życia i posługiwania.

Orędownik Królowej Korony Polskiej i czciciel Najświętszego Sakramentu, decyzją Ojca Świętego Jana Pawła II, zostaje nam dany na zakończenie Roku Eucharystycznego w październiku 2005 roku jako nowy święty kościoła Powszechnego” – tak o Nim napisano w magazynie „A propos” w przededniu kanonizacji.



*Arcybiskup Józef Bilczewski
w czasach lwowskich*

Arcybiskup Józef Bilczewski zwany w naszej rodzinie „stryjem” był bratem dziadka mojego męża, dlatego wyniesienie go na ołtarze 23 października 2005 roku przez papieża Benedykta XVI, było dla naszej rodziny wydarzeniem szczególnym i długo oczekiwanym. Przeżyliśmy je wspólnie na Placu św. Piotra w Rzymie wraz z tysiącami innych katolików nie tylko z Polski i Ukrainy, ale także z Sycylii i Chile, którzy tego samego dnia obchodzili kanonizację swoich rodaków.

Arcybiskup Józef Bilczewski urodził się 26 kwietnia 1860 roku w Wilamowicach, jako jeden z dziewięciorga dzieci Franciszka Biby z zawodu cieśli i Anny Kuczmierczyk. Dzieciństwo spędził w rodzinnym miasteczku pod czułym okiem matki, z którą łączy-

ła go zawsze głęboka więź. Tutaj rozpoczął naukę w miejscowej szkole ludowej i był to początek jego dalszej drogi w zdobywaniu wiedzy. Rok 1871/1872 spędził w szkole powszechnej w Kętach, aby potem przenieść się do gimnazjum w Wadowicach, które ukończył z wyróżnieniem egzaminem dojrzałości 13 kwietnia 1880 roku.

Po maturze, przed uzdolnionym absolwentem gimnazjalnym, stanął wybór dalszej drogi życiowej. Wychowany w głęboko pobożnej rodzinie Józef Biba zdecydował się na wyjazd do Krakowa na studia teologiczne, które podjął w Seminarium Duchownym na Stradomiu. Młody adept nauki nie ograniczał swoich zainteresowań do przedmiotów ściśle teologicznych, dodatkowo uczęszczał na szereg wykładów z zakresu humanistyki na Wydziale Filozoficznym, pogłębiał również znajomość wiedzy w zakresie języka francuskiego i niemieckiego. Po odbyciu czteroletnich studiów, złożeniu egzaminów zawodowych i uzyskaniu absolutorium Józef Bilczewski otrzymał święcenia kapłańskie 6 lipca 1884 roku (wtedy też zmienił, aczkolwiek niechętnie, rodowe nazwisko) z rąk biskupa Albina Dunajewskiego. Tydzień później odbył uroczyste prymicje w Wilamowicach. Jego pierwszą placówką duszpasterską była parafia św. Bartłomieja w Mogile. Marzył jednak o dalszej nauce i zdobyciu doktoratu, pomógł mu w tym biskup Dunajewski uzyskując fundusze na studia na Uniwersytecie Wiedeńskim. Zdobyty tam doktorat z dziedziny teologii otworzył mu drogę do profesury. Dalszą swą wiedzę pogłębiał przez dwa lata w słynnym Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie pod kierunkiem znanego archeologa Giovaniego de Rossi. Przedmiotem jego badań była archeologia chrześcijańska wobec historii kościoła i dogmatu.

Po odbyciu studiów zagranicznych został skierowany do pracy duszpasterskiej do Kęt, gdzie przebywał od września 1888 do listopada 1889 roku. W listopadzie znalazł się ponownie w Krakowie, otrzymując wikariat przy kościele św. Piotra i Pawła.

W wieku 31 lat został profesorem nadzwyczajnym dogmatyki specjalnej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a po kolejnych dwóch latach profesorem zwyczajnym. Następnie objął stanowisko dziekana, a w roku 1900 osiągnął godność rektora tej uczelni. Jego wykładów słuchano z zachwytem, a rozprawy naukowe tłumaczono na inne języki. Zastąpił jako wysokiej klasy uczony i wykładowca. Uznanie dla osiągnięć naukowych ks. prof. Bilczewskiego miały swój wyraz w licznych godnościach kościelnych i naukowych. Był członkiem Akademii Archeologicznej w Rzymie oraz Akademii Umiejętności w Krakowie, szambelanem papieskim, członkiem Szkolnej Rady Krajowej, egzaminatorem lwowskiej kurii metropolitalnej.

17 grudnia 1900 roku papież Leon XIII czterdziestoletniego księdza prałata mianował arcybiskupem lwowskim obrządku łacińskiego. Konsekracja odbyła się



Bazylika św. Piotra przed mszą kanonizacyjną

rok później w katedrze we Lwowie. Sakrę biskupią przyjął z rąk ks. kardynała Jana Puzyny z Krakowa, w obecności arcybiskupa greckokatolickiego Szeptyckiego i biskupa przemyskiego Pelczara.

Drogowskazem dla arcybiskupa Bilczewskiego była Ewangelia, a zasadami łączność ze stolicą apostolską, sprawiedliwość i Dekalog. Wyróżniał się ogromną dobrocią serca, pokorą, wyrozumiałością, które płynęły z wielkiej miłości do Boga i bliźniego.

23 lata późniejszej posługi pasterskiej arcybiskupa Józefa Bilczewskiego to wyężona praca, którą traktował jako rodzaj modlitwy. Na terenie swojej diecezji budował nowe kościoły i kaplice. Podczas jego pasterzowania powstało 330 obiektów sakralnych z najsłynniejszym neogotyckim kościołem św. Elżbiety. Przybyło 7 klasztorów męskich i 135 domów zakonnych żeńskich, które zajmowały się pracą charytatywną i oświatową. Dbał nie tylko o podniesienie liczby kapłanów, ale i o ich wykształcenie. Wielu księży w diecezji lwowskiej kończyło studia za granicą. Zakładając liczne szkoły, czytelnie i ochronki, starał się o rozwój oświaty katolickiej i narodowej. Zabiegał także o stały i bezpośredni kontakt z wiernymi, wizytując często swoją rozległą diecezję. Pomimo że przyszło mu działać w trudnych czasach rozbiorów Polski, wojny światowej i rewolucji bolszewickiej, umiał łagodzić konflikty. Cieszył się wielkim szacunkiem ludzi wszystkich wyznań, obrządków i narodowości. Siłę do



Rodzinne spotkanie po mszy kanonizacyjnej (Plac św. Piotra, 23 października 2005)

działania czerpał z miłości do Marii, poświęcił jej wiele listów i kazań. Dzięki jego staraniom wezwanie Królowo Polski, papież postanowił włączyć do Litanii Loretańskiej, odmawianej często przez wiernych na ziemi przemyskiej i lwowskiej.

Bliskie mu były także trudne problemy społeczne, wspierał stowarzyszenia robotnicze, udzielając im pomocy materialnej, porad i obrony prawnej, mobilizował do tworzenia kas zapomogowo-pożyczkowych. Jednak szczególną troską otaczał ludzi biednych. Ubodzy mieli zawsze wstęp do jego pałacu. Mówił: „nie na to zostałem biskupem, aby mi służyli, lecz abym ja służył”.

Nauczał, że fundamentem życia społecznego powinna być sprawiedliwość i miłość chrześcijańska. „Na pytanie, czego dziś i zawsze narodowi potrzeba, jest tylko jedna odpowiedź: ludzi mądrych, pracowitych, a przede wszystkim ludzi uczciwych, świętych nam potrzeba!” – mówił.

Zmarł 20 marca 1923 roku we Lwowie. Żegnały go tłumy wiernych, które utworzyły trzykilometrowy kondukt. Zgodnie z jego wolą spoczął na cmentarzu Janowskim wśród ubogich, dla których był zawsze ojcem i opiekunem.

Na jego grobie widnieją słowa: „Mąż wielkiego ducha, człowiek nauki, bohaterskiego serca, gorliwy naśladowca błogosławionego Jakuba, najczulszy pasterz swej trzody, zasłużony dla Ojczyzny”.

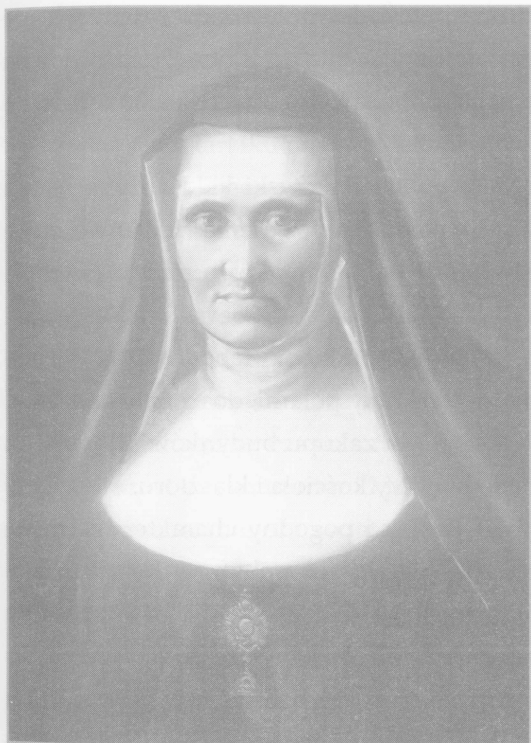
S. M. Bonawentura Stawarz OCPA

W CIENIU ŚW. JANA Z KĘT I BŁ. O. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO

Chlubą Kęt jest z pewnością św. Jan Kanty, wielki święty, kapłan i profesor Akademii Krakowskiej, a także ludzie takiego formatu, jak: Ambroży Grabowski, Stanisław Krzyżanowski czy Leonard Bier. Do tego szlachetnego grona osób, które rozślawiły Kęty i zasłużyły się w dziejach naszego miasta, można zaliczyć Służebnicę Bożą Matkę Marię od NSJ Łempicką, znaną powszechnie jako fundatorkę kościoła i klasztoru Sióstr Klarysek. Zakonnica ta, żyjąca za klauzurą, nie tylko przyczyniła się do materialnego rozwoju Kęt, fundując piękny architektonicznie, neogotycki kościół Trójcy Świętej, a przy nim klasztor, ale także wywarła znaczący wpływ na życie duchowe i społeczno-kulturalne miejscowego środowiska.

W niniejszej opowieści o Matce Marii postaram się zaprezentować to, co mówią o jej życiu i działalności zachowane dokumenty urzędowe i pisma prywatne oraz to, co przechowała ludzka pamięć, tak nieraz nietrwała i ulotna.

Matka Maria nie była rodowitą kęczanką, przybyła do Kęt w latach 80-tych XIX wieku i pozostała tu już do swojej śmierci w 1918 roku. Jej bogate i pełne doświadczeń życie miało początek w historycznej Ziemi Dobrzyńskiej, w majątku ziemiańskim w Godziszewach (parafia Rypin, diecezja płocka), gdzie 7 lutego 1833 roku przyszła na świat. Była trzecim spośród sześciorga dzieci Jana Pawła Łempickiego herbu Junosza i Wiktorii z Wiercieńskich. Na chrzcie świętym otrzymała imiona Walentyna Julianna Józefa. Kult Świętego Walentego był wówczas na tamtych terenach bardzo rozpowszechniony, do dziś istnieje w rypińskim Kościele Trójcy Świętej ołtarz Jemu poświęcony. Imię Julianna nadał jej po babce ze strony ojca, a trzecie imię otrzymała na cześć świętego Józefa.



Portret Matki Marii od NSJ Łempickiej

Ojciec Honorat aż do swej śmierci, która miała miejsce 2 lata przed śmiercią Matki Marii, był jej kierownikiem duchowym. Z zachowanej korespondencji Matki do niego przebija duch pokory, prostoty, wielkiej miłości Boga, zaufania Mu, a także głębokie nadprzyrodzone posłuszeństwo temu, który pomagał jej szukać woli Bożej. O. Honorat udzielał swej penitentce nie tylko duchowych rad, jako architekt z zawodu służył również pomocą i z tej dziedziny, projektując m.in. wnętrze kęckiego kościoła ss. Kapucynek. W ten sposób przyszły błogosławiony pozostawił swój trwały ślad w historii naszego miasta.

Zanim jednak Matka Łempicka przybyła do Kęt, musiała przejść ciężką i trudną drogę krzyżową, na której Bóg ją doświadczał, próbował i oczyszczał. Zgromadzenie ss. Felicjanek, do którego wstąpiła 5 sierpnia 1859 roku młoda Walentyna przyjmując imię Bronisławy, zostało w 1864 roku przez władze rządowe rozwiązane, a siostram nakazano powrócić do domów rodzinnych. Siostra Bronisława tak łatwo nie zrezygnowała, przeciwnie cały czas jej pragnienie oddania się Bogu jeszcze się wzmacniało i kierowało ku życiu klauzurowemu. Mając zgodę kierownika duchowego i pozwolenie władz zakonnych w 1871 roku rozpoczęła nowicjat u sióstr kapucynek w Przasnyszu. Tam też przyjęła imię Marii od NSJ, które nosiła do końca życia.

Dzieciństwo i młodość spędziła w gronie rodzinnym, dorastając w atmosferze głęboko religijnej i patriotycznej. Ze względu na brak materiałów źródłowych niewiele możemy powiedzieć o jej wykształceniu i szczegółach dotyczących tego okresu.

Przełomem w jej życiu, który zapoczątkował radykalny zwrot ku Bogu i wybór stanu zakonnego, była śmierć ukochanego ojca. Kierowana bólem po stracie najbliższej osoby trafiła do znanego i cenionego kierownika duchowego bł. o. Honorata Koźmińskiego (1829–1916). Wyznaczona przez niego roczna próba przed wstąpieniem do zakonu miała oczyścić intencje młodej Walentyny i pokazać, czy rzeczywiście jest to Boże powołanie.

Jednak i w Przasnyszu ze względu na prześladowania władz cywilnych nie mogła pozostać. Opuściła wówczas Ojczyznę i wyjechała do Rzymu, gdzie złożyła śluby proste, a następnie z pozwoleniem papieża Piusa IX na otwarcie klauzurowego domu ss. Kapucynek na ziemiach polskich wróciła do kraju.

Do Kęt skierował ją ówczesny Metropolita krakowski ks. Kardynał Albin Dunajewski, udzielając jej jednocześnie pozwolenia na osiedlenie się i utworzenie nowej wspólnoty zakonnej na terenie swojej diecezji. Do naszego miasta przybyła około 1880 roku. Na miejsce fundacji wybrała mieszczący się przy ulicy Kościuszki budynek starej poczty z położonym obok małym domkiem. Zabudowania te znajdowały się wówczas na uboczu miasta i otoczone były polami, doskonale nadawały się więc na kontemplacyjny klasztor. Po dokonaniu zakupu budynków od państwa Jasińskich, Matka Łempicka przystąpiła do budowy kościoła i klasztoru.

Matka Maria ze względu na swój otwarty i pogodny charakter nie miała problemu w kontaktach z ludźmi. Podczas jej pierwszego pobytu w Kętach znalazła gościnę u państwa Krzeczkowskich. Później przyjęła ją pod swój dach rodzina doktora Karola Dworzańskiego, mieszkająca przy ul. Mickiewicza pod numerem 11. Wśród kęczan znalazła wiele innych życzliwych osób, które wspierały ją w podjętym dziele. Znały ją m.in. rodziny: Jasińskich, Krzysztoforskich, Krzeczkowskich, Jurów, Dworzańskich i Chrzanowskich.

Prace budowlane przy klasztorze rozpoczęły się jesienią 1881 roku, nadzór nad nimi podczas nieobecności Matki, która wyjeżdżała na kwesty, sprawował ówczesny gwardian reformatów o. Jacek Deszczółka. W 1884 roku Matka wraz z czterema siostrami zewnętrznymi zamieszkała w klasztorze. W sierpniu tego roku rozpoczęła się budowa kościoła.

13 lipca miało miejsce poświęcenie kamienia węgielnego, którego dokonał o. Piotr Semenenko, generał Zmartwychwstańców. Znała go Matka jeszcze z czasów swego pobytu w Rzymie, gdzie korzystała z jego pomocy duchowej. Wśród niewielkiego grona życzliwych osób znalazła się również Matka Celina Borzęcka, założycielka Sióstr Zmartwychwstanek, która z inspiracji Matki Łempickiej postanowiła wybudować dom swego Zgromadzenia właśnie w Kętach.

Pierwsza msza święta w nowo wybudowanym kościele została odprawiona 13 grudnia 1892 roku przez przychylnego Matce ks. Macieja Warmuza, dziekana i proboszcza parafii kęckiej. Natomiast uroczysta konsekracja kościoła pod wezwaniem Trójcy Świętej miała miejsce 10 września 1893 roku, dokonał jej osobiście sam kardynał A. Dunajewski. Pierwszym kapelanem sióstr został kęczanin ks. Marceli Krzeczkowski, szczerze oddany Zgromadzeniu.

Jak już wspomniano projekt głównego ołtarza na prośbę Matki wykonał bł. o. Honorat Koźmiński. Prace snycerskie zaś powierzyła Matka rzeźbiarzowi Stanisławowi Jarząbkowi (Starszemu), sprowadzonemu specjalnie w tym celu przez Karolinę Naglik, córkę właściciela tartaku pod Kęciami Górami skąd kupowano drewno na budowę. Wystrój wnętrza wykonany został misternie, z wielką precyzją i starannością, zdradzając prawdziwy talent artysty, który dzięki temu znalazł pracę w Kętach i okolicy.

Matka Łempicka od początku zamieszkania w Kętach włączyła się w życie religijne miejscowej społeczności, chcąc się odwdziżyć miastu, które ją przygarnęło i przyjęło za swoją. Przede wszystkim modliła się za Kęty i mieszkańców. Znany jest fakt, że zanim jeszcze zamknęła się za klauzurą, prowadziła modlitwy w kościele parafialnym w czasie czuwań przy Grobie Pańskim. Później apostołowała przede wszystkim za murami klauzury cichą, ukrytą modlitwą i pokutą, upraszając Boże zmiłowanie dla świata. Przychodzili do niej kęczanie prosząc o pomoc. Potwierdza to wspomnienie spisane przez p. Jadwigę Miskową (1879–1951), córkę p. doktora Karola Dworzańskiego, znaną w Kętach nauczycielkę. Opisuje ona m.in. swoje spotkanie z Matką przy zakonnej kracie, kiedy przyszła wraz z ojcem podziękować za modlitwę w intencji swej chorej mamy. Przedstawia Matkę jako osobę pogodną, promienną i uśmiechniętą, a przy tym pełną ufności Bogu. Podaje jeszcze kilka łask, które uzyskała ona i jej znajomi dzięki modlitwie Matki czy Jej wstawianictwu już po śmierci. Mimo iż nie żyją osoby, które mogły znać Matkę osobiście, to jednak ocalały okruchy wspomnień przekazywanych sobie w rodzinach. Ze wspomnień tych wynika, że kęczanie bardzo cieszyli się z powstania klasztoru, cenili Matkę za to dzieło, jak również za jej prostotę, pokorę i otwartość na ludzi. Uważana była przez nich za osobę wyjątkową.

Krzyż tak bardzo obecny w życiu Matki Marii nie oddalał się od niej również i tu w Kętach. Poważnym problemem stało się zatwierdzenie nowego zgromadzenia i to zarówno przez władze kościelne jak i świeckie. Przeszło 20 lat trwały starania siostr o uzyskanie stosownych pozwoleń, podejmowano również wiele inicjatyw, które miały na to wpłynąć. W wyniku tych działań powstało schronisko dla sierot pod wezwaniem św. Józefa, w którym siostry opiekowały się sierotami, licząc, że w ten sposób okażą się społecznie pożyteczne. Dzięki tej inicjatywie nie osiągnęły upragnionego zatwierdzenia, ale niewątpliwie pozyskały serca dzieci i tutejszych mieszkańców. Zakład ten działał w latach 1905–1946.

Ostatecznie siostry kapucynki, aby przetrwać musiały połączyć się z już istniejącym a zatwierdzonym Zakonem, wybrały Franciszkanki Najświętszego Sakramen-

tu ze Lwowa. Po dokonaniu stosownych prawnych formalności 6 lutego 1910 roku w naszym kościele rozpoczęła się Wieczysta Adoracja. Wszystkie kapucynki wraz z Matką Marią musiały przejść formację według zwyczajów i przepisów franciszkanek. W życiu Matki był to kolejny nowicjat. Liczyła 77 lat i nie była już przełożoną, za sobą miała poważny wypadek, po którym pozostało jej trwale kalectwo. Decyzję o połączeniu przyjęła z pokorą i poddaniem się woli Bożej, budując swą postawą pozostałe siostry. Upragnione uroczyste śluby zakonne złożyła 31 stycznia 1914 roku, na 4 lata przed śmiercią. Dzień spotkania z Boskim Oblubieńcem nadszedł 24 stycznia 1918

roku. Otoczona gronem kochających sióstr odeszła do Pana na Wieczystą Adorację. Jej ciało spoczywa na cmentarzu komunalnym w Kętach.

Matka Maria Łempicka to wyjątkowa postać, inteligentna, dynamiczna osobowość, nieprzeciętna zakonnica, której bogate, pełne pasji życie oddane Bogu i ludziom, może stanowić dla nas zachętę i pomoc w codziennych zmaganiach o pełny kształt naszego człowieczeństwa. Ukształtowana w szkole świętych, niejako w ich cieniu, poddana ich błogosławnemu oddziaływaniu, sama wydała obfity owoc w postaci świętobliwego życia. Dnia 7 lutego 2006 roku ks. bp Tadeusz Rakoczy otworzył jej proces beatyfikacyjny na szczeblu diecezjalnym. Ocalmy więc od zapomnienia tę, która *przeszła przez Kęty dobrze czyniąc*.



Płyta nagrobna na cmentarzu komunalnym w Kętach

Anna Chowaniak

ODŚWIĘTNOŚĆ I ŚWIĘTOWANIE W DAWNYCH KĘTACH

– utrwalone w źródłach

Prawie ośmiowiekowy rodowód Kęt daje niezwyklej możliwość poznawania dziejów miasta aż w kilku wielkich epokach, ułatwiając tym samym bardziej wnikliwe wyjaśnianie długofalowych procesów historyczno - kulturowych. Ponadto archiwalia odnoszące się do tego środowiska prezentują bogactwo informacji dotyczących ludzkich relacji, czasami umożliwiają dogłębną analizę, ukazując ówczesne wyobrażenia, sposób myślenia i postępowania. Obok prezentacji obyczajów odsłaniają szeroki wachlarz potrzeb duchowych, przemian świadomości i ciągłego poszukiwania. Tej społeczności nie można jednoznacznie zdefiniować, można ją jednak poznać i rozumieć.

WPROWADZENIE

„Z orlego gniazda poszedł dziejów wątek”

Wincenty Pol

Codziennosc Kęt była jednostajna. Od switu stukały warsztaty tkackie, późnym wieczorem nastawała cisza, przerywana nawoływaniem nocnych stróżów – „zagaszajcie światło, ogień, by nie było w domu szkody”. Ludzie przez stulecia mieszkali tu i żyli skromnie, zgodnie z cyklem przyrody. Okolica była piękna i zielona. Przez długi czas istniały dawne lasy, stawy i łąki nad brzegami Soły. W ustalonych od wieków terminach odbywały się targi i jarmarki, zmieniające sielską atmosferę miejsca. Sprzyjały spotkaniom, umożliwiały nabycie potrzebnych produktów, dawały okazję do zabawy i wymiany myśli. Obyczajem średniowiecznych czasów, życie towarzyskie skupiało się w miejskich i cechowych gospodach, gdzie

biesiadowano, załatwiano interesy, grano w kości. Wędrowni kuglarze, „bajarze” i muzykanci przyciągali publikę.

Od XIII wieku w Polsce pojawiły się cechy, w ciągu następnych stuleci zdominowały rzemiosło. Nie ustalono dotąd początków ich działalności w Kętach. Prawa i obowiązki, które wprowadzały, zmieniały życie całego środowiska.

Przynależność Kęt do Małopolski dała miastu wzorce prześwietnego Krakowa i szerokie kontakty handlowe, dostarczające odmiennych wrażeń i rozwijających doświadczeń. W dni targowe tam zbywano towary, szukano zajęcia i możliwości nauki. W tym miejscu promieniowały blaskiem wybitne postacie epoki, które swoim przykładem formowały kodeks ludzkich postaw. W ten sposób kształtował się powszechny wówczas, klasyczny model „...godnego postępowania i pobożności...”, głównych cnót średniowiecza.

Chrześcijaństwo od początków istnienia na ziemiach polskich ustaliło święta mniej i bardziej ważne, obchodzone odtąd według kościelnego kalendarza. Równoległe wypracowało dla nich stosowny ceremonial.

Najstarsze i najmilsze święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy, przeżywane w Kętach rodzinnie, dostarczały dodatkowo wrażeń dzięki starym zwyczajom przestrzeganim w środowisku oraz bardzo widowiskowym prezentacjom scen obrazowych. Wspominał o nich w swoich pamiętnikach Ambroży Grabowski.

Boże Ciało, uczczenie Chrystusa w sakramencie Eucharystii, wprowadzone od 1320 roku na ziemiach polskich przez papieża, miało od początku ustaloną ceremonię procesji na rynek miasta do czterech ołtarzy, z niesioną w monstrancji hostią i udzielanym błogosławieństwem na cztery strony świata. Liczny udział wiernych, bogata dekoracja w postaci sztandarów kościelnych, chorągwi związków religijnych, cechów oraz obrazy świętych, a także śpiewane pieśni, muzyka i podniosły ton bijących dzwonów, zapewniały niepowtarzalne przeżycia. Jego rangę i znaczenie potwierdzają regularne zapiski w dokumentach wszystkich rzemieślniczych branż bez wyjątku, określające wydatki, które ponosiły, np: „...Na Proch pod czas Bożego Ciała...” (stary obyczaj nakazywał strzelanie na wiwat z armatek ustawianych na polach za klasztorem oo. Reformatorów).

Środowiska rzemieślnicze z racji przewagi ekonomicznej zajmowały w mieście priorytetową pozycję. Zamożne cechy, pełniąc rolę pomysłodawców i fundatorów, były zarazem motorem postępu. Ich obecność w ważnych momentach życia publicznego stawała się niezbędną.

Związki cechowe, występując „na forum”, prezentowały bogaty scenariusz, używając do tego swoich symboli: znaków branżowych, pięknych sztandarów,

wizerunków patronów, wystawiały strażę, strzelały na wiwat. Pieczołowicie przestrzegały starych obyczajów, które w sposób naturalny łączyły wszystkie elementy ludzkiego życia.

Zaskakuje duża ilość obchodzonych w dawnych czasach świąt i uroczystości oraz przeznaczanych na nie funduszy.

W księdze kasowej cechu sukienników w roku 1837 odnotowano w miesiącu listopadzie wydatki na następujące uroczystości: „...Na Mszę Świętą Świętej Katarzyny...”, „...Na Proch pod czas od Pustu S: Jana Kantego...”, „...Na Mszę S: Suche-dniową S: Tomasza...” (msze za dusze zmarłych w suche dni, czyli w dni postne), „...Na Mszą S: przeprasną z Organistą...” itd.

Dokumenty cechu piekarskiego z lat 1894–1939, „w wychodach” od maja do grudnia 1894 roku wymieniają wśród osiemnastu pozycji aż dziesięć, dotyczących kosztów związanych z czynnościami obowiązującymi w kościele.

„...Sztandar pod tytułem Sgo Aloegi y S. Sebastjana kosztem
Cechu w R-u 005 nowo erigowany...”.

*Inwentarz Rzeczy ruchomych SH Cechu kowalskiego
z roku 1814 w Kętach.*

SYMBOLE RZEMIOSŁA I WIARY

Religijność środowiska Kęt miała ogromny wpływ na łączenie specyficznych obrzędów cechowych z ceremoniałem kościelnym. Konsekwencją wzajemnego, duchowego ubogacania się była między innymi coraz bardziej atrakcyjna w odbiorze widowiskowość uroczystości i troska o detale.

Najważniejszym i zawsze prezentowanym symbolem rzemieślniczych korporacji był znak branżowy każdego cechu, tzw. „cecha”. W miejskim muzeum zachowała się do dziś unikalna, drewniana monstrancja z emblematem krawców.

Na drugim miejscu w tej hierarchii można umieścić chorągwie cechowe. Sztandar „sprawiał” sobie każdy szanujący się związek. Tradycja ich posiadania była tak stara, że nie sposób dziś odnaleźć w wykazach świętych patronów tych, którym były dedykowane (np: św. Aloegi – cech kowalski, św. Homobon – patron krawców). Stanowiły obok innych rzemieślniczych emblematów jeden z najważniejszych elementów dekoracyjnych każdego ceremoniału w podwójnym znaczeniu, symbolu świeckiego i religijnego. Za ciekawostkę można uznać fakt, iż w dawnych Kętach nadawano im podobny, charakterystyczny wystrój. Miejscowym obyczajem z jednej

strony chorągwi przeważnie prezentowano wizerunki cechowych patronów, często postać św. Jana Kantego, z drugiej najczęściej sceny religijne, np. z życia Najświętszej Marii Panny, świętej rodziny. Czasem dodawano herb miasta, który wówczas jednoznacznie podkreślał częściową świeckość intencji. Przykładowo, znajduje się on na najstarszym sztandarze straży pożarnej przechowywanym w muzeum miasta, którego fundatorem były właśnie cechy. Tylko w jednym, znanym nam przypadku, umieszczono dodatkowo wizerunek czczony w Kętach Ludowiki. Niektóre z chorągwi możemy odtworzyć dość dokładnie. Były najczęściej „materyi” koloru szafirowego, „ponsowego”, żałobne barwy czarnej. Najczęściej prezentowały piękne hafty, uzupełniane malowanymi obrazami scen religijnych lub portretami świętych patronów. W rejestrze kasowym cechu kowali za rok 1863 wymienia się: „...za wyszywanie Chorogwi...”, „...za obraz do Chorogwi...” itd. Z dokumentów wynika, iż sztandary sprawiano niezbyt często a utrzymanie ich w dobrym stanie wymagało wiele wysiłku i dużych kosztów.

Jedna z najstarszych w muzeum miasta ksiąg z lat 1642–1909 zawiera „... Opis Choregwi w Cechu Bractwa Kunsztu Krawieczkiego, nabytej w Kolorze ponsowej, a materyi ciężkiego Adamaszku, pod Tytułem ziedney strony cudownego Świętego Walentego, a zdrugiey Krawieczkiego Patrona Świętego Homobona, przez staranych Cechmistrzów pierwszego Leopolda Nycza a powtorniego Józefa Borgosza nabytey...”. Natrafiamy w tej relacji na ciekawą wzmiankę o braku pieniędzy na pokrycie kosztów fundacji sztandaru i uzyskanie ich ze zorganizowanej składki publicznej „...Szanownych i godnych Obywatelli miasta Kent...”. Poświęcenie tej chorągwi w „...Dniu 17 go Czerwca 1851 roku, wdzien Wtorkowy przed Bozem Ciałem...” dowodzi, iż odpowiednia kwota została zebrana. Księga donosi, iż sama uroczystość zgromadziła wielu znakomitych gości, którzy udali się „...do Mieszkania w Ręku (czyt. w rynku) Pana Cechmistrza...”, gdzie oczekiwali „...z Jarzącym światłem Woskowym w rękach...”, „...wszyscy Bracia Kunsztu tegoż, Szacowni Obywatelle Krawietkey, i Konwierszowie Bractwa naszego...”, także „...dwanaście Panien Obywatelskich niewinnym Kolorze stroinych...”. Uroczystość prowadził proboszcz Franciszek Szottek „przy assysie” „...Xięży Wikaryuszow...”, Józefa Bukowskiego i Józefa Wozniaka, „...w Przyobleczonych wspaniałych Dalmatykach...”, przy muzyce. „...Zaprosił Cech w Kummy Szacowne Panie...”, i tu na uwagę zasługuje wśród miejscowych matek chrzestnych wymieniona „...Wielmożna Pani Sędzina z Wille-mowic (Wilamowic) Agnes Kasprzakowa...” z mężem wraz z „...Sławetnym Panem Sukieniczki...” cechmistrzem „...Wiel. Wincentym Zemankiem...”. Wszyscy goście

po „...święceniu w Dom Pana Cechmistrza...” się udali, gdzie smakując „...dobrego Winna Węgierskiego...” „...oba ofiarę społeczną przesłali ina wieczną przyjaźń razem się cieszyli...”.

Kronikarz zaznaczył „...niech to będzie na dobry przykład następcą przysłem i służy Szanownemu Cechowi Krawieczkiemu za Legat w Aktach pozostałych a Bogu w Trojcy Świętej jedynemu na większą cześć i chwałę na tem padoleu ziemi wraz szanownemi naszymi Patronami. Amen...”.

Najstarszym, zachowanym w muzealnych aktach scenariuszem podobnej uroczystości jest obszerne sprawozdanie z poświęcenia sztandaru cechu barchanickiego w dniu 20 maja 1804 roku. Zapisano wówczas „...Sporządzony jest sztandar Cechowy Inkanatowy za Największym Staraniem i za Rezydenci Sław. Jana Fimborowicza Cechmistrza y Franciszka Pisarskiego pod Starszego, także Walentego Kobiętkiewicza Pisarza cechowego...”, który kosztował „...Zło Ryńskich 128...”.

Także w tym przypadku pisarz umieścił przesłanie dla potomnych „...Oznajmujemy na przyszłość czasu dalszym Wiekom czyli następującym po nas Braciom ażeby tenże Sztandar Był w poszanowaniu co większa żeby nie był rozwiany tylko podczas Wielkiej Uroczystości Świąt...”.

„...Święci są w dziejach po to, ażeby stanowić trwale punkty odniesienia na tle przemijania człowieka i świata...”

Jan Paweł II, Watykan, 11 X 1982

RODZIMOŚĆ KULTU ŚW. JANA KANTEGO ORAZ MATKI BOŻEJ ZWANEJ KĘCKĄ

Duchowość środowiska Kęt wzbogacał i kształtował od wieków szczególny kult Matki Bożej, czczonej od dawna. Siedemnastowieczne dokumenty powizytacyjne naszej najstarszej świątyni wielokrotnie zaznaczają, iż jej wizerunek w „farnym” kościele, zdobiono licznymi wotami. Znany był jako cudowny. W 1631 roku kęcki proboszcz doktor praw ks. Gabriel Morenda ustalił na jej cześć uroczyste nabożeństwo o wyjątkowej ceremonii.

„...Co sobotę, po przedwieczornym dzwonieniu, miała ruszać od fary procesja do kościoła Wszystkich Świętych, wzniesionego w Kętach przed 1615 r. jako wotum za ocalenie od zarazy. Prebendarzowi tego kościoła miało towarzyszyć duchowieństwo z parafii, bakałarz, dzwonnicy, żacy z kantorem, a pieśni, jakich należało nauczyć także dzieci

szkolne, miały być – oprócz łacińskich antyfon w kościele – polskie i ściśle określone...”. W dalszym tekście podano dziesięć pieśni z zaznaczeniem, że muszą być śpiewane po polsku pod groźbą kary, którą rada miasta mogła potrącić z kwoty fundacyjnej. Wiemy z treści zapisu, iż w tej procesji publikę zapewniali, „...prostaczkowie i białe głowy...”, zaś polskie pieśni „...naznaczano, aby je wszyscy rozumieli i umieć mogli...”.

Przywołany z „niepamięci” obraz nabożeństwa w parafialnym kościele sprzed prawie czterystu lat, jest dla nas ważnym świadectwem żywotności maryjnego kultu także w odległych wiekach. Dodatkowo, jest to utrwalony dokument polskości środowiska. Wśród pieśni wskazanych do śpiewu przez ówczesnego proboszcza były: Gwiazdo morza, O Gospodzie uwielbiona, Zawitaj Jutrzenko oraz inne, nie wymienione w tekście.

Codzienny wizerunek miasta o wieczornej porze, gdy po skończonej pracy rozlegał się głęboki głos dzwonów wzywający do kościoła na modlitwę, wzbudza uczucie nostalgii. Ten żywy fragment ludzkiego życia wydarty historii tak realnie, nie może być pominięty i zapomniany. Wspomniani „prostaczkowie”, idąc w sobotniej procesji, modląc się gorąco wypowiadali słowa, które mówią o największych bólach tamtego bytowania.

„...Śliczna Gwiazdo!
Racz nam teraz,
Uskromić niebo srogie,
Które trapi ciężkim morem.
Zewsząd ludzie ubogie...”
„...Odwróć od nas głód, mór ciężki,
Zachowaj krwawej wojny.
Użycz zdrowia i żyznych lat...” Itd...

Pieśń - Gwiazdo morza

Troska o język polski w czasach dominacji łaciny pojawia się także w związku z rozpatrywaniem życia i kapłaństwa św. Jana Kantego. Chociaż nie zachowały się teksty jego kazań, to na marginesach ksiąg, niektórych kopiowanych autorów, czynił uwagi w ojczystej mowie i w niej wygłaszał słowo boże.

W czasach zaboru religijność Kęt była aktywizowana przez wydarzenia wynikające z procesu kanonizacyjnego Jana Kantego, który przypadł na ten okres. Związane z kultem świętego uroczystości obchodzono z wielkim rozmachem. Oprócz stałych świąt na jego cześć, organizowano i przyjmowano pielgrzymki, pątników, tworzyły się bractwa jemu poświęcone. Na tle trudnych czasów i duchowego zamętu

postać Mistrza Jana, teologa, uczonego, wykładowcy na krakowskim uniwersytecie, pochodzącego z kęckiej ziemi, przyciągała wiernych skromnością i zwykłymi ludzkimi cechami. Zaliczany do grona najwybitniejszych postaci swojej epoki, był osobą nieskomplikowaną i prostą. Wieści o cudach czynionych za jego wstawiennictwem przyciągały wiernych. Był bliski „wielkim” tamtych czasów oraz zwykłym ludziom. Beatyfikacja Jana z Kęt nastąpiła w 1680 roku a kanonizacja (1767 r.) zbiegła się w czasie z wydarzeniami i dramatem pierwszego rozbioru Polski. „Finis Poloniae”, odtąd zmieniło się wszystko. Mimo to uroczystości w Kętach trwały trzy dni, w Krakowie zostały przesunięte o osiem lat później.

W latach czterdziestych wieku dziewiętnastego w rodzinnym mieście św. Jana zbierano fundusze, chcąc zrealizować zamysł budowy pomnika wielkiemu rodakowi. Wśród dokumentów przechowywanych w muzeum zachował się „...Dziennik dochodów i wydatków Towarzystwa na dniu 1o Stycznia 836. (1836 r.) połączonego w Celu wystawienia Osoby / czyli Statuy / Kamiennej Świętego Jana zKent, na Rynku wMieście Kentach...”. Zapisano w nim 268 darczyńców, zebrano wówczas „158,7 Ryńskich”. Pomnik odsłonięto i poświęcono uroczystość dopiero 17 października 1851 roku. Niewątpliwie był to ważny moment religijny w historii Kęt. Zbliżała się wówczas wielka rocznica 100-lecia wyniesienia świętego na ołtarze.

W jednej z krawieckich ksiąg cechowych pod datą 1867 odnotowano opis siódmej z rzędu „choregwi” tegoż cechu, fundowanej z okazji obchodów 100-lecia kanonizacji Jana Kantego. Natrafiamy tam dodatkowo na dość skąpą wzmiankę dotyczącą samej uroczystości. Wiemy także, iż na tę okoliczność sześć kęckich cechów „sprawiło” nowe sztandary. W kronice obecnej Szkoły Podstawowej nr 1 im. św. Jana Kantego w Kętach znajduje się tekst o tytule: „Obchód stuletniej rocznicy kanonizacji Ś. Jana Kantego w Kętach”, który jest szczegółowym sprawozdaniem z przebiegu uroczystości i przedstawia jej niebywałe rozmach organizacyjny.

Obchody zaplanowano od 15 czerwca do 15 lipca 1866 roku. Ceremonie rozpoczęły się „...już 14 Czerwca...” uroczystym nabożeństwem w kościele oo. Reformatorów i były „...odprawiane przez JWgo księdza Pukalskiego biskupa Tarnowskiego w asystencji JWgo Księdza Franciszka Ślosarczyka Infułata Katedry Tarnowskiej i JWgo Księdza Jędrzeja Ostrowskiego Infułata Arcykatedry Lwowskiej, przy liczonym orszaku kapłanów i wielkim zgromadzeniu ludu. Po tem nabożeństwie relikwie Ś. Jana Kantego niesione przez czterech Księży, z otaczającym te świętości gronem kilkadziesiątu biało ubranych panien i okazałym pochodem procesyjnym zostały sprowadzone do Kościoła tegoż Patrona Świętego...”.

Dokument wymienia uczestników: „...Wszystkie cechy z chorągwiami i światłem, – szkoła główna i panieńska z swemi nauczycielami i nauczycielkami, - gmina miejska i gromady z chorągwiami – gospody czeladników ze światłem – 100 panien biało i świetnie ubranych ze świecami, – ...”. Początek, jak i koniec tego wielkiego święta zapowiadały przez jedną godzinę bijące dzwony. Dodatkowo zalecono „wieczorem oświetlenie statuy Świętego Jana Kantego i całego miasta..”. W trakcie obchodów bierzmowano cztery tysiące osób, przystąpiło do spowiedzi dwadzieścia siedem tysięcy wiernych. Msze święte czytane i śpiewne, odprawiane były codziennie od piątej rano do późnych godzin wieczornych, w tym sumy z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, nieszpory z kazaniami, itd. Wszystko odbywało się „...w przykościelnym dziedzińcu, który był zawsze ludem przychodzącym nawet z dalekich stron, od Karpat, Tarnowa, Rzeszowa, z Węger Szlaska i pogranicza pruskiego napelniony...”. Pielgrzymkom i pątnikom przez cały miesiąc udzielano pasterskiego błogosławieństwa. Ciekawą postacią wśród przybyłych był lwowianin IMP Dominicyjan Mieczkowski, który złożył na ołtarzu napisane przez siebie dzieło o św. Janie oraz wygłosił publiczną mowę, nazwaną w kronice „odezwą”. Zawarł w niej podziękowanie skierowane do osób duchownych, organizatorów obchodów. Podkreślił znaczenie udzielanych błogosławieństw mówiąc, iż „...z taką uroczystością podnosicie cześć świętego ziemi Polskiej Patrona...”. Wystąpienie zawierało wyraźne treści patriotyczne, podkreślające dawny „...świeży i błogosławiony byt narodowy...” oraz prorocze przesłanie, iż „...Za prawdę! taki lud, z takim duchowieństwem zdoła dopiąć i dopnie szczytnego między społeczeństwami ludowemi stanowiska !!!...”. Porywające słowa zawierały wyraźną myśl o podjęciu działań na rzecz niepodległości Polski – „...przez podniesienie ducha i szlachetną działalność na użyżenie swobody...”. Adresował swą wypowiedź także do mieszkańców miasta, mówiąc, „...Wy zacni mieszkańcy ziemi Kęckiej..”, „...wywiązaliście się z powinności religijnej, z powinności obywatelskiej...”.

Kronikarz nie odnotował reakcji słuchających. Oredzie zawierało niecodzienne myśli i słowa, szczególnie zaskakujące w czasach niewoli. Pytanie, kim był ten człowiek, pozostanie bez odpowiedzi. Wystąpienie zostało w całości utrwalone, na pewno przez jakiegoś wzruszonego patriotę, nauczyciela lub kierownika szkoły, który chciał potomnym przekazać jego treść.

W kronice parafii św. Katarzyny i Małgorzaty w Kętach zachowała się relacja z obchodów 500-letniej rocznicy urodzin św. Jana Kantego, z dnia 22 października 1890 roku. Nasze miasto, w dwadzieścia cztery lata później ponownie było świadkiem niezwykłego święta. Przybycie niecodziennych gości, przemówienia, toasty,

dekoracje są przedstawione tak wyraziście, iż czytając tekst chłonie się klimat, atmosferę podniosłej sytuacji i na pewno wyjątkowego momentu.

Uroczystość zapoczątkował przyjazd w dniu obchodów specjalnego pociągu z Krakowa, który przywiózł pielgrzymów, około trzysta osób. Wśród nich profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem Zakrzewskim na czele, władze miasta Krakowa z prezydentem dr Szlachetkowskim i radnymi miejskimi, wiele osób duchownych i przełożonych klasztorów, „...pań i obywateli tamtejszych...” oraz wymienioną z nazwiska panią Estreicherową z córką (rodzina Ambrożego Grabowskiego). Przybyła młodzież akademicka a wraz z nią alumni Książęcego Biskupiego Seminarium. Autor zaznaczył także udział bractwa św. Jana Kantego przy kościele św. Anny z chorągwiami. Kronikarz poświęcił znaczną uwagę na podkreślenie pozycji znamienitych gości, wymieniając najważniejszych z nazwiska i funkcji.

Na dworcu kolejowym powitał wszystkich „...burmistrz miasta Antoni Bier z całą Radą miejską z muzyką...”. Orszak na czele ze strażą pożarną ruszył w kierunku rynku, witany okrzykami przez „...tłumnie zebraną publiczność...”. Musiał przejść przez „...piękną bramę tryumfalną z herbem miasta w środku i tutaj w otoczeniu Duchowieństwa i bractw Kościelnych tudzież cechów z chorągwiami przemówił X. Warmuz proboszcz Kęcki...”. Sklepy były zamknięte, domy „...świętecznie przybrane...”. Przed pomnikiem św. Jana Kantego odegrano na jego cześć hymn i ruszono do kościoła. Na zewnątrz oczekiwały szkolne dzieci, straż ogniowa oraz oddział stacjonujących w mieście ułanów. „...W Kościele przed głównym ołtarzem zajęli miejsca: starosta bialski p. Kraus w galowym mundurze...”, „...JM. rektor z senatem akademickim ze złotymi łańcuchami na piersiach...”, władze miasta Krakowa, starosta wadowicki p. Stanisław Dunajewski oraz publiczność. Sumę pontyfikalną odprawił przybyły JEX. Kardynał Książę biskup Dunajewski. Wszystko zakończyło się około godziny drugiej błogosławieństwem i odśpiewaniem „Te Deum”. Kronikarz zaznaczył, iż „...Przy głównym stole u X. proboszcza zasiadło blisko 80 osób...”. Gości podejmowano także w innych miejscach, jak: „...u XX Reformatów...”, w prywatnych domach adwokata Chrzanowskiego, adiunkta sądu Fijałkiewicza, dr. Ferdynanda Długołęckiego oraz u aptekarza Sokalskiego. Wznoszono grzecznościowe toasty. Wieczorem, przy muzyce z pochodniami, odprowadzono krakowian na pociąg, który odjechał o godzinie siódmej.

Zerbano z kwesty dużą kwotę pieniędzy, przeznaczoną później na kupno organów do kościoła św. Jana Kantego. Pozostał również przepiękny prezent, istniejący do dziś srebrny kielich z herbami Krakowa i Kęt.

Wydarzenia związane z osobą św. Jana Kantego, rocznicowe święta w jego rodzinnym mieście obok wymiaru religijnego wносиły szersze przesłania. Na pewno jako Patron Ojczyzny pobudzał świadomość narodową i obywatelską współziomków. Ta powszechnie lubiana osoba świętego Polaka, szczególnie w czasach niewoli przypominała miastu o jego polskości. Przykładowo, tradycyjnie śpiewana pieśń „Słłyń, słłyń, o błogosławiony” z siedemnastego wieku, miała przecież zupełnie inny sens w 1890 roku.

„...Polskę z jej majestatem,
Z wojskiem, radą i senatem
Trzymaj w swobodzie...”

Analizując przeróżne dokumenty łatwo zauważyć, iż kult św. Jana Kantego i Matki Bożej, Pocieszenia od wieków podnosił środowisko Kęt w inny wymiar wyższych wartości chrześcijańskich, niezależnie od epoki.

„...Patrzmy, jak wielcy ludzie nie umierają, jak przyświecają wiekom...”, powiedział prymas tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński w Kolegiacie Świętej Anny w Krakowie w 1967 roku.

„...Ujrzysz ziemię inną, nową...”

Cyprian Norwid

TRADYCJE OBYWATELSKIE W ŻYCIU KĘT

Okres zaborów spowodował na ziemiach polskich proces kształtowania się poczucia narodowego. Kęty w niewoli austriackiej hołdowały raczej strategii spokojnej pracy, bez wielkich manifestacji, zgodnie z zasadami polityki ugody. Ta jednostajna egzystencja przerwana była w 1831 roku udziałem kilku mieszkańców miasta w powstaniu listopadowym oraz wydarzeniami lat czterdziestych stulecia.

W połowie wieku odnotowano wizytę przejeżdżającego cesarza Austrii Franciszka Józefa wraz z synem. Miasto znów miało „wielki dzień radości...”, napisano w kronice szkoły. Wykonano „zgodnie z tradycją” „...trzy piękne honorowe bramy...”, a młodzież szkolna, odświętnie ubrana z „...rozwiniętym szkolnym sztandarem udała się na miejsce powitania. Tam, koło budynku poczty (obecna ul. Krakowska) zebrały się „...wszystkie cechy, ...ze swoimi sztandarami...”, także „...dziewczynki ubrane na biało z wiankami z kwiatów...”. Oczekiwał również proboszcz z kapłanami „...i licznie z okolicy zebrany duchowieństwem oraz szlachtą, wszystkimi urzędnikami tego miasta oraz obywatelami...”.

Dalej kronikarz napisał, „...Przyjeliśmy Jego Majestat bez przykrycia głowy, przy biciu dzwonów z trzykrotnym okrzykiem „wiwat”. Po wymianie koni świta odjechała w kierunku Wadowic.

Podobne wydarzenia i zachowania są wspomniane w różnych dokumentach kilka razy. W ich świetle trudno mówić o oporze przeciw zaborcy. Jednak działalność propolska istniała i przejawiała się tworzeniem publicznych bibliotek rodzin Jasińskich, Zemanków, Klasztoru Ojców Reformatorów oraz w wielu innych przedsięwzięciach. Nie możemy zapomnieć, iż z końcem wieku posadowiono w mieście kolejne dwa klasztory, które prowadziły intensywną działalność środowiskową, szczególnie zakon Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego. Źródła wskazują jednoznacznie na niechęć miejskiej społeczności Kęt wobec niezrozumiałego języka niemieckiego w urzędach oraz wobec wrogiej Polakom administracji.

Mieszczanin Błaszczyk w swoim pamiętniku napisał „...a nowe pokolenie wychowane w duchu narodowym spieszy ofiarnie w szeregi powstania styczniowego...”. Niektórzy kęczanie ponownie stanęli wówczas do walki czynnej, porwani ideałami.

Rok 1867 był przełomowym dla ziem zaboru austriackiego, zmienił na lepsze warunki życia. W Kętach wybrano pierwsze od dawna polskie władze miasta, wróciła do szkół mowa ojczysta, tworzyły się towarzystwa oświatowe, istniała Czytelnia Mieszkańska. Powiat przeniesiono do Białej. Zwiastunem nowej epoki w przemyśle była utworzona fabryka sukna. W księdze cechu piekarzy anonimowy pisarz tak podsumował ówczesny klimat, „...Zapowiedziana „Zdobycz Konstytucyjna” 1866 r. z czasów austriackich, dała się dobrze we znaki ludności Galicyjskiej...”. Jest prawdą historyczną, że eksploatacja ziem i ludzi w tym zaborze była również bezwzględna, chociaż równocześnie większe były niż gdzie indziej możliwości rozwoju ruchu umysłowego.

Przykłady wspierania narodowych tradycji oraz lojalne deklaracje wobec zaborcy, przewijają się „w oficjalnym” życiu Kęt do wybuchu I wojny światowej. Wcześniej, społeczną ofiarnością, stanął przed nowym budynkiem publicznej szkoły pomnik zwany Grunwaldzkim w 500-letnią rocznicę zwycięstwa nad Krzyżakami.

W bezcennych dla nas zapiskach kronikarskich cechu piekarzy czytamy, „... naród Polski pragnął wyzwolenia z przemocy panujących ukoronowanych z Bożej łaski tyranów...”.

Dlatego w dokumentach kasowych cechów nadal odnotowywano w 1903 roku „... Na dom polski w Bielsku – 5 koron...”, w 1906 roku 19 czerwca zapisano „...Towa-

rzystwu szkoły ludowej jednorazowy datek – 2 korony...”, Rok 1912 „...Na wspólne nabożeństwo śp. Ks. Piotra Skargi odbytego w dniu 6 paźdz. – 2.36...”, itd.

W 1915 roku Kęty witały legiony polskie pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Była to prawdziwa lekcja patriotyzmu i ofiarności obywatelskiej. Miłość do wolności przełamała się w czynny udział mieszkańców miasta i okolic w dalszych walkach o Polskę.

Odzyskanie niepodległości oraz cały okres międzywojenny przyniósł znaczny rozwój środowiska w wielu dziedzinach, funkcjonowały nowe instytucje, zakłady pracy. Mimo to nie można mówić o „ogólnej szczęśliwości”.

„...W Zmartwych wstałej Polsce Państwowy rozmach grozi ruiną wszystkim rzemiosłom...”, narzekał kronikarz. W księdze cechu piekarzy pisarz odnotował bardzo osobistą opinię na ten temat: „...Polska zabrała Kętom i obywateli do koszuli podatkami i daninami obdziera...”.

Dokumenty cechowe dostarczają informacji o kolejnych darach pieniędzy, np: w 1919 roku zapisano, „...wysłany okólnik na uroczystość narodową niepodległej Polski – 70 K...”, które wpłacono 18 października. Była to bardzo duża suma na tle innych wydatków. „...Wbicie gwoździa do sztandaru weteranów...” (1925 rok – 10 złp), „...Wieniec dla nieznanego żołnierza...” (1925 rok – 7 złp), „...Wbicie gwoździa do tarczy Sokołów...” (1926 rok – 2 złp), „...Wbijanie gwoździa do sztandaru Strzelca...” (1930 rok – 5 złp), „...Na poświęcenie domu Katolickiego...” (1936 rok – 25 złp), „...Wyjazd delegatów do Krakowa na poświęcenie Czołgu...” (1939 rok – 80 złp). Spotyka się wiele takich wzmianek, nie szczędzono w Kętach grosza na cele publiczne.

Lata dwudzieste i trzydzieste obfitowały w obchody wielu wydarzeń rocznicowych, w przeróżne imprezy kulturalne i sportowe.

Wśród mieszkańców wielkie emocje wzbudziła 250 rocznica zwycięstwa pod Wiedniem, organizowana w miejscu koło młyna przy ulicy WW. Świętych, gdzie jak głosi tradycja, do dziś rosną „potomkowie” posadzonej w 1683 roku lipy. W miejskim muzeum jest przechowywana tablica z wizerunkiem króla Jana III Sobieskiego, która prawdopodobnie została wówczas umieszczona na jednym z drzew.

Wspomniana wcześniej bezcenna kronika obecnej Szkoły nr 1 wylicza w sprawozdaniu za rok 1930 miejskie uroczystości z udziałem swoich uczniów. Były to przykładowo święta „... patrona szkoły i młodzieży szkolnej św. Jana Kantego, dnia 20/ X. 930, „...Święto Niepodległości Państwa dnia 11./ 11 930...”, dzień „...Imienin Pana Prez. Państwa Dra. Ignacego Mościckiego...”, dzień „...Imienin Wodza Narodu I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego...”, a także uroczystość z okazji „...rocznicy Konstytucji 3. Maja jako święta państwowego...”.



Uroczystości z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja.

Fotografia ze zbiorów Muzeum im. A. Kłosińskiego w Kętach

Przywracanie przeszłości, odkrywanie jej zapomnianych wątków jest czymś niezwykle ważnym i potrzebnym dla rozumienia dnia dzisiejszego, dla poznawania samego siebie.

Bibliografia:

- I. Archiwum Państwowe w Katowicach oddział w Oświęcimiu:
 1. Regestr dochodu 1863–1857, ACK2,
 2. Inwentarz rzeczy ruchomych Cechu Kowalskiego w mieście Kętach, ACK3,
- II. Muzeum Al. Kłosińskiego w Kętach:
 1. Księga cechu krawieckiego z lat 1642–1909, rękopis,
 2. Księga cechu krawieckiego w Kętach z lat 1793–1891, rękopis,
 3. Księga Zapisu i Wyzwolin Uczni Cechu Kęckiego piekarskiego zaczawszy od roku 1857, rękopis,
 4. Księga – dziennik cechu piekarzy, pisma – protokoły 1894–1939 r., rękopis,
 5. Księga Cechu Sukiennickiego z Roku 1666, rękopis,
 6. Księga kasowa cechu sukienników – wydatki, 1836, rękopis,
 7. Księga Cechu Tkackiego i Barchanicznego z lat 1756–1857, rękopis,
 8. Pamiętnik, Błaszczak, kopia rękopisu,
- III. Kronika Aleksandra Kłosińskiego, rękopis,
- IV. Prace z etnografii, W. Pol, PTL, Wrocław 1966,
- V. Kronika Szkoły Podstawowej nr 1 im. Św. Jana Kantego w Kętach, rękopis,
- VI. Kronika parafii św. Małgorzaty i Katarzyny w Kętach, rękopis,
- VII. B. Suchodolski, *Dzieje kultury polskiej*, Warszawa 1980
- VIII. Ks. J. Kracik, *Obraz Hodegetrii czczonej w Kętach*, WDAM, Kraków 1988, str. 104, 105,
- IX. Ks. Wł. Gasidło, *Ku czci świętego Jana z Kęt*, Kraków 1991,
- X. Ks. Wł. Gasidło, *Żywot św. Jana z Kęt piórem poetów opisany*, Kraków 2002.

PAMIĘĆ ZACHOWANA W ALBUMACH RODZINNYCH



Powitanie prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego w Kętach na zdjęciach w albumie rodziny Adamskich (ze zbiorów Muzeum im. Aleksandra Kłosiński Kętach).

PAMIĘĆ ZACHOWANA W ALBUMACH RODZINNYCH

L: 3612/29

Kęty dnia 29. lipca 1929 r.

Do

W Pani Jadwigi MISZKOWEJ

wdowy po lekarzu

w Kętach

Magistrat król. weln. miasta Kęty, - w sprawie bezinteresownego
wydzierżawienia kilimów do dokorekcyj podjum wybudowanego celem ureczystego
przyjęcia i powitania przez tut. Gminę, - Najwyższego Dostojnika
Państwa, - Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, - wyraża
W Pani szczerą i gorącą podziękowanie oraz starepolskie "Bóg zapłać"



Burmistrz:

Jochowicz

Irena Drożdżik, Marian Koim

PRZYPOMNIENIE OBCHODÓW 3 MAJA W 1981 I 1991 R.

Święto 3 Maja zorganizowane w Kętach w dniu 3 maja 1981 r. wspólnym wysiłkiem Kościoła, Solidarności i Stronnictwa Demokratycznego (foto: Marian Koim).



Mszę świętą na stadionie TS „Hejnał” odprawił ks. kanonik Ferdynand Bochaczyk wespół z ks. Józefem Zajdą i o. Aniołem-Marianem Sroczyńskim (na zdjęciach u góry).

W 10 lat później w Kętach – w dniu 3 maja 1991 r. na stadionie TS „Hejnał” uroczyste obchody jubileuszu Konstytucji 3 Maja (rocznica 200 lecia). Utrwalony charakter tych uroczystości w zachowanym scenariuszu części historycznej poprzedzającej Mszę świętą (I.D.).

Zarys

uroczystości jubileuszowych
w dniu 3 maja 1991 r.

(na stadionie „Hejnał”
w Kętach)

Stadion - g. 14⁰⁰ - 14

Określenie - Hejnat zapewniający dostojność chwili -

złoty, imitujące całą, nowoczesną bliską muzykę

"Witaj, majowa jutrzenko!"

(w tym czasie nie byłby już przygotowania:

- chór (y)
- zespół "Redutniki"
- zespół "Redutniki"
- poczta sztandarowa...

Receptor (z LO) - do mikrofonu ...

"Witaj, majowa jutrzenko,
Słońce naszej polskiej krasie,
Naszemu cielskiemu piostek,
Która w całej Polsce słynie ..."

Chór (Chóry) - Stadion Wych. Przemysł. - podejmuje refren:

"Witaj maj, Trzeci Maj,
Witaj, bógu maj!"

2. Chór Kościelny ... rozgłoszenie ten kam! o mgłkie
prawy!

"szkole .. (jesli to możliwe) (lois)
wykonuje razem

"Wisk broni naszych ośmiat
mięga w roku kocha spata,
a wtem Trzeci Maj zabijana
i cała Polska powstana

Witaj maj, pięknym maj,
dla Polaków bógu maj

Meretycy: dwa mgłkie prawy
(obowiązujące istota jablemowa Konstytucji 3 maja)

Do mikrofonu:

12

Narrator I — Konstytucję 3 maja ustanowioną 200 lat temu nazwano „ostatnią wolą Konejczyj Ojczyzny”;

Narrator II — a mimo to dzień ten niewątpliwie odznaczym, że było najbardziej postępową „Ustawą Rządową” w całej Europie.

Narrator I — Ten bezkrotny przewrót ustrojowy dokonany w r. 1791 był w sile odrażającej mroź jak promienny, że mógł z niego czerpać następne pokolenie.

Narrator II — J... choć wielkie i szlachetne reformy nie były już w stanie uratować Polaków, od katuszy, 3 maja:

- przywrócono nam w rządy dokoła,
- cnotliwie wrócono cnotliwemu,
- a cały naród ubezpieczono od przemocy wewnętrznej i obcej.

Narrator I —

Nie mylić się!! Ktoś tam, przy parokwacie, że - cnotliwie i jego bezpieczeństwa,
 - obywatel i jego szlachetności,
 - Ojczyzna i jej cnoty — muszą być
jedynym pryncypem,
którym maszy.

Narrator II —

Polacy osmielił się
 być niewątpliwym narodem
 i narodem prawdziwie wolnym!

(3)

Chór Studnia — "Polonez Trzeciego Maja" ("Spiewanki" — s. 91-93

Głoda Sejma to spawita,
Ze nam wolności przynosiła,
Miwet krajcie wszystkie stamy,
Niejcej żyć krotk kochemy!
Taka jest nasza wola,
Ze szych braci i za kolo
Obywatel każdy wszędzie
Żyćie swoje brzyćie łodzie...

Orkiestra (mała kapela ze spodu "Medwiska")

Z melodij polonez Opinskigo (lub rownie piaskowego)

2. Zespit "Medwiska" w posumitym korandzi żywieckim na estradowie (Spójnej zbykui)

3. Receptator (ka) — do mikrofonu .. wspitajęco z muzyki spogn. "Tera Tadeusza" ..

Wspolemie dzwizkods, sowa - gestu
Kiechmy wloze kinsygn...

... i dostojenie iis na kofanie
... z zymy obow

"wiotor polskich"

... "loo wtedy, na zem ze strum wile
"kouchny" dzwizk jachycate jencenka kapela
ozwete sie z dzwizkami, z belami z kuzbunki!
Rozni "Polonez Trzeciego Maja" — skobane dzwizki
Radosnie oddychaja, radosnie stuchajęc:
Dziewki chęć kochaję, chęć w mięjach mie dostaję -
Lez starców myli z dzwizkiem w przystość
... sie unioży,
... w owe loto niezshive, gdy senet iposy
Po dniu Trzeciego Maja w nety szowej seli,
Zgodzonego z maroalem kolo setowali.
Gdy przy kaniu spiewano: Miwet kraj woda
Miwet Sejm, Miwet nasza, Miwet wszystkie
... stamy

Chór Studnia — pieśń "Na dzień Trzeci Maja"

"Śpiewnik" s. 88-90

I — Kęcijmy kwiat po drodze
 tedy przechodzić meją,
 szczytów narodu wodac,
 co nam Rzecz obiedaje.

Byćmy weselne szaty,
 dzień to kraj zwycięzcy,
 Także ten kwił nasz bogaty!
 Skarb jego — serc miliony.

II — Mięto, wioski szczytów
 wstawać, słońce wschodzić!
 Niebo widać się tkline
 i ludzi z ludźmi godzi.

Byćmy weselne szaty,
 dzień to kraj zwycięzcy,
 Także ten kwił nasz bogaty!
 Skarb jego — serc miliony!

To tej pieśni chwora
 w Kętach

p. Burmistrza Kęt

— po nim w Marstonce (w marstonie i w Kętach)

Pragn. śpiewa A. Asymka: "Nad Polkami".

"Półki w narodzie myśli swobody żyje
 "Wola i godność i mięstwo ceteris
 Półki sam w ręce nie odda się czyje
 I praw się swoich do życia nie zrzecze

To emi Taniuch, co mu świsłot szyje,
 Ani utknięte w jego pierśiach miecze,
 Ani go przymoc żadna nie zaleje
 I w noc zwyciężonej hanby —
 nigdy nie zalece.

Finet cz. I

"Góde Mater Polonie"
(po facimie)

1. Inicjuje chór młodziarzy,
2. Wzmacnia chór kościelny

Co powinno stworzyć nastojone,
liturgiczne przebie
ds. . .

cz. II

←
↓
religijnej!

Mal. w r. 1891

KONSTYTUCJA 3-GO MAJA



Po sejmie 1773 r. wzmożło się w Polsce stronnictwo reform. Najświatlejsze umysły i najniezłomniejsze charaktery dążyły do ustanowienia dziedziczości tronu, złączenia krzywd społecznych mieszczanina i chłopca oraz stworzenia armii ku obronie kraju. Wszystkie te cele postawił sobie Sejm Czteroletni (1776–1792). Rzucił on nowe podwaliny pod ustroj państwa w uchwalonej i zaraz zaprzysiężonej Konstytucji 3-go Maja. Jej liberalizmem był przedmiotem podziwu Jana Jakuba Rousseau a zawzięci despotyzmowi hołdujących sąsiadów, którzy z tym większą zawziętością rzucałi się na Polskę i rozporządziu przez nią nowego źródła siła bagnaetów przeszkodziłi. — Na obranie Matejki wi-
dzimy rozenuz/gramowany tłum idący z kriedem na czelo do katedry sw. Jana w Warszawie, ażeby na nowa konstytucje złożyć przysięgę.

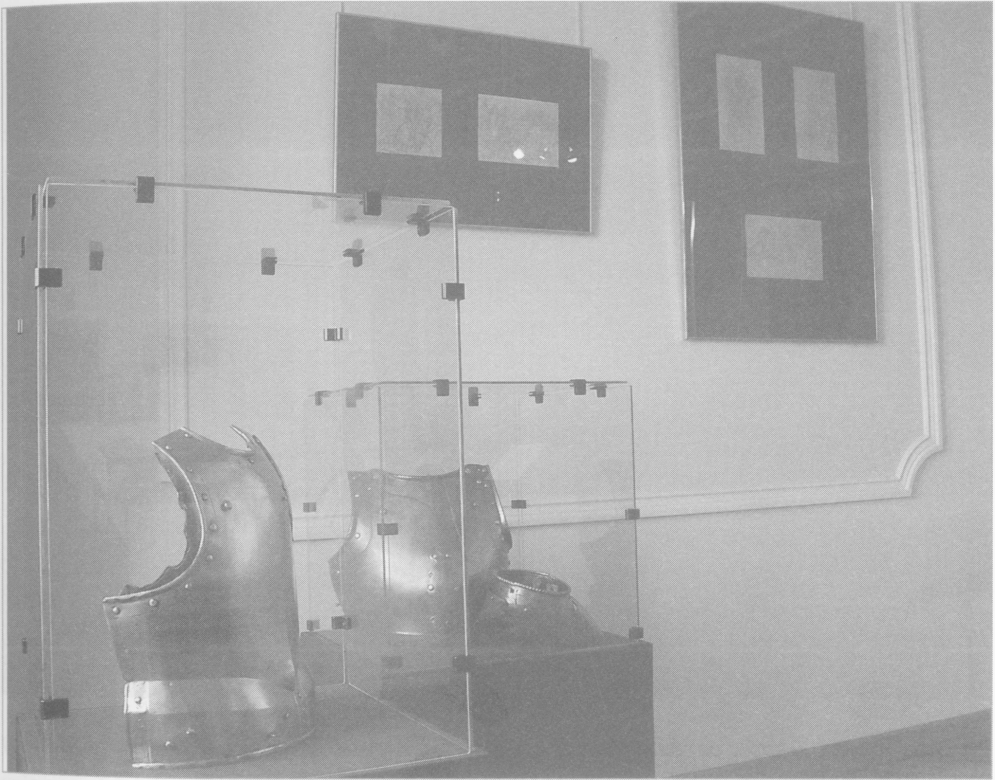
Joanna Klęczar

WOKÓŁ OBRAZU WOKÓŁ HISTORII WOKÓŁ ŚWIADOMOŚCI

Bitwa pod Grunwaldem, ukazana pędzlem Jana Matejki, była przedmiotem wystawy zorganizowanej w kęckim Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego. Przedmiotem o tyle wyjątkowym, że na wystawie nieobecny. Mimo tego, z dzisiejszej perspektywy ekspozycję już możemy uznać za jedno z najciekawszych wydarzeń kulturalnych tego roku w Kętach.

Wystawa w kęckim muzeum była jakby wejściem w proces twórczy Jana Matejki. Drogę prowadzącą od pomysłu (który nota bene narodził się w głowie artysty 20 lat przed przystąpieniem do pracy nad „Bitwą”, o czym może świadczyć choćby obraz z 1855 roku „Władysław Jagiełło z Witoldem modlący się przed bitwą pod Grunwaldem”) przez kolejne uściślenia poszczególnych postaci, przedmiotów, tła i rodzących się między nimi relacji, widz przechodził razem z twórcą. Jednak droga zwiedzających nie zakończyła się w kęckim muzeum. Była jedynie spacerem „wokół Grunwaldu”, spacerem, który dał jedynie złudzenie dojścia do celu. Nie stanęliśmy bowiem na konie przed monumentalnym (423 x 987 cm) płótnem „Bitwy”; do wyobrażenia całości dzieła wystarczyć musiały XIX-wieczne fotografie Awita Szuberta.

A jednak właśnie w owym niespełnieniu tkwiły tak pomysł, jak i siła oddziaływania ekspozycji przygotowanej przez Małgorzatę Buyko specjalnie dla Kęt. Pomijając oczywistość wielokrotnie powtarzaną przez przewodników wycieczkowym grupom, iż „Bitwa pod Grunwaldem” po prostu w naszym muzeum by się nie zmieściła, rezygnacja z pokazania ukończonych dzieł (choćby znacznie mniejszego olejnego szkicu „Bitwy”) miała swoje inne, głębsze uzasadnienie. Co więcej, ów brak



ostatecznego akcentu zmienił ekspozycję w kęckim muzeum w pierwszy akt spektaklu „Bitwa pod Grunwaldem”; drugi czeka na każdego zainteresowanego w warszawskim Muzeum Narodowym.

Wystawa pomyślana została jako edukacyjna ścieżka, dająca widzowi szansę, by pochylić się nad przedmiotami, na które – zwiedzając wielkie muzea – co najwyżej „rzuca okiem”, bądź nawet nie ma szansy nawet na to, gdyż bezpiecznie spoczywają one w warowniach magazynów muzealnych. W przypadku kęckiej ekspozycji role zostały odwrócone; wielki i słynny obraz stał się „jedyńie” pretekstem do ukazania procesu twórczego i warsztatu najsłynniejszego z polskich malarzy. Przez miesiąc szkice, archiwalne fotografie i modele stały się głównymi bohaterami. To na nie skierowany był wzrok zwiedzających i to właśnie one opowiedziały swoją historię „Grunwaldu”, jakże inną od znanej z kart podręczników.

Niezależnie od tego, czy lubimy Jana Matejkę (a ściślej jego twórczość), czy też nie, z pewnością wierzymy mu jako historykowi. Ową wiarę zawdzięczamy niewątpliwie samemu twórcy, który niemałą historyczną wiedzę podbudowaną własną filozofią dziejową potrafił sugestywnie przetworzyć na obraz (czy to wielkie tematyczne



plótno, czy też formy bardziej „dydaktyczne” jak choćby wzory ubiorów polskich, których przykłady można było zobaczyć na wystawie w Kętach). Trudno nie pamiętać, że to właśnie Matejko „stworzył” wizję polskich dziejów, nadając twarze królom i innym postaciom z ich kart, traktując tę dziedzinę swojej twórczości priorytetowo, nie tylko ze względu na koniunkturę, nadającą prymat malarstwu historycznemu, ale „z potrzeby serca”, dzięki czemu dzieła artysty nie są wyzbytymi emocji relacjami. Dodatkowo niemały udział w „promocji” Mistrza Jana mają autorzy podręczników szkolnych i wszelkiego rodzaju popularnych historycznych opracowań, dla których to właśnie Matejko jest nadwornym ilustratorem. Nic zatem dziwnego, że powszechnie przyjmuje się wizję Matejki za autentyczną ilustrację danego wydarzenia, zapominając, że artysta jest bardziej komentatorem dziejów, historiozofem interpretującym wydarzenia i postawy. Nie stroni przy tym od historycznych „niekonsekwencji”: przykładowo do malowania „Bitwy pod Grunwaldem” wykorzystał cały szereg rekwizytów, których zaistnienie w tym miejscu z punktu widzenia historycznej prawdy było niemożliwe. Matejko znajduje jednak dla nich uzasadnienie, a raczej uzasadnienia, gdyż różne są powody ich obecności na obrazie. I tak, większość militariów: broń, elementy uzbrojenia namalowanych zostało „z modeli” XVII- i XVIII-wiecznych, jeden z walczących ma na głowie tzw. „czapkę Lisowczyka”, noszoną



w Polsce w wieku XVII, we wzniesionej prawicy Witolda widnieje XVIII-wieczny miecz wschodni. Pojawienie się owych przedmiotów w grunwaldzkiej bitwie nie jest po prostu anachronizmem. Jest konsekwencją warsztatu malarza–realisty, polegającego przede wszystkim na „prawdzie oka”, dla oddania której niezbędny jest model: człowiek, zwierzę, przedmiot, czy pejzaż (warto pamiętać o pasji kolekcjonerskiej Matejki, służącej przede wszystkim tworzeniu „zaplecza” do malowania – wszystkie oglądane na ekspozycji przedmioty pochodzą ze zbiorów prywatnych malarza, o jego poszukiwaniach odpowiednich „typów” do studiów postaci historycznych, szkicach wykonywanych w różnych kolekcjach, czy wreszcie o podróży na pola Grunwaldu, by „poczuć ducha tego miejsca”). Przejawem tej samej troski było zamawianie przez artystę wykonania modeli na podstawie własnych, opartych na dogłębnym studiach projektów – kilka z takich przedmiotów oglądaliśmy także w Kętach.

Jest wreszcie owa ahistoryczność podyktowana chęcią wizualizacji wspólnego i twórcy, i odbiorcom wyobrażenia motywów przeszłości, w tym wypadku wyglądu średniowiecznego rycerza, dla którego ważniejsze jest oddanie „ducha” od historycznej ścisłości. Matejko kreuje tę wizję, lecz nie jest jej jedynym autorem, gdyż jej zrab tkwi czasem podświadomie w zbiorowej wyobraźni i nie zawsze wiadomo, w którym kierunku następuje oddziaływanie.



Znajdziemy na obrazach Matejki, w tym oczywiście na „Bitwie”, szereg przedmiotów „przemawiających”, przez umieszczenie których twórca dopełnia swoją opowieść. Włócznia św. Maurycego, która za moment przebije pierś Wielkiego Mistrza Ulricha von Jungingena, w dłoni półnagiego wojownika jest symbolem nie wymagającym tłumaczenia, z całą pewnością współczesnym Matejce, a nawet dzisiejszym, mniej znających rodzime dzieje Polakom. Współczesnemu widzowi mniej zapewne mówi wspomniana czapka Lisowczyka - dla oglądających obraz w czasie, gdy powstał, czytelna aluzja do niegdysiejszej świetności polskiego oręża.

Kilkanaście rysunkowych szkiców – począwszy od pierwszego, rozpoczynającego wystawę, a zarazem będącego prawdopodobnie jedną z najwcześniejszych „werbalizacji” pomysłów Mistrza Jana (1872) na ten niezwykły obraz, bardziej niż jakikolwiek komentarz słowny przybliżyło artystę, ukazując, że nawet najdoskonalej imitujące prawdę obrazy rodzą się od prostej kreski. Szczególnie widać było ten proces przez reakcję dzieci, często spotykaną w odniesieniu do sztuki współczesnej: „ja też tak potrafię”. Dzięki temu oraz obecności kilku pamiątek biograficznych, w tym związanych z życiem rodzinnym artysty, postać Największego Polskiego Malarza stała się jakby mniej pomnikowa, po prostu bliższa.



Wokół Grunwaldu Jana Matejki

24 luty – 31 marzec 2006

Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego w Kętach

wystawa przygotowana ze zbiorów i we współpracy

z Domem Jana Matejki oddziałem Muzeum Narodowego w Krakowie

autor wystawy: Małgorzata Buyko

współpraca: Jagoda Gumińska

liczba zwiedzających: 1387 osób

Zbigniew Matejko

NASZE MUZEUM

Muzea, odkąd tylko się pojawiły, miały za zadanie przede wszystkim chronić materialne pamiątki przeszłości świadczące o historii i tradycji, umacniając tym samym wewnętrzne więzi społeczne. Łatwiej przecież budować takie więzi, odwołując się do wspólnych korzeni, niż tylko do „tu i teraz”. Taki był cel najstarszego polskiego muzeum założonego w 1801 roku w Puławach przez księżną Izabelę Czartoryską. Taki też cel przyświeca każdemu muzeum obecnie; zarówno tym ogromnym instytucjom, które odwiedzają rocznie setki tysięcy osób, jak i tym małym, lokalnym, kierującym swą ofertę przede wszystkim do młodzieży szkolnej. Taki również cel jest najważniejszym zadaniem Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego w Kętach.

Niewielkie muzea, które dokumentują historię lokalną, z reguły powstają dzięki pasjonatom, gromadzącym przedmioty i dokumenty uznane przez innych za już niepotrzebne. W ten sposób rodzą się początkowo niewielkie kolekcje, wzbogacane z upływem czasu w coraz to cenniejsze eksponaty. W naturalny sposób miejsca takie stają się źródłem wiedzy o czasach bardziej i mniej odległych, o historii przypisanej do konkretnych domów i ulic, do ludzi, którzy nie trafili na karty podręczników szkolnych, a – o ile dziejowe zawieruchy nie ominęły tych miejsc – również wiedzy o historii „wielkiej”, docenionej przez naukowców.

Muzea niewielkie, o takim charakterze, jak w Kętach pełnią dwie podstawowe funkcje; jedną z nich jest właśnie gromadzenie i przechowywanie najcenniejszych pamiątek przeszłości. Wiele zależy tu od mieszkańców, od stopnia ich utożsamiania się z muzeum, od przeświadczenia, że stanowi ono skarb należący do wszystkich.

Bez tego, muzeum nie mogłoby liczyć nie tylko na zwiedzających, ale przede wszystkim na nowe eksponaty, gdyż właśnie bezinteresowne darowizny mieszkańców przede wszystkim powiększają muzealne zbiory. Na szczęście wydaje się, że tak nieodległe przecież czasy, kiedy stare, zabytkowe szafy rąbano na opał, a w ich miejsce ustawiano meblościanki z płyty paździerzowej, są już poza nami. Dziś świadomość wartości wszystkiego, co dawne jest coraz to szersza. Coraz częściej w domach rosną prywatne kolekcje umacniające pokoleniową ciągłość. Coraz częściej też staramy się zachować wiedzę o swoich przodkach. Tym cenniejsze są decyzje mieszkańców wzbogacające muzealne zbiory o pamiątki rodzinne, często pieczołowicie przechowywane przez kolejne pokolenia.

Z gromadzeniem i przechowywaniem materialnych świadectw przeszłości wiąże się także dbałość o ich stan, aby kolejne pokolenia również mogły do nich sięgać. Wiążą się z tym także badania wzbogacające wiedzę na temat wielowiekowej historii Kęt, co w oczywisty sposób daje korzyści nam wszystkim.

Drugą podstawową funkcją, wypełnianą przez kęckie muzeum, związana jest z wpajaniem dzieciom i młodzieży przywiązania do Małej Ojczyzny. Edukacja i wychowanie czynione z wykorzystaniem konkretnych, które można zobaczyć, a niejednokrotnie również dotknąć, z pewnością przynoszą lepsze efekty niż abstrakcyjny wykład oparty jedynie o autorytet uczącego. Muzeum lokalne z racji swojego charakteru daje możliwość przede wszystkim korzystania właśnie z takich działań. Najpopularniejszą formą realizacji takich metod jest zwiedzanie ekspozycji. Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego gromadzi i prezentuje na swojej ekspozycji stałej pamiątki związane z Kętami i najbliższą okolicą. Bezpośredni kontakt ze spuścizną materialną, która zachowała się w zbiorach, stanowi nie tylko lekcję historii w szerokim tego słowa znaczeniu, ale też historii osadzonej w konkretnym miejscu, powiązanej z przestrzenią obecną na co dzień w życiu młodych ludzi. To właśnie w naturalny sposób pobudza zainteresowanie dziejami Małej Ojczyzny, a w efekcie daje możliwość utożsamiania się z nią.

Do najmłodszych grup zwiedzających muzeum należą przedszkolaki. Z jego oferty korzystają również uczniowie szkół podstawowych i gimnazjalnych, nieco rzadziej uczniowie szkół ponadgimnazjalnych. Oczywiście zdarza się, że uczeń zwiedza muzeum pierwszy raz w przedszkolu, następnie w szkole podstawowej, później w gimnazjum i w końcu w szkole ponadgimnazjalnej. Jednak za każdym razem czeka na niego historia jego miasta przedstawiona w inny sposób; pełniejszy, dojrzałszy, bardziej dostosowany do możliwości percepcyjnych wynikających

z wieku odbiorcy. Można powiedzieć, że wykład przewodnika oprowadzającego po ekspozycji „dorasta” wraz z uczniem.

Sporym powodzeniem cieszą się również lekcje muzealne prowadzone przez pracowników placówki w oparciu o własne eksponaty. Lekcje takie również skupiają uwagę młodych ludzi na historii i tradycjach miejsc odwiedzanych na co dzień, które poza muzeum często jawią się jako niczym nie wyróżniająca się przestrzeń, nie mająca w sobie nic charakterystycznego. W konfrontacji z wiedzą przekazywaną podczas lekcji muzealnych miejsca te nabierają wyrazu, będąc świadkami wielu pokoleń.

Lecz muzeum to nie tylko inwentarze muzealne i wychowanie regionalne. Muzeum to również ważne ogniwo życia kulturalnego, które z jednej strony popularyzuje wyniki swoich badań historycznych, z drugiej natomiast daje możliwość kontaktu ze sztuką i to zarówno tą dawną, jak i współczesną, w części przejmując na siebie rolę galerii. Stąd w kęckim muzeum cieszące się dużą popularnością cykliczne *Spotkania przy armacie*, stąd też obecność wystaw artystycznych, skierowanych zarówno do miłośników wielkiego malarstwa, jak i poszukujących awangardowych rozwiązań w sztuce.

Każde muzeum jest inne. Zależy to nie tylko od zbiorów, które posiada, a które nadają mu jedyny i niepowtarzalny charakter. Zależy także w dużej mierze od ludzi; i to zarówno od tych, którzy tymi zbiorami się opiekują, jak i od tych, którzy chcą je oglądać. Taki wyjątkowy charakter ma również Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego w Kętach. A to dzięki przychylności bardzo wielu osób, bez których bliżej by mu było do jedynie magazynu muzealnego niż do placówki kulturalnej.

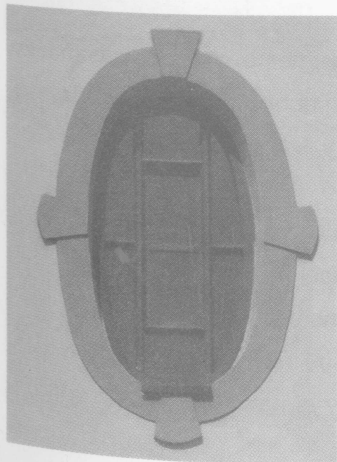
Kazimierz Brzaska

CIEKAWE ELEWACJE KĘCKIEJ STARÓWKI

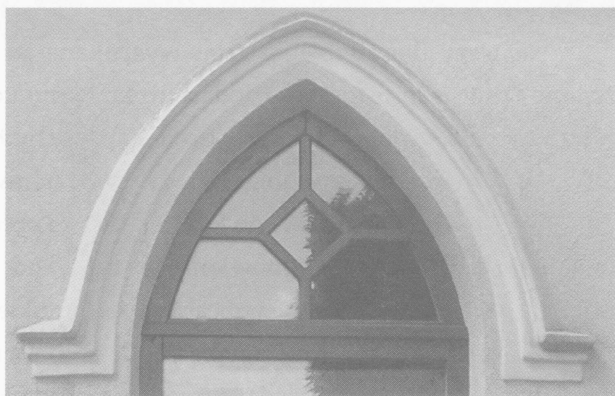
W poprzednim numerze „Almanachu Kęckiego” miałem okazję przedstawić część naszej miejskiej architektury, jaką stanowią zabytkowe bramy kamienic. Tym razem zapraszam na spacer po centrum naszego prawie 730 letniego miasta, szlakiem pięknych, lecz niestety nielicznych, elewacji starych kamienic.

Spacer rozpoczynamy od ul. Mickiewicza, gdzie przyciąga wzrok odnowiona elewacja starej stolarni rodziny Bilczewskich. Elewacja wykonana w odcieniach popielu (fot. 1) w sposób oszczędny, a zarazem wyrazisty oddaje klimat czasów, w których powstał dom. Gdyby nie sznur jadących samochodów, można by wyobrazić sobie, że za chwilę pojawi się wóz konny bądź bryczka, jadące w stronę Rynku.

Wchodzimy na Rynek i na poddaszu kamienicy nr 1 widzimy urokliwe owalne okno, a pod nim dwie ozdobne rozety. Sąsiednia natomiast kamienica nr 2 posiada okna o oryginalnym, nawiązującym do gotyku kształcie (fot. 2). Z kolei na elewacji



Fot. 1



Fot. 2

sąsiedniej kamienicy możemy podziwiać na poziomie pierwszego piętra półkolumny o charakterystycznych żółtych głowicach (fot. 3). Niewidoczne są natomiast kolumny na parterze, zakryte oknem wystawowym i warto byłoby się kiedyś pokusić o ich odkrycie, dzięki czemu kamienica odzyskałaby swój pierwotny, ciekawy wygląd. Jeszcze kilkadziesiąt kroków i stajemy przed Ratuszem, na elewacji którego znajdują się: biały orzeł, płaskorzeźba anioła z mieczami symbolizująca herb Rusi (fot. 4) oraz herb Litwy – Pogoń (fot. 5). Przechodzimy teraz w ulicę Wszystkich Świętych i już pierwsza kamienica zaskakuje piękną sztukaterią, składającą się z elementów roślinnych. Podziwiać możemy m.in. bogaty kosz z owocami nad bramą wejściową (fot. 6).

Kolejny budynek przy ul. Wszystkich Świętych 63, przed którym warto się zatrzymać, posiada stonowaną i starannie wykonaną sztukaterię.

Ulicą Szczepana dochodzimy do ronda przy ul. Krakowskiej 53, gdzie stoi zniszczony dom, na którym zachowały się resztki dość oryginalnych zdobień okiennych. Można mieć nadzieję, że przy ewentualnym remoncie budynku te ozdobne wykończenia okien odzyskają swój dawny blask. Od ronda ulicą Sienkiewicza dochodzimy do ul. Kościuszki 14. Widzimy przed sobą kamienicę nr 14, na której zachowały się również elementy ozdobne (fot. 7). Elewacja budynku znajduje się w nie najlepszym stanie technicznym, podobnie jak i niektóre jej zdobienia. Po niektórych detalach pozostały już tylko ślady. Sąsiednią kamienicę nr 12 zdobią wspaniałe sztukaterie, przedstawiające bogate kompozycje kwiatowe. Jest to chyba najbardziej oryginalna kompozycja, jaką możemy podziwiać na kamienicach naszego miasta (fot. 8).

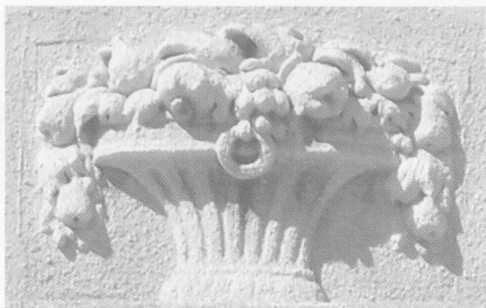
Warto chwilę przystanąć, obejrzeć i podziwiać. Interesująco rozbudowany motyw roślinny zdbi nie tylko przestrzeń nad oknami, ale także między nimi. Aktualnie trwa remont tego budynku i w niedługim czasie sztukateria ta odzyska dawną świetność.

Nie wszystkie zdobienia są tak wyszukane, jak opisane powyżej, co nie znaczy, że inne w swojej prostocie nie dodają uroku budynkom, jak np. sąsiedniemu klasztorowi sióstr Klarysek, gdzie proste geometryczne motywy, kolorystycznie dobrane do elewacji, bardzo dobrze współgrają z całością budowli.

Dochodzimy ponownie do Rynku. Na jego południowej pierzei znajdujemy kamienicę nr 17 z niedawno odnowioną elewacją w odcieniach koloru różowego, bogatą w różne elementy ozdobne. Zwracają uwagę smukłe konsole z motywem roślinnym (fot. 10), a także kratki wentylacyjne poddasza o wymyślnym wzorze (fot. 11). Szczególnie wyróżniają się 4 pilastry, umieszczone pomiędzy oknami pierwszego piętra, o pięknych głowicach w stylu jońskim (fot. 9).



Fot. 3



Fot. 6



Fot. 4



Fot. 7



Fot. 5



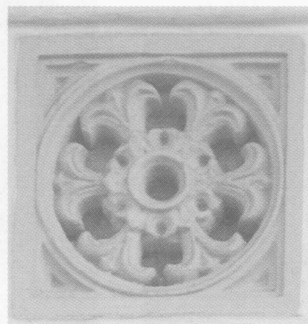
Fot. 8



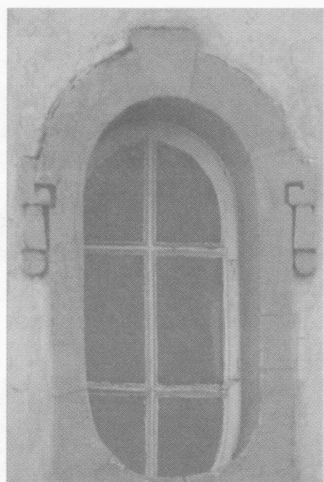
Fot. 9



Fot. 10



Fot. 11



Fot. 12



Fot. 13



Fot. 14



Fot. 15



Fot. 16



Fot. 17



Fot. 18



Fot. 19



Fot. 20

Na narożnej kamienicy ulic: płk. Królickiego i Sobieskiego pod uroczym owalnym oknem poddasza (fot. 12) na elewacji znajduje się płaskorzeźba, przedstawiająca popiersie Tadeusza Kościuszki (fot. 13). Została ona wykonana na zamówienie Władysława Kubickiego z okazji wybudowania przez niego kamienicy w 1927 roku. Obok płaskorzeźby umieszczono uchwyty do zawieszania flagi z okazji świąt państwowych. Kiedy w 1939 roku hitlerowcy kazali usunąć popiersie, zakryto je deskami przybitymi do elewacji. Tak przetrwała całą wojnę. Dopiero w dniu wyzwolenia Kęt 28 stycznia 1945 roku oficer Wojska Polskiego Adam Horodzikiewicz, na prośbę właściciela kamienicy oderwał deski, odsłaniając wizerunek Tadeusza Kościuszki. Równocześnie zatknął obok płaskorzeźby biało-czerwony sztandar, uszyty z tej okazji przez mieszkanki Kęt.

Kilkadziesiąt metrów od rynku przy ul. Sobieskiego znajduje się budynek Szkoły Podstawowej nr 1 im. św. Jana Kantego, na elewacji którego można dostrzec sporo ciekawych elementów.

Część z nich, jak na przykład konsole (fot. 14 i 15), zdobiących elewację parteru i pierwszego piętra, pochodzi z 1898 roku, kiedy szkoła została oddana do użytku. Inne natomiast pochodzą z 1948 roku, kiedy zostało dobudowane drugie piętro szkoły. Szczególną uwagę zwracają konsole z głową lwa (fot. 16) użyte jako wsporniki pod gzymsem dobudowanego piętra szkoły. Szkoda, że rosnące przed szkołą drzewa utrudniają podziwianie nie tylko elewacji, ale i całego – interesującego pod względem architektonicznym – budynku.

Kilkadziesiąt metrów dalej, po przeciwnej stronie ulicy, warto zatrzymać się przed kamienicą nr 25. Zaskakują tu piękne pilastry o korynckiej głowicy (fot. 17) oraz interesującym ornamentem ich dolnej części (fot. 18).

Ulicą Stojałowskiego dochodzimy do ul. Świętokrzyskiej. Idziemy w kierunku Rynku i po drodze, na kamienicy nr 12 zobaczymy kilka ciekawych motywów ozdobnych.

Dochodzimy do Rynku i tu czeka nas prawdziwa uczta dla oczu, którą stanowi świeżo odnowiona elewacja kamienicy nr 29 w przepięknych pastelowych kolorach. Wrażenie jest tym większe, iż jest to kamienica narożna, wobec czego możemy podziwiać elewację jej dwóch ścian (fot. 19 i 20). Godną uznania jest staranność, z jaką uzupełniono ubytki elewacji i wykonano całą renowację.

Odniesiono zamierzony efekt – elewacja odzyskała dawną świetność, zwracając swoim wyglądem powszechną uwagę i przydając blasku staremu Rynkowi na następne kilkadziesiąt lat. Na zakończenie prawie godzinnego spaceru warto jeszcze

podejść kilkanaście metrów i stanąć przed małą, urokliwą kamieniczką Rynek 24, na elewacji której umieszczono popiersia dwóch wieszczów: Adama Mickiewicza, i Juliusza Słowackiego oraz Tadeusza Kościuszki. Trzeba przyznać, że forma uczczenia pamięci tych wybitnych postaci jest raczej niespotykana i interesującym byłoby poznać historię elewacji tej kamieniczki.

Tym pięknym akcentem kończy się spacer po kęckiej starówce, spacer śladem ciekawych elewacji kamienic. Nie jest ich dużo i dlatego należy zrobić wszystko, aby zostały zachowane, dając świadectwo upodobań mieszkańców Kęt, budujących swe domy od końca XVIII do początku XX wieku.

Mam nadzieję, że powyższy szkic zachęci czytelników „Almanachu Kęckiego” do odbycia spaceru zaproponowaną trasą i zwrócenia uwagi na to, co pozostało po naszych przodkach.

Zdjęcia wykonali: Tomasz Biernat i Kazimierz Brzuska.

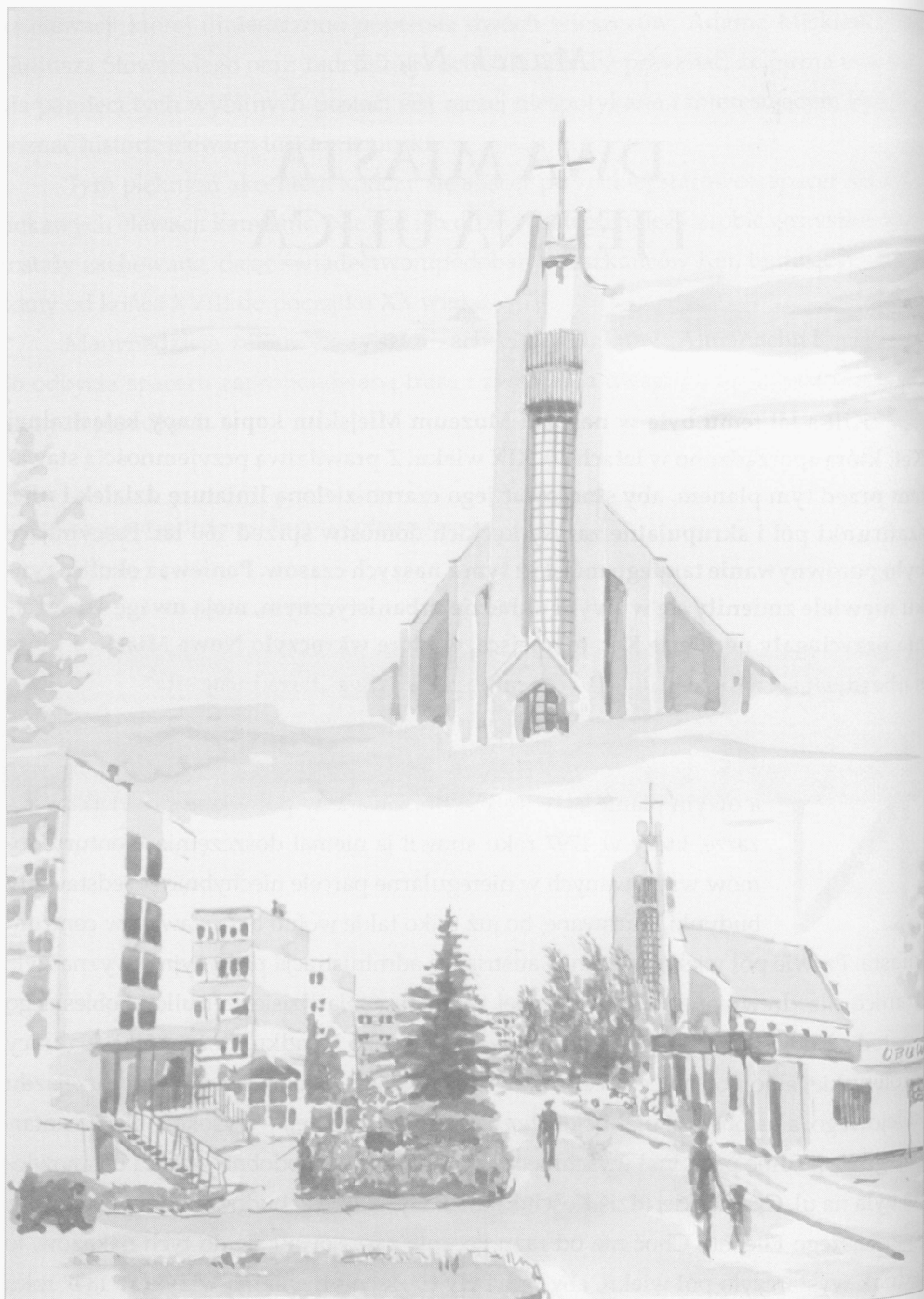


Marek Nycz

DWA MIASTA I JEDNA ULICA

Kilka lat temu była w naszym Muzeum Miejskim kopia mapy katastralnej Kęt, którą sporządzono w latach 40. XIX wieku. Z prawdziwą przyjemnością stawiałem przed tym planem, aby studiować jego czarno-zieloną liniaturę działek i ulic, szafirunki pól i skrupulatne zarysy kęckich domostw sprzed 160 lat. Fascynujące było porównywanie tamtego miasta z tym z naszych czasów. Ponieważ okolice rynku niewiele zmieniły się w swym układzie urbanistycznym, moją uwagę szczególnie przyciągały peryferie Kęt, te miejsca, w które wkroczyło Nowe Miasto, i które najbardziej się zmieniły. Była to dla mnie prawdziwa „terra incognita”.

Na owym planie były Kęty zobrazowane w pół wieku po wielkim pożarze, który w 1797 roku strawił je niemal doszczętnie. Kontury domów wrysowanych w nieregularne parcele niechybnie przedstawiały budynki murowane, bo już tylko takie wolno było stawiać w centrum miasta. Prawie pół wieku wcześniej austriacka administracja precyzyjnie wyznaczyła granice dla drewnianej, niebezpiecznej zabudowy. Na dzisiejszej ulicy Sobieskiego – wtedy Kobiernickiej – było to miejsce kleparskiego Upadku, Bożej Męki. Na ulicy Królewskiej albo potem Cesarce – teraz Krakowskiej – okolice dzisiejszego przejazdu kolejowego, a na obecnej ul. Mickiewicza (wtedy Kościelnej) – wysokość alei cmentarnej, gdzie jezdnię przecinał wyschnięty już dziś Obcoch. Podobna granica ustanowiona była na ul. Czanieckiej (dziś Kościuszki) na wysokości zabudowań fabryczki Jurów, późniejszego Eltechu. Choć nie od razu kęcznie zastosowali się do tych nakazów, to jednak wystarczyło pół wieku, aby przybyły tu z sentymentalną wizytą w 1847 roku Ambroży Grabowski odnalazł swe rodzinne gniazdo murowane.



Jak na wsi

Owe punkty, zarysowane przez pożarowe rogatki, wyznaczały miejskie granice Kęt. Poza nimi nasze miasto stawało się wsią i nosiło się z chłopska – przystrojone w folwarki, gospodarstwa i zagrody, pastwiska, miejskie łąki, stawy i rozlewiska Soły porośnięte zagajnikami i wiklinami. Grabowski zachwycał się wówczas malowniczością swoich Kęt, urodą amfiteatralnych Beskidów i urokliwych okolic nad rzeką. Nie omieszkał podjąć spaceru nad jej brzegi i pokosztować krystalicznie czystej górskiej wody. W tamtych latach wspominał z rozrzewnieniem łąki i kamieńce, gdzie jako chłopiec pasał krowy i piekł z kolegami w ogniskach kartofle, gdzie czas upływał mu na beztrudnej zabawie.

Można się dziś domyślać, jak wyglądały drogi, w które przechodziły kęckie ulice. Były to bite trakty, ale też i zwykłe polne dukty. Nie było takich jak dziś mostów, i na pewno nie w tych miejscach, gdzie dziś je znajdujemy. Drogę do Podlesia, właśnie od Upadku, wytyczono dopiero za kadencji burmistrza Edwarda Zajączka w okresie międzywojennym. Wtedy też powstał most drogowy w przedłużeniu tej ulicy. Nie było stadionu TS Hejnał, a pierwsze boisko piłkarskie usytuowane było przy ulicy Legionów, a więc tam, gdzie dziś jest osiedle. Drugie – „Sokoła” przy ulicach Ogrodowej i Cmentarnej. Dziś nie ma po nich śladu.

Żwirko czy żwir

Tamte podmiejskie tereny bardzo długo niewiele się zmieniały, aż do czasów powojennych. Starzy kęczanie pamiętają nasze miasto bez osiedli z betonowych bloków, bez wspomnianego stadionu i fabryk na południowych obrzeżach. Jeszcze w moim dzieciństwie Kęty były miastem małym, gdzie nawet w rynku czuło się wiejskie aromaty przedmieść. Centrum było wtedy tak osobne, że rejony Podlesia, Kęckich Gór, Czajek, Austerii były odległe niczym antypody i egzotyczne jak Madagaskar, zwłaszcza dla nas, dzieci. Każda wyprawa na Grapę, Złotą Górkę lub Kamieniec stawała się przeżyciem, któremu dziś nie dorównują nawet zagraniczne ekskursje. To były prawdziwe rubieże naszego świata.

W mojej pamięci szczególne miejsce zajmuje jedna ulica: Żwirki i Wigury. Kiedy niemal pół wieku temu przyszedłem na niej na świat – bo tu była porodówka (dziś Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej) – ulica ta stanowiła absolutne peryferia miasta. A przecież do rynku szło się stąd spacerkiem dziesięć minut. Kęty liczyły wtedy niespełna dziesięć tysięcy mieszkańców! Dziś ulica ta jest jedną z najważniejszych w Kętach, bo na jej krańcach usadowiło się Nowe Miasto i drugie centrum. Ale jest

też ulicą-kluczem; dzięki niej i jej historii można opisać przestrzenny rozwój Kęt. Zatem pozwolę sobie zrobić po ulicy Żwirki i Wigury długi spacer.

W tamtej odległej epoce mawiało się w Kętach na ulicę Żwirki i Wigury: „Żwirkowa” albo „Żwirki”, chodziło się „na Żwirki”, albo „coś było na Żwirkach”. Robiliśmy tak, bezceremonialnie przekręcając nazwisko Franciszka Żwirki, jakby to nie od niego pochodziła nazwa, ale od żwiru stanowiącego nawierzchnię tej ulicy. O Stanisławie Wigurze raczej w ogóle zapominaliśmy.

Od ścieżki do drogi

Kiedyś ulica Żwirki i Wigury należała do tych dzikich odnóży miasta, które prowadzą donikąd, które wygasają gdzieś w polach i toną w gliniastych i żwirowych duktach nad rzekami. Czekala na swój czas, niezdecydowana, ledwie naszkicowana, jakby rezerwowo wstawiona w plan miasta. Większość ulic gdzieś prowadzi, ma jakiś kierunek, jakiś cel, a w swej geograficznej pożyteczności dokąds nas zawiedzie. Jest w nich jakieś spełnienie. Ale ulica Żwirki i Wigury była inna, ona nigdy wcześniej nie miała takich ambicji, jakby była wyłącznie po to, aby stało przy niej kilka domów i czekało na lepszą epokę. Była odludną, polną, na poły dziką drogą, w wielu miejscach wręcz ścieżką, którą chadzało się wyłącznie nad rzekę i miejskie pastwiska.

Wytyczono ją i okrawężnikowano dopiero na przełomie lat 20. i 30. XX wieku. Na próżno szukać by przy niej tradycyjnych drewnianych, starych domów, jak przy Świętokrzyskiej czy Wszystkich Świętych, świadczących o starym rodowodzie, o zasiedzeniu. Jeszcze w czasach mojego dzieciństwa za torami brakowało tam bruku czy asfaltu, choć po lewej jej stronie był już chodnik obsadzony rzędem klonów. Mimo to dukt nielicznych domów poprzecinany był interwałami łąk, pól i pastwisk. Domy od początku stawiano tu z dala od jezdni, zatopione w ogrodach, jak to na przedmieściach albo i na wsi. Najstarsze nie mają dziś chyba stu lat. W większości swą architekturą przypominają te typowe z lat 30., które budowano dla wysiedleńców z obszaru zalanego przez powstające Jezioro Międzybrodzkie. Choć jest tu kilka pięknych wyjątków, jak np. okazała willa Reimschüsslów, tuż za torami.

Od drogi do ulicy

Prawdziwy zwrot w życiu ulicy Żwirki i Wigury nastąpił dopiero w latach 60. XX wieku, kiedy to puste obszary zaczęto nieśmiało zabudowywać. Najpierw zbliżyło się do tej ulicy osiedle Królickiego (wtedy Nowotki), a potem przyszedł czas na pastwiska za torami kolejowymi.



rys. Marek Nijcz

Na jednym z nich wybudowano i oddano do użytku w 1965 roku Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Wyspiańskiego. W ten sposób uwieńczona została walka społeczności kęckiej o tę szkołę ogólnokształcącą, którą kilka lat wcześniej ówczesna władza chciała po prostu zlikwidować. Miastu miało wystarczyć liceum pedagogiczne dla wychowawczyń przedszkoli. Dziś wydaje się, że tamto zwycięstwo było przełomowe nie tylko dla szkoły, ale też dla miasta i jego rozwoju. Szkoła stała się pomiędzy Kleparzem i „Żwirkami”, w polach, gdzie chadzało się na początku zabłoconą polną dróżką! Dopiero potem powstała ulica Wyspiańskiego, która „Żwirki” połączyła na stałe z Kleparzem.

Taki był początek miejskiej kariery ulicy Żwirki i Wigury. Następne 30 lat historii Kęt należało właśnie do tej ulicy. Puste przestrzenie co parę lat zapełniały się znaczącymi dla miasta obiektami i kompleksami, już planowo umieszczanymi właśnie w tym rejonie miasta. A w początkowym okresie opanowały go przede wszystkim szkoły. Kilka lat po liceum na końcu „Żwirki” oddano do użytku budynki Zespołu Szkół Zawodowych im. Kopernika – z technikum, liceum zawodowym, zasadniczymi szkołami zawodowymi i warsztatami. Mieliśmy już w mieście tyle szkół średnich i do tego tak różnych, że rozpoczęła się między nimi zdrowa rywalizacja.

Od ulicy do dzielnicy

Tymczasem nasza ulica nadal obrastała w „nowomiejskość” i definitywnie zegnała się ze swą zaściankowością. Wyrósł tu blok dzisiejszego osiedla Sikorskiego, a przy ul. Wyspiańskiego powstała kolejna szkoła - Podstawowa nr 2. To wejście młodości przesądziło sprawę. Nowi mieszkańcy osiedla i młodzież w szkołach ożywiłi wiejskie nie tak dawno jeszcze „Żwirki”.

Do podstawówki przy Wyspiańskiego trafiliśmy na ostatni rok i z okien naszych klas przyszło nam podglądać wznoszenie osiedla 700-lecia. Była połowa lat 70. Dwa lata później, gdy rozeszliśmy się po liceach i technikach, spora część tego osiedla już stała, a Kęty świętowały siedem wieków swych praw miejskich. Kolejną wolną przestrzeń przy „Żwirkach” zajęło nowe przedszkole, a pod koniec lat 70. w ostatnim wolnym miejscu ulokowała się Spółdzielnia 1 Maja. Nieopodal stanęły ogromne jak na tamte czasy (nie było wówczas hipermarketów) pawilony handlowe.

Dopiero wtedy zabudowana i niemal kompletna ulica Żwirki i Wigury, bo jeszcze wzbogacona w swej najstarszej części o budowany z mozołem Dom Kultury, oddała inicjatywę terenom położonym znacznie bliżej Soły. Po wzniesieniu wałów ochronnych na początku lat 70. kęczanie przestali bać się swej żywiołowej i kapryśnej rzeki. Wcześniej tylko Kleparz i późniejsza ul. Legionów odważnie opierały się jej zalewom. Teraz także wzniesiono w latach 80. największe kęckie osiedle bloków – obecne osiedle Nad Sołą. Gdy powstawało, nosiło imię Pawła Findera. Uzupełniło je urbanistycznie i całkiem ładnie domknęło osiedle Zachodnie, składające się z szeregowych domków jednorodzinnych.

Dzisiaj zarastają one wypielegnowaną zielenią i obniżając czteropiętrową zabudowę osiedla, swoimi stromymi dachami pochylają się ku rzece.

Kościół jako dopełnienie

Jak na każde nowe miasto przystało i to wyposażone zostało w kościół parafialny, który swą nowoczesną i ładną architekturą odmienił urbanistykę tej części miasta, nadając jej nowy i samodzielny charakter. Parafia ze swymi zabudowaniami dopełniła osiedlową przestrzeń, utworzyła jej oś, a wieża kościelna stanowi dziś główną dominantę Nowego Miasta. Świątynia zawsze była obiektem integrującym społeczność lokalną i ustanawiającym dla niej miejsce główne. Tak jest i w tym wypadku, bo spoglądając od strony ul. Żwirki i Wigury w kierunku kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa, odkrywamy nową, atrakcyjną perspektywę z placikiem przed świątynią i drogą, gdzie spotykają się mieszkańcy, wychodzący ze swego kościoła.



rys. Marek Nijcz

Do tego doczekaliśmy się na os. Nad Sołą krytej pływalni i hali sportowej, kolejnego centrum handlowego w środku osiedla, a także nowej ulicy Spacerowej. Poza nią powstaje teraz nadrzeczny park i ścieżki rowerowe. Mamy już XXI wiek i kompletne Nowe Miasto. W przeważającej większości to ono wchłonęło nowych i młodych mieszkańców Kęt; to tu jest najwięcej młodzieży.

Mimo że powstawało w czasach, gdy cały kraj zabudowywany był osiedlami z wielkiej płyty, jest jednak inne. I tutaj królują wielorodzinne domy, ale na nasze szczęście blokowiska te nadzwyczaj zgrabnie wpisały się w tutejszy podgórski pejzaż. Zaledwie czteropiętrowe domy, duże przestrzenie i zielone skwery, zróżnicowana architektura centrów usługowych i ciągów handlowych, a także perspektywa Beskidów – tworzą autentyczną urodę tego miejsca. Te osiedla wydają się przyjemniejsze i wygodniejsze od wszystkich innych popeerelowskich blokowisk. Zdecyowanym walorem kęckich osiedli jest sąsiedztwo pięknej, górskiej rzeki i jej naturalnego otoczenia – ulubionego miejsca wypoczynku mieszkańców.

Pracuję na Śląsku, więc potrafię porównać wielkomiejskie osiedla, ich usytuowanie i klimat z naszymi kęckimi nowymi dzielnicami. Pod każdym względem Kęty wygrywają taką konfrontację.

Moja, egzotyczna

Chcę tu jeszcze na chwilę wrócić do ulicy Żwirki i Wigury, bo w czasach mego dzieciństwa miała ona swoją niepowtarzalną egzotykę. I darzę ją za to sentymentem.

Nie tylko urodziłem się na tej ulicy, ale też pierwsze lata życia spędziłem w domu państwa Reimschüsslów – tej pięknej willi tuż za przejazdem kolejowym. Na kamienistym nasypie pod semaforem łapaliśmy jaszczurki. Potem niemal co roku kilka tygodni wakacji spędzałem u państwa Handzlików, na końcu „Żwirek”. Jakaż inna była wówczas ta ulica.

W miejscu dzisiejszego nowego centrum z Osiedlem 700-lecia, z technikum, kościołem i sklepami, były tylko ogrody, stodoły i zielone pustkowia. Biegaliśmy tam po zwirowej drodze i bawiliśmy się na jej środku, bo samochód był tu absolutną rzadkością i nic nam na jezdni nie groziło. A tam, gdzie teraz stoi piekarnia, tuż przy pawilonie Savii, stała wtedy opuszczona maleńka fabryczka (odlewnia dzwonów czy przedziałnia?) - szara, parterowa i przysadzista jak szlachecki dworek, ze stromym dachem pokrytym cementową dachówką. Wokół panował niewielki bałagan, a wewnątrz pachniało starym olejem maszynowym i wilgotnym filcem. Bawiliśmy się tam w chowanego i z niemałym przestrawieniem odkrywaliśmy kolejne zakamarki tego obiektu. Na lato zjeżdżali w to miejsce Cyganie. Starą fabryczkę otaczały kolorowe wozy, barwny tłum, konie pasące się na łące, wieczorne ogniska. To były czasy, kiedy władza usadzała Romów w miejscu, chcąc przerwać ich swobodną wędrówkę po kraju. Choć długo stawiali opór, to potem Cyganie ci osiedlili się w Kętach i chyba dzisiejsze kęckie rody Romów wywodzą się właśnie z tamtych wędrownych, malowniczych grup.

Przez te wszystkie lata patrzę, jak nasze „Żwirki” dorabiają się, awansują z peryferyjnej wiejskości w pańską miejskość i po prostu stają się ładniejsze. Za ich przykładem poszły rejony za Kleparzem i teren Kamieńca. To jest znak czasów, bo o ile przez wieki Kęty odsuwały się bojaźliwie od Soły, o tyle teraz opierają się o nią i czerpią z urody tej rzeki garściami, przystrajając się w jej nadrzeczny pejzaż.

Sam zamieszkałem na Osiedlu Zachodnim i nieraz przypominam sobie, jak ścieżką, która kiedyś biegła w miejscu ogrodzenia naszego ogródka, chodziłem nad rzekę. Z balkonu spoglądałem na łąkę, gdzie grywałem z kolegami w piłkę. A z okien po obu stronach mego domu widzę albo Nowe Miasto ze strzelistą

wieżą nowego kościoła, albo zagajniki nad Sołą i odległy grzbiet Hrobaczej Łąki. Nie zamieniłbym tych widoków na żaden inny.

W domu wyjmuję nowy plan miasta i porównuję go ze starym katastralem. Gęsta sieć ulic niemal dotyka na nim rzeki. I wygląda to tak, jakby obok jednego miasta wybudowano tu drugie, nanizane na jedną ulicę, która wreszcie dokądś prowadzi.

Ewa Słowska

PATRZĄC NA GÓRY

Horyzont

Gdziekolwiek jestem, szukam na horyzoncie gór. Mój zagubiony w przestrzeni wzrok błądzi tak długo, dopóki nie oprze się bezpiecznie o góry. Tatry – kaleczące widnokrąg ostrą granią. Albo Bieszczady – kojące zieloną falą połonin. Gdy nie napotka szczytów, poszukuje choćby ich namiastki: wzgórze, wzniesienia, skarpy. Najczęściej jednak odnajduję stroszący szorstką sierść lasów Beskid Mały. Tu mieszkam niemal od urodzenia.

Soła

Z dzieciństwa jednak gór nie pamiętam. Widoczne gdzieś w oddali, znajome z widzenia, tak naprawdę pozostawały obce. Wtedy jeszcze najważniejsza w przestrzeni bliskiego świata była Soła. Nad Sołę się chodziło, w Sole się kąpało, o Sole się mówiło, jakby była synonimem rzeki w ogóle. Wyprawa nad Sołę stanowiła cały rytuał. Najpierw w czerwcu wymykało się tam z domu ukradkiem, aby przez kolejne, coraz bardziej upalne popołudnia, sprawdzać czy to już. W końcu ktoś przynosił wiadomość, że ludzie zaczynają się kąpać, co pozwalała żywić bynajmniej niebezpieczną nadzieję na pozwolenie rodziców, by jutro pójść w ich ślady. Nazajutrz, jeśli dzień był pogodny, wyciągało się więc z szafy stare koce, pakowało ręczniki, zabierało prowiant na cały dzień i pod opieką kogoś starszego szło nad Sołę już oficjalnie, by brodzić, tapląc się, chlapać, potem wygrzewać na gorącym kamieńcu, kopać tuż przy brzegu płytkie studnie, w których szybko nagrzewała się woda, puszczać kaczkę i w ciemnościach kilku kocy krzesać iskry dwoma kawałkami białego krzemienia. Natomiast wczesną wiosną chodziło się jeszcze do wikliny po bazie, a przez cały rok pospacerować po wale, ale tych wypraw nie określało

się mianem wyjścia nad Sołę, bo tak mówiło się wyłącznie o powtarzających się co roku wakacyjno-letnich rytuałach.

Z mapą i plecakiem

Pod koniec szkoły podstawowej mój najbliższy świat, ograniczony do kilku kęckich ulic, blokowych podwórek, ogródków działkowych i Soły, zaczął się rozszerzać. Pierwsze wyjazdy rowerowe poza miasto, pierwsze wycieczki w góry. Trasy jeszcze niewyberane świadomie, zawsze z kimś, przy okazji różnych szkolnych i oazowych wyjazdów. Byłam już na Klimczoku, Skrzycznem, Wielkiej Raczy a nawet Babiej Górze, ale widoczny z okien Beskid Mały nadal pozostawał znany tylko z oddali.

Tak się złożyło, że moje pierwsze z nim zetknięcie było zupełnie niecodzienne. Choć przemierzyliśmy wielogodzinny szlak z Kóz, przez Groniczki, Gaiki, Przegibek, Magurkę do Międzybrodzia, niewiele zobaczyłam. Z trudem wyłuskiwane z ciemności światłem latarek oznaczenia szlaku na drzewach, blade blask księżyca odbity w kałużach, przygaszone mgłą światła w dolinach. Nocny rajd skończył się o świcie nad jeziorem.

Minęło kilka lat patrzenia z okna na góry, zanim sama kupiłam mapę, plecak, pionierki i zaczęłam wybierać się na wędrówki, oglądając wiele razy wszystko to, co kryła wtedy noc. Beskid Mały: okolice Czupla i Magurki z panoramą Beskidu Śląskiego, źródło pod Przełęczą u Panienki, widok z Żaru na jeziora, a z Kiczery na Żar, jaskinia Komonieckiego wczesną wiosną z lodowymi stalaktytami – strażnikami wejścia, Aleja Limb na Palenicy, kapliczki Matki Boskiej Śnieżnej na Trzonce i św. Franciszka przy czarnym szlaku na Leskowiec, chwila ciszy przy drodze krzyżowej na Groniu Jana Pawła II, skalne wychodnie w okolicach Madahory, a przede wszystkim wszędzie buki, najpiękniejsze w połowie października.

Rower

Oczywiście na rowerze jeździło się przez całe dzieciństwo: najpierw tylko pod blokiem jeszcze na czterech kółkach, potem po całym osiedlu, w końcu nad Sołę i na działkę. Był tak samo ważny (ale nie ważniejszy) jak łyżwy, sanki, narty, wrotki, piłka, paletki do badmintonu i guma do skakania. Niezbędny stał się dużo później, gdy po studiach wróciłam do świata, w którym dorastałam, nie godząc się jednak na to, by ten świat ograniczył się ledwie do dawnych rozmiarów. Wędrówki po górach i właśnie wyprawy rowerowe poszerzały granice znanego, włączały w obręb mojej własnej przestrzeni to, co dotąd leżało poza nią, było obce.

Na rowerze docierałam do miejsc nieodległych, ale leżących trochę na uboczu, więc dopiero odkrywanych dla siebie. Choćby do zamku bulowickiego, do tej pory kojarzonego tylko z nazwą przystanku kolejowego w Bulowicach i z wiadomością, że mieści się tu odwykówka. Gdy ujrzałam go po raz pierwszy, z niedowierzaniem patrzyłam na kształt tej dziwnej, nieco bajkowej budowli z basztami, nieprzypominającej żadnego znanego mi polskiego zamku. Jak się później dowiedziałam, to wrażenie odmienności było uzasadnione, gdyż zamek, wzniesiony w stylu neogotyku szkockiego dla austriackiego arystokraty Eгона Larischa, stanowi niemal wierną replikę zamku Huntle Castle, rodzinnej rezydencji jego żony – Jessey Paterson. Dziś nieco zaniedbany niezwykle malowniczo wygląda jesienią, gdy zaczerwienia się obrastające go gęste sploty winobluszczu. Z Bulowic nieraz odbijałam do Nidka, aby fotografować leżący na Szlaku Architektury Drewnianej piękny kilkusetletni kościółek, w którym niegdyś w czasach reformacji mieścił się zbor ariński. Kiedy indziej wybierałam się jeszcze dalej na północ, by dotrzeć do innych miejscowości na szlaku drewnianych kościołów: Głębowic, Osieka, Grojca, Polanki. Zawsze zachwycał mnie zwłaszcza XVI-wieczny otoczony starodrzewiem kościółek w Osieku o pięknej bryle i ze starannie odrestaurowanym wnętrzem. A stąd już niedaleko do osieckiego pałacu, zaskakującego, podobnie jak zamek w Bulowicach, egzotycznym wyglądem. Ponad półtora wieku temu za sprawą kaprysu właściciela, Karola Józefa Larischa, przebudowano go w stylu orientalnym (czy ktoś jeszcze pamięta, że w jego wnętrzach o mauretańskim wystroju kręcono niektóre sceny popularnego kiedyś serialu „Czarne chmury“?). Zdobione arabeskami, niegdyś zapewne wspaniałe sale, mimo dzisiejszego zaniedbania i tak wywierają wielkie wrażenie, na ca dzień jednak zamknięte zazdrośnie strzegą swoich tajemnic. Przyjeżdżałam tu wielokrotnie, niestety, mogłam dojrzeć przez okna jedynie fragmenty niezwykłych dekoracji. W końcu trzy lata temu dzięki Małopolskim Dniom Dziedzictwa Kulturowego, umożliwiającym zwiedzanie wybranych obiektów zwykle zamkniętych dla publiczności, miałam okazję przyjrzeć się dokładnie mauretańskim motywom, a nawet sfotografować orientalne wnętrza.

Pocięte licznymi drugo- i trzeciorzędnymi drogami okolice Kęt są wprost wymarzone do wypraw na dwóch kółkach (niektóre z nich wykorzystano nie dawno do wytyczenia oznakowanych szlaków rowerowych), ja jednak często zbaczam z wygodnego asfaltu w polne dróżki i ledwie przedeptane ścieżki.

Ścieżka

Taka niewygodna ścieżka wije się między polami w stronę podmiejskich działek. Lubię tędy jeździć, choć raz po raz, tracąc równowagę na jakimś wykrocie, wpadam w trawę. A przecież jeszcze jakieś dziesięć lat temu wąska dróżka była wcale szeroką polną drogą, rozjeżdżoną rowerami działkowców. Dzisiaj, gdy działkowcy przesiedli się ze składaków i damek do fordów i opli, droga znów stała się niknącą w trawie nitką, jaką zapamiętałam z dzieciństwa, kiedy często chodziłam tędy wysyłana przez rodziców karmić hodowane na działce króliki. Królików dzisiaj pewnie nikt tam nie hoduje, a ich zapobiegliwi hodowcy zniknęli w odległych zakamarkach pamięci razem z kartkami na mięso i sklepami komercyjnymi. W pogodne jesienne popołudnia nad działkami unosi się, zamiast tak dobrze znanego z dzieciństwa zapachu dymu z palonych ziemniaczanych badyli, aromat przypiekanych na grillu szaszłyków, skrzydełek i karczków. Tyle się zmieniło, ale jednak ścieżka, mimo kilkuletniej kariery drogi, wygląda jak wtedy, gdy po raz pierwszy z dziecięcego rowerka przesiadłam się na otrzymany w komunijnym prezencie wymarzony składak „Wigry” i pod opieką mamy ćwiczyłam tu jazdę na dorosłym jednośladzie.

Lubię więc tędy jeździć, bo jest to jedno z niewielu miejsc, gdzie odnajduję zarośniętą dróżkę do siebie sprzed ćwierci wieku.

Krajobraz

Miejsce, w którym się żyje, tworzą i określają oczywiście ludzie. Dla mnie chyba równie ważny jest krajobraz. Wiosną kwitnące azalie i rododendrony – tak piękne zwłaszcza w Pisarzowicach – i pofałdowane żółte pola rzepaku, latem bielone wapnem przydrożne kapliczki z nieodzowną strażą przyboczną dwóch lip lub jesionów i zarośnięte trzciną, lśniąca słońcem stawy – najbardziej malownicze w okolicach Nowej Wsi, Malca i Osieka, jesienią ścierniska i snujące się dymy znad kartoflisk, zimą posiwiała nagle sierść lasów i ślady zajęcy na śniegu w wiklinie. Przede wszystkim jednak wypiętrzający się zawsze na horyzoncie łańcuch Beskidu Małego, czasem błękitnawo przymglony, czasem widoczny jak na dłoni z Hrobaczą Łąką, Zasolnicą, Żarem, Bukowskim Groniem i Złotą Górą. Dlatego moje ulubione szlaki i ścieżki to te, skąd najlepiej widać góry.

Wacław Front

MOJE OSIEDLE

1. Moje osiedle 700-lecia – pewnie tak mogę powiedzieć, bo przyszedłem na świat kilkaset metrów dalej, w nieistniejącej już dziś porodowce, a później w różnych jego rewirach przeżyłem bez mała trzydzieści lat.

Dzisiaj patrzę na nie już bardziej z socjologicznego i historycznego dystansu przez pryzmat krakowskich, studenckich porównań, ale z drugiej strony osobisty obraz mojego osiedla nie znika, bo jest częścią czyjegoś – w tym przypadku mojego – prawdziwego życia.

2. Życie to było prawdziwe, ach zajadłe prawdziwe. Z perspektywy dziecięcego spojrzenia nie uwzględniało innego świata, bo był tylko ten świat, który istniał a istniał doprawdy tylko ten. Wtedy nawet cotygodniowe wyprawy sześciolatniego chłopca do nieistniejącej już dziś salki katechetycznej w tajemniczym ogrodzie na przeciwko „Merkurego” wydawały się obfitować w takie same przeżycia eksploracyjne, co wyprawy Krzysztofa Kolumba. Tak zwane „miasto”, z jego rynkiem, starymi ulicami, zakamarkami, było ciągle czymś nowym, odkrywanym, taką bardzo powolutku zdobywaną, ale ciągle jeszcze - terra incognita.

Światem „embrionalnego” bezpieczeństwa nadal w tym czasie pozostawały z rejonu rejonu osiedla 700-lecia, z jego PRL-owską „Magdą” i „Meblowym”, z jego wykopami pod nowe bloki, wykopami całkiem malowniczymi i pełnymi różnych, dziwnych elementów i narzędzi¹. Niezmiernie obficie uzupełniały one nasz arsenał, ponieważ jako dzieci zajmowaliśmy się jednym – zabawami w wojnę. Bo na początku lat osiemdziesiątych punktem honoru każdego kilkuletniego chłopczyka było należeć do jednego z blokowych lub osiedlowych „band”, posiadających przywódców i żołnierzy oraz

¹ Por. dokumentacja fotograficzna w: W. Drożdżik, *Z dziejów Kęt*, 1977

typowe uzbrojenie: kije, kamienie, drewniane karabiny, pistolety, tarcze, później proce i spluwki. Zabawy z reguły sprowadzały się jedynie do okazjonalnych „manewrów bojowych”, czasem jednak dochodziło do „poważnych” konfliktów typu „700-lecia” na „Strzelczyka”. „Strzelczyka” (dziś osiedle im. kard. Wyszyńskiego) baliśmy się zwykle, bo w tych grupach dominowali chłopcy raczej nieco starsi i bardziej wyrośnięci.

To był jednak mimo wszystko stan „embrionalny”, bezpieczny. Choć chyba krótkotrwały.

3. Świat dziecka zmieniał się szybko, był coraz „szerszy”, bardziej przejrzysty, Stare Miasto stawało się bardziej oswojone – chodziliśmy już sami z kolegami szkolnymi każdego tygodnia na religię, wpięrow do salek nad kinem Hejnał, wkrótce do nowego domu parafialnego. Niektórzy z nas poznawali też Stare Miasto przez ministranturę: służenie do mszy, kołędowanie, więc bywałem tam coraz częściej. I można powiedzieć, że koledzy moi „z miasta” dystyngowani byli jakoś tak bardziej, z mojego punktu widzenia otaczała ich aura tajemniczości i wzniosłości – lepszosci po prostu, bo to oni byli ze „starych” Kęt, a my – wydawaliśmy się im jacyś inni, bo nowi, bo jak intruzi. Ale pamiętam tych wszystkich „kolegów z miasta” jako ludzi bardzo wartościowych, którzy dziś są księżmi, lekarzami, mają własne firmy, choć nazwiska wielu z nich wypadły już z mojej pamięci.

4. W tym czasie wczesnoszkolnym wyrastałem już z epoki kamienia „łupanego” i „rzucanego”, z wykopów pod nowe bloki, i wrastałem na pewno w nowy nurt, obecny w moim życiu po dziś dzień. To był sport. Nie był on tylko życiem osiedli, ale z ich perspektywy piłka nożna, rozgrywana wszędzie, gdzie tylko było to możliwe: na placach, na trawnikach, na betonowych i asfaltowych boiskach, na parkingach i innych takich sympatycznych łakach, była najważniejsza.

Jedną z takich łak była ta przed blokiem nr 15 na osiedlu 700-lecia. Kłóciliśmy się tam zażarcie, do kogo tak naprawdę ma należeć to boisko ograniczone patykami, a nie wiedzieliśmy, że teren już przeznaczono pod nową parafię i że za kilka miesięcy wylany zostanie beton do pierwszych fundamentów, a biskup Albin Małysiak w swojej niepowtarzalnej katechetycznej pasji krzyczyć będzie z polowego ołtarza, że „tu, do cholery, może i musi powstać ten kościół”...

5. Tak jak powiedziałem, piłka nożna była treścią życia tego osiedla. Tego bardzo młodego osiedla. To czasy jeszcze jakiegoś przyzwoitego poziomu polskiego

futbolu, ale przede wszystkim lata bez Internetu i rządzonych dopiero gier komputerowych (Atari, Commodore) czy filmów wideo. Siłą rzeczy wolny czas spędzaliśmy więc (i tam się właściwie wyżywaliśmy) właśnie na boiskach. Najbardziej oblegane były te przy Technikum, rzadziej chodziło się „na dwójkę” czy na LO. Stadion lekkoatletyczny i kompleks sportowy przy „dwójce” zbudowano w latach osiemdziesiątych głównie siłami uczniów tejże szkoły, jednak gdy tylko go ukończono – zamknięto na kłódkę i walczono z dziurami w płocie, jakby nie rozumiejąc, dlaczego młodzież w ogóle próbuje tam wejść... Na LO trudniej się było dostać, zwłaszcza w normalnych porach dnia, kiedy trwała nauka i odbywał się regularny wuef. Na czasami wyganiał nas nieznany mi jeszcze wtedy dyrektor Drożdżik (ale miał prawo i to rozumieliśmy). Zostawały boiska przy Technikum, niespecjalnie pilnowane i zamykane, za to obleżone w porze wiosna – lato – jesień od wczesnego popołudnia do samego wieczora. Zdarzało się, że kończyliśmy grę przy zapalonych latarniach ulicznych, gdy widok piłki był już rozmazany zmrokiem i zmęczeniem.

Boje z wczesnego dzieciństwa na szable i proce przeniosły się właśnie tu na piłkarskie boisko, i toczyły się zmagania już nieco starszych chłopców, znowu pomiędzy poszczególnymi blokami, czy też osiedlami. Grywało się też w okresie wakacyjnym mecze miejscowi – kolonia, kiedy w pobliskim internacie rezydował jeszcze przyjezdni bodajże z Gdańskiego. A potem... A potem, o zmroku, po dwóch trzech godzinach piłki, spontanicznie siadało się na rowery i jechało nad Sołę, by tam zrzucić z siebie ten żar słońca i szukać chwili ukojenia w chłodnych wodach górskiej rzeki (tak, tak, kiedyś bywały normalne, gorące lata). A potem, a potem się wracało pompowało wodę ze studni u kolegi, który nieopodal bloków miał dom i grywał z nami, i piło ten lodowaty, studzienny nektar chyba litrami.

Dzień, upał, Soła z kolegami, sjesta, piłka, Soła i noc, a miasto samo w sobie nie było nam potrzebne... - tak wyglądała spora część moich osiedlowych wakacji w wieku szkolnym i licealnym.

6. Mój czas licealny to początek parafii i część, zupełnie spora, piłkarskiej paczki Ci sami, co paczką grywali, służyli też do mszy, choć nieliczni tak jak ja, mieli jeszcze za sobą „karierę” w tak zwanej już teraz parafii „starej”. To ciągle jeszcze lata osiemdziesiąte (ich druga połowa) i czas budowania czegoś wbrew czemuś lub komuś.

A kłopotów nie brakowało. Zaczęte to wszystko przez niez mordowanego i szaleńczo zaangażowanego Józefa Grzesiułę od fatimskich modlitw pod krzyżem na łące. Budowane z mozołem zawsze przez tych samych ludzi, których nazwiska

tak łatwo odeszły w zapomnienie, bo łatwiej zapomnieć, niż pamiętać. I tak stopniowo, powolutku, dzięki tytanicznej pracy ludzi, których nazwisk dziś już nikt nie potrafi przypomnieć i pierwszych ekip księży, o których opowiadać by legendy, powstawało coś, co przekształcało dotychczasowe sypialnie dla robotników – osiedla 700-lecia, Wyszyńskiego, Sikorskiego, Nad Sołą w jakąś, częściowo przynajmniej, zjednoczoną grupę, wspólnotę ludzi nieanonimowych, robotników, inżynierów, nauczycieli, studentów, uczniów. I tak stopniowo powstało coś, co zajęło miejsce piłkarskiej łąki, o której własność kiedyś kłóciliśmy się jako dzieci.

Ludzie przestali być wtedy zapatrzeni w siebie. Ten przywoził cement, ten załatwiał pręty na zbrojenie, ta pani, choć już sfatygowana emerytka, wypracowywała najwięcej godzin. Ksiądz zakasywał rękawy i wyładowywał cegły z ciężarówki, bo taka była potrzeba chwili, a nikt oprócz paru fascynatów na budowę o północy przyjść nie mógł. Urodziła się wtedy parafia, której drzwi były dla każdego otwarte i w której każdy czuł się częścią, z którą się liczone. Wtedy urodziła się parafia, której atmosfery dziś już prawie nikt nie pamięta².

7. I tak właściwie minęły czasy Liceum im. Wyspiańskiego. Na studiach osiedle nadal było „embrionem”, punktem wyjścia dla świata zewnętrznego, filtrem bezpieczeństwa, miejscem, do którego się wracało, co prawda „weekendowo”, ale jednak – systematycznie. To dalej były: piłka, parafia, ale już na pewno inaczej, z większego dystansu i poprzez pryzmat porównywania z Krakowem. I co najciekawsze, porównanie to, zwłaszcza na początku studiów, wypadało na korzyść Kęt i osiedla. Mieszkałem wtedy w Nowym Bieżanowie. Jest to spora dzielnica mieszkaniowa, typowe blokowisko, jeszcze hen daleko za Prokocimem, w kierunku Wieliczki. Patrzyłem przez rok i porównywałem: jednak to kęckie „700-lecia” bardziej spokojne, zielone, lepiej przestrzennie zagospodarowane, bardziej kameralne, wyciszone i mniej anonimowe. Patrzyłem też wtedy, i do dzisiaj tak patrzę, na przestrzeń kęckich osiedli, „wypuszczonych” kiedyś ze Starego Miasta w pola pszenicy i żyta, patrzyłem na nie z tą dalszą perspektywą zarośli i wikliny nad Sołą, z przestrzenią odetchnięcia, spaceru, odpoczynku, gór w oddali. I widziałem te Kęty jakoś tak lepiej i pełniej niż dotychczas. Nauczyłem się i zrozumiałem, że to miasto także pozwala spokojnie i „przejrzyście” żyć.

² Materiał o charakterze dokumentalnym – por. „Almanach Kęcki” nr 2 (1998); artykuł K. Tatarowicz, *Nowy Kościół w Kętach*, s. 25 i inne

8. Dziś jestem już gdzie indziej. Dziś rzadko bywam na moim osiedlu. Prawie nikt z dawnych kolegów już tam nie mieszka. Kiedy przechodzę ulicami „mojego” 700-lecia, widzę wielu nieznajomych ludzi.

Ale wielu znajomych pozostało. Zostali przede wszystkim starsi. Im trudniej znowu gdzieś się przeprowadzić, emigrować. Może nawet nie do końca zdają sobie z tego sprawę, ale to osiedle to już ich miejsce, miejsce, do którego przywiązali się chyba na zawsze. Widzę wielu nieznajomych, wiele nowych twarzy ludzi niewiedzących wiele o miejscu, w które się przenieśli. Widzą bloki, szkoły, kościół, sklepy, stragany, boiska, ale nie znają ludzi, którzy je tworzyli, budowali, którzy byli sednem tych miejsc.

Chciałbym – myślę wtedy – aby ktoś napisał historię naszych osiedli, które już od dawna są częścią starych Kęt.

Mateusz Gasiński

Z DALEKA DOSTRZEGA SIĘ WIĘCEJ

– *Mateusz, napisz coś o Twojej rozłące z Kętami. Jak ją przeżywasz, co sprawia, że chętnie tu wracasz* – usłyszałem w słuchawce telefonu głos pani Profesor Ireny Drożdżik.

Czegoś brak

Rodzinne miasto Kęty opuściłem dwa lata temu. Pamiętam dzień, w którym już spakowany, starym, dobrym zwyczajem usiadłem z rodzicami przed wyjazdem. Rozglądałem się po mieszkaniu. Staralem się uchwycić jak najwięcej szczegółów, by móc je odtwarzać w pamięci, jak tylko kiedyś zatęsknię. Samochód załadowany moim dobytkiem, czekał już przed domem. Zwlekałem z odjazdem, wykorzystując każdą chwilę na rozmowę z bliskimi. Nie mówiliśmy o moim wyjeździe, ale o rzeczach błahych tak, jakbym miał wyjść tylko na chwilę. Trudno mi było uwierzyć, że już nie będę tu mieszkał, że życie rzuca mnie w świat, a do domu od tej pory będę przyjeżdżał tylko w odwiedziny.

Mineły dwa lata. Przez pierwszy rok mieszkałem w Wadowicach. Do domu miałem blisko, ale wizyt było bardzo niewiele. Taki charakter ma nowicjat, czas próby, wyciszenia, skupienia się na sobie, życia z dala od świata i codziennego zgiełku. Jeśli już przyjeżdżałem to bardzo rzadko i na krótko. Większość czasu spędzałem wtedy w domu, z rodzicami i bratem. To oni są dla mnie najważniejsi. Czułem jednak, że oprócz nich brakuje mi jeszcze czegoś...

Do Warszawy, a właściwie na jej przedmieścia przeprowadziłem się 1 września ubiegłego roku. Zupełnie nowa okolica, środowisko, zajęcia. Wszystko nowe. I do tego jeszcze świadomość, że Kęty nie są już w zasięgu ręki, że nie „wyskoczę”

sobie na obiad do mamy, że każdy wyjazd w rodzinne strony to już wyprawa. Te okoliczności przestraszyły mnie na początku. W końcu przywykłem. Okazało się, że bliskość stolicy nawet mi się podoba i że świat wcale nie jest taki wielki, a Warszawa to nie koniec świata i nie jest tak „daleko”. Co jakiś czas przyjeżdżam do domu. Większość czasu spędzam wtedy oczywiście z rodziną, ale gdy jestem daleko, okazuje się, że oprócz bliskich, brakuje mi jeszcze czegoś...

Kiedy wyjechałem z Kęt zacząłem zupełnie nowe życie. Nie mówię, że lepsze, po prostu inne. Robię to, co chciałem, dążę do celu, który sobie obrałem. Mimo wszystko jednak z wielkim sentymentem wspominam lata minione. Nie opuściłem Kęt tak, jak wielu młodych, by urwać się z uwięzi, z miejsca, gdzie brak perspektyw, z miejsca, z którego trzeba uciec, by stać się kimś. Wyjeżdżałem już wtedy pewny, że właśnie to środowisko dało mi „korzenie i skrzydła”. Skrzydła, które pomagają radzić sobie w świecie i korzenie, dzięki którym nie da się zapomnieć, kto mnie tej zaradności nauczył. To, że Kęty są wspaniałym miastem nie jest zasługą wyglądu ulic, ani budynków czy parków, nie ujmując oczywiście nic z ich swoistego uroku. To nie liczba lokali, w których można się spotkać ze znajomymi świadczy o tym, że to wyjątkowe miejsce.

Kęty to dla mnie przede wszystkim ludzie. To właśnie jest to, czego brak odczuwam. To tu nawiązały się przyjaźnie, które trwają mimo upływu czasu i mojego oddalenia, to tu znalazłem wiele osób, wspierających mnie w rozwijaniu zainteresowań i wreszcie, to tu znaleźli się ludzie-drogowskazy pomagający dokonać wyboru, obrać w życiu właściwy kierunek.

Autorytety

Po sprowadzeniu się do Warszawy już następnego dnia udałem się na Krakowskie Przedmieście. Zostawiłem nierozpakowane walizki i zawiedziony brakiem pomysłu na to, jak się urządzić i od czego zacząć, zamknąłem pokój na klucz i wyruszyłem do stolicy. Tego dnia poznałem księdza Twardowskiego. Trafiłem do niego prowadzony chyba Bożą ręką, bo sam tego wcześniej nie planowałem. Chciałem po prostu zwiedzić Warszawę, by powoli zacząć orientować się w nowym mieście. Przechodząc obok klasztoru sióstr wizytek przypominałem sobie, że to właśnie tu od wielu lat kapelanem jest słynny poeta. Wypytałem zakrystiankę czy jest i czy bardzo bym mu przeszkodził, gdybym tylko poprosił o wpis do książki i podziękował za jego poezję, niezawodną odtrutkę na szarą i daleką od radości współczesność. *Siostra*

uśmiechnęła się i powiedziała, że ksiądz z pewnością się ucieszy. Gdy wszedłem do bajkowego pokoju, pełnego kolorowych aniołów, biedronek i drobiazgów otrzymanych od miłośników jego poezji, zobaczyłem staruszka leżącego na łóżku w dżinsowej koszuli. Był bardzo otwarty, radosny, serdecznie mnie przywitał i z ciekawością czekał aż opowiem mu o sobie. Sam mówił już niewiele, raczej słuchał, ale dobrej rady, jakiej mi udzielił, nie zapomnę nigdy. Ucieszył się z mojego wyboru i przestrzegwał, bym pamiętał, że „do Jezusa trzeba iść na całego”. Do dziś słyszę ten głos i te słowa. Później jeszcze często go odwiedzałem. Cieszył się z każdej mojej wizyty. Ksiądz Jan był słaby, nie wychodził już ze swojego mieszkania. Choć jego wiersze ciągle były cytowane, on zapomniany i niedoceniany żył na uboczu, w zaciszu klasztornej kapelanii otoczonej urokliwym ogrodem i wysokim murem. Zawsze pytał, co słychać na zewnątrz, czy jesień już przysłała, czy ludzie są smutni i chodzą ze spuszczoneymi głowami. Ciągle był o nich zatroskany. Wiedział, że Pan Bóg jest uśmiechnięty i ma poczucie humoru, a nam niestety wciąż go brak. Przed każdym wyjściem błogosławił mnie, gdy klęczałem przy jego łóżku i zachęcał, bym odwiedził go znów, nawet podczas naszego ostatniego spotkania kilka dni przed tym, jak trafił do szpitala. Zmarł 18 stycznia tego roku.

Znajomość z księdzem Janem była dla mnie wspaniałym doświadczeniem. Kiedy powiedziałem mu, że pochodzę z Kęt, uśmiechnął się i powiedział, że wie, gdzie są, bo kilka razy tędy przejeżdżał. Mówił, że zawsze urzekła go zieleń rynku i ilość drzew przy drogach. *Wjeżdżamy do zielonego miasta* – wzdychał, gdy kierowca wiozł go przez kęckie okolice. Na pogrzebie księdza Jana uświadomiłem sobie, swoją nienazwaną dotąd potrzebę nieustannego szukania dobrych autorytetów. Potrzebę, którą wyniosłem stąd właśnie, z mojego rodzinnego miasta. Czułem, że gdybym nie obracał się w tym środowisku, gdybym nie dorastał w kęckim ogólniaku i nie miał za sobą doświadczenia tutejszego życia kulturalnego, które tętni chociażby dzięki Towarzystwu Miłośników Kęt i redakcji „Almanachu Kęckiego”, to wtedy tam, na Krakowskim Przedmieściu wystarczyłyby mi pewnie podpisy księdza Jana do kolekcji autografów. A jednak wracałem tam często. Dlaczego? Bo na lekcjach języka polskiego u pani Profesor Jolanty Piotrowskiej, podczas spotkań w domu u pani Profesor Ireny Drożdżik, dzięki kontaktom z ludźmi, którzy wpływają na kulturalne życie Kęt oraz w domu, w którym zawsze zwracano moją uwagę na dobre autorytety, wiele zyskałem. Otrzymałem wrażliwość na dobro i potrzebę nieustannego otaczania się ludźmi nieprzeciętnymi wszędzie tam, gdzie pośle mnie życie. Teraz z perspektywy czasu i odległości dzielącej mnie od Kęt, potrafię to docenić i być wdzięcznym.

Powroty do „zielonego miasta”

Ksiądz Jan już nie żyje. W moich wspomnieniach nasze rozmowy pozostaną jednak na zawsze. Gdy przypominam sobie przyklejoną do jego dębowej trumny czerwoną biedronkę uśmiecham się mając nadzieję, że teraz oręduje za mną u dobrego, uśmiechniętego Pana Boga. Pewnie to ON pomaga mi dostrzegać na swej drodze ludzi, którzy mogą być dla mnie wzorem, bo rzeczywiście, wciąż ich spotykam. Pierwszych poznałem w Kętach. Uczyli mnie, że warto dawać z siebie wszystko po to, by być sobą, mieć swoje zdanie, zasady, potrafić odróżniać dobro od zła i zawsze wybierać dobro. Udowodnili, że opuszczając to rodzinne miasto, nie trzeba się wstydzic korzeni, że wynosząc z tego środowiska wiele dobrego można być dumnym, że dorastało się w małym mieście pełnym wielkich ludzi.

Gdy przyjeżdżam do Kęt przechadzam się tu i tam. Często chodzę tak po prostu, bez celu. Wydeptuję ślady mając nadzieję, że się utrwalą, że miasto, z którego wyszedłem nie zapomni o mnie tak, jak ja nie zapomnę nigdy o nim. Gdy wjeżdżam do „zielonego miasta” podziwiam zieleń na rynku, na którą wcześniej nie zwracałem uwagi. Patrzę na miasto, które wydaje mi się coraz piękniejsze i ważniejsze w moim życiu.

— Dobrze pani Profesor. Coś na pewno napisze. Obiecuję. Coś osobistego, bo ogólnie i schematycznie o Kętach wypowiadać się nie potrafię — odpowiedziałem.

Warszawa, 25 – 26 czerwca 2006 r.

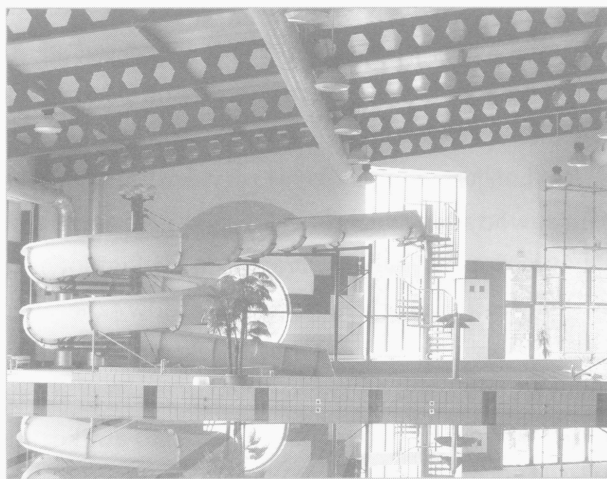
Tomasz Nikiel

ZAUŁEK ZDROWIA

A jednak... w Kętach to możliwe. Kiedy pojawił się Ośrodek Sportu i Rekreacji, czyli OSiR, wszyscy zrozumieli, jak bardzo go potrzebowali. Teraz dbałość o kondycję fizyczną i zdrowie jest z pewnością znacznie łatwiejsza.

Zdrowy styl życia i dobra kondycja fizyczna, być wysportowanym i „w formie”, to w dzisiejszych czasach więcej niż moda. Sale fitness-klubów i siłowni wypełniają młodzi ludzie. Często też można tam spotkać osoby starsze. Propagowanie nowego stylu życia wymaga jednak odpowiednich warunków.

Jeszcze kilka lat temu pomysły na budowę nowych obiektów sportowych w naszym mieście wydawały się oderwane od rzeczywistości. Dla wielu mieszkańców „od zawsze” istniał tylko Hejnał, a jeśli ktoś miał większe potrzeby, to wybierał się na basen do Oświęcimia lub – to nie żart – na Kozubnik. Sytuacja od tego czasu zmieniła się diametralnie. Obecnie to do Kęt przyjeżdża się na pływalnię. Właśnie budowa basenu była pierwszym poważnym krokiem w kierunku rozwoju rekreacji w Kętach. Nie tylko





Kryta pływalnia z zewnątrz

wyczynowy, ale również amatorski sport jest doskonałą inwestycją w największy kapitał miasta, jakim przecież są jego mieszkańcy. Pływalnia zaczęła z wysokiego C i – na szczęście – je utrzymuje. Obecnie basen to nie tylko tory do pływania, ale także aerobik wodny, szkoła nurkowania, zawody pływackie i szereg innych atrakcji. To dlatego na parkingu przed obiektem prawie zawsze jest tłok, a rejestracje samochodowe zaczynające się literami KOS często należą do mniejszości.

Na szczęście nie spoczęto na laurach i uczyniono następny krok – budowę hali sportowej. Projekt od początku wzbudzał kontrowersje; a to za mały, a to za drogi... Powodów do krytyki znaleziono wiele. A dziś hala stoi. Wydawało się, że największym problemem – w końcu był to pierwszy taki obiekt w Kętach – będzie zapewnienie jej ćwiczącymi. Jednak hala nie świeci pustkami. Najwięcej czasu spędzają na niej oczywiście dzieci biegające za piłką do koszykówki lub piłki nożnej. Często można również spotkać tam tenisistów, badmintonistów i judoków. Pomysłów na wykorzystanie hali jest wiele, a głosy krytyki już przycichły. Plany? Już teraz organizowane są tam zawody zarówno zawodowców, jak i amatorów. Docelowo hala być może będzie służyć celom nie tylko sportowym, ale i widowiskowym, bo zarządzający nią myślą o organizacji na niej chociażby zawodów tanecznych.

Dobrze się stało, że oba obiekty połączone zostały w jeden zespół – Ośrodek Sportu i Rekreacji. Jeden ośrodek to z jednej strony ten sam manager, z drugiej natomiast pomysły na wspólne, a przez to atrakcyjniejsze imprezy. Mimo niedługiego



Hala sportowa

czasu funkcjonowania, ośrodek już wpisał się w pejzaż Kęt i stał się jego rozpoznawalną częścią. Sami kęcczanie też chwalą jego funkcjonowanie. Młodzi cieszą się, że mają gdzie spędzić wolny czas, a rodzice są zadowoleni, że jedynymi rozgrywkami, w których biorą udział ich pociechy, nie są te z komputerowych gier. OSiR to dobry krok w kierunku promocji zarówno zdrowego trybu życia, jak i czynnej rekreacji. Kolejnym krokiem ma być powstanie Parku Miejskiego, który zaplanowano pomiędzy wałem przy Sole, a ulicą Spacerową. Dzięki temu powstanie uroczy zaułek Kęt, gdzie będzie można zarówno zagrać jak i wypocząć. Park będzie dopełnieniem rekreacyjnego „kompleksu”. I choć na jego ukończenie przyjdzie poczekać z pewnością kilka lat, to jego projekty już pokazują, że warto.

Wysoki poziom rekreacji w Kętach jest więc faktem. Dobrze, że powstaje i rozwija się takie miejsce jak OSiR. Kęty nigdy nie będą bowiem miastem turystycznym, ale naszych możliwości rekreacyjnych już teraz zazdrozczą nam sąsiedzi. O sile twórczego wizerunku może również świadczyć fakt, że obecnie nasze miasto kojarzy się młodym ludziom nie z Janem Kantym, ale z krytą pływalnią. Niektórych może to szokować, ja jednak myślę, że to po prostu znak czasów, a św. Janowi Kantemu nikt przecież nie jest w stanie odebrać jego pozycji.

Roman Olejarz

ROZWÓJ I PERSPEKTYWY KĘT I GMINY

Mimo że na co dzień tego nie dostrzegamy, życie upływa czasowymi cyklami, wyznaczanymi przez okoliczności i zadania. Dla samorządów punkt odniesienia to czteroletnia kadencja. Obecna (lata 2002–2006) dobiega końca. Jest to zatem właściwy moment na dokonanie analiz i próby podsumowania mijającego okresu. Obecna sytuacja daje jednak również możliwość spojrzenia w przyszłość. Mijające kilkanaście lat lokalnej samorządności (od 1990 r.) to jednocześnie okres znaczącego rozwoju naszej małej ojczyzny. Z optymizmem można więc budować wizję rozwoju miasta w przyszłych latach.

Mijająca kadencja

Ostatnie cztery lata kadencji lokalnego samorządu to dla miasta Kęty i sołectw tworzących Gminę (Bielany, Bulowice, Łęki, Malec, Nowa Wieś, Witkowice) udany i dobry okres. Podjęty na całym obszarze gminy, odważny i wielokierunkowy program gospodarczy został w pełni zrealizowany. Wytyczone duże zadania inwestycyjne w liczbie 37, zakończone zostały oczekiwanym efektem. Dodatkowo zrealizowanych zostało (bądź prowadzone są jeszcze nad nimi prace) kolejnych 16 zadań. Swoje inwestycje – na dużą skalę – prowadził ponadto m.in.: Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej i Wojewódzki Zarząd Melioracji Wodnych w Krakowie.

Główne, wykonane zadania, dotyczyły przede wszystkim: dróg i układów komunikacyjnych, obiektów sportowych, szkół (budyneków i ich wyposażenia, sprzętu pomocy szkolnych), gospodarki mieszkaniowej, ochrony przeciwpowodziowej, poprawy bezpieczeństwa, zagospodarowania przestrzennego i administracji.

Dzięki takim priorytetom udało się wybudować północną obwodnicę Kęt, skanalizować Nową Wieś, centrum Kęt, północne obszary miasta oraz części dzielnicy Pod-



Aleja Jana Pawła II i nowe rondo północnej obwodnicy Kęt

lesie i Malca. Ponadto wybudowano lokalne drogi (Kęty – Nowa Wieś, Łęki – Bielany, drogę i parking przy TS „Hejnał”) oraz chodniki (wzdłuż ul. Kolbego do Hecznarowic i z Kęt do Bulowic). W dziedzinie edukacji i sportu najbardziej „widoczna” inwestycja to hala sportowa, ale powstał także kompleks boiskowy w Witkowicach i zmodernizowano szkoły w Kętach oraz Kętach Podlesiu. Przykładowe sukcesy w innych dziedzinach to zaadaptowanie budynków przedszkola na mieszkania komunalne, uregulowanie Młynówki Czanieckiej i informatyzacja Urzędu Gminy Kęty.



Hala sportowa



Wnętrze Muzeum im. A. Kłosińskiego w Kętach

Troska o zrównoważony rozwój, a jednocześnie wzgląd na potrzeby lokalnego społeczeństwa spowodował adekwatne wydatki na kulturę, oświatę, wypoczynek i rekreację oraz na zabezpieczenie potrzeb socjalnych. Dlatego ważnym wydarzeniem było powstanie instytucji kultury, jakim jest Muzeum w Kętach (2004 r.) oraz powołanie do życia – w tym samym roku – Gminnego Centrum Informacji z powszechnym nieodpłatnym dostępem do Internetu. Niekwestionowanym powodzeniem było również utworzenie Parku Lipowego o unikalnych walorach zarówno przyrodniczych, jak i rekreacyjno-wypoczynkowych. Ogółem na wydatki majątkowe przeznaczono z gminnego budżetu ok. 60 mln zł.

Zaradność nie tylko finansowa

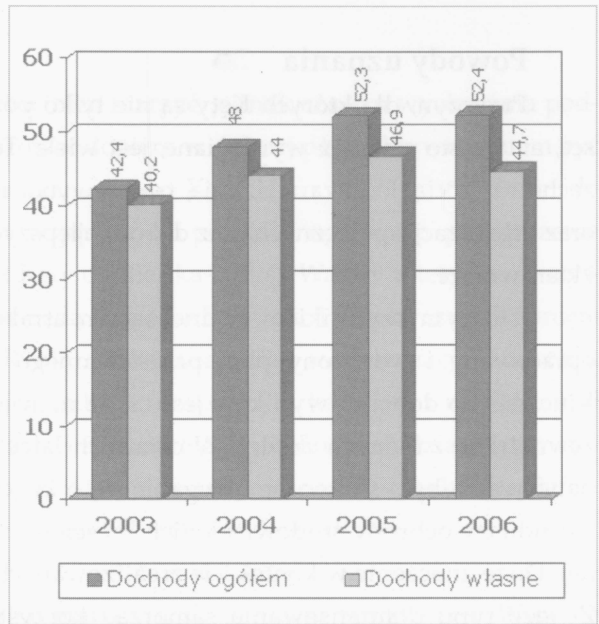
W opublikowanym przez „Serwis Samorządowy” Polskiej Agencji Prasowej rankingu - „Gminne rekiny finansów”, przedstawiono gminy z najwyższą nadwyżką finansową netto za 2005 roku. W Małopolsce Kęty uplasowały się na trzeciej pozycji (po Nowym Targu i Gorlicach) z nadwyżką w wysokości 8 230 774 zł. Ten ekonomiczny wskaźnik oznacza, że lokują się one w czołówce samorządów województwa małopolskiego w zakresie wydatków majątkowych, choć nie są nawet miastem powiatowym. Inny wskaźnik, który potwierdza rozwój miasta i gminy, obrazuje udział

wydatków majątkowych w wydatkach ogółem. Za rok 2005 wyniósł on aż 27%. Można przypuszczać, że pozycja Kęt w tym rankingu za rok 2006 również będzie bardzo wysoka, bowiem wskaźnik wydatków majątkowych do wydatków ogółem już w pierwszym półroczu br. zbliżył się do 28%.

Osiągnięcia ekonomiczne przekładają się na śmielsze działania i korzystne wyróżnienia. Niewątpliwie ważnym wyróżnieniem mijającej kadencji było przyznanie Gminie Kęty tytułu Eko-Prix. Była

to nagroda w konkursie zorganizowanym przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska w Krakowie, na najbardziej ekologiczną gminę w Małopolsce. Eko-Prix to wyróżnienie za wszechstronny wysiłek na rzecz ochrony lokalnego środowiska.

Władze Funduszu doceniły tym samym nie tylko inwestycje (zwłaszcza w zakresie kanalizowania Gminy), ale także edukację ekologiczną, powszechne zbiórki odpadów segregowanych i ich recykling oraz innowacyjne inicjatywy, np. utworzenie na zdegradowanym terenie wspomnianego wcześniej „Parku Lipowego”. Tytułowi proekologicznej gminy towarzyszyła ponadto nagroda pieniężna w wysokości 75 tys. zł.



Dochody zrealizowane w latach 2003–2005 oraz planowane na 2006 rok.



Burmistrz Kęt Roman Olejarz i Krzysztof Bolek – prezes fundacji w trakcie wręczania głównej nagrody konkursu EKO-PRIX w Krakowie

Powody uznania

Przyczyn, dla których Kęty są nie tylko pozytywnie zauważane w Małopolsce, ale często również wyróżniane, jest wiele. Te zależne od samorządu, to m.in. zachowanie ciągłości zarządzania, trafny wybór reprezentantów do Rady Miejskiej oraz organizacji społecznych oraz dobór najlepszych osób na stanowiska urzędnicze i kierownicze.

Istotnym czynnikiem podnoszącym atrakcyjność Kęt jest ponadto dobrze opracowany i wdrożony plan przestrzennego zagospodarowania całej Gminy. Kluczem do dobrych wyników jest także m.in. umiejętność starania się o środki zewnętrzne z różnych źródeł. W ostatnich latach bardzo istotnym elementem finansowania było skuteczne ubieganie się o krajowe środki pomocowe, zwłaszcza z funduszy ochrony środowiska i ich częściowe umarzenie (pożyczki preferencyjne). Duże znaczenie w kontekście zrealizowanych zadań mają też fundusze unijne. Z tego typu dofinansowania samorząd korzystał przy budowaniu dróg, inwestycjach oświatowych, na pomoce naukowe i służbę zdrowia oraz przy budowie obiektu sportowego

Powodem sukcesów Gminy Kęty jest jednak przede wszystkim powszechna wola realizacji „pracy u podstaw”. To pozytywistyczne hasło jest wciąż aktualne i wcielanie go w życie przynosi oczekiwane efekty

Bliska perspektywa

Rozwój Gminy Kęty w perspektywie roku 2010 powinien opierać się na pewnych priorytetach. Jednym z nich jest m.in. kontynuacja rozbudowy układów komunikacyjnych. Obwodnica Nowego Miasta od południowej strony jest już projektowana, a częste pytanie o wyjazd z ronda na ul. Mickiewicza w kierunku zachodnim, w sposób naturalny wyznacza drugie ważne przedsięwzięcie drogowe. W parze z drogami powinna iść oczywiście budowa ścieżek rowerowych.

Nie do uniknięcia są ogromne wydatki na kanalizację. Łęki, Bielany, Bulowice, południowo – wschodnia część Kęt i dzielnica Podlesie to obszary, które należy kanalizować od 2007 rok. Niewątpliwie nowego wizerunku wymaga Dom Kultury i jego otoczenie, unowocześnienia „domaga się” także baza sportowo-rekreacyjna w sołectwach. To oczywiście tylko kilka przykładów wybranych projektów na najbliższe lata.

Zamiary

Żaden samorządowiec nie powinien marzyć, jednak czasem wyobraźnia podsuwa projekty, które można zrealizować dopiero w dalszej perspektywie. Zatem być może za kilka, kilkanaście lat historyczne walory Kęt wykorzystane zostaną m.in. do kreowania turystyki jednego dnia (wspomóc ten pomysł mogłoby np. przedłużenie trasy „Pociągu papieskiego” przez Kęty do Bielska-Białej). Walory estetyczne i użytkowe kęckiej Starówki podniesione będą do poziomu atrakcji turystycznej. Usunięte zostaną mieszkania komunalne z Rynku. Dokonana będzie modernizacja i adaptacja centrum miasta na hoteliki, kafejki, puby z atrakcyjnym handlem i niezbędnymi usługami, a Kęty staną się wtedy zapleczem noclegowym Podbeskidzia. Wypromowana zostanie ścieżka turystyczna szlakiem od Klasztoru oo. Franciszkanów Reformatów poprzez kaplicę Jana Kantego przez Rynek do Muzeum

Te zamiary to jednak nie tylko marzenia, ale perspektywiczne cele. Wspólne – zarówno dla samorządowców jak i mieszkańców Gminy Kęty. Tylko od nas zależy, jak szybko uda nam się je zrealizować.

*Anna Piliszewska****DWÓR**

w tym białym dworku dawno nikt nie mieszka
nikt nie wybiega na perzem zarośnięte schody
i nie śmignie z furkotem tiulowa sukienka
nagle w krzakach porzeczek na tyłach ogrodu

zbyt dawno wyniesiono fortepian a nawet
spękany sekretarzyk i łóżko z alkowy
tylko wachlarz rzucony w kąt sali balowej ocalał
zapomniany zupełnie przypadkiem

podobnie jak karnecik z herbacianą różą
czy pierścionek z kameą teraz w mufce kurzu –
(czasem zdrzemną się nieco w farfoclach pajęczyn
albo westchną doprawdy jak ten czas się dłuży!)

stary dwór za rozstajem krwawi stróżką próchna
dzikie wino się skrapla w najczerniejszą rozpacz
choć czasem sikorki pukają w parapet
skubiąc drobiny mchu

a wicher wyje przeciągle w kominie
iak gdyby szukał dymu czy choć jego cienia
jakby stłuczone szyby chciał skleić i wyjąć
z pogiętej ramy czasu
z puzderka z atlasu

(Przezroczyście łęgi)

* I nagroda w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „Szukam słowa” w 2006 roku.
Organizatorem Dom Kultury w Kętach

*Anna Piliszewska***WOŁAM CIĘ, KATE!***jesteśmy i nie jesteśmy...*

[Heraklit]

Wołam do ciebie, Kate,
Wszystkimi językami świata!
Językami serca, kamienia i drzewa,
Krzykiem gniewem, milczeniem, derwisza pokorą,
A deszcz rozmywa słowa;
Splata je i rozplata niczym włosy nereid...

Lecz jeśli prawdą jest,
Co mówią,
Że wszystko jest względne
I nie ma nawet drzewa,
Ani drzewa cienia,
Ni kamienia klęczącego u wezglowia klonu,
Ani koślawej ławy, która była drzewem,
Jakże mogę cię znaleźć...?
I nazwać imieniem...?

Drzewem, którego nie ma,
Nie-ptakiem, nie-cieniem,
Wołam do ciebie, córko!
Wołam cię, moja Kate...!!!

(Przezroczyście łęgi)

Anna Piliszewska

czekanie na Nieznane
ma coś w sobie
z pisania traktatów na piasku
zdmuchiwania ich
nagle przed upływem myśli

i z niepokoju chmur
podbitych oszukańczą bielą
o konsystencji jabłkowego musu

z nągiej ciszy
zwiastunki wielkiego wybuchu

naraz widzę
spadają oceany płatków
kwiatów śniegowych drzew
tańczących jak weselny welon

do wysrebrzonej kory
przymarzają ptaki
gasnąc
w powolnych ruchach
jeszcze dziobią sól

(Przezroczyście łęgi)

Alina Nowak

W KLIMACIE SZCZEROŚCI

*Jest jakiś jednoczący ludzi od wewnątrz dziwny wiatr.
Choć jego szum nie dla wszystkich znaczy to samo,
To przecież każdy ma coś z niego w swoim sercu.
Wiatr, który nie gasi, lecz roznieca ciepło...*

[ks. J. Tischner]

Tyka zegar, w kominku trzeszczy drewno, dębowy stół zachęca swą solidnością do pracy, papier czeka na muśnięcie pióra, wreszcie książka przyciąga wzrok... Szukam „znaków”, by rozpocząć szkic o nas... Jakby na przekór tej trochę staroświeckiej „przestrzeni dla myślenia” wywołującej nastrój, staje zarówno wewnętrzna potrzeba porządku, jak i warsztatowej rzetelności. Jeśli chce się pisać o „Almanachu Kęckim”, „porządek rozumu” i „porządek serca” muszą zatem prowadzić dialog.

Spotkanie, czyli po co?

„Trzeba coś zrobić, co by od nas zależało, zważywszy, że dzieje się tak wiele, co nie zależy od nikogo.” Te słowa St. Wyspiańskiego rozpoznają nie tylko absolwenci Liceum jego imienia w Kętach. Czytelnicy „Almanachu Kęckiego”, wnikliwie wertujący każdy kolejny numer, zauważą w nich **cel**, który pomysłodawcy rocznika – Władysław i Irena Drożdżikowie – rozpoznali już wcześniej w swojej zawodowej i osobistej drodze, a potem zdecydowali, że nie wolno tego celu stracić z oczu. W słowie **trzeba** jest bunt i zgoda, sens i echa wątpliwości, zadanie „moje” i pokoleń. Synkretyzm. „**Co by od nas zależało...**” Znakomite..., mądre wycucie potrzeb i czasu... Przełom wieków, nawarstwianie się zmian doświadczanych zarówno globalnie, jak i lokalnie uaktywniło niepokój i pytanie: czy cokolwiek ode mnie zależy? Uspokaja zaimek **nas**. Jeśli nie ode mnie, to od wysiłku zbiorowości zawsze **coś** zależy.

Dla zobrazowania wątku dotyczącego celu powstania „Almanachu Kęckiego” jako czasopisma i **czegoś więcej**, kilka skrótów myślowych zapamiętanych z rozmów „umówionych” i „przypadkowych”: „Człowiek myśli i chce, spróbujmy...”; „Proszę przyjąć zaproszenie do przygody intelektualnej...”; „Mamy możliwość wyboru tego, czemu poświęcimy uwagę...”; „Uchwycmy swój czas...”; „Jesteśmy odpowiedzialni za miejsce, w którym żyjemy...”; „Jesteśmy to winni sobie...”; „Mam poczucie wewnętrznej niezgody na pustkę i bylejakość...”.

Kiedy myśli bliskich ludzi się spotykają, jak w „Almanachu Kęckim”, uświadamiamy sobie, że cel jest ciągle drogą a nie punktem.

„Szkola, która pozwala dojrzeć...”, czyli dla kogo?

W Liceum Ogólnokształcącym im. St. Wyspiańskiego w Kętach uczyło się wielu autorów piszących do „Almanachu Kęckiego”, więc pisanie do „Almanachu Kęckiego” stało się niejako „szkolą”, która pozwoliła dojrzeć...efekty tego „uczenia się”, a przede wszystkim dojrzeć tych, dla których nadal chcemy się uczyć...

Dla kogo powstał „Almanach Kęcki”? Moim zdaniem dla **bliskich**. Mam na myśli przestrzeń – miejsce, przestrzeń czasową, przestrzeń zainteresowań, przestrzeń powiązań rodzinnych i pokoleniowych, przestrzeń różnorodności. Zatem „Almanach Kęcki” tworzony jest dla każdego, kto wysiłkiem woli, zainteresowania czy potrzeby sięgnie po wybrany numer, bo „pisał ktoś bliski”, „pisano o kimś bliskim”, bo „warto się do kogoś lub czegoś przybliżyć”, bo „okładka, tytuł, zdjęcie budzą ciekawość, przybliżają do miejsc zapomnianych czy na co dzień niezauważanych”. „Almanach Kęcki” jest tworzony także dla zachowania zbiorowej pamięci o tych, którzy nie mogą już o sobie przeczytać. Przychylność wielu czytelników spoza Kęt pozwala sądzić, że „Almanach Kęcki” przybliży do naszego miasta pracowników naukowych, członków towarzystw regionalnych czy ludzi kultury.

„A to jest tylko talent i zwykle tak bywa”, czyli kto?

Tak różni, a tak podobni do siebie...Autorzy artykułów spotykają się i roz- poznają najczęściej poprzez teksty w kolejnych numerach „Almanachu Kęckiego”. I wtedy można doświadczyć spokoju i głębokiej budującej radości, odkrywając war-

tość **podobieństwa** zbudowanego z bogactwa talentów i pasji, z przynależności do różnych pokoleń, dróg życia, zawodów czy ról. Pomysłodawcy „Almanachu Kęckiego”, wiedzeni może nauczycielską intuicją, a może ogromnym zaufaniem do ludzi, zaaranżowali **spotkanie** już ponad stu współautorów kolejnych wydań.

Łagodne i wyczekujące oczy pana Władysława Drożdżika i przenikliwe pani Ireny Drożdżikowej z naszego pierwszego redakcyjnego spotkania w 1996 roku zawsze mi towarzyszą, gdy ze zdumieniem przyglądam się własnej drodze autorskiej, nauczycielskiej i życiowej od pierwszego numeru „Almanachu Kęckiego”...

„Innym się wydaje, a my wydajemy...”, czyli jak?

Zespół redaktorów „Almanachu Kęckiego” jako rocznika społeczno-kulturalnego, a od jakiegoś czasu także wydawnictwa o cechach regionalnych, przygotowując kolejny numer, staje zawsze przed trudnym zadaniem. Spróbuję nazwać przyczyny owych trudności. Od początku pojawiał się dylemat, jakie przyjąć relacje między przeszłością a współczesnością. Nikt nie miał wątpliwości, że trzeba utrwalac przeszłość i to w jak najrzetelniejszy sposób, korzystając z najlepszych doświadczeń warsztatowych autorów (także pracowników naukowych), jak i reagować żywo na osoby i zjawiska ważne dziś. Wydaje mi się, że następujące stwierdzenie współczesnej pisarki E. Kostowa, w sposób uproszczony na potrzeby niniejszego szkicu, objaśnia metodę przyjętą w „Almanachu Kęckim”: „przeszłość to rzecz nader interesująca, ale pod warunkiem, że uczy nas czegoś o czasach współczesnych”. W doborze tematyki artykułów tę zależność wyraźnie widać. Charakter „Almanachu Kęckiego” wymaga również wyważenia kolejnej sprawy: na ile teksty mają mieć wymowę ponadczasową, a na ile dokumentować kolejny rok? Aby nie ograniczyć swobody wypowiedzi autorów i nie narzucać im metody opisywania zjawisk, każdorazowo precyzyjnie modelowane są poszczególne rozdziały rocznika, dołączono także kronikę wydarzeń. W przyszłości owe notatki kronikarskie będą mogły posłużyć do syntetycznych opisów współczesności.

Kolejne numery „Almanachu Kęckiego” mają pewne stałe ramy, ale widać też odpowiedź redakcji na potrzeby czasu. Może ktoś kiedyś podzieli rozwój tego **fenomenu** na kilka etapów: końca XX wieku, przełomu wieków, początku wieku XXI, albo serdeczniej: przed śmiercią Władysława Drożdżika i po jego odejściu... Ci, którzy byli bliżej, pamiętają, kiedy się krystalizował pomysł, kiedy nastąpiło „zatrzymanie w biegu” i zrodziła się nowa nadzieja...

O wartości tego wydawnictwa na tle innych wydawnictw lokalnych świadczyć też może różnorodność stosowanych przez autorów form wypowiedzi, by wymienić: szkice historyczne, wykłady naukowe z zakresu np. psychologii, medycyny, etnografii, historii sztuki itp., eseje, impresje, reportaże, wypowiedzi poetyckie, biografie, wspomnienia, dzienniki, listy. Do tego trzeba dodać dokumentację zdjęciową, opisy bibliograficzne, rysunki...

„Almanach Kęcki”, który powstał z **nawyku poznawania, z potrzeby nieustannego kształcenia wzroku, by patrzeć inaczej, z klimatu intelektualnych upodobań ludzi „zakorzenionych” i „w drodze”** może być „dla przyszłości” cennym udokumentowaniem pracy środowiska i przyczynkiem do analiz socjologicznych prowadzonych np. przez studentów.

„Jakie stawiać sobie dziś nakazy i zakazy?”, czyli o autorytetach...

W 2005 roku wszyscy zwróciliśmy uwagę na znaczenie autorytetu Jana Pawła II. Dyskretnie i z szacunkiem pisaliśmy o tym w poprzednim numerze „Almanachu Kęckiego”. Niezwykłą tajemnicą pozostaje dla mnie fakt skupienia w biografii tego człowieka doświadczeń wielu pokoleń Polaków, których nazwiska często także przywoływali autorzy naszego rocznika. Rzetelność, łagodność i umiowanie nauki Jana Kantego...; dalekowzroczność i służba po mistrzach oświecenia i romantyzmu...; myślenie przestrzenne i synkretyczne poprzez teatr, także teatr Wyspiańskiego...; miłość do książek, ludzi, Ojczyzny dzięki wysiłkowi gimnazjalnych nauczycieli i profesorów uczelni krakowskich...; losy społeczników, kapłanów, filozofów, rzemieślników, Górali...

Lektura kolejnych roczników „Almanachu Kęckiego” uświadamia, z jakiego bogactwa doświadczeń możemy korzystać.

Fragment listu Mateusza Gasińskiego, czyli zakończenie...

Subtelny talent pani Ireny Drożdżikowej do „kojarzenia” ludzi sprawił, że poznałam Mateusza. Za jego pośrednictwem zdążyłam się pożegnać z bliskim nam poetą księdzem Janem Twardowskim (specjalną dedykację otrzymała także cała redakcja „Almanachu Kęckiego”) i nauczyłam się potrzebnej człowiekowi żyjącemu ^{na}

provincji zasady, iż patrzący podobnie mogą poznawać świat także i „w moim imieniu”. Z radością będę obserwować rozwój drogi seminarzysty i dziennikarza z Kęt i podtrzymywać piękną i wartościową korespondencję.

W liście z 4 maja 2006 roku Mateusz pisze tak: *Mimo wzmożonej w ostatnim czasie aktywności i częstej sposobności do narzekania na brak czasu, nie zapominam o rodzinie, znajomych i o moich Kętach; tak jak pisałem na początku tego listu, staram się tu w Warszawie poszukiwać bliskości i znaczenia mojej Małej Ojczyzny i dostrzegania tego, co od niej otrzymałem. Tym ciągłym powrotem do korzeni jest dla mnie zawsze przygotowywanie tekstów do „Almanachu Kęckiego”. Bardzo cenię sobie tę możliwość wypowiedzania się wśród **swoich** i jestem za nią bardzo wdzięczny **pani Profesor Droździkowej**.*

Powtarzam za Mateuszem, moim młodszym kolegą z ducha podobnym i bliższym te same słowa wdzięczności.

Irena Drożdżik

NAWYK POZNAWANIA



Władysław i Irena Drożdżikowie w fotografii Kazimierza Dworzańskiego (Kęty 1995 rok)

Kiedys Melchior Wańkowicz nazwał przesilenie czasów i kultur - międzyepoką. Przyswoiłam sobie ten zwrot. Jest pojemny i trafny. Nieźle określa napięcia cywilizacyjne i przeróżne obcości, jakie krzyżują się na styku idei, nawyków postępowania i życiowych aspiracji.

W zasięgu wzroku, na podręcznej biblioteczce pokoju, w którym najchętniej teraz przebywam, mam kilka pozycji, które nawet tytułami objaśniają nasz ówczesny czas: „Humanistyka przełomu wieków”, „Co jest w człowieku”, „Rozmowy na nowy wiek”. Charakterystyczne, że są to wszystko prace zbiorowe. I tak np. mottem do przedmowy Józefa Kozińskiego, objaśniającej wielogłos wypowiedzi o sytuacji pojedynczego człowieka na przełomie wieków XX i XXI, jest fragment poetyckiej refleksji Wisławy Szymborskiej w wierszu „Schyłek wieków”, którą tak jeszcze do niedawna lubiłam się podpierać w dysputach o potrzebie poszukiwania:

*Jak żyć – spytał mnie w liście ktoś,
kogo ja zamierzałam spytać
o to samo.
Znowu i tak jak zawsze,
co widać powyżej,
nie ma pytań pilniejszych
od pytań naiwnych.*

Późnym latem 1995 roku spędziliśmy z Władysławem kilka dni w Krynicy, Muszynie i Tyliczu. Jakoś najtrwalej zapamiętałam z tamtego pobytu skromne, ale nasycone wielością muzeum w Muszynie. Gnieźdzące się w drewnianej zabytkowej chacie miało nawet zapach dawności i ogrom zbiorów – przeróżnych bibelotów, starych fotografii i ksiąg. I miało też rocznik pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej pt. „Almanach Muszyny”. Kupiliśmy go. W trakcie wymienianych myśli utrwalał się w pamięci wieloznaczny wyraz: *almanach*.

Nie zdążyłam o tym powiedzieć Adamowi Ziemianinowi – krakowskiemu poecie rodem z Muszyny, gdy mi kilka lat później podpisywał w Kętach swój uroczy tom wierszy o dowcipnym tytule: „Na głowie staję”.

W dwa lata później, w porze pachnącej wiosny, był już w naszym życiu Nałęczów. Mieszkaliśmy w obrębie parku zdrojowego w wygodnym sanatorium kardiologicznym – „Batorówka”. Wolno i łagodnie, przy pomocy jeszcze wtedy potrzebnej laski, przemieszczaliśmy się w ciągu kilku godzin dnia na znakomicie prowadzone zabiegi sanatoryjne.

Magiczną terapią okazywały się dla nas spacerunki po wąwozach i wieczory muzyki w Pałacu Małachowskich. W muzeum Bolesława Prusa, też tam się mieszczącym, nawiązaliśmy kontakt z ludźmi podobnymi do nas.

Zachodziliśmy tam, niby przy okazji, wyraźnie zaciekawieni już to rozmowami o roczniku „Głos Nałęczowa”, już to o wdzięczności dla lekarzy i ludzi pióra z Warszawy, którzy kiedyś pomogli Nałęczowowi odkryć klimatyczne i mineralne zalety środowiska. Wiedzieliśmy, już wcześniej, że grubo wiek temu wytwarzał się w Polsce pożyteczny snobizm na odwiedzanie tego uzdrowiska.

Uśmiechały się nasze myśli do dobrych skojarzeń z „polonistycznej półki”, gdy tuż za parkiem w sławnej „Chacie”, tj. muzeum Stefana Żeromskiego, znajdowaliśmy potwierdzenie ponadczasowego uroku Joasi z „Ludzi bezdomnych”, a w kuracyjnej trosce sanatoryjnych lekarzy doszukiwaliśmy się kultywowania dobrych tradycji dra Tomasza Judyma. W pobliżu było coś jeszcze dla nas bezcennego – utożsamianie się sympatyków Nałęczowa z miejscem życia i pracy.

W poznawaniu tego typu ludzi spostrzegaliśmy nauczycieli, lekarzy i muzealników – młodszych i na wczesnej emeryturze. Rozmowy dotyczyły także Kęt; Władysław umiał zaciekawiać naszym starym miastem z historycznym rodowodem i spokojną współczesnością. Obdarowywani zainteresowaniem nabieraliśmy przekonania, że warto i trzeba wspierać piórem własne środowisko lokalne. Ważne, by wytworzył się zespół ludzi pożytecznie zainteresowanych poziomem przekazywanych myśli i dobrymi przykładami z przeszłości.

Do wartościowej historii Kęt od 20 lat odwoływało się już wtedy Towarzystwo Miłośników Kęt. Przy współpracy z Domem Kultury ukazywał się „Biuletyn Kulturalny”, potem miesięcznik „Kęczanin” a w roku 1995, z ogromną troską o współczesny rozwój Kęt, wydany został „Kalendarz Kęcki”.

Władysław Drożdżik ufał środowisku. Publikacją „Cmentarze i groby w Kętach” zainicjował serię wydawniczą „Biblioteka Towarzystwa Miłośników Kęt”, a w rok później własną rozprawą na temat próby wyniszczenia inteligencji Kęt w porze okupacji hitlerowskiej, podjął opracowanie rocznika o przemyślanej już nazwie: „Almanach Kęcki” I 1997 rok.

Cały czas, wtedy i do dziś towarzyszy temu działaniu wyraźna rozważa.

Mam przed sobą podręczną kartkę, tak pieczołowicie przechowywaną, że w końcu dość długo jej szukałam, by to pisząc uzasadnić refleksję. Pamiętałam, że na jakiejś kopercie czy kartce papieru z adnotacją numerów telefonicznych szkicowałam zielonym pisakiem argumenty istotne dla programowej koncepcji cyklicznego „Almanachu Kęckiego”. Przydał się nawet wzrokowy ślad. Zielony kolor ocalił zapiski od zniszczenia.

Patrząc na tę odszukaną notatkę. Wyraźne jest na niej porządkowanie myśli i typowe dla wniosków utrwalanie ważnej rozmowy edytorskiej. Dowodzą tego i skróty myślowe i płynny tok dysputy:

1. *Szukać więzi z ludźmi młodymi (szczególnie po studiach); na płaszczyźnie zainteresowań, a nie instytucji czy ugrupowań politycznych.
Optymalność i dla nich, szczególnie gdy w Kętach pozostają, podejmują pracę, dziedziczą domy, mieszkania, często już sami mogą oddziaływać i uatrakcyjnić środowisko poprzez własną projekcję życia, bogatszą paletę zainteresowań i potrzeb.*
2. *Wykorzystać różnorodność studiów i zaciekawień, np. rozumienie argumentacji cenionych wykładowców.*
3. *Zachować luksus odrębności, własną filozofię, co jest szczególnie ważne w czasie ogólnej reorganizacji i sptykania postaw gustami zapożyczonymi lub ściągniętymi do kierunku obowiązującego.*
4. *Potrzebne kontakty z dawnymi absolwentami liceum Wyspiańskiego (istotne zaufanie).*
5. *Bez kompleksu rywalizacji (jak to bywa w firmach, handlu, wytwórczości czy polityce).*
6. *Dbłość o jasne formułowanie myśli i wyrobione spojrzenie piszących.*
7. *Pobudzanie refleksji.*

Współautorzy całej serii wiedzą, że tak było. Rozwijaliśmy się, w co roku większym gronie ludzi. Przy okazji zrodziła się piękna przygoda dziennikarska, nie tak znowu częsta – spotykanie się myśli, upodobań i potrzeb.

Dziś, po 10 latach od tamtych początków, naturalna jest we mnie nostalgia za klimatem poszukiwań i żywością przeprowadzanych rozmów.

Pochylam głowę z wdzięcznością dla wszystkich, którzy nam zaufali i pisząc lub pomagając wzmocnili pamięć o sympatycznym mieście i tworzących go ludziach.

Mimo że każdy numer „Almanachu Kęckiego” rzeźbi kalendarzowy czas, tak naprawdę kształtują go zdolne pióra, znających się na czymś ludzi. Zyskuje na tym i historia i terażniejszość Kęt.

Czy o przyjaźni zrodzonej w toku takiej pracy można mówić sygnałami?

O szacunku, na pewno – tak.

Kęty, w marcu 2006 r.



Autorzy IX „Almanachu Kęckiego” w 2005 roku.

Stoją od lewej: Teofil Wiśniowski, Władysław Surówka, Roman Olejarz, Grażyna Bilczewska, Stanisław Jura, Anna Chowaniak, Irena Drożdżik, Stanisława Iwaszko, Jochen August, Alina Nowak, Grażyna Bułka, Tadeusz Dyczkowski.

U góry: Halina Kajta, Mateusz Gasiński, Barbara Brzuska, ks. Władysław Gasidło, Adam Kruczalak, Kazimierz Brzuska

Barbara Brzuska

PRZYDATNE DLA WIZERUNKU KĘT

„Almanach Kęcki” jest wydawnictwem, które spaja, łączy piszących i to nie tylko przez zainteresowania, ale jakąś autentyczną, głęboką więź trwającą od lat – mówiła podczas promocji VIII edycji rocznika Irena Drożdżik. Znalazły się w tym numerze przemyślenia pani profesor wokół słów – kluczy: *Wtedy, Kiedyś, Potem*. Stały się one asumptem do powstania scenariusza „Pamięć i zastanowienie”, wykorzystującego fragmenty tekstów z wcześniejszych publikacji. Warto z okazji dziesiątego wydania „Almanachu Kęckiego” przytoczyć je dla przybliżenia historii powstania Towarzystwa Miłośników Kęt, serii wydawniczej „Biblioteka Towarzystwa Miłośników Kęt” oraz tworzenia się ośrodków kulturalnych w mieście od lat siedemdziesiątych XX wieku dzięki grupie społeczników – pozytywistów.



Wybrane fragmenty tekstów czytają, od lewej: Janusz Mrozek, Żaneta Hałatek, Karolina Wojewodzic, Edyta Lipowska, Jarosław Urbańczyk. Kęty 12 października 2004 roku. Fot. Marian Koim.

Wtedy

u progu roku 2000 wyraźnie wyostrzyła się nasza wrażliwość na potrzebę spotkania czasów, zdarzeń i ludzi.

W podobnym duchu uchwalona została w 1994 roku Karta Regionalizmu Polskiego, a w jej wyniku wystosowany został List do nauczycieli regionalistów.

To był czas wielu sensownych przemyśleń i planów realizacji. Kształcenie i aktywność lokalną traktowaliśmy przecież jako warunek własnej kultury, warunek życia świadomego.

(Irena Drożdżik, VIII „Almanach Kęcki”)

Zgromadzeni nauczyciele z całego kraju i członkowie Rady Krajowej Regionalnej Towarzystw Kultury na pierwszej Krajowej Konferencji Nauczycieli Regionalistów doceniając rolę i znaczenie regionalizmu, zwracają się z apelem o intensyfikację działań w celu rozwijania pojętej świadomości regionalnej Polaków. Wyjątkowa rola w realizacji tego zadania przypada towarzystwom regionalnym i szkołom.

Apelujemy do nauczycieli wszystkich poziomów szkolnictwa o wykorzystanie swoich możliwości dla rozwoju ruchu regionalnego. Liczne przykłady działalności regionalnych towarzystw wskazują, iż od postaw i zaangażowania głównie inteligencji zależy rozwój i aktywność organizacji regionalnych, na których spoczywają wielkie i odpowiedzialne zadania społeczne i wychowawcze. Najważniejsze z nich to rozwijanie lokalnego i regionalnego patriotyzmu, przywiązanie do ojczyzny, poczucie więzi z przeszłością, teraźniejszością i przyszłością rodzinnych miast i wsi (...)

U progu roku 2000 wzywamy nauczycieli do dalszego kultywowania lokalnych tradycji, przekazywania młodszym pokoleniom tych wartości, które są wielowiekowym dorobkiem pokoleń (...)

Pełniejsze poznanie własnej kultury, dziedzictwa historycznego, tożsamości kulturowej i wartości w nich tkwiących sprzyja rozwijaniu świadomości obywateli kraju i swojej „małej ojczyzny”, ale także kształtowaniu postaw otwartych, nastawionych na zrozumienie innych ludzkich kultur, zbliżeniu europejskiemu (...)

(Łowicz, 26 czerwiec 1996 roku)

*(„List do nauczycieli regionalistów do wszystkich szkół w Polsce”,
I „Almanach Kęcki”)*

Stoją w polu lub przy drodze.
Są ozdobą krajobrazu.
Nikt im lat nie liczy.
Były, gdy nas nie było.
Będą, gdy nas nie będzie.
Kapliczki.
Przydrożne kapliczki.

(Irena Drożdżik, I „Almanach Kęcki”)

Wspomina Marian Koim

W Kętach mieszkałem równo 30 lat. Z tego długiego okresu sporo czasu poświęciłem na wędrówki piesze i rowerowe z aparatem fotograficznym. (...) Ulubionym celem moich spacerów były ciche zakątki, do których nikt nie zaglądał. (...) Często docierałem do starego młyna na Kęckich Górach Południowych, który po ostatnim pożarze już dogorywał, ale młyńskie koło jeszcze trzymało się mocno i wydawało mi się, że niebawem ruszy. Obok przy niszczejącej szopie stała stara sikawka z XIX wieku. Po drodze, nieco dalej na północ, między szosą krakowską a torem kolejowym, w zapomnieniu leżały żeliwne szczątki grobowca Wojciecha Miera. Na Kęckich Górach Północnych, obok szosy prowadzącej do Witkowic, zatrzymywałem się obok przydrożnych kapliczek Gawędów czy Jacobich. Stałym miejscem moich spacerów – oczywiście z aparatem fotograficznym – była aleja lipowa i cmentarz. Tu doznawałem zawsze dziwnego spokoju i spędzałem chwile zadumy nad życiem. (...) Wędrując alejkami cmentarnymi odkrywałem ciągle nieznanne mi wcześniej grobowce różnych rodów kęckich. Poznałem tym samym historię Kęt i mieszkających tu kiedyś ludzi.

Specjalnym miejscem wędrówek uczyniłem okolice klasztoru oo. Reformatorów i przyległych do niego uliczek, przy których mogłem fotografować stare drewniane domy. (...) Idąc dalej wchodziłem w ulicę Świętokrzyską (...) wreszcie wchodząc w ulicę Sobieskiego docierałem do historycznej kapliczki, tak zwanego „Upadku”.

Oddzielnym a stałym traktem moich fotograficznych spacerów były ulice: Krakowska, Kilińskiego i Wszystkich Świętych, gdzie utrwaląłem domy, których dziś już nie ma. Najczęściej jednak przesiadywałem na Rynku. (...) Czuło się tu staromiejski klimat wiekowego miasta.

(Marian Koim, „Kęckie szlaki moich wędrówek fotograficznych”,

II „Almanach Kęcki”)

Kiedys

popchnął Kęty w nowoczesność jubileusz 700-lecia miasta. Przeszłość ożywiła czas, który się toczył. W jubileuszowych działaniach nie było prowincjonalizmu dążeń. Wiemy to. Razem z rzemieślnikami, uczniami liceum, inżynierami ZML-u, urzędnikami miasta tkwiliśmy w środku spraw. Wtedy powstało Towarzystwo Miłośników Kęt, wyeksponowane zostały Zbiory Historyczne Miasta, utrwalone fakty „Z dziejów Kęt”; rychło zaczął się ukazywać miesięcznik „Kęczanin” i „Biuletyn Kulturalny”.

(Irena Drożdżik, VIII „Almanach Kęcki”)

Miasto o wielowiekowej i bogatej historii, jak Kęty, świętuje wielorakie jubileusze, sędziwe i mniej sędziwe rocznice. (...) Najhuczniejsze świętowanie jubileuszy kojarzy się kęczanom z obchodami 700-lecia miasta w roku 1977. Rozmach imprez zainicjowanych przez władze miasta do dziś jest dla wielu żywym wspomnieniem. Wypełniony straganami rynek, odnowione kamieniczki, otwarcie uroczystości przez heroldów na koniach (stukot ich kopyt do dziś pobrzmiewa we wspomnieniach), prezentacje rękodzielnictwa, plenery malarskie, inscenizacje, występy uznanych zespołów i tłumy uczestników tych uroczystości stworzyły niezapomniany klimat. Tamto świętowanie zrodziło nowe inicjatywy. Powstał Miejski Ośrodek Kultury, Muzeum, zawiązało się Towarzystwo Miłośników Kęt. W tamtym roku jubileuszowym zbudowano korty tenisowe przy ul. Sobieskiego, uruchomiono telefoniczną centralę automatyczną, ułatwiającą bezpośrednie połączenie z Krakowem i Katowicami, rozpoczęto budowę wodociągów i kanalizacji miejskiej. Spontanicznie porządkowano posesje, szkoły, placówki oświatowe, zieleńce i ulice z myślą o ożywieniu życia społecznego i integracji mieszkańców.

(Krystyna Kusak, „Jubileusze...”, VI „Almanach Kęcki”)

Miały wtedy Kęty szczęście do ludzi z wyobraźnią i rozmachem w działalności. Władysław Drożdżik wieloletnimi odczytami, organizowanymi najczęściej w siedzibie Cechu Rzemiosł Różnych, a także cyklicznymi artykułami w prasie lokalnej objaśniał rodowód miejscowości, przypominał zdarzenia z przeszłości i wartościował dorobek wybitnych ludzi. Wydrukowanym dla potrzeb jubileuszu zarysem monografii „Z dziejów Kęt” pobudził świadomość historyczną mieszkańców i niejako uzasadnił dumę z bogatej przeszłości miasta.

Grupa społeczników skupiona wokół Naczelnika Miasta ekonomisty Mieczysława Bieli i dyrektora Zakładów Metali Lekkich inżyniera Stanisława Woszczyzny dbała o współczesność gospodarczą i wygląd Kęt, a śmiało realizowany program humanizacji pracy był wiarygodną podstawą także dla intensywnej działalności Ośrodka Kultury, z jego wyjątkowo operatywną i pełną inicjatywy dyrektorką Bożeną Kulkową. (...)

Okolicznościowe projekty plastyczne artysty Bronisława Kulki, nawiązujące do starodruków, pieczęci cechowych i sztuki rymarskiej ożywiły jubileuszową estetykę i oddziaływały na uporządkowanie barwnych elewacji starego miasta. Do dziś szczytujemy się zresztą wysmakowanym wzorem pieczęci Towarzystwa Miłośników Kęt zaprojektowanym przez tego plastyka.

Pierwsze posiedzenie Towarzystwa Miłośników Kęt odbyło się 16 września 1977 roku w sali ZPW „Kentex”, a do rejestru stowarzyszeń i związków w Urzędzie Miasta i Gminy Kęty oficjalnie wpisane zostało w dniu 15 grudnia 1977 roku.

Naczelnikiem był wtedy inżynier Jan Christ, a pierwszym prezesem Towarzystwa wybrany został przewodniczący Komisji Historycznej Komitetu Obchodów 700-lecia, profesor szkoły średniej Władysław Drożdżik.

*(Irena Drożdżik, „Pokłosie jubileuszu Towarzystwa Miłośników Kęt”,
VI „Almanach Kęcki”)*

Słońce zapuka do okna
Złotem zaświeci – jak co dzień
Liść mały do nóg upadnie
W kęckim, ojczystym ogrodzie

Przyniesie mi wieści ze świata
Fiordów norweskich urwiska
Pieśni północnych lodów
I bobrów żerowiska

Przyniesie cypryjskie skały
Przyniesie żar Ziemi Świętej
To, co mu wichry szeptały
W wędrówce swej niepojętej

A ja go w dłoniach utulę
 W kolejnym kęckim lecie
 Posłucham - o latach minionych
 Zapomnę o całym świecie

Zapomnę o całym świecie
 Nie zważę na drogi niczyje
 Bo zakochałam się – w sadzie
 Tu tylko me serce bije

Tu się miłości uczyłam
 W altanie bawiłam za młodu
 I tu mnie zawsze odnajdzie
 Liść szczęścia - kęckiego ogrodu

(Iwa Sabuda, „Mój liść”, V „Almanach Kęcki”)

Potem

Dzięki „Almanachowi Kęckiemu”, „Cmentarzom i grobom w Kętach”, „Wspomnieniom napisanym życiem”...nawet ci, których już nie ma, są w nas, bo tym, czym się interesowali zapisali część naszej świadomości. „Z obfitości serca usta mówią” – podkreślał jeden z autorów intencje założyciela serii wydawniczej.

Udzieliło się to nam wszystkim. Czasem coś się udaje „mówić i działać z całej duszy”.

(Irena Drożdżik, VIII „Almanach Kęcki”)

Towarzystwo Miłośników Kęt przetrwało do dziś jako dowód, że w każdym miejscu i czasie są ludzie, którzy pragną utrwalić przeszłość, znają wartość dziedzictwa kulturowego, utożsamiają się z miejscem urodzenia czy aktywności zawodowej. I choć na początku działalności Towarzystwa wartości te mogły wydawać się oczywiste, tak dziś ich wymowa ma większą siłę. W czasach wielkiego przyspieszenia cywilizacyjnego, malejących odległości, manipulowania obrazem, słowem, pogoni za bogactwem i karierą; łączenie się ludzi przywiązanych do jednego, rodzinnego miejsca ma inny wymiar, jest jakby antidotum na samotność, depresję, niezrozumienie.

(Krystyna Kusak, „Zamierzona kontynuacja działalności”, V „Almanach Kęcki”)

W poszukiwaniu lokalnych tradycji przywołał Władysław Drożdżik pamięć o kęckich nekropoliach, a z należyтым pietyzmem utrwalona wiedza o zmarłych dała podstawy do przykładowego opracowania pierwszej publikacji z serii „Biblioteka Towarzystwa Miłośników Kęt” pod tytułem „Cmentarze i groby w Kętach” z roku 1996. Równocześnie od 1997 roku zorganizowane zostały listopadowe kwesty na renowację zabytkowych grobów na kęckim cmentarzu.

Dzięki odsłonięciu w tym samym roku tablicy pamiątkowej utrwalającej nazwiska nauczycieli straconych w obozach koncentracyjnych w czasie okupacyjnej akcji wyniszczania miejscowej inteligencji, odświeżyły się formy współpracy ze środowiskiem nauczycieli i młodzieży szkół licealnych.

*(Irena Drożdżik, „Pokłosie jubileuszu Towarzystwa Miłośników Kęt”,
VI „Almanach Kęcki”)*

Można kochać umarłych
Bo właśnie oni są uparcie obecni
Nie zasypiają
Mają okrągły czas więc się nie spieszą
Spokojni ponieważ niczego nie wykończyli
(...)
bliźsi niż wtedy, kiedy odjeżdżali na chwilę
przechodzą obok z niepostrzeżonym ciałem
ocalili znacznie więcej niż duszę

(ks. Jan Twardowski, „O stale obecnym”, V „Almanach Kęcki”)

Mam przed sobą książkę „Napisane życiem. Wspomnienia o Władysławie Drożdżiku” – pisze Halina Kajta. Ta niewielka książeczka jest wypowiedzią zbiorową, napisaną przez Jego kolegów, uczniów, przełożonych, współpracowników, bliskich w życiu i w pracy. Ma więc wartość szczególną. Stanowi swoisty wielogłos układający się w ciąg rozmów o człowieku serdecznym, życzliwym, uczynnym, nawiąującym do pracy i kontaktów z ludźmi.

*(Halina Kajta, „O człowieku, który odważył się wyjść ponad przeciętność”,
VI „Almanach Kęcki”)*

Tak naprawdę ludzie nie odchodzą na zawsze. Dwa światy – żywych i umarłych – przenikają się wzajemnie. W świecie żywych istnieją wspomnienia. Można odejść na zawsze i być blisko właśnie dzięki nim.

(Olga Chylowa, „Napisane życiem. Wspomnienia o Władysławie Drożdżiku”)

Ważnym przejawem otwartych form pracy Towarzystwa Miłośników Kęt stał się cyklicznie wydawany od roku 1997 rocznik społeczno – kulturalny „Almanach Kęcki”.

Teofil Wiśniowski zauważa, że jest to swoisty ewenement. Wydawać bowiem periodyk o tak ambitnych celach – w stosunkowo niewielkiej społeczności – nie jest zadaniem łatwym. Aby tego dokonać, potrzebna jest grupa entuzjastów, która mając sprecyzowaną wizję edytorską, konsekwentnie ją realizuje. Kolegium redakcyjne potrafiło skupić wokół siebie wielu ciekawie piszących ludzi, którzy stworzyli rodzaj intelektualnej biosfery, oddziałującej na współczesne życie umysłowe, zaś wątki wspomnieniowe wzruszają opisami utrwalonych w pamięci obrazów i zdarzeń sprzed lat. Piszący współuczestniczą w życiu miasta, eksponują jego wartość, dorobek kulturalny i materialny oraz tradycje. Zawsze bowiem znajdzie się piękno godne zatrzymania i utrwalenia w pamięci. Ponadto współtworzą obraz miasta, zakorzeniają w nim wartości, które cenią oraz zaszczepiają w młodym pokoleniu szacunek i miłość do źródeł swego pochodzenia.

(Teofil Wiśniowski, „Współuczestniczenie i współtworzenie”, VIII „Almanach Kęcki”)

O tym-że dumać na paryskim bruku,
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Za późnych żalów, potępieńczych swarów!

(...)

Chciałem pominąć, ptak małego lotu,
Pominąć strefy ulewy i grzmotu
I szukać tylko cienia i pogody,
Wieki dzieciństwa, domowe zagrody ...

Jedynie szczęście, kto w szarej godzinie
Z kilku przyjaciół usiadł przy kominie,
Drzwi od Europy zamykał hałasów,
Wyrwał się myślą ku szczęśliwym czasom
I dumał, myślił o swojej krainie...

Pisał w epilogu poematu „Pan Tadeusz” Adam Mickiewicz. Przytoczony fragment stanowi wprowadzenie do tekstu Małgorzaty Juszczyzsyn – Wiśniewskiej z pierwszego „Almanachu Kęckiego”. Tym samym zataczamy krąg łączący tak naprawdę wszystkie publikacje serii „Biblioteka Towarzystwa Miłośników Kęt” w spójną, logiczną całość.

Melchior Wańkowicz wspomina, jak podczas pobytu w USA zawieszony został do stanu Wisconsin, gdzieś na farmę ponad 100 letniego Polaka, który przybył do Ameryki jeszcze żaglowcem. Słuchając opowieści pisarza o Polsce, starzec wołał z łóżka trzęsącym się głosem do stuletniej żony; że ludzie z Gołańczy przyjechali... Polska, to była dla niego rodzinna Gołańcza, o którą pytał, o której pamiętał – nawet o bocianim gnieździe na drzewie, przy kościele...

Taka jest właśnie siła małych ojczyzn – będących mikro – odbiciem tej wielkiej, z godłem, flagą, hymnem – Ojczyzny.

Kiedy Mickiewicz „na paryskim bruku” pisał „Litwo, ojczyzno moja” podkładał pod tę inwokację konkretny obraz... „ na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju, stał dwór szlachecki”. Wizerunek tej małej ojczyzny został dokładnie zapamiętany, łącznie z obrazem puszczy, zachodu słońca, grzybobrania, a nawet karmienia kur...

Prezentowane w filmie czy literaturze rozmaite małe ojczyzny wydają się nam często bardzo atrakcyjne – bo ktoś potrafił nam je pokazać. Może jednak trzeba nauczyć się samemu patrzeć i dostrzegać wartość tego, co nas otacza?

Bo trzeba umieć patrzeć, aby zobaczyć – co jest do zrobienia – a dopiero człowiek, który do czegoś ręki przyłoży – czuje się „ u siebie”.

Małe ojczyzny nie tylko w literaturze, ale i w życiu uczą – jak być!

(Małgorzata Juszczyzsyn-Wiśniewska, „Być w Ojczyźnie”, I „Almanach Kęcki”)

Teofil Wiśniowski

DZIESIĘĆ LAT Z „ALMANACHEM KĘCKIM”

Podstawą każdego rozumnego działania jest idea, która rodzi się w naszych marzeniach. Wyobraźnia nadaje jej kształt i określa cel, jaki chcemy osiągnąć drogą jej realizacji. W toku wcielania w życie, idea wzbogacana jest często o nowe wartości, wybiegające poza pierwotne założenia. Bywa też, że ulega ograniczeniom mimo wielkiego zaangażowania twórczego z naszej strony. Dlatego zawsze ma znamiona niewiadomej. Rodzi w nas nadzieję, ale i niepokój zarazem. Musimy bowiem liczyć się z tym, że podlega ona ocenie innych, tych, którzy są jej odbiorcami, a ich system wartości nie zawsze pokrywa się z naszym.

Niepokój taki musiał towarzyszyć członkom Towarzystwa Miłośników Kęt, gdy zdecydowali się wydawać „Almanach Kęcki”, szczególnie zaś ich projektodawcom Irene i Władysławowi Drożdżikom. Trzeba bowiem mieć wiele zapału i wyobraźni, aby podjąć się takiego dzieła oraz dużo samozaparciu, by go w tak niewielkiej społeczności kontynuować. Pomysł ten mógł się zrodzić w umysłach ludzi szukających dróg rozwoju kulturalnego środowiska, a takimi byli Drożdżikowie. Oprócz osobistego zafascynowania Kętami, znali oni intelektualne zaplecze tego miasta. Większość ludzi wykształconych to przecież maturzyści szkół średnich, w których oboje byli nauczycielami. Kontakty z wychowankami utrzymywali w wielu przypadkach nadal po opuszczeniu szkoły, w czasie studiów i po podjęciu przez nich pracy. Znali ich zamiłowania i uzdolnienia. Wiedzieli więc jakiej pomocy i w jakiej dziedzinie mogą oczekiwać w redagowaniu tego pisma.

Nie zawiedli się. „Almanach Kęcki” zalicza się do najciekawszych pism regionalnych – jest dzieckiem ludzi zakochanych w tym mieście, w jego krajobrazie i historii.

Po śmierci męża cały ogrom pracy związanej z redagowaniem tego periodyku przejęła pani Irena, która dbając o zachowanie głównego nurtu tematycznego, poszerza go, że użyję jej słów, o „wątki nieobojętne”.

Autorzy tych roczników piszą o sprawach bliskich, dobrze im znanych. Stwarza to atmosferę intymności i refleksji. Wspomnienia dawnych lat wzruszają autentycznością przeżyć. Osoby, których nie znamy, stają się nam bliskie, a opisywane zdarzenia tak absorbują naszą wyobraźnię, jakbyśmy w nich uczestniczyli. Następuje tu wzajemne przenikanie dwóch przestrzeni, krajobrazu miejsca i krajobrazu duszy, zespolenie dotyku i uczucia; scala się aura świata materialnego i duchowego, człowieka i jego przeżyć. Harmonizuje się ulotność życia z jego trwaniem i zakotwiczeniem jego wartości w miejscu narodzin. Dzięki autorom tekstów możemy spojrzeć ich oczami na swoje miasto, na jego mieszkańców, historię i dzieje współczesne, co poszerza pole widzenia i horyzont myślenia. Poznajemy wielu ludzi, zarówno autorów, ich wrażliwość na innych, sposób myślenia i rozumienia otaczającego świata oraz tych, o których piszą. Wartościmy ich dzieje, fascynacje, dążenia i osiągnięcia. Wszelkie działania mają głęboki sens, jeśli rodzą wzruszenia i pozytywne emocje, a nie tylko wartości, które da się zmierzyć, zważyć, dokładnie określić. Taką dbałość o tekst wykazuje wielu autorów piszących dla tego pisma.

Na drodze mijających szybko lat, „Almanach Kęcki” każe nam przystanąć, rozejrzeć się wokół, pomyśleć chwilę, porozmawiać z ludźmi, nawet tymi, których już nie ma, ale tu byli, tworzyli bliskie – im i nam – wartości. Wówczas życie innych staje się częścią naszego życia, gdyż „twoje Ty i moje Ja” wzajemnie się przenikają, nakładają na siebie, a tym samym wzbogacają widzenie świata.

Bardzo cenny jest nurt religijny, w którego redagowanie w dużym stopniu angażują się księża. Obejmuje on treści historyczne, sztukę sakralną kościołów i kapliczek, wzbogaconą wspaniałymi fotografiami, a także uroczystości kościelne. Zapoznaje też z wybitnymi postaciami duchownych związanych z Kętami.

Na koniec pragnę przeprosić autorów ciekawych artykułów, za to, że nie wymieniłem ich nazwisk. Jest ich jednak tak wielu, że byłoby to prawie niemożliwe. Wierzę, że każdy z nich może znaleźć siebie w wątkach, które poruszyłem.

Zatem, chwała ci Almanachu za to, że istniejesz, i że jesteś taki, jaki jesteś. Wierzę, że nigdy ci nie zabraknie ciekawie i mądrze piszących autorów oraz oddanych

sponsorów, dumnych z tego, że dokumentujesz przeszłość i współczesność Kęt. Jestem przekonany, że będę mógł złożyć gratulacje członkom Towarzystwa Miłośników Kęt i autorom tekstów, z okazji wydania 25 rocznika „Almanachu Kęckiego”.

Barbara Brzuska

NASZA PAMIĘĆ O TWÓRCY „ALMANACHU KĘCKIEGO”

*Bóg zostawia nam uchylone drzwi.
Niektórzy umieją je otworzyć szeroko,
wykorzystując dane im talenty.*

Najbliższa ojczyzna, gniazdo rodzinne, ojcowizna. Każdy ma jakąś najbliższą ojczyznę, niektórzy zaś tak jak ja, mają ich kilka. I to jest ich wielką siłą i słabością zarazem – wspomina w autobiografii znalezionej w rękopisie Władysław Drożdżik.

Jedną z jego ojczyzn stały się Kęty - miejsca i ludzie, którym poświęcił swój talent, wiedzę i umiejętności. Po ukończeniu z wyróżnieniem liceum w Kętach studiował filologię polską w Uniwersytecie Jagiellońskim i związał się ze szkolnictwem.

Po latach obserwowałam – wspomina Irena Drożdżik – że przy swojej faktograficznej spostrzegawczości i łatwości docierania do źródeł, z większym upodobaniem mógł poruszać się w dyscyplinie nauk prawniczych lub historycznych. Być może zabrakło w tamtych czasach pomocnego doradztwa w ukierunkowaniu studiów, a skromne po wojnie warunki życiowe rodzin ograniczały samodzielność poszukiwań kierunków mniej znanych. Po latach przydał się Kętom tak nietypowy humanista.

Dwoma pasjami Władysława Drożdżika były szkoła i miasto. Przez wszystkie lata swej pracy kształtował oblicze szkoły - przede wszystkim Liceum im. Stanisława Wyspiańskiego - oraz oblicze miasta. Stał się niekwestionowanym autorytetem jako nauczyciel i wychowawca, ale też pasjonat przeszłości Kęt, którą wielokrotnie utrzymywał w swoich publikacjach. Ten spokojny, opanowany, uśmiechnięty do świata i ludzi człowiek posiadał niezwykły dar zjednywania otoczenia, między innymi niebanalnym humorem, ale i odpowiedzialnością za sprawy, którymi się zajmował.



Władysław Drożdżik – lekcja języka polskiego w klasie IV biologicznej (1987 rok)

Władysław Drożdżik podjął się pionierskiej roli pobudzenia działalności kulturotwórczej i społecznej miasta. W roku 1977 żył obchodami rocznicy 700-lecia Kęt, bo też był jedną z głównych postaci w Komitecie powołanym do organizacji niezwykle – jak na nasze miasto – przedsięwzięcia. To wówczas Krajowa Agencja Wydawnicza oddział w Krakowie wydała „Z dziejów Kęt”, pierwsze kompendium wiedzy o naszym mieście pióra Władysława Drożdżika. W jubileuszowym 1977 roku powstało Towarzystwo Miłośników Kęt a pierwsze jego posiedzenie odbyło się 16 września w sali ZPW „Kentex”. Przewodniczącym utworzonego Towarzystwa został Władysław Drożdżik. Profesor szperał, szukał, pisał. W kręgu jego działalności wydawniczej znalazły się „Biuletyn Kulturalny” oraz „Kalendarz Kęcki”.

Tworzył styl i klimat między innymi dla twórczej serii wydawniczej „Biblioteka Towarzystwa Miłośników Kęt”. I tak w 1996 roku wydał szczerą w intencji książeczkę „Cmentarze i groby w Kętach”.

Po roku intensywnych starań przygotowawczych można było scalać skład redakcyjny rocznika społeczno-kulturalnego „Almanach Kęcki” – otwartego dla programowej koncepcji tego zbioru – wspomina Irena Drożdżik.

Pierwsza część tej cyklicznej od 1997 roku edycji zawierała między innymi ważny szkic krytyczny Władysława Drożdżika „Nauczyciele z Kęt i okolicy w obo-

zach koncentracyjnych”. Profesor podjął w nim przemilczany przez 50 lat wątek wyniszczania miejscowej inteligencji przez planową akcję niemieckiego okupanta skierowaną przeciwko kadrze dyrektorów gimnazjów, kierowników najlepszych szkół i nauczycieli z okolicy.

Sprawa ta znalazła swoje zwieńczenie 1 września 1997 roku, kiedy to w Zespole Szkół im. Marii Dąbrowskiej dokonano uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej pamięci pomordowanych nauczycieli. Od tamtej pory rokrocznie Towarzystwo Miłośników Kęt wraz z Powiatowym Zespołem nr 9 Szkół im. Marii Dąbrowskiej oraz Domem Kultury organizuje Dzień Pamięci dla upamiętnienia nauczycieli aresztowanych i wywiezionych do obozów koncentracyjnych w Dachau, później Mauthausen–Gusen.

W kolejnych numerach „Almanachów Kęckich” znajdziemy między innymi prace Władysława Drożdżika poświęcone miejscom i ludziom stąd. W numerze II publikację z okazji 90 lecia otwarcia pierwszej szkoły średniej w Kętach – Seminarium Nauczycielskiego Męskiego. W III edycji pracę przybliżającą fakty z historii budynku pierwszej szkoły w Kętach - przy ul. Jana III Sobieskiego – zbudowanego specjalnie na użytek uczącej się młodzieży. O historii kolei w Kętach możemy przeczytać w numerze IV.

Profesor przybliżał sylwetki znanych kęczan, zasłużonych nie tylko dla naszego miasta, ale godnych zachowania w pamięci pokoleń. Oto niektóre tytuły warte odnotowania: „Związki Ambrożego Grabowskiego z Kętami” (nr II), „Zapomniany kęczanin – Eugeniusz Janota” (nr III), „Władysław Forys – nauczyciel dawnego formatu” (nr I).

W IX roczniku znalazło się wznowienie niezwykle wartościowej rozprawy o Józefie Piłsudskim w Kętach i okolicy (w osiemdziesiątą rocznicę pobytu w Kętach i 60 rocznicę śmierci Komendanta Legionów Polskich).

Należy podkreślić, że Władysław Drożdżik jako redaktor naczelny „Almanachów Kęckich” czuwał nad tym, aby materiały drukowane w kęckim roczniku przez wielu autorów utrwały w pamięci przyszłych pokoleń wiedzę o mieście, które profesor pokochał, ale też aby były rzetelne oraz tworzyły niepowtarzalny klimat.

Teofil Wiśniowski – jeden ze współredaktorów rocznika zauważa, że „Almanach Kęcki” jest swoistym ewenementem wydawniczym: *Nie jest bowiem łatwo – w stosunkowo niewielkiej społeczności – wydawać periodyk o tak ambitnych celach. Dla dokonania tego potrzebna jest grupa entuzjastów, która mając sprecyzowaną wizję edytorską, konsekwentnie ją realizuje.*

Władysław Drożdżik potrafił w swej społecznikowskiej pasji zaszczerpić w nas umiłowanie tego skrawka ziemi, który jest naszą małą ojczyzną. Nauczył nas szacunku dla jej historii, tradycji, kultury. Nie wolno zapomnieć, że dzięki jego determinacji rozpoczęły się listopadowe kwesty – które trwają do dziś w dniu Wszystkich Świętych – na odnowę zabytkowych grobów kęckiego cmentarza. Bo miał świadomość, że pamięć o zmarłych świadczy o naszym szacunku dla żywych.

Dziś Władysław Drożdżik zerka zza kurtyny nieba na swoją ziemską ojczyznę z miejsca ojczyzny wszystkich ludzi. A my nie tylko snujemy wspomnienia o Nim, ale czujemy Go w sobie, w naszych poczynaniach dla dobra tego skrawka ziemi, który On ukochał.

Postscriptum

Wiem, że na ten list mi nie odpiszesz – nie jest to możliwe. Nie znaczy to jednak, że nie otrzymam na niego odpowiedzi. Ona – ta odpowiedź – jest wpisana w przestrzeń miasta, w którym przyszło Ci żyć, pracować, działać. Ona jest we wspomnieniach Twoich przyjaciół i wychowanków.

Gdyby trzeba było przejąć od Ciebie jedną cechę, aby przekazać ją innym w nadziei, że się zakorzeni w ich sercach i umysłach, byłaby to owa PASJA, którą tak bardzo w Tobie cenilem.

(Z „Listu do Przyjaciela” Teofila Wiśniewskiego z książki „Napisane życiem. Wspomnienia o Władysławie Drożdżiku”)

Irena Drożdżik

WYCZUCIE CHWILI I NERW DOKUMENTALISTY W FOTOGRAFIACH MARIANA KOIMA

Przyzwyczajeni od wielu lat do fotografii Mariana Koima nauczyliśmy się patrzeć na Kęty Jego oczami, rozpoznawać w regionalnych publikacjach cechy naszego krajobrazu, dostrzegać w etnograficznej części kęckiego Muzeum zdjęcia nieistniejących już domów a w ekspozycji strojów i sprzętów ludowych widzieć celowość dokumentacji kultury i stylu życia przodków.



Dawna, drewniana zabudowa ul. Świętokrzyskiej w Kętach



Ojciec i syn – Stanisław i Adam Naglikowie w swoim warsztacie szewskim przy ul. Krakowskiej w Kętach

Do dziś pamiętam burzliwą owację mieszkańców Kęt zgotowaną Stanisławowi Naglikowi za zwycięstwo w zawodach mistrzów rzemiosła w turnieju miast: Kęt i Andrychowa (1977), w porze 700-lecia Kęt. Prowadzący turniej aktor Teatru Słowackiego – Tadeusz Szybowski z podziwem wypunktowywał skuteczny stukot młotka wbijającego drewniane kołki w reperowany obcas buta.

Wielka jest, jak widać, pamięć fotografii. Znane twarze przypominają barwne epizody z życia miasta.

Dla wielu z nas Marian Koim jest mistrzem fotograficznej impresji.

Wystarczy wziąć do ręki V „Almanach Kęcki” z 2001 roku, by od pierwszego zdjęcia po kolorystykę okładki z jesiennym pejzażem Kęt przyjąć zaproszenie do spaceru po mieście, które warto polubić i dalej poznawać poprzez obrazy i opowieści o sprawach szczyrych i ludzkich, co utrwały się wtedy w nas.

Ujmujące są wyczucie chwili i dyskretna spostrzeżenia w Marianowych zdjęciach. Ci z nas, którzy pamiętają wieczór promujący książkę Władysława z 1996 roku „Cmentarze i groby w Kętach” – pamiętają uśmiech wdzięczności człowieka

przywróconego życiu (V „Almanach Kęcki” s. 4). W cyklu fotograficznym „Ginący krajobraz starych Kęt” zamieścił Marian ciekawostkę fotograficzną z życia przyrody, którą na użytek własnych skojarzeń nazwaliśmy gestem odruchów ludzi pochyłych w szepcie nad sobą (V „Almanach Kęcki” s. 12).

Jest też w tamtym almanachu fotografia, którą lubię – na niej pokrzywiony starością dom przy ul. Sobieskiego, stanowiący całość z sylwetką zgarbionej kobiety uchwyconej w kadrze (s. 13).

Odkąd sięgnę pamięcią Marian zawsze chodził z aparatem fotograficznym na ramieniu.

Są i w literaturze takie słowa „Trwaj chwilo, chwilo jesteś piękna”...

Fotograficy wiedzą, że trzeba natrafić na moment, który wart jest utrwalenia.

Któregoś razu, jeszcze w willi pp. Wilczków przy ul. Krakowskiej, rozmawialiśmy o malarstwie. Półmrok pomieszczenia, otwarta książka – w części bibliotecznej jakieś poszukiwania zrodziły skojarzenia z obrazem Francisco Goyi „Gdy rozum śpi”. Odczytywaliśmy go wieloznacznie. W niedługim czasie Marian rozwinął ten motyw w jednej z własnych, amatorskich etiud filmowych. Był wtedy w okresie obmyślenia animowanego filmu: „Romanca ludzika” nagrodzonego rychło I nagrodą na OKEA w Lublinie w 1964 roku, brązowym medalem na festiwalu UNICA w Dubrowniku, I nagrodą na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Animowanych w czeskich Lidicach.

Często odwołujący się do wykładów prof. Antoniego Bogdziewicza, wysłuchiwanych na Studium Filmowym w Warszawie, swobodnie poruszał się we współczesnych zjawiskach kina europejskiego, co znakomicie wykorzystywał w swojej pracy instruktorskiej w zakresie filmu i fotografii w kwalifikacjach z kategorią S. Pracując w Katowicach i Bielsku-Białej; przy tworzeniu DKF także w Oświęcimiu wychował wielu artystów – amatorów a przede wszystkim wybitnych instruktorów klubów, warsztatów i plenerów artystycznych.

Jako człowiek i fotografik zna Kęty i traktuje je rodzinnie. Mieszkał tu ponad 30 lat (por. artykuł Mariana Koima „Kęckie szlaki moich wędrówek fotograficznych” w „Almanachu Kęckim” z 1998 roku). Zaprzyjaźniony z Władysławem Drożdżikiem od lat licealnych, stał się współautorem i ilustratorem dziesiątków artykułów i książkowych wydawnictw związanych z Podbeskidziem. Do dziś jako naczelny ilustrator „Almanachu Kęckiego” uczestniczy we wszystkich fazach tworzenia się kolejnego numeru pisma i bezbłędnie trafia w klimat myślowy autorskich poszukiwań.

Plonem naszych rozmów, często dopiero wstępnych, więc zazwyczaj telefonicznych, stają się fotografie nie tyle ilustrujące treści i problemy „Almanachu Kęckiego”, co tworzące harmonijny kontekst nastrojów tego pisma, czytelniczych skojarzeń i wspomnień.

Ostatnio z nasiloną ekspresją Marian fotografuje przyrodę. Mieszka w podgórskim krajobrazie bielskiego Osiedla Karpackiego i często spaceruje w stronę wzgórz Dolinę Gościnną.



Na zdjęciu z 1960 roku Zofia Kucharska, Maryla Dyczkowska, Marian Koim, Krystyna Bilczewska i ks. Adam Dyczkowski w drodze na Wielką Raczę. Fot. Henryk Kegel



Marian Koim 2 marca 2006 roku w Domu Kultury w Kętach w czasie otwarcia wystawy fotograficznej „Dolina gościnna – jesień, zima, wiosna, lato”. Fot. DK

Stanisław Jura

FOTOGRAFIA DAWNA I OBECNA

W roku 1839 Francuz L. J. Daguerre jako pierwszy ogłosił zasadę dagerotypii, jednak rozwój fotografii - tak zawodowej jak i amatorskiej - był w tym czasie bardzo powolny. Sprzęt był ciężki, drogi, aparat fotograficzny przeważnie o wymiarach 9 x 12 cm miał 6 szklanych klisz w metalowych kasetach i drewniany składany statyw. To był najporęczniejszy sprzęt do fotografii.

Fotografią amatorską zajmowała się przede wszystkim inteligencja. Pasjonatów jednak było niewielu i tak na dobre fotografia amatorska rozwinęła się w naszym mieście dopiero po pierwszej wojnie światowej. Był w Kętach jeden zakład fotograficzny (rzemieślniczy) pana R. Jastrzębskiego przy ul. Mickiewicza, specjalizujący się w robieniu grupowych zdjęć z różnych okazji.

Ambroży Grabowski urodzony 7 grudnia 1782 roku w Kętach, po osiedleniu się w Krakowie, dał się poznać jako wybitny historyk dziejów Krakowa, badacz i archiwista. Był pierwszym prezesem Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie. Tak wspomina odkrycie Daguerre'a:

Cudowny wynalazek, pomysł nadzwyczajnie zadziwiający, który niedawno jeszcze byłby wzięty za czary. Twórca tego wynalazku, malarz, plastyk Daguerre, za odkrycie, udostępnienie tajemnicy uzyskał od rządu francuskiego wielką nagrodę (podobno 100 tys. franków), a rząd zrobił ten wynalazek własnością publiczną. Ten świeży wynalazek zdejmowania widoków okolic, nowym jest dowodem jak się rozprzestrzeniają granice rozumu ludzkiego. Kto ten sekret wydarł naturze i inne okoliczności dotyczące się tego cudownego odkrycia nie mam tu potrzeby wspominać, bo ogłosiły to wszystkie tegoroczne pisma masowe. Ja uważam

ten wynalazek dopiero za wstęp do jeszcze ważniejszych i Bóg wie, jakie korzyści będą z jego zastosowania. Dziś dnia 3.XII 1839 oglądałem po raz pierwszy wynalazek, czyli widok zdjęty za pomocą dagerotypu, który przez Kraków przestano z Paryża pocztą do Warszawy.

(A. Grabowski – „Notatki o sztukach pięknych” i „Wspomnienia”)

Jak już wspomniałem w okresie międzywojennym był w Kętach zakład fotograficzny (rzemieślniczy) R. Jastrzębskiego, który dnia 29 stycznia 1939 roku wykonał między innymi grupowe zdjęcie uczestników I egzaminu mistrzowskiego w Kętach.

Zdjęcie wykonano na tle fasady Publicznej Szkoły Powszechnej II Stopnia im. Świętej Jadwigi nr 2 w Kętach. Przedstawia około 60 osób składających się z grona obywateli Kęt i okolicy, którzy byli w Komisji Egzaminacyjnej oraz rzemieślników.

Na zdjęciu można rozpoznać między innymi: Jana Kantego Podworskiego, Antoniego Lipowskiego, Kubickiego, Stanisława Kwaśniewskiego, Feliksa Dyczkowskiego, Karola Baścika.



Zdjęcie uczestników I egzaminu mistrzowskiego w Kętach z 29 stycznia 1939 roku.

W czasie II wojny światowej zanikło fotografowanie zawodowe. Już z okresu powojennego publikuję jedno zdjęcie grupy uczniów po zdaniu tak zwanej „małej matury”.



W pierwszym rzędzie siedzą profesorowie gimnazjum w Kętach: A. Chwierut, M. Szczerbowska, S. Maciejczyk, M. Zieliński, ks. R. Szmidt.

Wśród uczniów m.in. A. Billik, A. Adamski, S. Kwaśniewska, J. Chmuczanka, K. Wójcikówna, S. Zarębianka, H. Zajączkówna, J. Nycz, T. Zeman, W. Baścikówna, W. Drzyżdżyk

W ostatnim okresie fotografia poczyniła ogromny postęp. Na rynku pojawiły się aparaty fotograficzne cyfrowe, które są szczytem techniki w robieniu zdjęć kolorowych. Wydaje się, że sztuka fotografowania nie powiedziała jeszcze w swoim rozwoju ostatniego słowa.

Mariusz Ślósarczyk

SPOTKANIE W ALMANACHU czyli o tak zwanej dojrzałości

To już dziesiąty Almanach. Taka rocznica jest oczywiście okazją do popatrzenia wstecz, przypomnienia sobie odczuć i refleksji, które towarzyszyły nam dzięki dotychczasowym spotkaniom na jego łamach. Rocznik ten jest bowiem chyba przede wszystkim właśnie miejscem spotkania. Pomiedzy piszącym i czytającym, pomiedzy poszczególnymi piszącymi i poszczególnymi czytającymi. Pomiedzy odmiennymi indywidualnościami, różnymi typami wrażliwości i wykształcenia, różnymi perspektywami i wartościami.

Choćby w ostatnim numerze nasza uwaga krąży pomiedzy poruszającym doświadczeniem odchodzenia polskiego Papieża, postaciami XVI-wiecznych nauczycieli rodem z Kęt, wspomnieniem o marszałku Piłsudskim, fascynacją górskimi wędrownkami, urokiem starych bram domów, refleksjami z praktyki stomatologicznej oraz planami rozwoju komunikacji w gminie Kęty. Imponująca różnorodność, wewnętrznie spójna i skutecznie broniąca się przed zarzutami o nieład i galimatias właśnie dzięki Kętom, temu miejscu na ziemi, które jest bliskie i w tej bliskości wspólne wszystkim autorom i czytelnikom. Na początku ostatniego numeru znajdujemy kilka wstępnych słów od naczelnej redaktorki, mojej licealnej Pani Profesor, Ireny Drożdżik. Zachęca ona do lektury opartej na obustronnej dojrzałości. A więc do dojrzałości autorów i czytelników. A więc do dojrzałych spotkań.

No i właśnie w tym miejscu psychiatra i psychoterapeuta (który miał niewątpliwą przyjemność kilkukrotnie w almanachowych spotkaniach uczestniczyć) ma ochotę dorzucić swoje przysłowiowe „trzy grosze”, a więc zaproponować kolejny

komentarz płynący z własnej perspektywy. No bo na ile my się możemy spotkać ze sobą, skoro jesteśmy tak różni? Czy to rzeczywiście spotkania, czy tylko koegzystencja bez ambicji porozumienia?

No i co to znaczy, żeby się spotykać dojrzałe? Dojrzałe, czyli jak?

Refleksja nad dojrzałością człowieka to teren wyjątkowo grząski. Używamy słowa „dojrzały” bardzo często i w wielu znaczeniach, niewiele się nad nim zastanawiając, choć przecież ocena myśli, czynu albo postawy w kategoriach dojrzałości to doniosły wartościujący sąd. Móc osądzać, że ktoś jest dojrzały, a ktoś niedojrzały, oznacza posiadać wielką władzę nad ludźmi. Wiadomo, każdy by chciał być uznany za dojrzałego, bo niedojrzałość (pomimo kija wbitego z takim urokiem w to mrowisko przez Witolda Gombrowicza) uchodzi jednak za cechę zdecydowanie negatywną. My się intuicyjnie, i chyba słusznie, obawiamy osób, które czują się władne i kompetentne określać kryteria dojrzałości. Boimy się, że ktoś odwołując się do własnej filozofii, czy też ideologii każe nam być jakimiś, zachowywać się jakoś, że odbierze nam autonomię, nazwie nas niedojrzałymi, a może i pośle na leczenie do psychiatrii.

A więc jak na pytania o dojrzałość odpowie psychiatra? Odpowiedzi mogą być różne, bo różne są teoretyczne odniesienia współczesnej psychiatrii i psychoterapii. Czy to się komuś podoba, czy nie, żyjemy w epoce postmodernizmu, a więc w świecie równoległych i niezależnych filozofii człowieka, etyk, systemów wartości. Odwołując się do własnych zainteresowań i preferencji teoretycznych chciałbym w dalszej części artykułu naszkicować odpowiedzi, jakiej można by dziś udzielić w oparciu o współczesną wiedzę psychoanalityczną.

Psychoanaliza, która pomimo wielu kontrowersji i przewartościowań pozostaje ważnym filarem psychiatrii i psychoterapii, została stworzona już ponad sto lat temu przez austriackiego lekarza, Siegmunda Freuda. Akurat w bieżącym roku, w maju, upłynęło 150 lat od jego urodzin w niewielkim miasteczku na Morawach. Warto wspomnieć, że Freud był przez większość swojego życia obywatelem tego samego państwa austrowęgierskiego co współcześni mu kęczanie. Zarówno Freud, jak i cała psychoanaliza są dziś obiektami (i ofiarami) wyjątkowo licznych nieporozumień, uproszczeń i stereotypów. Z jednej strony usłyszymy, że Freud był seksualnym maniakiem, naciągaczem i szarlatanem, a z drugiej, że był to nieomal natchniony prorok nowej, rewolucyjnej wiedzy. W rzeczywistości Siegmund Freud był po prostu nieprzeciętnie uzdolnionym i pracowitym lekarzem i naukowcem o przenikliwym i krytycznym umyśle. Posiadał przy tym klasyczne wykształcenie, był znawcą starożytności i swobodnie cytował niemieckich poetów romantycznych.

Równocześnie miał temperament ściśle myślącego badacza – eksperymentatora, który w początkach swojej lekarskiej drogi, w okresie przed powstaniem psychoanalizy, zajmował się szczegółowymi zagadnieniami anatomii zwierząt oraz był autorem profesjonalnych monografii na temat zaburzeń mowy, czy też dziecięcego porażenia mózgowego. Także i stworzona przez Freuda psychoanaliza miała być ścisłą wiedzą odwołującą się w wyjaśnianiu zasad rozwoju i funkcjonowania psychiki do reguł obowiązujących w biologii i fizyce. Warto pamiętać, że w czasach Freuda rozumienie naukowości było nieco inne niż dziś: szersze i bardziej pojemne. Dzisiejsza koncepcja naukowości, ukształtowana przez filozofię neopozytywizmu, a później przez idee Karla Poppera jest bardzo surowa. Wymaga ona, aby badane zjawisko można było zmierzyć, zaobserwować z zewnątrz oczami niezależnych obserwatorów, najlepiej także odtworzyć w identycznych okolicznościach.

W ten sposób można ocenić prawdziwość zdań o zewnętrznej rzeczywistości. Zasadami takimi posługują się fizycy, chemicy, astronomowie, biolodzy, lekarze i wielu innych uczonych współtworzących współczesną naukę. Pojawia się jednak pytanie, co zrobić z takimi fenomenami jak sny, marzenia i fantazje, emocje, afekty i uczucia, impulsy, pragnienia i tendencje? Jest oczywiste, że badanie ich nie może się zmieścić w rygorach naukowości. Możemy oczywiście ograniczyć się do badania mózgu i sprawdzać, jak zmienia się jego funkcja wtedy, gdy coś przeżywamy. Tyle, że wtedy nie dotykamy tego, co kluczowe, czyli aspektu subiektywnego doświadczenia wszystkich tych przeżyć oraz ich indywidualnego znaczenia. Dlatego właśnie psychoanaliza nie może być uznana za naukę we współczesnym rozumieniu tego słowa, co stanowi tradycyjną oś wielu krytycznych wypowiedzi na temat tej dyscypliny wiedzy. Czy jednak nienaukowe oznacza gorsze? I czy nauka jest na pewno naszym ideałem poznania i czy jest jedyną prowadzącą do niego drogą? Czy kiedy w coś wierzymy, przeprowadzamy wcześniej logiczne uzasadnienia naszych przekonań? Czy kiedy podejmujemy ważne życiowe decyzje, rozrysowujemy skomplikowane schematy i po prostu dokonujemy obliczeń? Czy kiedy kogoś kochamy, potrzebujemy to uzasadniać? I czy potrafimy rozumowo wyjaśnić, co się z nami w życiu dzieje, dlaczego tak się dzieje i jaki my na to mamy wpływ? Oczywiście można utrzymywać, że nasze życie jest w pełni racjonalne i jako takie całkowicie podlega naszej świadomej kontroli. Tyle, że jest to pogląd oświeceniowy, ma on już ładne kilkaset lat i od dawna wiadomo, że nie opisuje dobrze naszego ludzkiego funkcjonowania. Czy nam się to podoba, czy nie, warstwa naszej świadomości, a więc uświadamianych poglądów, decyzji i postaw, jest jedynie otoczką życia psychicznego. Procesy o wiele bardziej

istotne, kreujące kształt naszego życia, jego linię i rozwój przebiegają nieświadomie i mają niewielki związek z racjonalnością. Są chaotyczne, alogiczne i zamiast dążyć do jakichś szlachetnych celów, zmierzają do prostego rozładowania popędowego napięcia. Oczywiście, w miarę, jak my przestajemy być dziećmi i stajemy się dorosłymi ludźmi, świadoma kontrola nad naszym życiem wzrasta, rośnie rola logicznego myślenia, racjonalnej oceny rzeczywistości. Możemy dążyć do konkretnych, realnych celów, tworzyć satysfakcjonujące relacje, starać się zaspokajać swoje potrzeby bez wchodzenia w ostry konflikt z wymogami społecznej rzeczywistości. Taka zdolność do większej świadomej kontroli nad swoim życiem, możliwość poddawania krytycznej refleksji swoich impulsów i pragnień byłaby pierwszym ważnym kryterium dojrzałości. Analitycy nazywają to zastępowaniem procesu pierwotnego przez proces wtórny. Czyli nie tylko działamy, ale też myślimy o tym, jak i po co działamy. Potrafimy spojrzeć na siebie z boku i poddać swoje życie częściowej, świadomej kontroli. Nie jest to proste i łatwo tu o hipokryzję. Na ogół osoby demonstracyjnie racjonalne i uporządkowane oszukują tylko siebie i innych tak naprawdę pozostając we władzy nieświadomych impulsów i emocji. Co jeszcze oznaczałoby dojrzałość człowieka? Kolejne uwagi będą nawiązywać do analitycznych poglądów na rozwój dziecka, a w szczególności do prac takich badaczy i teoretyków jak Melania Klein, Margaret Mahler i Paul Federn. Przy okazji możemy podważyć kolejny z całego katalogu stereotypów dotyczących psychoanalizy wyrażający się w przekonaniu, że dziedzina ta została stworzona przez Freuda i od tej pory tak sobie po prostu jest, podobnie jak np. jakiś krótkotrwały i dawno wygasły kierunek w sztuce, czy filozofii. W rzeczywistości psychoanaliza dynamicznie się rozwija (choć na innych nieco zasadach niż nauka) i od czasów Freuda bardzo wiele się w niej zmieniło, a przede wszystkim znacząco poszerzyła się nasza wiedza.

Życie dojrzałego człowieka zakłada z pewnością oswojenie lęku. Nasz rozwój odbywa się bowiem w dużej mierze poprzez pokonywanie kolejnych pojawiających się lękowych treści. Dziecko musi jakoś sobie z nimi radzić po to, żeby iść do przodu, podejmować kolejne wyzwania. Musi bronić się przed lękiem. Alternatywą jest zawsze zahamowanie rozwoju albo cofnięcie się w nim. Pierwszy potężny lęk związany jest z samym porodem, który jest dla dziecka silnym urazem i zarazem prawdziwą rewolucją. Wtedy tracimy na zawsze bezpieczeństwo i komfort ścisłego zjednoczenia z matką, do którego na poziomie nieświadomych fantazji zawsze będziemy tęsknić. Poród oznacza przecież rozerwanie kilku podstawowych układów fizjologicznych, które wcześniej płód dzielił z matką. Po porodzie noworodek musi już samodzielnie

oddychać, trawić, wydalać, radzić sobie z bodźcami płynącymi z otoczenia, które w porównaniu z wnętrzem matczynego ciała stwarza o wiele więcej zagrożeń. A co się dzieje z psychiką noworodka? Czy on w ogóle ją ma?

W odróżnieniu od dość wysokiego poziomu rozwoju poszczególnych narządów ciała umożliwiającego tym samym życie poza organizmem matki psychika noworodka jest niezwykle archaiczna i właściwie dopiero zaczyna się tworzyć. Uważamy dziś, że noworodek oddzielony od matki doznaje bardzo głębokiego lęku przed rozpadem, osunięciem się w niebyt. Lęk ten nazywamy dezintegracyjnym. Zgodnie z zasadą opisaną powyżej noworodek musi szybko rozwinąć skuteczną obronę przed tym lękiem, którą jest jakby wycofanie się w ponowne zjednoczenie (symbiozę) z matką. I tak mały człowiek, który jest już fizycznie osobny, psychologicznie przeżywa się nadal jako przedłużenie matki. A będąc częścią matki nie musi się bać. Sytuacja taka pozwala przetrwać w komforcie kilka pierwszych tygodni życia. Stan ten nazywamy pierwotnym narcyzmem, co oczywiście jest nawiązaniem do greckiego mitu o Narcyzie, który przeglądając się w wodzie pozostawał w ciągłej relacji z samym sobą.

Później następuje coś, co nazywamy czasem pęknięciem narcystycznej skorupki: dziecko uśmiecha się do matki, co jest już pierwszym sygnałem, że widzi w niej kogoś drugiego, osobnego. Rozpoczyna się długi i trudny (dla obu stron) proces wzajemnego psychologicznego rozdzielania się. Jest to mniej więcej drugi miesiąc życia dziecka, które nazywamy już wtedy niemowlęciem. Co przeżywa niemowlę? Czy ma jakieś uczucia, emocje? A może umie już myśleć, mimo że jeszcze nie mówi? Jak to jest, kiedy się nie może nawet niczego wokół nazwać? I czy niemowlę ma poczucie przestrzeni i czasu? Jaki jest jego świat? Wiele wskazuje na to, że świat niemowlęcia jest światem skrajnych doznań i doświadczeń. Kiedy jest spokojne, dobrze nakarmione i ma w pobliżu kochającą, pozostającą w żywym dialogu z nim matkę, przeżywa to jako pełnię szczęścia. Z drugiej strony jednak, kiedy matka jest daleko, a dziecko jest głodne i sfrustrowane, oznacza to szczyt rozpacz. Dzieje się tak choćby dlatego, że niemowlę nie ma poczucia historycznej ciągłości, poczucia upływu czasu. A więc zarówno kiedy jest szczęśliwe, jak i kiedy cierpi, przeżywa to tak, jakby stan taki miał już trwać wiecznie. Dziecko zbiera więc w swoim wewnętrznym doświadczeniu skrajnie dobre i skrajnie złe doznania. Do tych złych i zagrażających dokładają się przeżycia swojej własnej agresywności, wrogości, zachłanności. Uczucia te (choć niepiękne) są przecież elementem ludzkiej kondycji od pierwszych chwil naszego życia. Każda matka wie, że malutkie dziecko to dość bezwzględne i despotyczne stworzenie. Uważamy, że początkowo dziecko, przerażone złymi doznaniem opa-

nowującymi okresowo całe jego ciało (nazywamy je złymi obiektami), po prostu wyrzuca je psychologicznie przed siebie i przypisuje je drugiej osobie, która wtedy stanowi cały jego świat, a więc matce. Mechanizm taki nazywamy psychiczną projekcją. Dziecko staje się wtedy samym dobrem, a matka samym złem. Matka staje się w przeżyciu dziecka jego prześladowcą. Oczywiście jest to dla niemowlęcia przerażające doświadczenie, ale ono samo przynajmniej może czuć się bezpieczne dla siebie samego. Zawsze to lepiej mieć wroga na zewnątrz niż w sobie. Dziecko doznaje tzw. lęku prześladowczego, ale po oczyszczeniu się z własnej agresywności nie musi się bać tego, że samo może zniszczyć matkę. A taki lęk byłby o wiele straszniejszy, bo matka jest wtedy wszystkim, co dziecko ma, jest ono od niej skrajnie zależne.

Co się dzieje później? Dziecko musi uznać wyprojektowane złe części za swoje własne, połączyć je z tymi dobrymi i wytworzyć w ten sposób pełny i niezafałszowany obraz siebie samego i świata (którym na etapie siódmego miesiąca życia ciągle jest głównie matka). Będzie w nim miejsce na dobre i złe części, zaletom będą towarzyszyć wady, rozpaczy radość, a miłości nienawiść. Dziecko odczuwa wtedy, że nie jest samym dobrem, że ma w sobie także negatywne impulsy i emocje, z którymi będzie sobie musiało radzić. Staje się to wstępem do przeżycia wczesnodziecięcego smutku (nazywamy ten stan pozycją depresyjną) i warunkiem koniecznym dojrzałej separacji, czyli oddzielenia się dziecka od matki. Powoli powstaje psychologiczna granica dziecko – matka, która będzie także matrycą dla innych granic: dziecko – świat, czy też dziecko – inni ludzie. Proces separacji jest z pewnością kluczowy dla naszej dojrzałości. Zasadniczo powinien dokonać się do trzeciego roku życia, ale problemy separacyjne nękają czasem ludzi przez całe życie, a niektórzy nigdy ich do końca nie rozwiązują.

Powyższe uwagi na temat rozwoju człowieka w pierwszych miesiącach życia są oczywiście zaledwie szkicem. Opisany schemat rozwoju czasem z różnych powodów ulega zahamowaniu lub zaburzeniu, a skutki tego psychiatra znajduje u swoich pacjentów, np. u chorych na autyzm, schizofrenię, paranoję, depresję czy manię. Jednak nie o patologii mieliśmy mówić tylko o tzw. dojrzałości. Czym więc by ona była? Człowiek dojrzały wg psychoanalizy byłby osobą dobrze radzącą sobie z lękiem, zdolną do refleksji nad własnymi przeżyciami i posiadającą znaczący stopień kontroli nad własnym życiem. Osoba taka byłaby zdolna do planowania, umiałaby tolerować frustrację i odroczyć spełnienie własnych potrzeb w sytuacjach, w których okazałoby się to konieczne. Osoba taka dążyłaby do budowania głębokich relacji z innymi obiektami, a nie tylko z samą sobą. W psychoanalizie mówi się często, nieco technicznie, „re-

lacje z obiektami” zamiast „relacje z osobami”, ponieważ my powszechnie inwestujemy naszą energię psychiczną także w związki z nieożywionymi obiektami, takimi jak praca, hobby, sztuka, nauka, różnorakie pasje. A więc dojrzały człowiek wiąże się ze światem, a nie z samym sobą. Porzuca pozycję pochylonego nad swoim odbiciem Narcyza. Byłaby to również osoba odseparowana, czyli jaka? Posiadająca dobrze wyodrębnione psychologiczne granice, a więc także traktująca innych jako oddzielne osoby posiadające własne prawa i zasługujące na respekt. Oznacza to związki oparte na szczerzej i otwartej komunikacji zarówno pozytywnych, jak i negatywnych uczuć, pozbawione wzajemnego wikłania się, różnych form manipulacji oraz psychicznych i fizycznych nadużyć. Osoba taka będzie również posiadać świadomość własnych ograniczeń, inaczej niż dziecko, które przeżywa się jako omnipotentne, czyli wszechmocne. Obraz własny i obraz świata będą wielobarwne i pełne odcieni, a nie czarno – białe. Człowiek dojrzały w niewielkim stopniu będzie posługiwał się projekcją, czyli nie będzie miał tendencji do przypisywania innym swoich własnych uczuć, postaw, czy cech. Dzięki temu w innym będzie mógł dojrzeć naprawdę innego, a nie tylko odbicie samego siebie. Wtedy zaś będzie mógł naprawdę z kimś innym się spotkać. Rezygnacja z projekcji będzie też oznaczać rezygnację z obwiniania całego świata za różne nasze życiowe niepowodzenia. Dojrzały człowiek będzie ich przyczyn szukał raczej w sobie samym.

Oczywiście idealna dojrzałość jest mitem. Wszyscy mamy różne skazy i nie ma sensu rzucać się na nie z planem doprowadzenia się do stanu jakiejś wymagowanej pełnej dojrzałości. Tym bardziej, że niedojrzałość również ma swoje niezaprzeczalne uroki... Ale na wypadek, gdyby zdarzyło się nam na dobre zabłąkać uczuciami i myślami w krainie niby to na zawsze utraconego dzieciństwa, warto mieć przy sobie mapę, która pomoże nam powrócić do tzw. dorosłego świata. Choćby po to, żeby dojrzałe spotkać się z innymi na łamach kolejnego Almanachu.

Kraków, maj 2006

Małgorzata Handzlik

Z KĘT DO RZYMU

(z okien autokaru)

Przed nami około 1540 km drogi, na trasie 3 granice i 3 kraje, prawie 24 godziny jazdy, by stanąć u wrót Wiecznego Miasta, które było celem wędrówek Europejczyków od wczesnego średniowiecza. Najczęściej przyjeżdżali do Rzymu pielgrzymi, ale to, co z ciekawostek ma on do zaoferowania pragnącym dotrzeć do korzeni naszej europejskiej cywilizacji jest starsze od zabytków chrześcijaństwa. To pozostałości po niepowtarzalnym w świecie fenomenie państwa i władzy – imperium Romanum, to niezniszczalne i wciąż zachwycające: Forum Romanum, Fora cesarskie, Panteon, Koloseum, Circus Maximus, Teatr Marcellusa, termy, akwedukty, kolumny Trajana i Marka Aureliusza, łuki triumfalne, drogi, mosty, grobowce czy katakumby.

Azatem w drogę, **kęczaninie**, Europejczyku środka Europy! Przed Tobą, w Cieszynie, najbliższa do przekroczenia granica państwa i istniejące od 1993 roku nowe państwo, Republika Czeska. Z Cieszyna szeroką, godną pozazdroszczenia naszym sąsiadom drogą, kierujemy się na południe przez Pribor, rodzinne miasto twórcy psychoanalizy, Zygmunta Freuda, do Ołomuńca, średniowiecznej stolicy Moraw. Otoczone zielenią miasto, widoczne z okien autokaru, które za swego mitycznego założyciela chce uważać Gajusza Juliusza Cezara, przyciąga wzrok podróżującego strzelistą, 100-metrową wieżą, neogotyckiej Katedry św. Wacława. Miasto to leżące od średniowiecza na szlaku handlowym do Krakowa posiada Uniwersytet Palackiego i szczyty się pięknym rynkiem z eklektycznym zespołem ratuszowym, z czynnym zegarem astronomicznym podobnym do praskiego, z bogato zdobioną kolumną morową Św. Trójcy, z czterema fontannami poświęconymi bóstwom antycznym i domniemanemu założycielowi, a wszystko to

opasane uroczym parkiem miejskim słynącym z corocznego, Międzynarodowego Festiwalu Kwiatów.

Zmierzając w kierunku Brna, minimy historyczne Austerlitz, w miejscowości zwanej dziś Sławków. To tutaj w 1805r. doszło do „spotkania trzech cesarzy” Franciszka II, Aleksandra I i Bonapartego, podczas której to bitwy słabsze liczebnie wojska napoleońskie rozgromiły siły austriackie i rosyjskie.

Jesteśmy już na Morawach, których największą atrakcją turystyczną stanowią okolice Brna, zwane Morawskim Krasem. Zachodzące tu przez wieki procesy geologiczne, w wyniku których podczas działania wody na wapń powstały całe krajobrazy krasowe utworzone ze stalaktytów, stalagmitów i stalagnatów, sprawiły, że na obszarze około 100 km² usytuowanych jest prawie 1000 grot i jaskiń, zachwycających niesamowitymi rzeźbiarskimi dokonaniem natury. Kilka z nich udostępnionych jest zwiedzającym, a wśród nich są jaskinie Punkewne z przepaścią Macocha, jaskinia Katarzyńska, czy Balcarka.

Docieramy następnie do Brna, zwanego „Austriackim Manchesterem” ze względu na rozwijający się od XVIII wieku przemysł włókienniczy. Wśród osobliwości miejskich godne zauważenia są gotycka Katedra św. św. Piotra i Pawła, Ratusz brneński czy kościół św. Franciszka. Na obrzeżach miasta widoczna jest na wzgórzu twierdza Spielberg, jedno z najcięższych więzień w cesarstwie Habsburgów, dla Polaków kojarzy się jako miejsce więzienia powstańców z 1846 r. i uczestników walk z okresu Wiosny Ludów.

Opodal znany światu klasztor Augustianów z XIV wieku, w którym w XIX wieku mnich, a później opat Johan Gregor Mendel prowadził eksperymenty na grochu i pszczołach, tworząc zasadę dziedziczności i rozpoczynając popularny obecnie w biologii dział zwany genetyką.

Przejeżdżając wśród doskonale zagospodarowanych winnic i rozmieszczonych wzdłuż trasy piwniczek, kuszących produkowanym tutaj od czasów rzymskich specjałem, mijamy w Znojmie kolejną granicę.

Przed nami nowe państwo na naszej trasie, Republika Austrii, „kraj gór i rzek”, jak słyszymy w jego hymnie, przyciągający wzrok podróżującego potężnymi zamkami nad majestatycznym, modrym Dunajem, czystymi, górskimi jeziorami, cienistymi, chłodnymi lasami, pięknymi łąkami i halami, wieżami kościołów na tle ośnieżonych często szczytów Alp.

Około godziny jazdy po przekroczeniu granicy pojawia się na horyzoncie przedgórze alpejskie i wzgórze Kahlenberg, gdzie ślady polskie znaczył w 1683 roku

zwycięsko walczący o wyzwolenie chrześcijaństwa spod nawałnicy tureckiej nasz król, Jan III Sobieski.

U stóp Kahlengergu, Grinzing, jedna z najbardziej znanych, podwiedeńskich wiosek słynących z wina. Tu zmęczony turysta może się zrelaksować, smakując tradycyjne potrawy Austriaków, popijając, przy akompaniamencie „Schrammelmusik”, „Heuriger”- lekkie białe wino, wyprodukowane z odmian winnej latorośli z okolic Wiednia. Stąd już tylko kilkanaście minut, by znaleźć się „nad pięknym i modrym Dunajem” w „stolicy Europy” ze względu na muzykę, operę, kawiarnie, modę, elegancję i szyk.

Traktując Wiedeń jako przystanek na trasie, odwiedzamy jego serce, czyli centrum historyczno-kulturalno-naukowo-polityczne, opasane Ringiem, arterią jednokierunkową, wytyczającą granicę dzielnicy nr 1, najważniejszej z 23 dzielnic naddunajskiej stolicy.

W obrębie 1, Innere Stadt, podczas przejazdu, jedną z najpiękniejszych ulic miejskich w Europie, oddanej do użytku w 1865 roku po wyburzeniu fortyfikacji z czasów tureckich, możemy, obserwując architekturę wspaniałych gmachów użyteczności publicznej i prywatnych pałaców, odbyć lekcję z historii sztuki od greckiego antyku przez romanizm, gotyk, renesans do baroku.

Pełni wrażeń wywołujących podziw dla 640 lat panującej dynastii Habsburgów (wśród których Polacy najbardziej pamiętają m.in. Marię Teresę, Franciszka Józefa czy jego piękną i mądrą żonę Elżbietę Bawarską, znaną częściej jako Sissi), ruszamy w kierunku Grazu i Klagenfurtu, przez Alpy, by w Arnoldstein przekroczyć granicę Republiki Włoskiej, która jako państwo scalone na półwyspie Apenińskim ma bardzo młodą historię, sięgającą lat 60-tych XIX wieku.

Włochy swoją powierzchnią przypominają nasz kraj (301 225 km²), a przewyższają nas liczbą mieszkańców (57 070 000), różnaitością klimatu i krajobrazu oraz starożytnością swej kultury, która swym oddziaływaniem przez wieki nadawała kształt kulturze Europy.

Na trasie do stolicy pojawi się przed nami „Królowa Mórz”- Wenecja, miasto odwiedzane przez turystów, z pewnością, najczęściej i najliczniej w świecie. Urok tego miejsca jest nie do przecenienia. Położone wśród cichych wód laguny, odbijających wytworną architekturę pałaców, kościołów, klasztorów, na 118 wysepkach, pośród 150 kanałów połączonych 400 mostami, gdzie lazur nieba łączy się z błękitem morza.

Serenissima sięga swoją historią początków V wieku n. e. i nieprzerwanie, po dzień dzisiejszy, panuje nad Adriatykiem. Vaporetto, tramwajem wodnym, popłyniemy Kanałem Grande, wzdłuż 150 pałaców, na Plac Świętego Marka, nazwany przez

Napoleona „najpiękniejszym salonem świata”, a tu urzekną nas swoim pięknem i niepowtarzalnością obserwowane budowle: Bazylika św. Marka, Wieża Zegarowa, Prokuracje Stare i Nowe, Skrzydło Napoleona, Dzwonnica czy Pałac Dożów.

Zapamiętamy weneckie gondole, kręte, wąskie uliczki, place z niezwykleymi studniami, dachy z ogródkami i niepowtarzalnymi w kształtach kominami, kawiarnie zniewalające zapachem kawy i rozbrzmiewające muzyką, niezliczone muzea, galerie, teatry, biblioteki, a w uchu pozostaną dźwięki śpiewanych wieczorami serenad.

Miniemy następnie Bolonię, z jej najstarszym w Europie uniwersytetem i najpiękniejszą, gotycką budowlą ceglana we Włoszech, Bazyliką Świętego Petroniusza.

Dotrzemy wreszcie nad rzekę Arno, do stolicy Toskanii – Florencji. To miasto Michała Anioła, Botticellego, Donatella, 20 Brunelleskiego czy Giotto, do dzisiaj stanowi dla świata, niewyczerpany skarbiec renesansu w swoich kościołach, galeriach czy muzeach. Powinniśmy zatrzymać w swej pamięci katedrę Santa Maria del Fiore z sąsiadującymi z nią Campanillą i Baptysterium, Piazza della Signoria wraz z Palazzo Vecchio oraz niezwykle, najstarszy w mieście most z XIV wieku – Ponte Vecchio.

Z Florencji zostało nam już tylko ok. 200 km, by znaleźć się nad Tybrem, w stolicy Lacjum i państwa Włoskiego, w mieście Romulusa i Remusa, w „Wiecznym Mieście”, w Rzymie.

A z Rzymu wyszła Europa, wyszła nasza dusza, wyszło wszystko, co życiu sens nadaje, co stwarza jego bogactwo, jego piękno, jego chlubę i nadzieję mawiał Jan Gawroński.

Alina Nowak

JEDEN CUDOWNY DZIEŃ W CAMBRIDGE

Poczucie bycia sobą u siebie... Stan dostrojenia do przestrzeni i czasu, z którymi komunikacja toczy się poza językiem naturalnym w jakiejś warstwie ducha tak rzadko odsłaniającej się człowiekowi przyzwyczajonemu do słów... Zagadaniem... Stan chwilowy... Tęsknota za i tęsknota do milkną. Sobą u siebie poczułam się w Cambridge.

W lutym (2006 r.) w Wielkiej Brytanii było już wiosennie ciepło. Wyspiarze szybko zdejmują ciepłe okrycia. W londyńskim metrze można było dostrzec elegatki w lekkich butach na szpilkach, a ja przyleciałam wprost z zimy w puchowej kurtce. Kolory ubrań dobrałam natomiast odpowiednio: czernie, brązy i szarości. Dopasowanie do krajobrazu, architektury i tych tłumów zajętych ludzi przemieszczających się pociągami i metrem w różnych kierunkach idealne. W Londynie intensywna czerwień zarezerwowana jest tylko dla piętrowych autobusów i budek telefonicznych. Ale o tym Polacy przecież wiedzą. W tym wielomilionowym mieście gwarnie słycać polską mowę i można wypatrzeć znajomą twarz nie tyle z telewizji, co z sąsiedztwa (tak się zdarzyło piszącej).

W Cambridge, po kilku dniach w szumiącym i falującym Londynie, niemal oszałamia cisza. Samochód zostaje z daleka od centrum. Pierwsze wzruszenie: wszędzie dostrzegam staroświeckie czarne rowery z mocnymi wiklinowymi koszami z przodu „porzucone” niedbale przed bramami do kolegiów, księgarniami i kawiarenkami. Jeżdżą nimi studenci i wykładowcy. Kosze wypełniają tym, co jest potrzebne studentom i wykładowcom wszędzie na świecie... W licznych sklepach z pamiątkami dla turystów można kupić piękne pocztówki w kolorze sepia z odbitymi przed chwilą w oczach scenami.



Wybieram jeszcze ołówki i skórzane zakładki do książek z herbami kolegów dla przyjaciół. Intensywnie ciepło myślę o pewnym Szwajcarze, nauczycielu języka angielskiego, który przed kilku laty подарował mi właśnie czarny ołówek kupiony może tutaj, a może w Londynie. Gdyby teraz zjawił się w tej przestrzeni w porozciągany swetrze ze skonstruowanym przez siebie rowerem i płytą „Mesjasza” Händla, nie zdziwiłabym się. Towarzyszy mi też nieodparte wrażenie, że jestem umówiona na spacer z panią Ireną Drożdżikową i ona za chwilę nadejdzie. Rozglądam się i czekam. Jest...w moich myślach. Za chwilę powędrujemy razem. Teraz czas na kawę. W kawiarence popularnej włoskiej sieci „Costa” kelnerka „przypadkowo” ma na imię Alina. Wpięta do jej bluzki polska flaga informuje, że można zamawiać w ojczystym języku. Szum rozmów nie przeszkadza w robieniu notatek z lektury i przygotowywaniu wykładu pani przy stoliku obok. Studentów nie ma zbyt wielu. Trwa przerwa semestralna. Oglądając wystawy sklepowe, wyobrażam sobie, jak chodzą ubrani, gdzie zamawiają czapki, togi czy swetry w geometryczne wzory.

Muszę się wewnętrznie uspokoić, zanim zacznę przechodzić przez kolejne bramy kolegów usytuowanych na rzece Cam, tak, by w środku znajdował się most. Pod mostami można przepłynąć wynajętą gondolą. Stanąwszy na chwilę na jednym z nich, usłyszy się też gwar dopingu dla rywalizujących ze sobą drużyn wioślarskich powtarzający się od stuleci. Tu w Cambridge wszystko dzieje się tak samo od stuleci. Każde miejsce mówi o tym z dumą. Kolegia i uniwersytety sąsiadują tak blisko (średniowieczne, barokowe, neoklasycystyczne, neogotyckie, w stylu orientalnym...), a równocześnie stanowią odrębne, zamknięte światy: kaplica, bursa, jadalnia, sale

wykładowe, biblioteka, administracja i rozległy dziedziniec z równo przyszyzonym trawnikiem (po trawie mogą chodzić tylko profesorowie). Zielen w lutym jest już bardzo intensywna. I niebo błękitne. Słońce przypomina, że to stare miasto jest miastem młodych.

W jednej z kaplic ćwicz organista. Odnajduję jego nazwisko na liście wśród poprzedników od XVI wieku. Przyglądając się twarzom roześmianych studentów na zdjęciu, niemal słyszę chór śpiewający protestanckie bądź katolickie pieśni. Wędruję dalej. Niespodziewanie otwierają się ciężkie drzwi. Przez chwilę patrzę zdumiona na potężny, dębowy, wielometrowy stół...i ławy. Drzwi się zamykają. Spokojnie. Nie przeniosłam się w czasie. Podnoszę głowę. Przy oknie w wykuszu dostrzegam pracownika administracji flegmatycznie wystukującego dane na komputerze...

W kolejnych kolegiach pomniki uczonych wykładowców i kamienne tablice z nazwiskami studentów- prymusów. Niektóre z nich dobrze wykształconemu Polakowi nie są obce. Jeszcze zajrzę przez okno do biblioteki wydziału matematyczno-fizycznego. W pobliżu rośnie piękne drzewo. Właśnie. Zapamiętam okna, wieże i drzewa, bo spokojnie mogę nosić głowę wysoko. Czuję się sobą u siebie. Potem przy pomocy map, folderów, fotografii, luźnych notatek wszystko poukładam...już nie dla mnie, ale dla moich uczniów. Dla nich zabiorę najnowszy katalog z ofertą kursów na 2006 i 2007 rok. Dodam dedykację ze słowami ks. Tischnera: **„Jest taki czas w życiu człowieka, kiedy trzeba się uczyć języków i dużo podróżować!”** I czytać. Przyciskanie klawiszy, by natychmiast pojawił się obrazek na ekranie monitora to za mało, by **„być w środku!”**

Jednym cudownym dniem w Cambridge podzielię się z przyjaciółmi.



Tadeusz Dyczkowski

PIĘKNO GÓR - ALPY

Góry wraz ze swoimi osobliwościami są pięknem, które dostarcza nam wielu wzruszeń estetycznych. „Aby zobaczyć to piękno nie wystarczy otworzyć oczu, najpierw trzeba otworzyć serce”

Alpy – ten najwcześniej naukowo zbadany łańcuch górski w Europie, ciągnie się łukiem o długości 1100 km. W części zachodniej osiąga szerokość 120 km, a na wschodzie 240 km. Obszar Alp wchodzi w terytoria państw: Słowenii, Austrii, Szwajcarii, Francji, Niemiec i Włoch. Najwyższym szczytem jest Mont Blanc o wysokości 4807 m n.p.m.

W północnej części Słowenii znajdują się piękne góry *Alpy Julijskie* z najwyższym szczytem o nazwie *Triglav* o wysokości 2864 m n.p.m. Do piękniejszych dolin należy: *Dolina Vrata*, otoczona niebotycznymi górami – pozostawia niezatarte wrażenie. Ściana ma 3 km szerokości i 1000 m wysokości. Nad nią „zielony śnieg”, pozostałość po olbrzymim lodowcu.

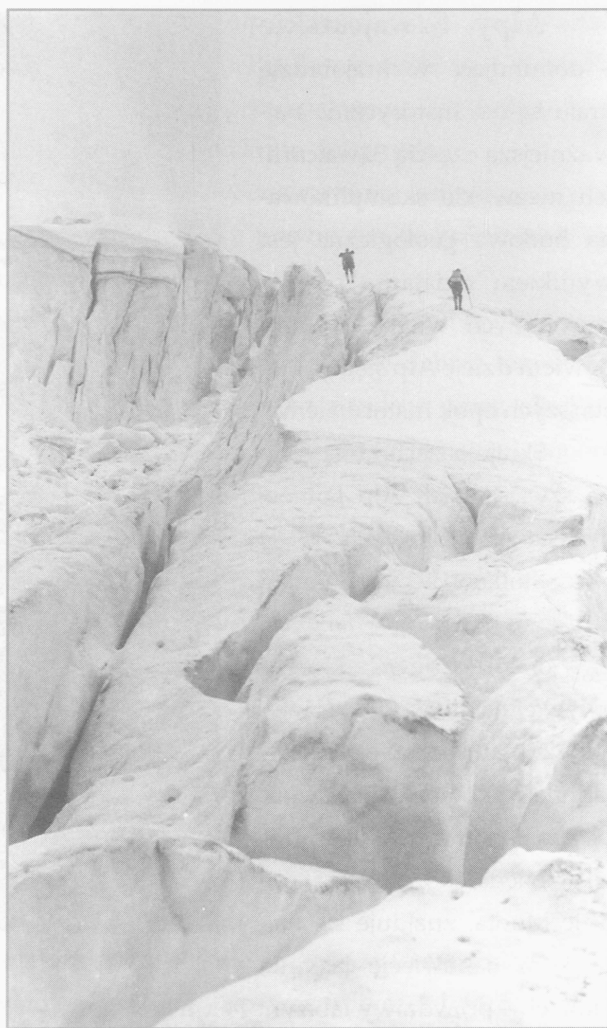
Z masywu triglawskiego spływa największa rzeka kraju – Sava.

Podziwiając piękną panoramę gór, spójrzmy uważnie pod nogi. Skały wapienne pełne rozpadlin, nieregularnych szpar i zagłębień, przypominają raczej ogromną, porowatą gąbkę skalną niż zwarty monolit. Takie formy silnego urzeźbienia skał, na skutek rozpuszczającego i rozmywającego działania wód atmosferycznych na powierzchni wapiennego masywu skalnego, nazywamy powierzchniowym zjawiskiem krasowym.

Osobliwością tych gór są liczne jaskinie z których tzw. „*Postojska Jama*” jest prawdziwą perłą. Jest to właściwie część długich korytarzy (ok. 19 km) rzeki Piwki, która znika pod ziemią. Szlak zwiedzania jaskiń z przewodnikiem wynosi 5200 m i trwa 2 godz. Kolorowo oświetlone atrakcyjnie wiszące stalaktyty i stalagmity w kształcie słupów, pucharów, organów, draperii i kolorowych firanek, różnych postaci ludzkich tworzą istny świat czarów. Są one przykładem zjawisk przyrodniczych, które

rozwijają się dzięki siłom natury drżącym w kropli wody, drążącej w masywach wapiennych korytarze i komory jaskiń, a w ich wnętrzach wyczarowują misterne formy kalcytowych nacieków. W jaskini tej w ciągu 26 lat narasta warstwa nacieku o grubości zaledwie 2 mm.

Alpy na terenie Austrii ciągną się jako trzy potężne równoleżnikowe łańcuchy górskie, oddzielone podłużnymi dolinami. Są to Alpy północne, centralne i południowe. Najwyższe partie znajdują się w Alpach centralnych i noszą nazwę „Wysokie Taury”. Góruje nad nimi najwyższy szczyt kraju *Grossglockner* (3797 m n.p.m.). Z jego północnych stoków spływa najdłuższy lodowiec Alp wschodnich – Pasterze (ok. 10 km).



Na lodowcu

Przebiega też tędy trasa alpejska zaliczana do atrakcji turystycznych tego kraju, ciągnąca się odcinkami na wysokości ponad 2500 m. Dla turystów przejeżdżających tędy to niezapomniane przeżycie.

Jedną z piękniejszych dolin górskich jest *Dolina Otztal*. Droga wiedzie do miejscowości Vent. Stąd można się wybrać na wspinaczkę w masywy górskie mocno zlodowaczone, szczególnie *Wild Spitze* (3768 m n.p.m.) i *Similan* – należą do atrakcyjniejszych.

Alpy Szwajcarskie

– dominujące w krajobrazie kraju są też historycznie najważniejszą częścią Szwajcarii. Ich niezwykle skomplikowana budowa geologiczna jest wynikiem działania sił górotwórczych wielu okresów. Bowiem dzieje Alp sięgają najstarszych epok historii ziemi.

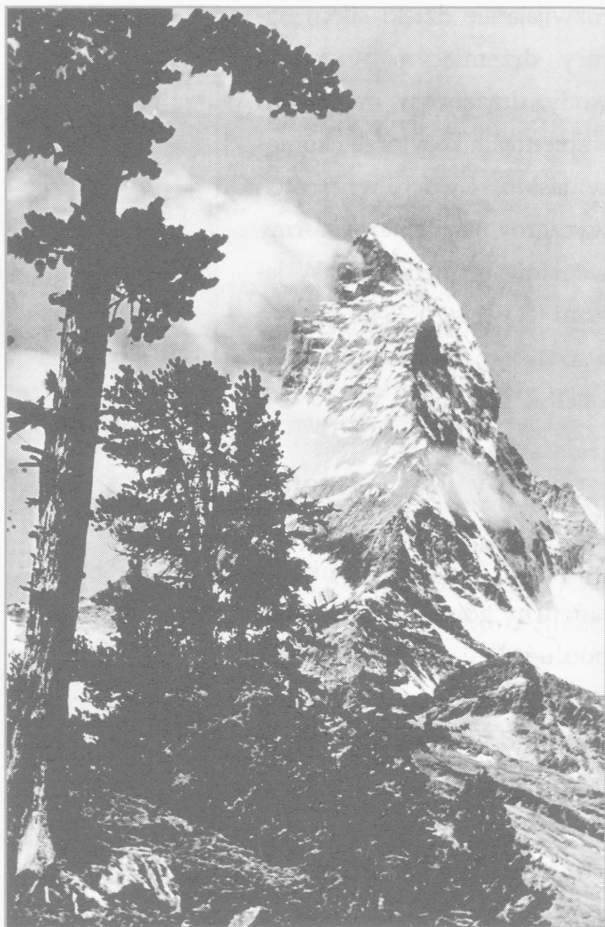
Skrajnie zachodnia grupa szwajcarskich Alp Północnych to *Alpy Bernskie*. Wiele wierzchołków liczy tu ponad 4 tys. m n.p.m. jak *Jungfrau*, *Eiger* oraz *Aletschorn*, z którego spływa najdłuższy lodowiec (ok. 29 km). Z miejscowości Grindelwald można podziwiać piękną panoramę tych gór.

Niedaleko stąd, w dolinie Muota, znajduje się największa na świecie jaskinia Holloch – prawdziwy labirynt 74 km korytarzy.

Szwajcarskie Alpy Południowe są głównym alpejskim działem wodnym. Dzielą się na szereg grup górskich, z których *Alpy Walijskie* należą do najwyższych.

W masywie *Monte Rosa* wznosi się najwyższy szczyt Szwajcarii *Dufourspitze* (4634 m n.p.m.). Pozostałe szczyty w większości przekraczają wysokość 4 tys. m n.p.m.

Specjalne słowa należą się potężnej piramidzie *Matterhornu* (4478 m n.p.m.). Jest górą najlepiej wyłuskaną ze swego kruszcowego łoża, jej architektura i linia wzlotu mają ścisłość geometryczną. Ten wierzchołek, jak żaden inny, zasługuje na nazwę idealnego szczytu. Jest taki, jakim go sobie wyobrażają dzieci, które nigdy nie widziały górskiego wierzchołka. Najpiękniejsza jest ściana północna o wysokości 1100 metrów. *Matterhorn* zdobyty został w dramatycznych okolicznościach przez angielskiego alpinistę Edwarda Whympera w roku 1865.



Matterhorn – 4478 m n.p.m.

We wschodniej części Szwajcarii wznoszą się *Alpy Retyckie* z silnie zlodowaciałą grupą Bernina, w których najwyższe wierzchołki to: Piz Bernina (4049 m n.p.m.), Piz Pali, Morteratsch, Piz Rozeg i inne. Alpy Retyckie przedzielone są doliną Engadynu (dolina rzeki Inn) – jedną z piękniejszych alpejskich krain dolinnych.

Obserwując przez lornetę te masywy górskie, dostrzegamy spływające z nich lodowce, które w dolnych partiach tworzą bariery prawie nie do pokonania, zaś wieczne śniegi mają w sobie coś tajemniczego.

W czasach kiedy pojedynczy kupcy z południowej Europy z mozołem przedzierali się przez puszcze nad Wisłą, w Alpach była już bardzo dobrze rozwinięta sieć komunikacyjna. Rzymianie zbudowali nawet drogi wiodące przez alpejskie przełęcze. Przez przełęcz św. Bernarda (2469 n.p.m.) i Splugen (2113 n.p.m.), legiony rzymskie maszerowały na podbój Galii i Germanii.

W Alpach istnieją dziesiątki różnych przełęczy, przebiegających często na wysokościach ponad 2000 m. Pod nimi jest też wiele tuneli kolejowych o długości ponad 15 km.

Łańcuch Alp tworzy w zachodniej Europie wyraźną granicę klimatyczną. Ze względu na duże wzniesienia jest tu odrębny klimat tzw. alpejski, będący jakby modyfikacją klimatu morskiego. Występują bardzo duże zróżnicowania temperatury w zależności od wysokości i położenia stoku – od strony północnej czy południowej.

Rozmieszczenie opadów na terenie Alp jest odbiciem ukształtowania terenu i położenia w stosunku do nadciągających wilgotnych mas powietrza. Szczególnie sucha jest dolina górnego Rodanu w kantonie Wallis.

Obfite opady atmosferyczne, wiosenne tajanie śniegów i letnie topnienie lodowców oraz znaczny spływ wód stwarzają z Alp ważny węzeł hydrograficzny Europy. Biorą tu początek rzeki: Rodan, Ren i Pad oraz ważniejsze dopływy Dunaju.

Powaznym regulatorem wodostanu tych rzek są jeziora, przez które prawie wszystkie rzeki przepływają. Również w tym celu silnie rozbudowany jest system zapór i zbiorników retencyjnych. Jeziora stanowią wielką atrakcję turystyczną. Urzeka szczególnie jezioro czterech kantonów zbliżone krajobrazem do fiordów.

Podobnie jak klimatycznie, tak również pod względem roślinności Alpy stanowią odrębny region. Od północy wkracza roślinność środkowoeuropejska, natomiast południe to domena flory śródziemnomorskiej z roślinami wiecznie zielonymi. Silne zróżnicowanie roślinności następuje wraz ze wzrostem wysokości. Wielką przyjemnością na trasie wędrówek są liczne rośliny kwiatowe a osobliwie te znane już z naszych Tatr.

Świat zwierzęcy Alp jest tylko ubogą resztką dawnej fauny wytrzebionej przez człowieka. Zupełnie wyginęły niedźwiedzie, wilki, rysie i żbiki, a koziorożec i orzeł są rzadkością. W strefie wysokogórskiej spotkać jeszcze można kozicę, świstaka, zająca bielaka itp. Poza Alpami na ich przedpolu żyje stosunkowo jeszcze obfita fauna środkowoeuropejska: lisy, zające, sarny, jelenie i liczne ptaki.

Szwajcaria dysponuje jednym z najlepszych terenów dla narciarstwa zjazdowego w Europie. Słynne są trasy zjazdowe i turystyczne w St. Moritz, Grindelwald, Wengen, Pontresina, Zermat i inne. Każda z tych miejscowości ma liczne kolejki linowe i wyciągi narciarskie.

Osobne słowa należą się sztuce ludowej reprezentowanej przede wszystkim przez budownictwo. Regiony Szwajcarii zadziwiają niezwykłą różnorodnością zabudowań. Niemal każda dolina górska ma własny styl budowy domów, używa innego sprzętu, innych strojów. W kulturze dnia codziennego w Szwajcarii podziwiać trzeba czystość, uczciwość, słowność, poszanowanie cudzej pracy, wspólnego mienia, tolerancji i dziesiątki innych przymiotów, których wielu społeczeństwom na świecie brak.

Alpy na terenie Francji. Najwyższym szczytem tych Alp i jednocześnie Europy jest *Mont Blanc* (4807 m n.p.m.) leżący na granicy Francji i Włoch. Ta mocno zlodowaciała grupa Alp jest dostępna z miejscowości Chamonix we Francji.

Kolejka linowa z Chamonix na Aiguille du Midi łączy Francję z Włochami ponad masywem Mont Blanc. Wsiadając na wysokości 1033 m, początkowo podziwia się malejące figurki ludzi, potem ogromną makietę Chamonix, aż wreszcie zacierają się kontury, zasnuwane siną mgiełką odległości. Wokół pędzącego wagonika piętrzą się strome lodowo-skalne ściany igieł Chamonix. Po kilkudziesięciu minutach wkraczamy w zimowy świat pozostawiając w dole upalne lato. Z wysokości 3842 m n.p.m. roztacza się niezapomniany widok na Mont Blanc i pozostałe szczyty. Tu czekają wagoniki włoskiej kolejki linowej, która ponad śniegami Białej Doliny dociera do Włoch.

Pod masywem Mont Blanc czynny jest również tunel, którym z Chamonix można samochodem przedostać się do Włoch.

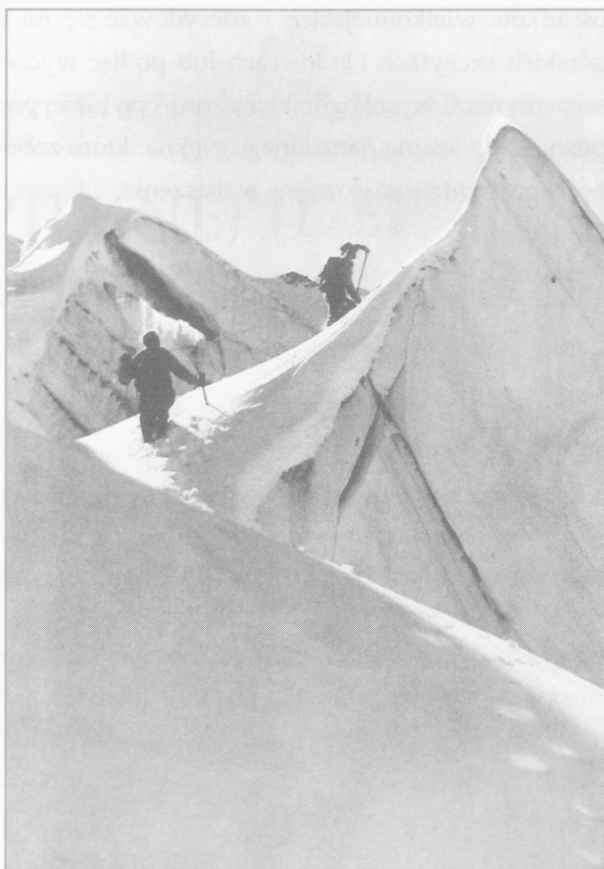
W 1931 roku odbyła się pierwsza polska wyprawa alpejska. W ciągu szeregu lat następnym Polacy wyznaczali wiele nowych dróg na różne szczyty w Alpach.

Jakże piękne są ranki w Alpach. Długie cienie szczytów tną białoróżową płaszczyznę lodowca. Granie dymią podświetlonymi śnieżnymi pióropuszcami. Niebo przepaścisto-błękitne zamyka daleki szarzejący horyzont pasmem wełnistych

chmur. Wokół cisza i spokój. Nie trzeba wcale słów, kiedy człowiek patrzy z zachwytem na bezkresny pejzaż.

Jeszcze raz obejmijmy wzrokiem ten osobliwy świat wysokogórskich szczytów. W dole pod ręką wiatru, morze chmur niby pieszczone kot łagodnie wygina swój grzbiet. Jakże piękny jest ten intymny dialog pomiędzy człowiekiem a siłami przyrody.

Siódma wieczorem. Słońce rzuca ostatnie promienie na otaczające morze szczytów, z którego jak wyspy wystzelają szczyty masywu Mont Blanc. Spokojny w obrzeży złocistej aureoli króluje nad całą krainą gór.



Wśród niebotycznych skał

Południowa część Alp na terytorium Włoch znana jest pod nazwą „Dolomitów” z najwyższym szczytem o nazwie „Marmolada” (3342 m n.p.m.) Dolomity wyrzeźbiła erozja, choć wyglądają tak, jakby raczej same wystrelały z ziemi. Dziwne to i fantastyczne połączenie – z czarodziejskiej kniei leśnego poszycia wynurzają się skamieniałe piszczaki olbrzymich organów.

Nie spływają tędy lodowce i śniegu wiecznego tu mało. Klimat jest za łagodny i ściany zbyt strome, aby śnieg mógł się na nich utrzymać.

Dolomitom potrzebna jest przychylność słońca. Bez niego są monotonne, pozbawione blasku, czasem brudnoszare, czasem żółtawe. Ale wystarczy jedno muśnięcie słonecznego promienia, aby ożyły. Pod dobroczynnym działaniem ciepła, nabierają krasy i choć pozostają niedostępne, zaczynają przyciągać.

Na zwiedzenie wszystkich zakątków Alp trzeba paru lat. Do tej górskiej ojczyzny trzeba wracać kilkakrotnie. Trzeba zrezygnować z wygodnych hoteli, gwarnych

ośrodków wielkomiejskich i zdecydować się na węrowkę po głębokich dolinach, górskich szczytach i lodowcach lub podjąć wyczerpującą jazdę niekończącymi się serpentynami wysokogórskich szos. A po takiej podróży będziemy mieli uczucie, że poznaliśmy krainę naturalnego piękna, które zobowiązuje nas do wielkiej wdzięczności przyrodzie za doznane wzruszenia.

Roman Bałaj, Władysław Surówka

SIŁA PIĘKNEJ IDEI

10 lat odnowy zabytkowych grobów

„Stosunek do przeszłości, a zwłaszcza pamięć o przodkach jest zawsze miarą kultury żyjącego pokolenia” – pisał w swoim przewodniku „Cmentarze i groby w Kętach” – Władysław Drożdżik znawca i badacz przeszłości Kęt, społecznik i publicysta.

Pamięć o przodkach... pamięć o zmarłych to bogate podglebie kultury duchowej zakorzenione w ludzkich sercach, których zewnętrzną formą są groby i cmentarze.

Cmentarz komunalny w Kętach ze swoją ponad 210-letnią historią jest jednym z najpiękniejszych cmentarzy w Polsce. Dzięki ciekawemu układowi architektonicznemu, wszechobecnej zieleni, prowadze grobów ziemnych z kamiennymi i granitowymi nagrobkami, dostojnej alei cmentarnej jest miejscem licznie i chętnie odwiedzanym przez żyjących członków rodzin, którzy z tak wielką miłością dbają o miejsca pochówku bliskich, którzy odeszli. Cmentarz ten obok funkcji kulturotwórczej pełni przede wszystkim duchową funkcję religijną.

Pomniki i najstarsze płyty nagrobkowe zbudowane z piaskowca ulegają naturalnemu rozpadowi. Niektóre z nich powaliły się wskutek niszczycielskich działań czynników atmosferycznych, upływu czasu, ale największych spustoszeń dokonała ludzka niepamięć.

To co ocalało w historycznej części cmentarza, stanowi trwałą dowód wiekowych tradycji i pozwala lepiej zrozumieć procesy cywilizacyjne, dostrzec nawarstwianie się epok i mijanie się pokoleń.

Cmentarze i groby są wielkimi nauczycielami życia, budzą szacunek do uciekających chwil.

Pierwszym spośród nas, tutejszej Kęckiej Społeczności, który zwrócił uwagę na konieczność ocalenia reszty dziewiętnastowiecznych nagrobków i grobowców był największy orędownik kęckiego cmentarza, przewodniczący Towarzystwa Miłośników Kęt (TMK) profesor Władysław Drożdżik.

To On najlepiej spośród nas odczytał przesłanie *MORITURI VIVANTES OBLIGANT* – zmarli zobowiązują żyjących.

To On wezwał nas do podjęcia wyzwania i ratowania starego cmentarza, który jest trwałym śladem ciągłości kulturowej naszego miasta, a groby są cenną pamiątką po naszych przodkach.

Cmentarz w Kętach jest wspaniałą księgą historii o naszych przodkach, o ich postawach życiowych i patriotyzmie. O ich walce o niepodległość Polski i pracy dla miasta.

Na niektórych zmurszałych kamiennych tablicach odczytujemy epitafia:

BYŁEM TYM – KIM JESTEŚ

DZISIAJ JESTEM TYM – KIM TY BĘDZIESZ JUTRO

Zmusza to do autorefleksji i stawiania sobie pytań o sens istnienia.

W roku 2007 obchodzić będziemy 10-lecie, kiedy Towarzystwo Miłośników Kęt z inicjatywy Jej przewodniczącego Władysława Drożdżika rozpoczęło działania ratowania historycznych nagrobków i grobowców na tutejszym cmentarzu.

Towarzystwo Miłośników Kęt jest organizacją pozarządową, nie otrzymuje od nikogo żadnych środków finansowych na taki cel. Dlatego postanowiliśmy odwołać się do hojności i wrażliwości mieszkańców Kęt – rozpoczynając w 1997 roku w dniu Wszystkich Świętych kwestę na cmentarzu.

Z okazji tego skromnego jubileuszu 10-lecia czujemy się w obowiązku wobec społeczeństwa Kęt, w imieniu którego działamy, do złożenia sprawozdania z naszej działalności w tym okresie.

Siła tej pięknej idei polega na tym, że przez te 10 lat tak wielu ludzi dobrej woli, bez względu na pogodę w jesiennej porze – kwestowało, a społeczeństwo Kęt hojnością swych datków umożliwiło nam w 1999 roku po zgromadzeniu odpowiedniej ilości środków – rozpoczęcie renowacji.

Przy kwalifikacji nagrobka lub grobowca do renowacji kierujemy się dwoma podstawowymi kryteriami:

1. Historyczna i artystyczna wartość obiektu
2. Zasługi Zmarłego dla miasta Kęt.

W roku 1999 odnowiliśmy pierwszy nagrobek Henryka Dołkowskiego. Był burmistrzem w latach 1874–1877. Jako asesor, a potem burmistrz czynił skuteczne starania o przeprowadzenie linii kolejowej przez Kęty. Był jednym z założycieli straży ogniowej ochotniczej (był zastępcą naczelnika).

W 1880 roku czynił starania w Wiedniu o pozostawienie w Kętach 54 Batalionu Obrony Narodowej. Honorowy obywatel Kęt.

Koszt renowacji 2380 zł.

W roku 2000 dokonano renowacji pomnika grobu rodziny Marklów Jana i Zofii. Pomnik ten wg wielu znawców należy do najpiękniejszych na tutejszym cmentarzu. Ponadto owiany jest piękną legendą o miłości dwojga małżonków.

Teofil Wiśniowski tak pisze o pomniku:

Z gęstego poszycia krzewów wynurzała się piękna postać siedzącej kobiety, trzymająca w ręce wieniec laurowy. Twarzą zwrócona w stronę bramy wejściowej zdawała się opowiadać wchodzącym dzieje cmentarza i spoczywających na nim zmarłych.

Dlatego nazywałem ją Klio – imieniem greckiej muzy historii.

(...) zadrżało kamienne serce Klio, kiedy w jej sąsiedztwie pojawiła się nowa mogiła, grób Władysława Drożdżika. Zafrasowała się nad losem największego orędownika kęckiego cmentarza. (...) Nikt jak Ona i On nie zna historii tego miejsca i ludzi tu spoczywających.

Koszt renowacji 9690 zł.

W roku 2002 ochroniono nagrobek Tadeusza Kłodzińskiego. Zabieg konserwatorski dotyczył odczyszczenia i wzmocnienia struktury na płycie nakrywowej z XIX wieku wykutej z piaskowca z Brennej. Dzięki dezynfekcji i usunięciu wtórnych nawarstwień odsłonięto dawny kształt literactwa i całej inskrypcji.

Dzięki kweście odnowiono skromny grób potomka starej rodziny szlacheckiej herbu „Łada” osiadłej od XVIII wieku w Kętach. Przewodził tajnej międzygimnazjalnej organizacji niepodległościowej Liga Narodowa.

Prześladowany w szkołach Galicji zmarł w wieku 21 lat. Może być wzorem patriotyzmu dla młodych Polaków.

Koszt renowacji 3845 zł.

W tym samym roku 2002 ochroniono grobowiec Tadeusza Kłosińskiego – nauczyciela, legionisty z 1920 roku, prezesa „Sokoła” i Związku Strzeleckiego.

Ten grobowiec bardzo pięknie wkomponowany w otoczenie cmentarza wyróżnia się oryginalną dekoracją architektoniczną. W kompozycji grobowca wyróżnia się rzeźba anioła dłuta Feliksa Małeckiego – miejscowego mistrza sztuki użytkowej i artysty malarza.

Koszt renowacji 2000 zł.

W roku 2003 odnowiono grobowiec Jana Kopcińskiego.

Jan Kopciński

1868 – cechmistrz sukienniczy

1871 – uruchomił przędzalnię wełny

1873 – z-ca burmistrza następnie burmistrz

1882 – po raz drugi burmistrz

1883 – przewodniczył obchodom 200-lecia pobytu wojsk

Jana III Sobieskiego w Kętach.

Koszt renowacji 7898,07 zł.

W roku 2003 odnowiono również grób Romana Zemanek.

Roman Zemanek – powstaniec 1863 roku. Pochodził z zamożnej kęckiej rodziny. Pieczętował się herbem „Leliwa”. Był oficerem armii austriackiej. Na wieść o powstaniu porzucił armię austriacką i przystał do powstania styczniowego 1863 roku. Służył w żandarmerii narodowej. Śmiertelnie ranny w bitwie pod Miechowem zmarł 17 lutego 1863 roku.

Koszt renowacji 3500 zł.

W roku 2005 wykonano następne renowacje.

1. Renowacja krzyża grobowca Józefa Dworzańskiego 200 zł
2. Wykonanie nagrobka Ignacego Komendery.

Ignacy Komendera – rzemieślnik, powstaniec 1863 roku. Poszedł do powstania prosto od warsztatu. Zmarł w 1920 roku. Jego grób ziemny po 86 latach uległ prawie całkowicie zniszczeniu i zapadnięciu.

Dzięki hojności młodego kamieniarza Przemysława Wykręta został uratowany. Koszt wykonania nagrobka był minimalny 800 zł. Solidarnie po 400 zł, ze Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i byłych więźniów Politycznych koło w Kętach i TMK, sfinansowano nagrobek.

3. Grobowiec Antoniego Biera

Antoni Bier – burmistrz – przez kilka kadencji

– członek OSP

– członek delegacji udającej się do Wiednia z interwencją o pozostawienie w Kętach 54 Baonu Obrony Narodowej.

Za jego kadencji wybudowano rzeźnię miejską, wykonano studnie publiczne, uporządkowano i wybrukowano między innymi główne ulice. Był przewodniczącym Komitetu Budowy Szkoły w Kętach. Grobowiec nie został ukończony w 2005 roku. W związku z czym finansowo nie rozliczony do końca.

Kwota umowna 5000 zł. Roboty będą ukończone w 2006 roku.

W roku 2006 będziemy dalej kontynuować renowacje tego grobu i pozostałych, które w kolejności wymagają pilnych prac. Wzorem lat ubiegłych w dniu Wszystkich Świętych będzie przeprowadzona kwesta na cmentarzu komunalnym w Kętach.

Będziemy nadal odnawiali niszczące nagrobki. Utrata niektórych pomników jest bowiem utratą pamięci o przeszłości, a tym samym części naszego życia.

Zarząd Towarzystwa Miłośników Kęt wyraża serdeczne podziękowanie wolontariuszom za kwestowanie na cmentarzu, społeczeństwu Kęt za wrażliwość serca i datki finansowe.

Równocześnie bardzo prosimy o wspieranie tak jak dotąd naszej działalności. Będzie to najlepsza forma czczenia pamięci prof. Władysława Drożdżika – pasjonata pracy wśród ludzi, którego marzeniem była renowacja zniszczonych przez czas grobów i pomników nagrobnych.

Źródła

1. „Cmentarze i groby w Kętach” Władysław Drożdżik
2. „Almanach Kęcki” IV 2000 Teofil Wiśniowski
3. Archiwa Towarzystwa Miłośników Kęt

Irena Drożdżik

ZANIM SIĘ PRZYPOMNI LISTOPADOWA KWESTA



Wszyscy, którzy w tym dniu przychodzimy na cmentarz wiemy, że naszą pamięć wzmacniają nagrobne kamienie.

Chronimy je więc przed zniszczeniem, a jeszcze bardziej przed chłodem zapomnienia.

Tegoroczna kwesta niech znów temu służy!

W dniu Wszystkich Świętych – 1 listopada 2005 roku kwestowali:

Maria Adamowicz, Jacek Bakalarski, Roman Bałaj, Zofia Baścik, Grażyna Bilczewska, Adam Bogusz, Grażyna Bułka, Kazimierz Brzuska, Andrzej Ciešlar, Anna Chowaniak, Jerzy Cwynar, Irena Drożdżik, Andrzej Dróždź, Stanisław Drzyżdżyk, Natalia Front, Waclaw Front, Wiesław Gawęda, Maria Gunia, Jerzy Giżycki, Krystyna Góral, Maciej Hejnowicz, Józef Honkisz, Zbigniew Jarosz, Mirosława Kadłubicka, Maria Karaim, Joanna Klęczar, Maria Koperska, Maria Kowalówka, Maria Kubiczek, Krystyna Kusak, Marian Kubajak, Maria Mitoraj-Mrzygłód, Janusz Mrożek, Alina Nowak, Zbigniew Oczko, Tadeusz Olszowski, Małgorzata Kasalik-Piecha, Ewa Suknarowska, Józef Skudlarski, Władysław Surówka, Jarosław Urbańczyk, Dorota Wojewodziec.

Dzięki ofiarodawcom została zebrana kwota 7226 zł 97 gr

Dziękujemy



Znajome krajobrazy. Fot. Marian Koim

Krystyna Kusak

DOSTRZEŻONE PRZY ULICY KLASZTORNEJ

Czy można lubić Kęty na tyle, by zainteresować się ich historią i dostrzec coś interesującego, np. w ulicy Klasztornej? Zapewne tak, skoro 14 czerwca 2006 roku spora grupa mieszkańców oraz gości zebrała się pod lipą na skrzyżowaniu ulic Klasztornej i Słowackiego. Stąd rozpoczęto wędrowkę po tej bardzo dziś eleganckiej ulicy, by zakończyć ją w klasztorze oo. Reformatów. Spotkanie, zainicjowane przez Towarzystwo Miłośników Kęt i Dom Kultury, towarzyszyło czerwcowym obchodom święta miasta.



fol. Marian Koim

Ciekawie o mijanych domach oraz zasiedlających je rodzinach opowiadali sami mieszkańcy tej ulicy, Stanisław Gacek i Jan Jurzak. Snuły się wspomnienia z przeszłości, pytania o losy krewnych i znajomych. Teofil Wiśniowski pokazał puste miejsce po orzechu, które przypomniało mu krewką właścicielkę domu, zasypany „obcoch” przyklasztorny, piwnicę, w której wspólnie z kolegami podczas wojny próbowali swych sił aktorskich na zaimprovizowanej „scenie teatralnej”.

Po spacerze, na klasztornych ławeczkach, zebrani przysłuchiwali się ciekawostkom z odległej historii, która przez XVIII i XIX wiek koncentrowała się wokół klasztoru oo. Reformatów. Maurycy Wilczyński, autor monografii klasztoru z 1893 roku spisał wydarzenia, towarzyszące jego budowie i życiu przez prawie dwa wieki. Upamiętnił fundatora, chorążego krakowskiego Andrzeja z Żydowa Żydowskiego, który wybrał Kęty na lokalizację klasztoru ze względu na św. Jan Kantego i świętobliwą Ludowikę. Ich kult miał oddziaływać na szerzącą się tu herezję. W mieście i okolicy żyli kalwini i luteranie, a pobliscy górale znani byli z pijaństwa, grabieży i napadów. Ponadto trwała walka narodowa i językowa. Franciszkanie mieli nawracać niewiernych i podnosić morale mieszkańców. A zgorzenia było co niemiara. Np. w stawku plebana kościoła św. Krzyża, ks. Sebastiana Pyzowicza, (róg ul. Klasztornej i Staszica) mieszkańcy, rozebrawszy się z szat, kąpali się czyniąc wiele hałasu. Była to wielka obraza moralności, tak więc stawek zasypano w 1727 roku.

Szkody klasztorowi czyniła woda i ludzie. Z jednej strony – Soła i liczne strumyki (tzw. obcochy) zalewające grunta klasztorne, z drugiej – mieszkańcy nieszanujący klasztornej własności. Spory graniczne trwały kilkadziesiąt lat, a niechętni Reformatom sąsiedzi złośliwie wypasali trzodę przy ogrodzeniu, kopali doły w ulicy, które podczas deszczu napełniały się wodą, przez co przechodnie jak i zwierzęta mijając je musieli „ocierać się” o mury klasztorne skutecznie je niszcząc.

4 października 1714 roku konsekrowano kościół i klasztor oo. Reformatów, a 22 października poświęcono cmentarz. W 1787 roku, po zamknięciu cmentarza przy kościele Wszystkich Świętych, przejął on funkcje cmentarza grzebalnego całej parafii kęckiej, pełniąc ją do powstania w 1795 roku obecnej nekropolii.

O matkach założycielkach drugiego przy ulicy klasztoru, Sióstr Zmartwychwstank, Celinie i Jadwidze Borzęckich, mówiła siostra Teresa Krymowska. Na dłuższą gawędę i zwiedzanie klasztoru Zmartwychwstank zostaliśmy zaproszeni jesienią.

Ojciec Szymon Bienias, gwardian klasztoru oo. Reformatów z dumą zwracał uwagę na pięknie odnowioną elewację kościoła, stacji krzyżowych, pokazał kaplicę św. Dydaka, piwnice, które chce zagospodarować z myślą o urządzaniu koncertów i spotkań, snuł plany stworzenia w ogrodzie klasztorным parku dla mieszkańców.

W odrestaurowanych podziemiach Dom Kultury przygotował wernisaż obrazów, prac plastycznych i zdjęć, będący pokłosiem ogłoszonego zimą konkursu pod nazwą „Dostrzeżone przy ul. Klasztornej w czterech porach roku”. Wystawę usytuowano w nastrojowo podświetlonym wnętrzu. Wyjątkowo dobrany repertuar wokalny p. Beaty Tobijasiewicz, jej poruszający sposób interpretacji utworów poetyckich zaczarował słuchaczy i przez chwilę wzruszenia sięgnęły nieba.

Spotkanie przy kawie i herbacie w kawiarni „Pod Aniołami” dopełniło całości wieczoru.

Tak bardzo wam zazdrozczę tych korzeni, tej więzi z miastem, rodziną, sąsiadami, tego że macie swoje miejsce na ziemi, że jesteście u siebie – zadumana refleksja siostry zmarłych twychwstanki Teresy Krymowskiej oddała klimat trzeciego już spotkania z cyklu „Spacerkiem po Kętach”.

O. Grzegorz Antoni Wiśniowski

DOJRZEWAŁ W DŁUGOWIECZNOŚCI

Ojciec Anioł Marian Sroczyński

Dnia 1 maja 2006 roku w klasztorze Franciszkanów w Kętach zmarł o. Anioł Marian Sroczyński. Odszedł do Pana Boga w 87. roku życia a przez 62 lata spełniał posługi kapłańskie. Znaczną część swego życia jako kapłan, mianowicie 28 lat, ojciec Anioł spędzał w Kętach. Pan Roman Olejarz, Burmistrz Gminy Kęty, z okazji 60-lecia kapłaństwa o. Anioła Sroczyńskiego w 2004 roku, wyraził się o Jubilecie, że „wpisał się w serca i umysły wiernych swym długoletnim uczestnictwem w życiu kościelnym i duchowym naszej społeczności, dając się poznać jako gorliwy kapłan i dobry przewodnik duchowy”.



Ojciec Anioł Marian Sroczyński urodził się 1 czerwca 1919 roku we wsi Babica, powiat Wadowice, jako syn Zygmunta i Honoraty z domu Pająk. W czasie chrztu, dnia 3 sierpnia 1919 roku w kościele parafialnym w Witanowicach, do którego należała jego wieś rodzinna, otrzymał imiona Marian Stanisław.

W 1933 roku, po ukończeniu szkoły podstawowej, 14-letni Marian przeniósł się do Kęt z rodziną, która zamieszkała przy ul. Żwirki i Wigury nr 803. We wrześniu tego roku rozpoczął naukę w Państwowym Gimnazjum Koedukacyjnym w Kętach. Jego katechetą był w tej



O. Anioł Sroczyński (u góry) wśród Polonii i współpracowników w Australii.

szkole ks. Stanisław Piątek. Po czterech latach nauki, w maju 1937 roku, zdawał małą maturę i wkrótce potem podjął decyzję, aby wstąpić do zakonu franciszkańskiego prowincji Matki Bożej Anielskiej, którego klasztor jest także w Kętach.

Dnia 17 sierpnia 1937 roku Marian rozpoczął nowicjat w Pilicy. W czasie obłóczyn otrzymał imię zakonne Anioł. Imieniny obchodził 30 października. Patronem jego był bowiem bł. Anioł Aciri (zm. 1739), kapłan z zakonu Kapucynów, wybitny i sławny we Włoszech kaznodzieja. Po ukończeniu nowicjatu, dnia 27 sierpnia 1938 roku, Anioł Sroczyński złożył pierwsze śluby zakonne. Naukę w zakresie szkoły średniej kończył w Krakowie, studia zaś teologiczne przygotowujące do kapłaństwa podjął w trudnych latach wojennych, najpierw w Krakowie a następnie w Wieliczce. Dnia 13 stycznia 1942 roku złożył zakonne śluby wieczyste, a święcenia kapłańskie otrzymał 30 stycznia 1944 roku.

Przez pierwsze lata po przyjęciu święceń kapłańskich o. Anioł decyzją przełożonych dość często zmieniał miejsca pobytu i pracy duszpasterskiej, gdzie był potrzebny jako kapłan. W czasie kończącej się wojny przebywał w Zakliczynie nad Dunajcem i w Jarosławiu, a od maja 1945, już po zakończeniu wojny, w Solcu nad Wisłą, gdzie przez rok był wikariuszem parafii, w szkole średniej katechetą oraz nauczycielem języka łacińskiego. Następnie przebywał w Chełmie Lubelskim, Pilicy



i Brodnicy. W latach 1950–1957 pełnił obowiązki proboszcza w Niedzicy koło Nowego Targu. Pragnę tu nadmienić, że na prośbę arcybiskupa krakowskiego Adama Stefana Sapiehy w roku 1945 prowincja zakonna Franciszkanów objęła kilka parafii na Spiszu koło Nowego Targu i jedną z nich była parafia w Niedzicy, gdzie o. Anioł gorliwie pracował przez 7 lat.

W roku 1957 został przeznaczony do klasztoru w Bieczu jako gwardian, czyli przełożony. Następnie przebywał w Zakliczynie (1962–1963), Gdańsku (1963–1969) Chełmie Lubelskim (1969–1972) i Brzezinach Łódzkich (1972–1975). W wymienionych placówkach klasztornych pełnił posługę spowiednika, katechety, oddawał się pracy kaznodziejskiej, także misyjno-rekolekcyjnej.

W 1975 roku o. Anioł zgłosił się do pracy duszpasterskiej wśród emigrantów polskich w Australii Zachodniej. Dwa lata wcześniej (od roku 1973) franciszkanie prowincji, do której on należał, podjęli tę pracę, obecnie nadal ją kontynuują. Gdy o. Anioł przybył do Australii, zamieszkał w Maylands we wspólnocie polskich franciszkanów z dwoma kapłanami. Miejscem ich zamieszkania był dom, który należał do Polskiego Ośrodka Katolickiego. W kościele codziennie wieczorem odprawiali dwie msze święte oraz okresowe nabożeństwa, w których licznie uczestniczyli Polacy. Odwiedzali też chorych w szpitalach i domach oraz ludzi starszych w zakładach

opiekuńczych. W niedzielę dojeżdżali z posługą duszpasterską do kilku odleglejszych miejscowości.

Po trzech latach pobytu w Australii o. Anioł Sroczyński wrócił do Polski i został skierowany do klasztoru w Kętach. Tu przebywał już do końca swego życia, a więc przez 28 lat. Służył gorliwie posługą kapłańską, także w okolicznych parafiach.

Głosił kazania przy różnych okazjach, pomagał w spowiadaniu wiernych, brał także udział w uroczystościach odpustowych i jubileuszowych. Kapłani, z którymi utrzymywał kontakty o. Anioł, mówili o nim, że był człowiekiem pracowitym, skromnym, pełnym życzliwości, radosnego usposobienia, a gdy zwracali się do niego ze swymi problemami życiowymi, chętnie udzielał dobrych rad.

Przez kilka ostatnich lat o. Anioł chorował i wiele cierpiał. Msze święte odprawiał nie w kościele, ale przy ołtarzu na korytarzu pierwszego piętra. Nigdy się nie skarżył i nie narzekał. Prawie zawsze był pogodnego ducha, wszystko przeżywał ofiarnie i z gotowością na pełnienie woli Bożej. Odszedł do Pana Boga w poniedziałek 1 maja 2006 roku.

Uroczystość pogrzebowa o. Anioła Sroczyńskiego odbyła się w czwartek 4 maja w kościele franciszkańskim w Kętach, przy licznych udziałach kapłanów diecezjalnych, współbraci franciszkańskich i sióstr zakonnych. Licznie uczestniczyli mieszkańcy z Kęt i okolic, z przedstawicielami władzy miejskiej, gminy i powiatu. Byli także krewni o. Anioła oraz dawni jego parafianie z Niedzicy, ubrani w strojach regionalnych. Koncelebrowanej mszy św. z udziałem kilkudziesięciu kapłanów diecezjalnych i zakonnych przewodniczył Prowincjał o. Nikodem Gdyk. Ciało śp. Ojca Anioła Mariana Sroczyńskiego pochowano w grobowcu zakonnym na cmentarzu w Kętach.

Maria Biel-Pajakowa, Kamil Suknarowski

WADOWICKI RZEŹBIARZ Z KĘCKIM RODOWODEM

(Przyczynek do portretu)

Józef Jura był w Wadowicach postacią ogólnie znaną, choć różnie postrzeżaną. Jedni, bardziej obeznani w kulturze, widzieli w nim zdolnego artystę, twórcę genialnych płaskorzeźb, pomników i ołtarzy, drudzy kojarzyli go raczej z bardziej prozaiczną stroną życia – jako wytwórcę kafli ceramicznych. Mało kto wiedział i wie do dzisiaj, że wadowiczanie był z wyboru.

Urodził się 7 marca 1889 roku w Kętach, w rodzinie kamieniarza Józefa i Marii z Naglików, córki młynarza. Od dziecka wykazywał żywe zainteresowanie sztuką i marzył o kształceniu się w kierunku artystycznym, co z początku nie znajdowało aprobaty rodziców. Podobno odkładał każdy zarobiony grosz i w wieku siedemnastu lat wyjechał do Rzymu, by z bliska przyjrzeć się dziełom wielkich twórców. W krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych był ulubionym uczniem Konstantego Laszczki. Jeden z krakowskich dzienników, przy okazji jakiegoś wydarzenia z udziałem Jury, doniósł, iż jest on *jednym z najzdolniejszym i wielce obiecujących młodych rzeźbiarzy*. W okresie studiów bardzo aktywnie działał w studenckiej organizacji „Bratnia Pomoc”, na własnym przykładzie wiedząc, jak ciężki żywot pędzi garnąca się do nauki młodzież z ubogich domów. Zdobytą w Krakowie wiedzę uzupełniał w szkole rzeźbiarskiej we włoskiej miejscowości Val Gardena. Po powrocie zza granicy osiedlił się w Wadowicach, gdzie na obrzeżu miasta (przy dzisiejszej ul. Chopina) zbudował pracownię, której oficjalna nazwa brzmiała: „Zakład artystyczno-rzeźbiarski budowy ołtarzy i pomników”. Zapewne zdawał sobie sprawę, że nie zdoła się utrzymać z samego rzeźbiarstwa, więc z biegiem czasu wokół pracowni powstały pomieszczenia służące do wyrobu, suszenia i wypalania kafli.

Święci Pańscy i wielcy tego świata

Jura głównie rzeźbił dla kościołów. Do bardziej znanych jego prac należą: odlana w brązie płaskorzeźba „Ostatniej Wieczerzy” wg fresku Leonarda da Vinci umieszczona w mensie ołtarza głównego wadowickiej bazyliki, pomnik św. Józefa z Dzieciątkiem stojący w pobliżu karmelitańskiego klasztoru „Na Górcie” w Wadowicach, posągi Matki Bożej z Lourdes i „Chrystusa w piwnicy” w zakopiańskim kościele, „Pieta” w Jelesni koło Żywca, „Chrystus w Ogrójcu” w Bulowicach. Jego prace napotkać też można w wielu kościołach od Krakowa po Tatrę, dla których nie tylko rzeźbił, ale też projektował ołtarze bądź na zlecenie wojewódzkiego konserwatora prowadził ich renowację, jak miało to miejsce m. in. w Kacwinie i Jordanie.



Medalion z podobizną abp. Józefa Bilczewskiego.

Fot. ze zbiorów rodzinnych Haliny Jurowej

W Kętach wykonał na pięćsetlecie bitwy pod Grunwaldem pomnik zwieńczony postacią Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, także zaprojektował i wykonał rodzinny grobowiec Jurów. Zawieruchy wojennej nie przetrwał, niestety, pomnik polskiego kawalerzysty w Białej z 1916 roku, wyobrażający ułana podtrzymującego prawą dłoń tarczę ze stylizowanym polskim orłem i datami: 1831, 1863, 1914.

Szczególną sławę przynosiły mu płaskorzeźby, najczęściej w formie medalionu. Za rzeźbiarski portret Piusa XII otrzymał złoty medal i specjalne odręcznie przez papieża napisane błogosławieństwo. Bardzo udane są również wizerunki dzisiejszych świętych – o. Pio, br. Alberta Chmielowskiego, o. Maksymiliana Kolbe, o. Rafała Kalinowskiego, abp. Józefa Bilczewskiego. Publicznie chwalono także wykonane przez Jurę wierne podobizny dr. Witolda Kozłowskiego, min. Zaleskiego, gen. Trzaski-Durskiego, abp. Cieplaka.

Rodzina i bliźni

25 stycznia 1936 r. Józef Jura ożenił się z Anielą Suknarowską, pochodzącą z Wadowic. Sakramentalne „tak” powiedzieli sobie w Krynicy.



Aniela i Józef Jurowie. Fot. ze zbiorów rodzinnych Haliny Jurowej

Na świat przyszło czworo dzieci: Lidia, Alina, Tytus i Zuzanna. Mimo znacznej różnicy wieku między małżonkami (pani Aniela była młodsza od męża o 13 lat) małżeństwo uchodziło za bardzo zgodne. Oboje udzielali się w działalności społecznej. Pracowitość i umiejętność organizowania czasu, jaką wykazywał artysta, jest godna podziwu. Nie tylko realizował liczne zamówienia na rzeźbę sakralną i nagrobną (m. in. był projektantem i wykonawcą grobowców Home'ów i Romaszkanów na wadowickim cmentarzu), prowadził wytwórnię kafli, do której sam opracowywał wzory, uczestniczył w wystawach organizowanych w Krakowie, Wadowicach i wielu innych miastach, sprawował opiekę artystyczną nad wydawanym w gimnazjum szkolnym piśmkiem, był prezesem Komitetu Rodzicielskiego przy miejscowej szkole powszechnej (razem z żoną organizowali wieczorki artystyczne, by zdobyć fundusze na bezpłatne dożywianie i pomoc lekarską dla kilkudziesięciu uczniów), prowadził pracownię rzeźbiarską, w której kształciło się w różnych latach około

piętnastu uczniów. Kilku z nich – jak Wincenty Bałys czy Franciszek Suknarowski – studiowało później u prof. Xawerego Dunikowskiego. Wadowicki lekarz, Zbigniew Rauch, wspomina Jurę (z którym Rauchowie mieszkali „po sąsiedzku”) jako bardzo życzliwego i pomocnego człowieka: *Był jednym z najlepszych ludzi, jakich spotkałem w swoim życiu. Pomógł mojej rodzinie w najtrudniejszych chwilach jej życia, wtedy, gdy było nam naprawdę ciężko.* („Głos Podbeskidzia”, 6/2006).

Aniela Jurowa również brała czynny udział w życiu kulturalnym i społecznym miasta. Należała do założonego przez Stefana Kotlarczyka (ojca Mieczysława, twórcy Teatru Rapsodycznego) Towarzystwa im. Króla Władysława Jagiełły (popularnie zwanego „Jagiellonką”), które wystawiało sztuki teatralne, głównie o treści patriotycznej, i prowadziło działalność odczytową.

Szwagier i mistrz

Z bratem swojej żony, Franciszkiem Suknarowskim, łączyły Jurę nie tylko więzy rodzinne, ale przede wszystkim rzeźbiarstwo. Franciszek został jednym z uczniów Jury. Na zamówienie Komitetu Obywatelskiego Budowy Pomnika Poległych Żołnierzy 12 Pułku Piechoty, Jura zaprojektował monument: kolumnę z piaskowca zwieńczony symboliczną urną zdobioną wieńcem laurowym, przed nią stoi żołnierz w pełnym ekwipunku, z Krzyżem Walecznych na piersi; na cokole sześć dat i nazw pól bitewnych – Stonawa, Dusanów-Firlejów, Szaciłki, Kality-Bojary, Suszki, Leszniów, z przodu tablica: *Trzystu pięćdziesięciu wiernym synom Ojczyzny z 12 pp. ległym w bojach o jej Wolność i Granice w latach 1918–1920. Dumni ich męstwem, wdzięczni wspomnieniem, bliscy sercem. 12 pp. i Ziemia Wadowicka.* Współtwórcą sylwetki żołnierza był 16-letni wówczas Suknarowski. Pomnik uroczystie odsłonięty 11 listopada 1928 roku, został zniszczony w czasie okupacji niemieckiej. Powojenna sytuacja polityczna nie sprzyjała pielęgnowaniu



Pomnik 12 pp. w Wadowicach.
Fot. Maria Biel-Pająkówna



Franciszek Suknarowski w swojej pracowni. Fot. ze zbiorów rodzinnych Kamila Suknarowskiego

pamięci o żołnierzach poległych w wojnie polsko-bolszewickiej. Niemcy tylko usunęli z cokołu żołnierza, władza polska nakazała rozebrać cały pomnik! Rok 1980 pozwolił na wyprostowanie narodowej historii, i choć 12 pułku nie było już w mieście, wadowicka „Solidarność” doprowadziła do rekonstrukcji pomnika. Z cmentarza wojskowego przewieziono ocalałe elementy, a Suknarowski odtworzył sylwetkę żołnierza. Uroczystość ponownego poświęcenia pomnika miała miejsce 11 listopada 1981 roku.

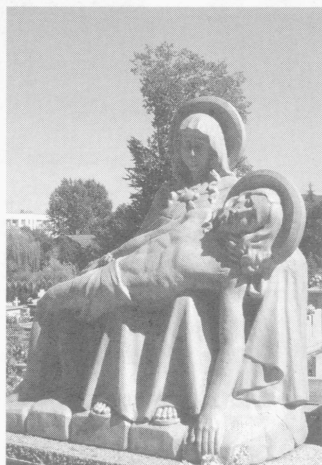
Franciszek Suknarowski ukończył studia na ASP, debiutując w świecie sztuki wystawą w 1933 roku. Był współzałożycielem Grupy Plastyków Beskidzkich „Czartak II”, działającej pod patronatem Emila Zegadłowicza w latach 1933–39. Po wyzwoleniu podjął pracę nauczyciela w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Bielsku-Białej, nie zaniedbując przy tym własnej twórczości. Do jego ważniejszych realizacji rzeźbiarskich należą „Nimfa w kąpielii” (Wisła, 1937), popiersie Emila Zegadłowicza (Wadowice, 1958), „Macierzyństwo” (Bielsko-Biała, 1981). Równorzędną dziedziną artystyczną było malarstwo sztalugowe – na szczególną uwagę zasługuje cykl „Powsinogi beskidzkie”, powstały z inspiracji balladami poety z Gorzenia. Jego prace znajdują się w muzeum E. Zegadłowicza w Gorzeniu, Muzeum Okręgowym w Bielsku-Białej, autorskiej galerii w Wadowicach, we wrocławskim Muzeum Medalierstwa oraz w zbiorach prywatnych w Polsce i poza jej granicami.

Franciszek Suknarowski zmarł w Wadowicach 6 lipca 1998 roku, jego mistrz i szwagier wyprzedził go w drodze do wieczności o 20 lat (zm. 13 listopada 1978 roku), obaj spoczywają na wadowickim cmentarzu.

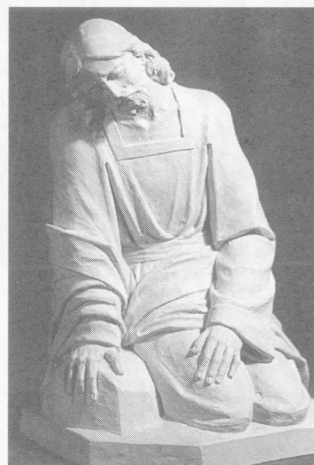
Kęczanom nie jest obce nazwisko Jura, które też niejednokrotnie gościło na łamach „Almanachu”. Zapewne w mieście nad Sołą znane są dzieje właściciela zakładu kamieniarskiego i jego potomków, dlatego ograniczyliśmy się do próby przedstawienia wadowickiego wątku z życia Józefa Jury, znakomitego rzeźbiarza, a jednocześnie człowieka bardzo skromnego, życzliwego, pobożnego w słowach i czynach.



*Pomnik Grunwaldzki w Kętach.
Fot. ze zbiorów Muzeum w Kętach*



Grób Józefa Jury na wadowickim cmentarzu (z własnoręcznie wykonaną za życia przez rzeźbiarza Pietą). Fot. Maria Biel-Pajkowska



*Chrystus w Ogrójcu (Bulowice).
Fot. ze zbiorów rodzinnych Haliny Jurowej*

Olga Chyl

FRANCISZEK BRYJAK

– nauczyciel o duszy górala

*Góry nase góry, hole nase hole, nik wos tak nie kocha jako my górole.
Góry nase góry dałbym cie ozłocić, kieby się mi chciały młode lata wrócić*

Tak tworzył i przyśpiewywał sobie na tęską góralską nutę w swej młodości Franciszek Bryjak, który spod „samiuśkich Tater” w 1945 roku przybył do nas, aby kontynuować tutaj działalność nauczycielską.

Prof. Franciszka Bryjaka poznałam w 1951 roku w Kętach. Uczył w Liceum Ogólnokształcącym oraz pracował w Liceum Pedagogicznym. Od razu ukazał mi się jako ciekawa osobowość. Ale szlachetność jego serca, uzdolnienia, cechy charakteru mogę ocenić dopiero teraz, kiedy zaznajomiłam się z jego literacką schedą i bogatym przebiegiem życia.

Bohater moich wspomnień urodził się 21 czerwca 1904 roku we wsi Czarny Dunajec. Dzieciństwo i młodość Franciszka upływały u stóp Tatr na Podhalu, niedaleko Spisza i Orawy, wśród góralszczyzny, obyczajów, zwyczajów oraz kultury ludowej. Włączał się on w tryb życia codziennego rodziny i pracę ludu – stawał się członkiem narodu góralskiego krzepkiego i twardego. Ojciec jego był gazdą osiadłym na jednym hektarze ziemi. W chacie było pracowicie i gwarno wśród licznego rodzeństwa.

Mimo ciężkich warunków życia chłopskiego, miało miejsce na Podhalu garnięcie się młodzieży do oświaty i zrozumienie tego przez rodziców. W tym okresie w Nowym Targu, historycznym i administracyjnym centrum Podhala zostaje założone Gimnazjum Humanistyczne im. Seweryna Goszczyńskiego oraz zaczyna ukazywać się poświęcony sprawom góralszczyzny tygodnik „Gazeta Podhalańska”.

Staje do pracy nad ludem Podhala cały zastęp działaczy są to m.in. artyści pióra jak: Kazimierz Przerwa Tetmajer, Władysław Orkan, malarze jak Włodzimierz

Tetmajer, włączają się również nauczyciele i duchowieństwo np. ksiądz Ferdynand Machay pochodzący z Lipnicy Małej, ksiądz Ferdynand Bochaczyk, który przez wiele lat życia kierował parą kęcką, i wielu innych sławnych ludzi. O poprawę sytuacji na wsi zaczyna również starać się publicystyka i dziennikarstwo.

W takim to właśnie czasie, pod wpływami takich ludzi, w takiej atmosferze upływała młodość Franciszka oraz jego rodzeństwa. Po ukończeniu 8-klasowego Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego wstępuje na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, dział: polonistyka i historia, który kończy w 1929 roku egzaminem dla Nauczycieli Szkół Średnich.

W 1930 roku odbywa służbę wojskową w rocznej Szkole Podchorążych Strzelców Podhalańskich w Cieszynie, otrzymując stopień podporucznika rezerwy.

Od 1931 roku Franciszek Bryjak związał dalsze swe losy z wychodzącą w Nowym Targu od 1912 roku „Gazetą Podhalańską”, a w latach 1935–1937 był jej głównym redaktorem. Praca dziennikarska i redakcyjna całkowicie go pochłaniała. W tym okresie życia najsilniejszy wpływ na prof. Bryjaka wywarł Franciszek Smreczyński – Władysław Orkan. Redaktor „Gazety Podhalańskiej” zapatrzony był w ideały tego „władnego Gazdy Podhala”, w jego troskę o lud, a zachwycony jego twórczością stał się oddanym wielbicielem pisarza.

Wśród licznej korespondencji do Redaktora „Gazety Podhalańskiej” znaleźć można wiele cennych listów, mających dzisiaj wartość historyczną. Między innymi znajduje się list od profesora Uniwersytetu Warszawskiego Kazimierza Budzyka, który prosi Bryjaka o umieszczenie artykułu uczonego w tym piśmie oraz przesyła mu kilka wierszy Orkana.

Warto jeszcze wspomnieć doskonale napisany przez prof. Bryjaka ciekawy artykuł zamieszczony w „Gazecie Podhalańskiej” nr 18 z sierpnia 1935 roku pt. „O Świącie Gór w Zakopanem”. Autor barwnym stylem ukazuje jak pospólnie na „Święto gór” przybyli do Zakopanego od Kościelisk, Chochołowa, Witowa bacowie ze swymi kierdelami owiec, śwarni juhasi pięknie wystrojeni, dziewczęta w gorsekach i odświętnych spódnicach. Przyszli i z dalsza: Orawiacy od Jabłonki i Babiej Góry, przewoźnicy pienińscy, górale od Spisza, Turbacza, Gorców, Porębiany, naród Orkanowy i dalej od Żywca, Cieszyna i Beskidów Śląskich. Przybyli także pobratymcy Łemki od źródeł Sanu, Dniestru, Prutu, Bieszczad, Gorganów i Czarnohory. Od wschodu i zachodu zespolili się w jeden naród góralski, krzepki i twardy.

W 1937 roku przenosi się Franciszek Bryjak do Siemiechowa w powiecie tarnowskim, gdzie podejmuje pracę w szkole powszechnej jako jej kierownik.

W 1939 roku zakłada rodzinę, poślubiając urodziwą p. Marię również nauczycielkę. Wkrótce rodzina powiększa się o dwie ukochane córki Marię i Ewę.

Oprócz działalności pedagogicznej w siemiechowskiej szkole prof. Bryjak pracuje tam ofiarnie w tajnym nauczaniu, realizując program szkoły średniej.

Po odzyskaniu niepodległości państwo Bryjakowie przenoszą się do Kęt, gdzie otrzymują etaty: Franciszek w liceum ogólnokształcącym, zaś żona jego w męskiej szkole podstawowej. Nadto Franciszek zostaje zatrudniony od roku 1949 jako kierownik, a później intendent internatu w Liceum Pedagogicznym.

Jesienią 1945 roku oprócz pracy w szkole ofiarnie podejmuje ciężkie zadanie doprowadzenia do stanu używalności budynku przy ul. Trzeciego Maja zupełnie zdewastowanego przez najeźdźców, a przeznaczonego na internat dla młodzieży. Z wielkim trudem organizuje remonty, dba o wyposażenie sal w umeblowanie, uruchamia również zaplecze gospodarcze przy ul. Kościuszki dla potrzeb internatu.

Nie szczędzi czasu na uczestniczenie w organizowanych wówczas przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie rozmaitych formach dokształcania nauczycieli, np: kursie dla instruktorów języka polskiego w Otwocku, kierowników internatów w Rabce, instruktorów języka polskiego na Pomorzu, w kursie propedeutyki nauk społecznych dla szkół średnich.

Opinie dyrektorów Liceum Ogólnokształcącego i władz szkolnych o pracy prof. Bryjaka zachowane w aktach (1949–1954) określają go jako nauczyciela: sumiennego, obowiązkowego, dobrego organizatora, opiekuńczego, biorącego czynny udział w życiu społeczno-kulturalnym miasta.

W 1952 roku zostaje profesor powołany przez Kuratorium na stanowisko instruktora Powiatowego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych dla powiatu oświęcimskiego. Jest on również jako radny aktywnym członkiem Miejskiej Rady Narodowej w Kętach

Jako przewodniczący Międzyzakładowej Organizacji Związkowej ZNP zabiega o pomoc dla nauczycieli a szczególnie dla chorych i starszych, organizując im wszechstronną pomoc w zaopatrzeniu, np: w opał, żywność czy pomoc lekarską. Jest lubiany przez społeczność nauczycielską za prawość, życzliwość, otwartość, szczerze przychodzenie potrzebującym z pomocą, bezinteresowność, jest wierny w przyjaźni.

Niestety gaśnie pracowite życie prof. Franciszka Bryjaka; ten duch opiekuńczy oddala się już od rodziny i przyjaciół. *Niestety mortem effugere nemo potest* – nikt nie może uniknąć śmierci.

Zgasło życie śp. Franciszka 27 grudnia 1958 roku. Do dziś stoi mi przed oczyma ostatnia jego droga na cmentarzu Rakowickim i wdzięczni mu uczniowie niosący na swoich ramionach trumnę ukochanego przez nich nauczyciela i wychowawcy. Prof. Bryjak nie był kęczaninem z urodzenia, ale temu miastu i jego mieszkańcom oddał najlepsze lata swej pracy zawodowej.

Krystyna Kusak

ROMAN BAŁAJ

– człowiek skutecznego działania

„Zmarli zobowiązują żywych (morituri vivantes obligant). Ta łacińska sentencja towarzyszy mi w codziennym życiu” – tak mówi o sobie Roman Bałaj, członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Kęt, człowiek uczynny i dobrze zorganizowany.

O d wielu lat zachwyca się architekturą kęckiej nekropolii. Co roku, w Dniu Wszystkich Świętych, kwestuje na cmentarzu i wyszukuje wspólnie z Władysławem Surówką groby historyczne do renowacji. Wiedzę czerpie z książeczki Władysława Droździka „Cmentarze i groby w Kętach”, z którą się nie rozstaje. Rozumie, że troska o groby to pomost między przeszłością i teraźniejszością a przyszłością. Ta świadomość kieruje jego aktywnością środowiskową. I ona była jednym z powodów, dla których podjął się w latach 2001–2005 prezesowania kołu miejsko-gminnemu Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i byłych Więźniów Politycznych w Kętach.

Śmierć ojca w pierwszym dniu II wojny światowej i wojenne losy najbliższych ukształtowały jego hierarchię wartości. *Bóg – Honor – Ojczyzna* dla niego nigdy nie były pustymi słowami, a życiową dewizą. Jej podporządkował szczególnie ostatnie kilka lat w związku kombatantów. Skupił się na niesieniu pomocy weteranom oraz na popularyzacji ich losów wojennych. Nie miało dla niego znaczenia, czy bili się o Polskę na Wschodzie, czy na Zachodzie, istotne, że kochali ojczyznę i jej obronie poświęcili najlepsze lata młodości. Wiedział dobrze, że wielu z nich nie dokonywało żadnych politycznych wyborów, kierowało się jedynie ludzkimi odruchami i nieugiętą pewnością, że kraj potrzebuje pomocy, a mimo to przyszło im ponosić

konsekwencje w powojennej Polsce. Długie lata żyli z piętnem „zdrajcy” lub milczeli i zatajali przeszłość. Chciał im wynagrodzić tamte upokorzenia, przywrócić godność, by z podniesioną głową mogli opowiadać o swych osobistych drogach do wolności. Odszukał ich, pokazał miastu, spopularyzował nazwiska, życiorysy, zasługi wojenne. Przy każdej okazji, podczas lokalnych uroczystości przedstawiał ich mówiąc: *patrzcie, to są Wasze autorytety, to ludzie którzy dla was przelewali krew, znosili wojenną poniewierkę, lagry, obozy zagłady, ubeckie przesłuchania, odsiadali wyroki za to, że walczyli o Polskę. Oni odeszli i odchodzą. To im należy się szacunek, opieka, pamięć, to ich życiorysów trzeba uczyć się na lekcjach historii, to ich nazwiska utrwalac na tablicach, obeliskach, ich imieniem nazywac szkoły, ulice.* I słowa przekuwał w czyn. Zbierał dokumenty, docierał do wszystkich, którzy chcieli i mogli mu pomóc. Z symbolicznego składania kwiatów na płycie Nieznanego Żołnierza, w 60. rocznicę wyzwolenia Kęt i wybuchu II wojny światowej uczynił lokalne, patriotyczne uroczystości, które przyciągnęły sporo uczestników. Odtworzył historię 3. Kompanii Obrony Narodowej „Kęty 1939” i nazwał koło miejsko-gminne Związku Kombatanów jej imieniem, ten fakt utrwalił też na tablicy pamiątkowej umieszczonej na ścianie kościoła parafialnego. Wszystko po to, by współczesne pokolenia nie wstydziły się swoich korzeni, utożsamiały z miejscem urodzenia, by miały siłę i odwagę zmieniać rzeczywistość, by były dumne ze swojego miasta i swoich przodków.

Robił też wiele dla samych kombatanów. Odwiedzał ich w domach, oferował pomoc w załatwieniu potrzebnych rzeczy: wózka inwalidzkiego, lekarstw, памpersów. Po żołniersku mobilizował, przywracał radość i wspomnienia młodości, przypominał odwagę, dodawał siły, umacniał poczucie godności. Organizował wybieczki, spotkania opłatkowe, zachęcał do uczestnictwa w miejskich uroczystościach. Nagrodą były łzy wzruszenia i uśmiechy na twarzach weteranów.

Miasto wiele mu zawdzięcza. *My za nim czasem nie nadążamy* – niejednokrotnie powtarzał burmistrz Roman Olejarz, gdy spotykał się z kolejnymi, absorbującymi inicjatywami kombatanów. A inicjatyw było sporo: nowe tablice upamiętniające poległych w obu wojnach światowych, w bitwie o Monte Cassino, obelisk na os. płk. St. Królickiego, tablica poświęcona Feliksowi Dyczkowskiemu w szkole, konkursy piosenek żołnierskich i wiedzy historycznej organizowane dla młodzieży szkół podstawowych i gimnazjalnych, odtwarzanie historii pomnika legionistów w Witkowicach, zabiegi zmierzające do uhonorowania sołectwa Bielany Krzyżem Walecznych. Publikuje też w „Kęczaninie” i „Almanachu Kęckim” wspomnienia o ludziach zasłużonych dla miasta, zbiera informacje o pomordowanych przez NKWD oficerach Wojska Polskiego z Kęt.

Jest w nim wiele niecierpliwości, niezrozumienia wobec opieszałości i stagnacji. Nie może pojąć, dlaczego we współczesnym świecie *Bóg – Honor – Ojczyzna* nie ma już ładunku emocjonalnego, który byłby napędem społecznikowskiej pasji. I choć czasami denerwuje się, gdy inni go nie rozumieją, nie chcą pomóc, spowalniają lub utracają inicjatywy, to jednak potrafi zrealizować pomysły, dotrzeć do różnych środowisk, przyciągnąć młodzież. Wycieczki z harcerzami do Węgierskiej Górki, do Rajską, Międzybrodzia Żywieckiego, wspólne ogniska, opowieści i śpiewy stały się dla młodych niezapomnianymi wyprawami, w których chętnie brali udział i na które czekali. Cieszy się, gdy poznaje wnuków opiekujących się swoimi dziadkami, cierpliwie wysłuchujących opowieści sprzed pół wieku. Wie, że dzięki temu pamięć o tamtych latach będzie przekazywana kolejnym pokoleniom. A wojenne pokolenie odchodzi, pozostaje po nim pamięć i groby. I dlatego śpieszy się, by zdążyć wypełnić ich testament, bo przecież ... *morituri vivantes obligant*.

Grażyna Flasz

100 LAT ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

W roku 2005 Związek Nauczycielstwa Polskiego obchodził jubileusz 100-lecia. Otwarcie obchodów odbyło się 1 października 2005 roku w Warszawie w setną rocznicę tajnego zjazdu nauczycieli ludowych z terenu zaboru rosyjskiego w Pilaszkowie pod Łowiczem, na którym utworzono Związek Nauczycieli Ludowych, od którego wywodzi się Związek Nauczycielstwa Polskiego. Imprezą zamykającą obchody było uroczyste spotkanie przedstawicieli wszystkich okręgów ZNP w Krakowie zorganizowane w setną rocznicę zjazdu nauczycieli ludowych z terenu Galicji w Krakowie i powstania Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji.

Związek Nauczycielstwa Polskiego jest organizacją zawodową pracowników oświaty i wychowania, szkolnictwa wyższego i nauki oraz instytucji z nimi współpracujących.

Najwyższą władzą ZNP jest zwoływany raz na cztery lata Krajowy Zjazd Delegatów, który ustala główne kierunki działalności.

ZNP jest spadkobiercą i nawiązuje do tradycji tych organizacji i stowarzyszeń, które powstały na początku XX w., tj. utworzonego 1 października 1905 roku na tajnym zjeździe w Pilaszkowie koło Łowicza, Związku Nauczycieli Ludowych (ZNL), powstałych 9 grudnia 1905 roku w Warszawie już legalnych: Polskiego Związku Nauczycielskiego (PZN) i Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego (SNP), a szczególnie ich Sekcji Nauczycieli Początkowych – Elementarnych oraz utworzonego 28 grudnia 1905 roku w Krakowie Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji (KZNL) – od 1913 roku Związek Polskich Nauczycieli Ludowych (ZPNL)

w Galicji. Podczas zjazdu przedstawiciele 40 lokalnych organizacji nauczycielskich Królestwa Polskiego, PZN, SNP i innych w Radomiu w dniach 28–30 grudnia 1916 roku powołane zostało Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych (ZNPSP), które po połączeniu się 12 kwietnia 1919 roku z ZPNL utworzyło Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (ZPNSP). 2 lutego 1919 roku ZPNSP połączył się ze Związkiem Zawodowym Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich (ZZNPSS) i przyjął nazwę: Związek Nauczycielstwa Polskiego (ZNP). Był on od 1939 roku najliczniejszą organizacją zawodową nauczycieli (w 1939 roku zrzeszał ok. 54 tys. członków).

ZNP i jego poprzednicy wnieśli znaczący wkład w tworzenie jednolitego demokratycznego systemu oświaty, krzewienie nowoczesnej myśli pedagogicznej oraz ustalenie w 1926 roku statusu prawnego nauczycieli. Dziełem ZNP i poprzedzających go organizacji był dorobek wydawniczy obejmujący w latach trzydziestych 39 tytułów czasopism związkowych centralnych, regionalnych i lokalnych oraz dla dzieci i młodzieży np. „Płomyk” i „Płomyczek”. „Ruch Pedagogiczny” jest najstarszym wydawanym w Polsce periodykiem pedagogicznym (od 1912 roku), „Głos Nauczycielski” ukazuje się od 1917 roku.

Po utworzeniu w 1921 roku Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia” Związek stał się jednym z największych wydawców literatury dla dzieci i młodzieży i dzieł pedagogicznych, a poprzez organizowane samokształcenie, wakacyjne kursy uniwersyteckie dla nauczycieli, kursy pedagogiki praktycznej, wyższe kursy nauczycielskie oraz Instytut Pedagogiczny ZNP wywierał wpływ na kształtowanie postaw nauczycieli. Rozwinięte różne formy samopomocy koleżeńskiej, własna baza lecznictwa sanatoryjnego, zaplecze socjalne w postaci burs dla dzieci nauczycielskich, domów noclegowych dla nauczycieli, zaplecze poligraficzne i własne gmachy biurowe z biblioteką itp. budziły podziw innych organizacji pracowniczych.

W latach okupacji ZNP działał w konspiracji jako Tajna Organizacja Nauczycielska (TON), rozwijając samopomoc koleżeńską dla rodzin ofiar wojny i represji okupanta, organizując tajne nauczanie na wszystkich poziomach kształcenia. TON współpracowała z Departamentem Oświaty i Kultury Delegatury Rządu na Kraj, przygotowując projekty organizacji władz oświatowych i ustroju szkolnego na lata powojenne. Jawną działalność wznowił ZNP 6 lutego 1945 roku i nawiązał na wszystkich szczeblach administracji współpracę w interesie szkoły, dzieci i młodzieży oraz nauczycieli i pracowników nauki. Od 1948 roku do 1980 roku był jedyną organizacją zawodową działającą w oświacie, szkolnictwie wyższym i nauce. Wniósł znaczny

wkład w odbudowę edukacji w latach powojennych, uczestniczył w regulacji stosunków prawnych dotyczących nauczycieli i współtworzył system edukacji narodowej. Ma wielkie zasługi w repatriacji deportowanych do ZSRR nauczycieli i dzieci polskich. Odtworzył działalność samokształcenia, doskonalenia, doksztalcenia i kształcenia nauczycieli (od 1995 roku prowadzi Wyższą Szkołę Pedagogiczną ZNP). Odbudował i rozwinął działalność leczniczo-wypoczynkową, tworząc własną nową bazę lecznictwa sanatoryjnego, wypoczynku i rekreacji, własny system kredytowy, sieć domów nauczyciela itp.

Zawieszony w okresie stanu wojennego, wznowił działalność w 1983 roku i od następnego roku włączył się do struktur OPZZ. Po odejściu części członków do innych związków zawodowych jest nadal najliczniejszym związkiem działającym w oświacie, szkolnictwie wyższym i nauce. Efektywnie dostosował swe struktury i działalność do warunków transformacji ustrojowej.

Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kętach istnieje od 1949 roku, początkowo jako ognisko Oddziału Powiatowego w Oświęcimiu, a od 1975 roku jako samodzielny oddział. Pierwszym jego prezesem była Kazimiera Zaręba, następnie Zdzisław Oklesński, Marian Patuła, Zbigniew Bugajski, a obecnie funkcję tę pełni Grażyna Flasz. Oddział nasz zajmuje się nie tylko sprawami pracowniczymi, ale również prowadzi działalność turystyczną i rekreacyjną.

Oddział ZNP w Kętach również obchodził uroczyste jubileusz 100-lecia. Rozpoczął się on od organizacji Mistrzostw Pracowników Oświaty w Strzelectwie Sportowym. Zawody odbyły się 26 lutego 2005 roku na strzelnicy sportowej w Powiatowym Zespole Nr 10 Szkół Mechaniczno-Elektrycznych im. Mikołaja Kopernika w Kętach. Głównym sędzią i osobą odpowiedzialną za ich przebieg był Stanisław Piróg, nauczyciel przysposobienia obronnego w Zespole.

W strzelnicy – pracowni metodyczno-szkoleniowej strzelectwa sportowego, wyposażonej w nowoczesne urządzenia do monitoringu wizyjnego, rozegrano zawody w strzelaniu z karabinka pneumatycznego w konkurencji indywidualnej i drużynowej. W zawodach wzięło udział 23 nauczycieli w 6 drużynach reprezentujących oddziały ZNP powiatu oświęcimskiego.

Honorowymi gośćmi zawodów byli: wicestarosta oświęcimski Grzegorz Gołdynia, burmistrz gminy Kęty Roman Olejarz, naczelnik Wydziału Edukacji w Oświęcimiu Krzysztof Waluś, kierownik Wydziału Edukacji, Zdrowia i Spraw Społecznych Zbigniew Jarosz oraz dyrektor PZ Nr 10 Szkół Rafał Ficoń.



W konkurencji indywidualnej najlepsi okazali się kolejno: Halina Smolarska – Kęty, Janina Sporysz – Brzeszcze, Zbigniew Mazgaj – Osiek i Katarzyna Sagan-Skrzypczyk – Oświęcim. Drużynowo najlepsza była reprezentacja Ogniska Nr 5 przy PZ Nr 10 w Kętach, następnie drużyna z oddziału w Oświęcimiu i reprezentacja Ogniska Nr 4 w Bulowicach.

Mistrzostwa Strzeleckie uroczystie zakończono w Kawiarni „Mimoza” w Domu Kultury w Kętach, gdzie zwycięzcom wręczono puchary, medale, dyplomy i nagrody rzeczowe.

Drugą imprezą w ramach obchodów jubileuszu stulecia w naszym oddziale była uroczysta akademii połączona z obchodami Dnia Edukacji Narodowej zorganizowana 14 października 2005 roku w sali kinowej Domu Kultury w Kętach, a po niej spotkanie biesiadne członków Związku i zaproszonych gości.

Wśród zaproszonych gości władze związkowe reprezentowały Grażyna Ralska – wiceprezes Zarządu Okręgu Małopolskiego, Anna Pieczarka – prezes Oddziału w Oświęcimiu, Ewa Jeleń – prezes Oddziału w Chełmku, organy prowadzące wicestarosta oświęcimski Grzegorz Gołdynia oraz burmistrz gminy Kęty Roman Olejarz,

Kuratorium Oświaty dyrektor Delegatury w Wadowicach Andrzej Szafrński oraz wizytatorki Renata Łuszczek i Irena Ziarkowska.

Ze szczególnym szacunkiem powitaliśmy naszych członków z co najmniej 50-letnim stażem związkowym i uhonorowaliśmy ich odznaką za 50-letnią przynależność do ZNP, medalem okolicznościowym oraz symboliczną różą. Były to następujące osoby: Stanisława Babiuch, Józefa Bakalarska, Helena Baran, Janina Biesiadecka, Marian Christ, Olga Chyl, Jadwiga Godziemba-Czyż, Janina Dudziak, Antonina Gawęda, Janina Kowalówka, Antonina Markielowska, Teodora Nowak, Antonina Orlicka, Stanisława Stańczak, Zofia Szpiech, Wanda Tworowska, Anna Waligórska, Józefa Włodarska, Krystyna Własińska i Kazimiera Zaręba.

Seniora Mariana Christa, równolatka naszego Związku, odwiedziliśmy w dniu jego urodzin w domu.

W grupie naszych „pięćdziesięciolatek” uhonorowaliśmy dodatkowo Olę Chyl, dziękując jej, że w czasie II wojny światowej aktywnie działała w Tajnej Organizacji Nauczycielskiej.

Przedstawiciele organów prowadzących, nadzoru pedagogicznego i Rady Miejskiej złożyli na ręce prezes ZNP Grażyny Flasz gratulacje, życzenia oraz podziękowania za pracę na rzecz edukacji. Burmistrz Roman Olejarz wręczył dyplomy i albumy byłym prezesom oddziału, członkom obecnego Zarządu Oddziału oraz Zarządu Sekcji Emerytów i Rencistów. Nagrody burmistrza otrzymali również nauczyciele gminy Kęty za osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze.

W czasie akademii wystąpił chór męski Auxilium z Oświęcimia, dziewczęca grupa wokalna pod kierunkiem Leona Majkuta i Rodzinna Kapela Bugajskich.

Krystyna Kusak

PRZY OKAZJI UPODOBAŃ CZYTELNICZYCH

Każdy z nas chciałby znaleźć bratnią duszę, kogoś wyjątkowego, z kim łatwiej i mądrzej mógłby przeżywać niepowtarzalne chwile. Codzienny pośpiech nie sprzyja takim poszukiwaniom. Jesteśmy zajęci rozwiązywaniem wielu problemów, a często nie potrafimy załatwić tego najważniejszego, zaskarbić sobie trwałej przyjaźni i lojalności drugiego człowieka. Jeśli już znajdziemy odpowiednią osobę, to poświęcamy jej za mało czasu i zamiast radości ze wspólnego obcowania, przychodzi gorycz i smutek rozstania. Tylko nieliczni potrafią pielęgnować trwale nawiązane przyjaźnie.

*Całe lata...
szukam bezmiernie,
człowieka...*

To fragment wiersza pt. „Szukam” Celiney Nałęcz, poetki z Nowej Wsi. Wprawdzie wiersz jest bardzo osobisty i dotyczy intymnych uczuć, to śmiało może być kwintesencją działalności Gminnej Biblioteki Publicznej im. Ambrożego Grabowskiego w Kętach. My też szukamy, zarówno pojedynczego człowieka, jak i wielu ludzi. Chcemy ich zainteresować książką, rozbudzić pasję w nich drzemiące, wskazać różne formy wypowiedzi, koić rozterki duszy przykładami z literatury, pomóc zrozumieć odwieczne prawidła przyrody, pokazać, że człowiek nie żyje w odosobnieniu i nie przeżywa swego losu w pojedynkę, że wszystko, co się wydarza już było i znowu będzie, że każde cierpienie ma jakiś sens. Cała ta wiedza zawarta jest właśnie w książkach. Jest ich w naszej bibliotece ponad 82 tysiące, wystarczy po nie sięgać, a one odkryją przed nami swe uroki.

Książka inspiruje. Wiedzą o tym czytelnicy, którzy chętnie składają swoje utwory w konkursach literackich „Ambrożjada” i ci, którzy przychodzą na Kawiarę literacką, by przeczytać napisane przez siebie wiersze, ale i posłuchać cudzych. Przy okazji mogą rozmawiać o upodobaniach literackich, przeczytanych książkach, opowiadać o spotkaniach z autorami, w których brali udział. Mogą też przy kawie i herbacie roztrząsać dylematy moralne, wspominać wielkich poetów, bawić się słowem lub wskazywać panoszące się niechlujstwo językowe. Ogłoszony przez Senat RP Rok Języka Polskiego obliguje nas do staranniejszego popularyzowania kultury języka, zarówno mówionego jak i pisanego. Spotkanie z felietonistą „Angory” Maciejem Malinowskim i dyktando, które nam zaserwował przyniosło sporą dawkę wiedzy praktycznej i przekonało, że systematyczne doskonalenia języka ojczystego jest dziś koniecznością, bowiem świadczy o naszej kulturze osobistej.

Obcując z książkowym światem mamy też szansę poznawać ten prawdziwy, choć odległy. Prezentacje multimedialne życia codziennego Czarnej Łądy pokazały nam różne współczesne cywilizacje. Sugestywne opowieści Alicji Bartuś z „Dziennika Polskiego” o Republice Południowej Afryki uzmysłowiły kontrasty współczesnego świata, raj dla turystów i nędzę tubylców. Czy życie prostych i biednych ludzi może być dla nas frapujące? Jak najbardziej, dowiedzieliśmy się bowiem, jak wielka może być gościnność nędzarzy, którzy mając tak niewiele, chętnie dzielą się wszystkim. Oglądaliśmy fotografie czarnych mieszkańców, przyjmując ich wiarę, że w ten sposób część ich duszy trafia do lepszego świata. Pani Alicja przeniosła tę część do nas, zachęcając jednocześnie młodych ludzi do podróżowania, poznawania świata, zdobywania doświadczeń, które uwrażliwiają na krzywdę drugiego człowieka i przynoszą dystans do otaczającej rzeczywistości.

Dzięki proboszczowi parafii rzymsko-katolickiej w Bielanach, księdzu Andrzejowi Zającowi byliśmy też w Tanzanii, w Musoma nad jeziorem Wiktorii, w której pełnił posługę misjonarską przez 7 lat. Słuchaliśmy barwnych opowieści o zwyczajach tubylców, ich codziennym życiu, o ważnej roli rodziny, bez której nie sposób przetrwać, o wychowywaniu młodego pokolenia w dyscyplinie i posłuszeństwie. Wspomnienia przeplatane były pokazem zdjęć i pamiątek. Po tym spotkaniu Tanzania stała się dla nas już miejscem znajomym. Na misje do tego kraju przygotowują się siostry zmartwychwstanki z naszego klasztoru i zapewne tamci mieszkańcy będą mieli okazję posłuchać o życiu w odległych Kętach.

Czy można kochać książki? Ci, którzy czytają, wiedzą że tak. Chcemy, by wiedzieli o tym też najmłodszy, dla których organizujemy wiele spotkań, a przede

wszystkim zajęciach biblioterapeutyczne. Ich celem jest rozwijanie u milusińskich pozytywnego i życzliwego nastawienia do świata i najbliższych. Zajęcia bazują na aktywności ruchowej i plastycznej. Dzieci słuchając fragmentów utworów, przeżywają przygody, uczestniczą w nich, uczą się postrzegania świata, rozpoznawania radości, smutku, potrzeby rozdawania dobra. Tworzą bajki, ale też rysują, słuchają muzyki, wykonują ćwiczenia manualne. Wychodzą bogatsze o nowe doznania i chętnie wracają już same, po książki.

Takie jest oblicze biblioteki. Nastawione na tworzenie klimatu przyjaznego czytelnikowi, na zachęcanie ludzi myślących do szukania własnych dróg realizacji. Można tu przyjść i przeczytać gazetę, kolorowe czasopismo, znaleźć potrzebne do nauki lub pracy informacje, obejrzeć wystawę fotograficzną, plastyczną, sprawdzić znajomość literatury w różnego typu minikonkursach, wypożyczyć dobrą książkę, uczestniczyć w spotkaniu z ciekawą osobą, słowem miło i pożytecznie spędzić czas. Tu można zapomnieć o samotności, niezrozumieniu i odrzuceniu, uczuciach tak często przelewanych na papier przez osoby piszące.

Pamiętamy też o wszędobylskiej nowoczesności, a więc szybkiej komputeryzacji zbiorów, tworzeniu bazy informacji lokalnej, kontaktach ze światem za pomocą strony internetowej. Wszystko po to, by książka przyciągała i pomagała w życiu, ale i łączyła z miejscem zamieszkania. A na tym nam zależy najbardziej.

*Chociaż stara jam
Przecież baśni chowam bez liku.
Czy Ktoś mnie dzisiaj odwiedzi?
Może ty, czytelniku?*

Słowami wiersza pt. „Historia” Małgorzaty Gołek z Kęt, poetki wyróżnionej w konkursie literackim „Ambrożyjada”, zachęcamy do korzystania z księgozbioru biblioteki oraz jej oferty pozaczytelniczej.

Barbara Kaczmarczyk

URODA I SZCZEGÓLNOŚĆ MIEJSC WOKÓŁ NAS

Z zainteresowań lokalnych Biblioteki w Kętach

Droga, ścieżka, aleja... Ocieniona drzewami, ukryta w zakamarkach lasu, wikliny. Szlak wiodący przez klatki schodowe i miejskie uliczki w stronę przyrody.

Droga. Dosłowna i metaforyczna. *Zaufałem drodze / wąskiej / takiej na łeb na szyję / z dziurami po kolana* – napisał ksiądz Jan Twardowski, myśląc o drodze do C e l u .

Gdy wybieramy trasę wędrówki, chcemy wybrać odważnie, by było w a r t o , by było po co iść. Są wśród tych naszych szlaków i dróg zwykle – niezwykle ścieżki, zapraszające na spacer, oferujące chwilę wytchnienia dla rozproszonych myśli...

„Za rzeką”, na Podlesiu, w części Kęt zwanej jeszcze czasami letniskową, można odnaleźć takie miejsca, do których nie trzeba kupować biletów wstępu, by c o ś zyskać.

*

Groble na Podlesiu. Jedno z wielu urokliwych miejsc naszego miasta, które biblioteka w Kętach chciałaby opisać, utrwalić na fotografiach i zachować w zbiorach lokalnych. Istnieją od pokoleń jako pozostałość po dawnych stawach i mokradłach. Dziś stały się częścią pejzażu, wplotły między uliczki, obrosły drzewami i domami, które jak grzyby po deszczu rosły na osuszonych terenach.

Prowadzą od ulicy Żeromskiego, skrajem Osiedla Dębowego, dwukrotnie przecinają Osiedle Leśne. Otulają zachodnią ścianę kościoła pw. Najdroższej Krwi Pana Naszego Jezusa Chrystusa oraz południowy bok parku miejskiego. Tym odcinkiem w święto Bożego Ciała prowadzi szlak uroczystej procesji. Grobla została tu wyrównana, na ścieżce położono płytki chodnikowe, zbudowano schodki i barierki. W czerwcowe święto rozbrzmiewają tu słowa modlitw i śpiew wiernych. Niesie się

szeroko głęboki ton dźwięków muzyki kościelnej w wykonaniu orkiestr strażackich. Szlak procesji znaczą kwiaty sypane przez dzieci w białych szatach.

Inny odcinek grobli przy ulicy Szkolnej sąsiaduje z tylną ścianą budynków szkoły podstawowej i gimnazjum oraz Domu Nauczyciela. W czasach szkolnych chętnie chodziliśmy tam na spacer, rzadkie (ale jednak!) „laby”, a na zajęciach WF-u poprawialiśmy kondycję podczas biegów przełajowych.

Atrakcją grobli są występujące na całej ich długości **aleje dębowe**. Rozłożyste wiekowe dęby stanowią **Pomnik Przyrody**. Zabytkowe egzemplarze są oznakowane, a co za tym idzie chronione. Wokół starych dębów rosną liczne dąbki samosiejki. Ławeczki na groblach umożliwiają odpoczynek, a może i romantyczną rozmowę pośród przychylnej przyrody.

Miejsca te dla wielu „zasiedziały” mieszkańców Podlesia mają charakter sentymalny. Dęby wrosły w pejzaż ulicy Szkolnej i nowych osiedli, tworzą ich indywidualny, niepowtarzalny obraz.

*

Przyrodę naszych stron warto poznać i zrozumieć. Wtedy lepiej poznamy samych siebie, dotrzemy głębiej. Przyroda w zamian, tym, którzy ją cenią, ofiaruje swą urodę i wyciszenie.

Nasza znakomita poetka, Wisława Szymborska, zaapelowała do ludzi: *Chrońmy ją! (przyrodę). Gdyż inaczej zadręczymy się, zaszczujemy, zadcpeczemy, wytrujemy, zadusimy, a jeszcze przedtem zwariujemy.* (Lektury nadobowiązkowe).

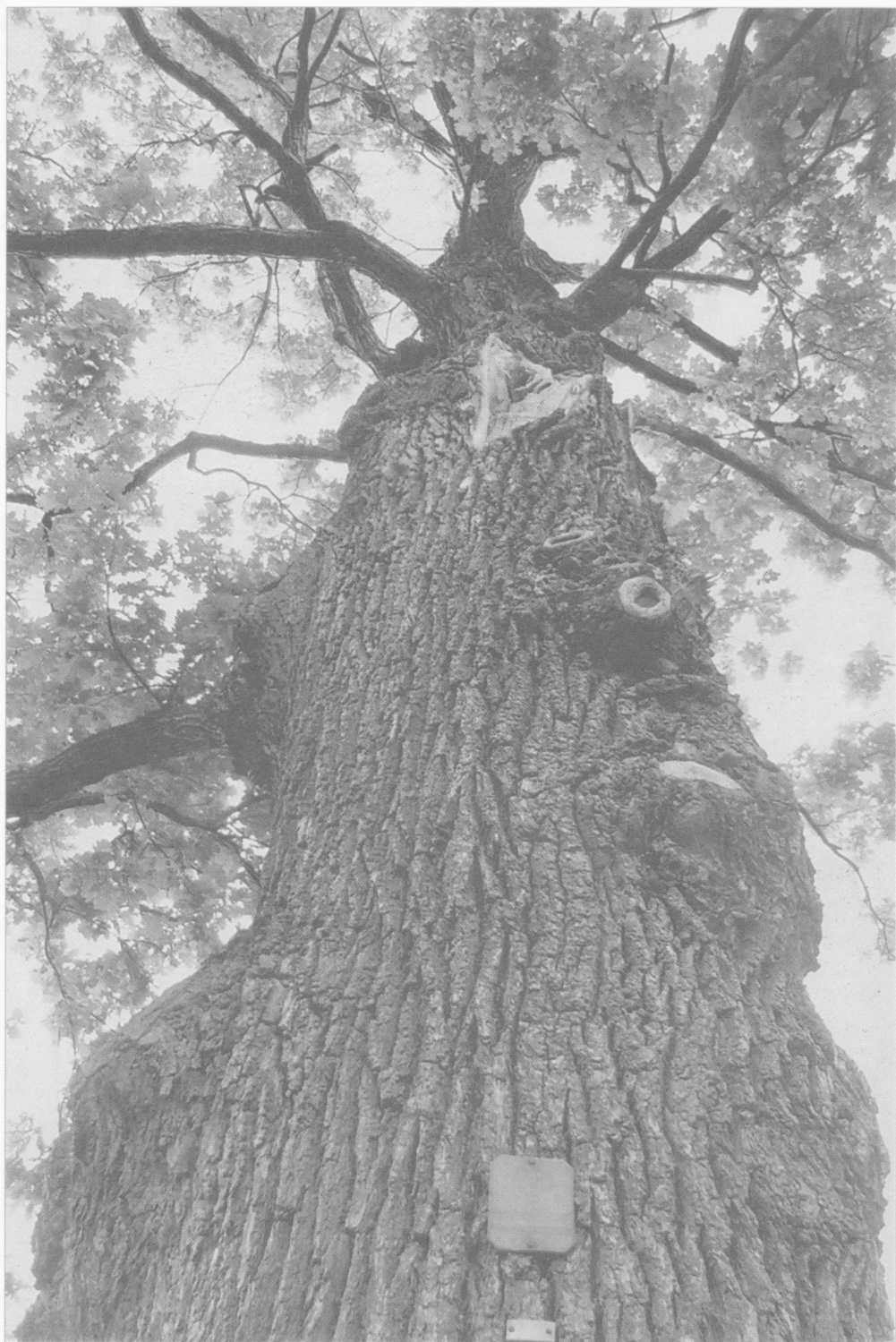
Uff!! Trzeba posłuchać poetki!!

*

Materiały dotyczące terenów zielonych gminy Kęty, ścieżek spacerowych i rowerowych, miejsc rekreacyjnych, obiektów sportowych (...) Gminna Biblioteka Publiczna im. Ambrożego Grabowskiego w Kętach gromadzi w postaci zbiorów regionalnych w *Czytelni książek i prasy*. Przechowujemy periodyki lokalne: „Almanach Kęcki” – rocznik społeczno-kulturalny Towarzystwa Miłośników Kęt oraz miesięcznik samorządu terytorialnego „Kęczanin”, a także wydawnictwa zwarte i druki ulotne (reklamowe, okolicznościowe) dotyczące regionu. Segregujemy do teczek tematycznych wycinki prasowe. Tworzymy również własne opisy terenu wraz z dokumentacją fotograficzną.



Fot. Barbara Kaczmarczyk



Pragnąc poszerzyć charakter gromadzonych materiałów biblioteka ogłosiła jesienią 2005 roku konkurs na najciekawsze prace plastyczne i fotograficzne dokumentujące urodę Kęt i sołectw. Otrzymaliśmy liczne zdjęcia, rysunki, akwarele w wykonaniu dzieci, młodzieży i dorosłych. Plony konkursu prezentowaliśmy na kolejnych wystawach w Czytelni książek i prasy w okresie od grudnia 2005 do czerwca 2006 roku. Prace te, zachowane do dziś, to dodatkowy, emocjonalny wymiar spojrzenia na miejsce, w którym żyjemy.

Barbara Kaczmarczyk

SPACER

Letni poranek
świeży i ciepły
radość
płochy wiatr
który zwoje firanek
krzewów i drzew
rozdmuchuje figlarnie
roztrzepotany ptasi śpiew
jedna chwila ulotna i wzniosła
jak gdyby życie z ziarna
kiełkowało od nowa
a to tylko
droga tu kogoś przyniosła
a to tylko
krótka jak spacer
jak wiatr przelotna rozmowa



Fot. Barbara Kaczmarczyk

KRONIKA ALMANACHU KĘCKIEGO

czerwiec 2005 – maj 2006

2005

6 czerwca – 11 czerwca

Pierwszy Plener Rzeźby Monumentalnej w Drewnie – Kęty 2005 na terenie Gminnego Ośrodka Rekreacyjno – Sportowego w Kętach. Zjechało do Kęt sześciu artystów z całej Polski. Kilkudniowe zmagania z dżetem obserwowali z zainteresowaniem kęczanie. Rzeźby można oglądać przed Gimnazjum nr 2 im. Jana Pawła II (postać papieża), przed Domem Kultury i na terenie Ośrodka Rekreacyjno-Sportowego.

8 czerwca

48. Spotkanie przy armacie w Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego. Wykład dr Ewy Dąbrowskiej „Dzieje cechów sukienników w Bielsku-Białej i w Kętach”.

10 czerwca

Podsumowanie w Bibliotece im. Ambrożego Grabowskiego konkursu literackiego w kategoriach: proza i poezja. 39 autorów złożyło 83 utwory. Wyróżniono łącznie 24 osoby.

12 czerwca

Odsłonięcie odlanego z brązu pomnika Jana Pawła II przy kościele ojców franciszkanów – reformatów. Papież – Polak stanął naprzeciwko posągu św. Franciszka z Asyżu, który od roku czuwa przy kęckim klasztorze. Uroczystość poprowadził kęczanin, ksiądz biskup Adam Dyczkowski, ordynariusz Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej.

12 czerwca

Przekazanie strażakom z Nowej Wsi nowego wozu bojowego. Nowoczesny pojazd marki Ford zastąpił wysłużonego Żuka. Kluczyki z rąk burmistrza Romana Olejarza odebrał prezes OSP Kazimierz Pałamarczuk.

17 czerwca – 19 czerwca

Święto Miasta – Dni Kęt. W programie m.in. Spacer ulicą Świętokrzyską i wernisaż wystawy poplenerowej (org. Towarzystwo Miłośników Kęt i Dom Kultury), turnieje szachowy i brydżowy, występy: kabaretu

„Kuzyni”, zespołów – country „John Walker”, „Takton Band” – covery, Orkiestry Dętej Grupy „Kęty” S.A. (obchodzącej jubileusz 50-lecia), zespołu „Trubadurzy” (na zakończenie trzydniowej zabawy); spektakl dla dzieci „Białoksiężnik”, prezentacja instytucji działających w Związku Pracodawców „Podbeskidzie”. Zamknięcie imprez pokazem sztucznych ogni. Organizator: Dom Kultury.

23 czerwca Zorganizowanie przez Dom Kultury dla młodzieży na powitanie wakacji imprezy „Rockowisko” – prezentowały się zespoły młodzieżowe.

25 czerwca Setne urodziny Mariana Christa, zasłużonego nauczyciela, kombatanta, strażaka i społecznika, pamiętającego spotkanie z Józefem Piłsudskim, którego brygady stacjonowały w Kętach w 1915 roku. Dziadkiem obecnego seniora rodu Christów był Edmund Krzysztoforski – burmistrz Kęt.

25 czerwca Gminne Zawody Pożarnicze zorganizowane w Bielanych. Rywalizowali strażacy z Gminy Kęty oraz zaproszone drużyny ze słowackiej Turzovki. Piękna, słoneczna pogoda sprzyjała zmaganiom zawodników.

25 czerwca – 26 czerwca

Reprezentacja chłopców ze Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bohaterów Monte Cassino w Kętach, podopieczni trenerki Małgorzaty Mrozik, wywalczyła dwudzieste miejsce w krajowym finale czwórboju lekkoatletycznego na stadionie w Pile. Skład drużyny, która wcześniej zdobyła tytuł wicemistrzów Małopolski: Arkadiusz Januszyk, Grzegorz Madyda, Dominik Oboza, Kamil Sobecki, Marcin Żurek, Michał Żurek.

Ponadto w czerwcu:

Realizowano inwestycje kanalizacyjne w Kętach i Nowej Wsi, kontynuowano budowę północnej obwodnicy miasta, ciągu pieszo-jezdnego łączącego Kęty z Bulowicami, drogi i parkingu przy TS „Hejnał”, modernizowano ulicę Staszica w Kętach. Prasa pisała o „rozkopanych Kętach”.

Uzyskano kolejne umorzenie preferencyjnej pożyczki zaciągniętej w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska w Krakowie na budowę kanalizacji. Całą umorzoną kwotę przeznaczono na kolejne projekty kanalizacyjne.

2 lipca Zaproszenie przez Bank Spółdzielczy w Kętach mieszkańców miasta, gminy i okolicy do wspólnego świętowania Dnia Spółdzielczości Bankowej. Jak co roku wśród wielu atrakcji znalazły się m.in. występy zespołów: „Cover Band”, „Orawian” (ze Słowacji), „New Angels”. Gwiazdą wieczoru była Ewelina Flinta. Na zakończenie udanego festynu podziwiano pokaz sztucznych ogni.

- 3 lipca** Uroczyste spotkanie wędkarzy z okazji jubileuszu 85-lecia Koła Kęty – Polskiego Związku Wędkarskiego.
- 5 lipca – 13 września** Wystawa rękodzieła artystycznego Kół Gospodyń Wiejskich z Malca, Nowej Wsi, Bielana oraz wystawa zbiorowa „Iglą malowane” w Domu Kultury.
- 8 lipca – 31 sierpnia** „Wystawka” w Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego. Renata Mreńca: malarstwo, grafika; Grzegorz Matusiak: rzeźba, instalacja; Paweł Madej, Emil Kłosowski: projekcja filmów (wernisaż 8 lipca).
- 9 lipca** Wygranie przez młodych piłkarzy „Niwy” Nowa Wieś finału ogólnopolskich rozgrywek trampkarzy starszych „Piłkarska kadra czeka”. Nasi zawodnicy, reprezentujący województwo małopolskie, pokonali w meczu w Słubicach drużynę z Głogówka (opolskie) 1:0, decydującym o zwycięstwie w turnieju.
- 9 lipca – 10 lipca** Międzynarodowe Folklorystyczne Dni Przyjaźni pod patronatem Marszałka Małopolski i Burmistrza Gminy Kęty. Na scenie Domu Kultury prezentowały się zespoły: z Serbii „Kolonija”, z Grecji „Estia”, ze Słowacji „Turzovka”, z Czech „Sedmikvitek” oraz z Polski ZPiT „Jadowiczenie” z Brzeska, ZPiT „Beskid” z Bielska-Białej, ZPiT „Podhale” z Jurgowa, „Jontki” z Żywca, „Porąbczanie” z Porąbki oraz ZPiT „Kęty”. Występom towarzyszyły warsztaty artystyczne rzemieślników oraz prezentacje wyrobów rękodzieła ludowego twórców z Turzovki, Nowej Wsi, Malca i Bielana.
- 29 lipca** Międzynarodowy rajd Turzovka – Kęty – Turzovka z udziałem 59 zabytkowych samochodów, dofinansowany z pieniędzy Unii Europejskiej.
- 6 sierpnia** Udział delegacji Zarządu Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych z Kęt w obchodach 115 rocznicy powstania Ochotniczej Straży Pożarnej w Turzovce na Słowacji.
- 11 sierpnia** Oficjalne otwarcie działalności „Klubu Integracji Społecznej”, mającego wspierać osoby bezrobotne z terenu Gminy Kęty, w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Kętach.
- 17 sierpnia** Podpisanie w Krakowie umowy Województwa Małopolskiego z Gminą Kęty o dofinansowanie projektu pod nazwą „Rozbudowa kompleksu boiska sportowego w miejscowości Witkowice”. Dla otrzymania środków z Unii Europejskiej Rada Miejska przyjęła wcześniej Plan Rozwoju Witkowic.

20 sierpnia – 21 sierpnia

V Kęcki Rajd Pojazdów Zabytkowych. Wśród 50 samochodów i kilkunastu motocykli perełkami były: Ford T z 1915 roku oraz piękny motocykl z przyczepą „Motosakoche” z 1932 roku. Komandor rajdu: Marek Lekki. Organizatorzy: Restauracja „Przystań nad Sołą” i Kęckie Koło Platformy Obywatelskiej.

27 sierpnia

Festyn rodzinny „Pożegnanie wakacji” z udziałem zespołów „Dzień Dobry” i „Badoo”. Organizator: Dom Kultury.

Ponadto w sierpniu:

Tradycyjne dożynki w Bielanych (14 sierpnia), w Łękach (20 sierpnia), w Malcu i Nowej Wsi (21 sierpnia). Ten piękny zwyczaj podziękowania za plony kultywują panie z Kół Gospodyń Wiejskich.

4 września

Dożynki w Bulowicach. Atrakcją dodatkową była wystawa pszczelarstwa.

8 września

Uroczystości związane z nadaniem Gimnazjum nr 2 w Kętach imienia Jana Pawła II rozpoczęła msza święta w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, koncelebrowana przez ks. biskupa Tadeusza Rakoczego, ordynariusza Diecezji Bielsko-Żywieckiej. Po nabożeństwie w budynku szkoły została odsłonięta przez burmistrza Romana Olejarza i dyrektora szkoły Marię Koperską tablica pamiątkowa ze słowami Jana Pawła II: „Wy jesteście moją nadzieją”. Biskup Tadeusz Rakoczy dokonał jej poświęcenia.

10 września

Festyn Integracyjny „Jeden Drugiemu” na stadionie TS „Hejnał” zorganizowany z inicjatywy Starostwa Powiatowego w Oświęcimiu, Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych Ich Bliskich i Przyjaciół „Jeden Drugiemu” z Kęt oraz Chrześcijańskiego Ruchu Samorządowego. Zebrana podczas festynu kwota: 6 356,71 zł przekazana została na pomoc osobom niepełnosprawnym, szczególnie w zakresie terapii zajęciowej.

15 września – 10 października

Wystawa malarstwa Barbary Adamiec w sali kameralnej Domu Kultury.

21 września

Oficjalne otwarcie nowego budynku Gimnazjum w Bulowicach. Poświęcenia szkoły dokonał ks. biskup Janusz Zimniak.

22 września

Zainaugurowanie przez Barbarę Kaczmarczyk w Bibliotece im. Amroze-go Grabowskiego spotkań w „Kawiarence literackiej”. Odbývają się one raz na kwartał. Obok prezentacji własnych utworów oraz wymiany myśli o rozterkach pisania prowadzone są dyskusje m.in. o dylematach moralnych, wątkach rodzinnych i uczuciowych w literaturze.

- 26 września** Wszedł w życie Miejscowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Kęty. Zakończeniem procedury jego wdrażania była publikacja w Dzienniku Urzędowym Województwa Małopolskiego. Plan w wersji elektronicznej udostępniono na stronie internetowej Urzędu Gminy Kęty.
- 28 września** Poświęcenie sztandaru Gimnazjum nr 1 im. Feliksa Dyczkowskiego w Kętach podczas mszy odprawionej przez ks. biskupa Adama Dyczkowskiego oraz ks. biskupa Tadeusza Rakoczego w kościele św. Małgorzaty i Katarzyny. W szkole burmistrz Roman Olejarz, córka patrona szkoły Maria Surówkowa i przewodnicząca Rady Rodziców Maria Sobańska przekazali sztandar na ręce dyrektor szkoły Mirosławy Kałużickiej.
- 29 września** Promocja IX Almanachu Kęckiego. W programie spotkania w Domu Kultury rozmowy na żywo z autorami oraz prezentacja wybranych fragmentów tekstów.
- 30 września** Spotkanie w Klubie Obieżyświatów w Domu Kultury. O Wschodniej Turcji opowiadała i prezentowała przeźrocza dr inż. Maria Baczyńska-Kolasa z Politechniki Krakowskiej.

Ponadto we wrześniu:

Biblioteka im. Amrożego Grabowskiego otrzymała dotację celową na zakup nowości wydawniczych z Ministerstwa Kultury. Za otrzymaną kwotę kupiono 825 tytułów.

5 października – 30 października

Wystawa Kapitana Żeglugi Wielkiej Stanisława Zubera „Pamiętki z dalekich podróży morskich”. Organizator: Dom Kultury.

19 października – 6 listopada

Wystawa pokonkursowa Regionalnego Konkursu Plastycznego „O św. Janie Kantym” dla szkół podstawowych w Domu Kultury. Pierwszą nagrodę otrzymały: Anna Ryłko (ZSPG Kęty Podlesie) i Katarzyna Grunwald (SP Bielany). Organizator: Szkoła Podstawowa nr 1 im. Jana Kantego.

- 28 października** Spotkanie w Klubie Obieżyświatów. O „Kraju tęczyowych ludzi” opowiedali goście, kęczanie Ewa i Zbigniew Sederko, pracujący przez wiele lat w RPA.

- 29 października** Promocja tomiku poezji „Piórem i piórkiem” Romana Billika - znanego w środowisku kęckim polonisty, poety i satyryka – z udziałem najbliższej rodziny, przyjaciół i członków Grupy Literackiej „Wyrasz”. Tadeusz Stanisław Drzyżdżyk dokonał analizy wyznaczników twórczości zmarłego kolegi, a przyjaciele dzielili się wspomnieniami o poecie i nauczycielu.

Ponadto w październiku:

Zakończenie na początku miesiąca renowacji Grobu Nieznanego Żołnierza na Rynku w Kętach. Tradycyjne miejsce składania kwiatów podczas świąt państwowych zostało poddane generalnej odnowie. Do renowacji płyty Grobu wykorzystano brązowy granit.

1 listopada Tradycyjna listopadowa kwesta na rzecz odnowy historycznych grobów na cmentarzu komunalnym w Kętach zorganizowana przez Towarzystwo Miłośników Kęt. Zebrano kwotę 7 226,96 zł.

3 listopada 49. Spotkanie przy armacie w Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego. Wykład Teresy Dudek-Bujarek „Ślady działalności słowackiego malarza Petra Michala Bohuna na terenie miasta i gminy Kęty”.

3 listopada – 25 listopada

Wystawa w Domu Kultury prac pokonkursowych gimnazjalistów w ramach projektu „Miejsca, które warto zobaczyć w mojej miejscowości”.

4 listopada Wieczór „Z poezją Okudżawy”. Prezentacja wierszy rosyjskiego barda, koncert zespołu „BUGIEM”.

8 listopada – 6 grudnia

Wystawa retrospektywna malarstwa Antoniego Liszki w sali kameralnej Domu Kultury.

9 listopada Oficjalne oddanie do użytku Północnej Obwodnicy Kęt w obecności marszałka Województwa Małopolskiego Janusza Sepiōła i burmistrza Gminy Kęty Romana Olejarza. Poświęcenia nowej drogi dokonali proboszczowie parafii z Kęt – ks. Franciszek Knapik i ks. Jerzy Musiałek oraz ks. prałat Tadeusz Jordanek.

11 listopada Obchody Narodowego Święta Niepodległości. Mszę świętą w intencji Ojczyzny koncelebrowali proboszczowie kęckich parafii – ks. Jerzy Musiałek i ks. Franciszek Knapik w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa. Po nabożeństwie przedstawiciele samorządu, szkół i organizacji złożyli kwiaty pod Pomnikiem Ofiar Nazizmu i Komunizmu.

16 listopada Oddanie do użytku hali sportowej na osiedlu Nad Sołą. W głównej roli wystąpiły siatkarki KS „Dalin” Myślenice i BKS „Stal” Bielsko – Biała.

17 listopada Ogłoszenie wyników Amatorskiej Twórczości Artystycznej w kategoriach: plastyka i fotografia, zorganizowanego przez Bibliotekę im. Ambrozego Grabowskiego. Pokłosem były 132 prace 33 autorów. Nagrodzone prace prezentowano co miesiąc na wystawach w czytelni książek i czasopism.

19 listopada VIII Ogólnopolski Festiwal Piosenki Religijnej „Psallite Deo” pod patronatem Przewodniczącego Rady Miejskiej Józefa Skudlarskiego i patronatem

honorowym Biskupa Diecezji Bielsko-Żywieckiej Tadeusza Rakoczego. W Festiwalu uczestniczyło 19 zespołów w III kategoriach. Grand Prix zdobył zespół z Teatru Słowa i Tańca z Krakowa. „Maksymiliańskie Nutki” z Oświęcimia zajęły I miejsce w kategorii dziecięcej oraz otrzymały nagrodę Biskupa Tadeusza Rakoczego. „Koraliki” z Mikołajowa z Ukrainy zajęły I miejsce w kategorii gimnazjalistów oraz otrzymały gitarę – nagrodę Przewodniczącego Rady Miejskiej w Kętach. I miejsce w kategorii młodzieżowej zdobył zespół „Albatuś” z Żywca.

26 listopada Obchody jubileuszu 30 lecia Klubu Honorowych Dawców Krwi przy Grupie „Kęty” S.A. Na spotkaniu zorganizowanym z tej okazji obecni byli przedstawiciele zaprzyjaźnionych klubów HDK i władze Gminy.

1 grudnia – 31 grudnia

Wystawa prac malarskich Edwarda Steca w Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego (wernisaż 1 grudnia).

11 grudnia Święto Bartników – uroczyste spotkanie członków Koła Związku Pszczelarzy i ich rodzin w Kętach Podlesiu.

15 grudnia Przedświąteczne spotkanie członków Towarzystwa Miłośników Kęt. Rozmowy w świątecznym nastroju o wartości pamiątek przypominających najbardziej rodzinne święta prowadziły Anna Chowaniak i Joanna Kłęczar.

16 grudnia Na „Biblijny szlak przez Synaj i Jordanię” zaprosił Klub Obieżyświatów Tadeusz Dyczkowski.

Ponadto w grudniu:

Zakończono budowę kanalizacji w Kętach wzdłuż ulic: Konopnickiej, Sienkiewicza, Krakowskiej, Wszystkich Świętych, Błonie, Ogrodowej, Kilińskiego i Alei Cmentarnej.

W Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego można było podziwiać bożonarodzeniową szopkę kęczanina Tadeusza Matusiaka (ponad 40 postaci ludzkich i ponad 100 postaci zwierzęcych misternie wyrzeźbionych w drewnie). Szopka trafiła do kęckiego muzeum w formie depozytu dzięki uprzejmości rodziny Tadeusza Matusiaka.

2006

9 stycznia Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Zebrano kwotę 41 163,35 zł.

14 stycznia Jasełka „Przysliśmy do Was z kolędą” w wykonaniu dzieci i młodzieży z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa.

- 18 stycznia** Ustalenie ostatecznej treści umowy między Wojewodą Małopolskim a Gminnym Zakładem Opieki Zdrowotnej w Kętach. Zakład otrzymał środki z finansowanego przez Unię Europejską „Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego” oraz z budżetu państwa. Umożliwiły one budowę sieci komputerowej oraz zakup sprzętu i aparatury medycznej.
- 18 stycznia** Konkurs „Poznajmy Ich” dla gimnazjalistów. Młodzież prezentowała utwory twórców z Podbeskidzia, a przede wszystkim Kęt i okolicy. Pierwsze miejsce zdobyła Anita Kadłubicka z Gimnazjum nr 1 im. Feliksa Dyczkowskiego.
- 19 stycznia** W czwartkowy wieczór stanęła w ogniu hala opakowań należąca do Grupy „Kęty” S.A. Do akcji gaśniczej skierowano 27 zastępów strażaków, którym udało się około godz. 22.00 opanować pożar. Na szczęście nie było ofiar w ludziach.
- 20 stycznia** W ramach Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Kętach odbył się koncert 70-osobowej amerykańskiej orkiestry „Gustavus Wind Orchestra”, działającej przy luterańskim Collegie’u Gustava w Saint Peter w Minnesocie. Organizacją koncertu zajął się ks. dr Stanisław Cader. Młodzi muzycy wykonali pod batutą Douglasa Nimmo standardy amerykańskie i utwory o charakterze religijnym.
- 21 stycznia** Koncert Ireny Jarockiej dedykowany sponsorom i darczyńcom Domu Kultury.
- 25 stycznia** Promocja książki o Leona Pokorskiego „W blasku Serafina”. W części artystycznej wystąpili artyści krakowscy: Ola Mauer, Lidia Jazgarz i Dorota Wawryszczuk z synem.
- 28 stycznia** W sobotnie popołudnie runął dach w katowickiej Hali Targów Międzynarodowych, gdzie odbywała się coroczna wystawa Hodowców Gołębi Pocztowych. Jedną z ekip ratunkowych na miejscu tragedii była Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza OSP Kęty. Wyszkolone psy uratowały życie 6 osobom przywalonym stalową konstrukcją. W kęckiej grupie działały 4 psy i dziesięciu ratowników.
- 31 stycznia** Woda z Młynówki Czanieckiej podtopiła kilka budynków przy ul. Krótkiej. Sytuację opanowali strażacy z Kęt, wspomagani przez zastępy z sołectw. Użyto też ciężkiej koparki, która udrożniła zamrznięty kanał tzw. Ulgi Młynówki.

3 lutego – 1 marca

Wystawa w Domu Kultury grafiki „Pejzaże. Opowieści o horyzoncie” Agnieszki Pyki z Nowej Wsi (absolwentki Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie).

4 lutego

Z inicjatywy mieszkańców Kęt oddano symboliczny hołd ofiarom katastrofy w Katowicach. O 17.00 pod pomnikiem św. Jana Kantego w Rynku zgromadzili się mieszkańcy, strażacy, ratownicy, przedstawiciele Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych. Po modlitwie obecni zapalili znicze, a harcerze ułożyli z nich kształt gołębia, następnie w kościele św. Małgorzaty i Katarzyny odprawiono mszę świętą w intencji ofiar katastrofy w Hali Międzynarodowych Targów w Katowicach.

7 lutego

Dokonano otwarcia procesu beatyfikacyjnego na szczeblu diecezjalnym Marii od Najświętszego Serca Jezusa, znanej w świecie jako Walentyna Lempicka (fundatorki klasztoru ss. Klarysek).

9 lutego

Rozstrzygnięcie Konkursu na Sportowca i Trenera Roku 2005 w Gminie Kęty. Sportowcem roku w plebiscycie został ciężarowiec Robert Adamus. Trenerem roku wybrany został Janusz Gładys – szkoleniowiec w tej samej dyscyplinie. Gala konkursowa odbyła się w hali sportowej Ośrodka Sportu i Rekreacji w Kętach.

10 lutego

Klub Obieżyświatów gościł alpinistę i przewodnika górskiego z Krakowa Jerzego Bogusława Nowaka z prelekcją „Bajkał – Góry Syberii”.

18 lutego

XIX Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego „Złote pantofelki”. Uczestniczyło w nim 200 par z 35 klubów z całej Polski. Tancerze z Kęckiego Klubu „Ragtime” wielokrotnie stawali na podium, zdobywając w kilku kategoriach miejsca medalowe.

22 lutego

Spotkanie w Domu Kultury z udziałem zastępcy burmistrza Anny Gacek Bilczewskiej poświęcone rewitalizacji roślinności kęckiego Rynku. Zmiany w zieleni i etapy ich wprowadzania przedstawiła współautorka projektu rewitalizacji Katarzyna Kudłacik

23 lutego

Koncert kameralny „Muzyka mistrzów” w wykonaniu Jacka Maksymiu-ka i Krzysztofa Lasonia. Organizator: Dom Kultury.

24 lutego

Gmina Kęty została laureatem pierwszej edycji konkursu „Ekologiczna Gmina Województwa Małopolskiego”, zorganizowanego przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie. Nagrodę główną EKO PRIX w kwocie 75 tys. zł odebrał w Krakowie burmistrz Roman Olejarz. Decyzją Rady Miejskiej została ona przeznaczona na prace kanalizacyjne.

24 lutego – 31 marca

Wystawa w Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego „Wokół Grunwaldu Jana Matejki”, przygotowana ze zbiorów i we współpracy z Muzeum Narodowym w Krakowie – Domem Jana Matejki (wernisaż 24 lutego). Ekspozycję odwiedziło 1378 osób, wiele spoza terenu Gminy Kęty.

3 marca

Przedstawienie mieszkańcom dzielnicy Nowe Miasto projektu Parku Miejskiego na os. Nad Sołą przez autorów: Joannę Tomczyk i Ireneusza Sieradzkiego. Park o docelowej powierzchni 10 ha ma być zlokalizowany między wałem Soły, a ul. Spacerową i obiektami OSiR w Kętach.

3 marca – 4 kwietnia

Wystawa fotograficzna w Domu Kultury „Dolina gościnna w czterech porach roku” Mariana Koima.

9 marca

Spotkanie laureatów XI Konkursu Literackiego Szkół Podstawowych w ramach Interdyscyplinarnego Międzyszkolnego Konkursu „Bajka różne ma imiona”. Pierwsze miejsce zdobyła „Bajka o tym, jak księżniczka Sylwiana wyruszyła na swój pierwszy bal” autorstwa Eweliny Janosz z Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Kętach.

15 i 16 marca

XII Wojewódzki Turniej Interpretacji Bajki i Baśni pt. „Bajki różnych stron świata” pod patronatem Burmistrza Gminy Kęty. Uczestniczyło w nim 63 uczniów szkół podstawowych z województwa małopolskiego. Grand Prix i Nagrodę Burmistrza Kęt oraz rzeźbę Dobrego Smoka Kuby autorstwa Bożeny Sordyl otrzymała Dorota Rokosz, reprezentująca Szkołę Podstawową w Wiśniowej (podczas finału 7 kwietnia).

22 marca

Życzenia z okazji setnej rocznicy urodzin przyjmowała Rozalia Kruczała z Bulowic.

23 marca

Koncert w Domu Kultury muzyki klasycznej w wykonaniu Orkiestry Salonowej im. Johanna Straussa z Warszawy.

30 marca

Spotkanie w Bibliotece im. Ambrożego Grabowskiego z felietonistą „Angory” Maciejem Malinowskim zatytułowane „Czy Polacy dobrze mówią i piszą po polsku?”, nawiązujące do ogłoszonego Roku Języka Polskiego.

1 i 2 kwietnia

Siatkarze klubu sportowego UMKS „Kęczanin” awansowali do półfinału Mistrzostw Polski Młodzików w Piłce Siatkowej.

6 kwietnia – 26 kwietnia

Wystawa grafiki Agnieszki Urbańczyk w sali kameralnej Domu Kultury.

8 kwietnia

IX Zjazd Oddziału Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Kętach w siedzibie OSP Kęty Podlesie. Wybrano władze Oddziału na kadencję 2006 – 2011.

- 8 kwietnia** Wystawa malarstwa i rysunku „Ptaki” Stanisława Gacka w Domu Kultury.
- 12 kwietnia** Otwarcie nowej szkolnej pracowni multimedialnej w Nowej Wsi (dzięki udziałowi Gminy w trzyletnim programie Europejskiego Funduszu Społecznego).
- 20 kwietnia** Spotkanie laureatów Konkursu Historyczno-Literackiego dla gimnazjalistów. Pierwsze miejsce zdobyły dwie prace: Darii Skęczek z SP w Nowej Wsi i Felicji Suchety z PZ nr 11 Szkół Ogólnokształcących w Kętach.
- 24 kwietnia** Na coroczny Dzień Pamięci w hołdzie nauczycielom – ofiarom okupacji hitlerowskiej zaprosili: Powiatowy Zespół Nr 9 Szkół im. Marii Dąbrowskiej i Towarzystwo Miłośników Kęt. W tytule programu literackiego znalazło się pytanie „Czemu ci co odeszli są bardziej obecni”.
- 26 kwietnia** Rada Miejska nadała nazwy ulicom w Łękach i Witkowicach oraz dokonała nowelizacji cennika za korzystanie z hali sportowej OSiR w Kętach.
- 27 kwietnia** Wystawa pokonkursowa w Domu Kultury „Ja z akcentem na Ja” podopiecznych Środowiskowych Domów Samopomocy.
- 1 maja** Jarmark różności dla dzieci w Domu Kultury. Występy zespołów, laureatów konkursów, spektakl dla dzieci „O smoku Rozrabiaku”.
- 3 maja** Msza święta w intencji Ojczyzny w kościele św. Małgorzaty i Katarzyny, złożenie kwiatów na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza przez delegacje związków, szkół i organizacji. Majowy festyn z udziałem: zespołu „Familia Band”, Orkiestry Dętej z Bielani i kabaretu „Trio Desperado”.
- 5 maja** „Majowe latawce czyli wiosna twórców” – impreza w Domu Kultury przygotowana i prowadzona przez młodych ludzi z udziałem zespołów młodzieżowych, graffiściarzy i młodych plastyków.
- 11 maja** Oficjalne przekazanie placu budowy wykonawcy przebudowy drogi Łęki – Bielany. Zadanie to uzyskało dofinansowanie z unijnego Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego i budżetu państwa w ramach Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego. Zakończenie prac zaplanowano na koniec września.
- 11 maja** Spotkanie w Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego. „Znaczenie Gminy Kęty w rozwoju województwa małopolskiego” prezentował Marek Sowa – zastępca dyrektora Biura Zarządu Urzędu Marszałkowskiego.
- 12 maja** Gościem Klubu Obieżyświatów był Władysław Grodecki, podróżnik wędrujący od 30 lat po świecie.

16 maja – 15 czerwca

Wystawa fotografii w Domu Kultury „Namibia – Parki narodowe” Krystyny Wazl z Krakowa.

16 maja – 18 lipca

Wystawa poplenerowa „Spacerkiem po starych Kętach – dostrzeżone przy ulicy Klasztornej”. Organizatorzy: Dom Kultury, Towarzystwo Miłośników Kęt.

17 maja

Koncert chopinowski w Domu Kultury w wykonaniu studentów V roku Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach – Tomasz Koniecznego i Piotra Sałajczyka.

18 maja

Spotkanie w Bibliotece im. Amrożego Grabowskiego z dr Alicją Bartuś, dziennikarką, zastępcą dyrektora „Dziennika Polskiego” Małopolski Zachodniej, przewodniczącą Zarządu Fundacji na Rzecz Międzynarodowego Domu Spotkań w Oświęcimiu, która z racji tej funkcji odwiedziła Republikę Południowej Afryki. Wrażeniami z pobytu na Czarnym Łądzie podzieliła się podczas multimedialnej prezentacji zatytułowanej „Zamiast safari”.

25 maja

„Dziennik Polski” wydał specjalny dodatek o Kętach. W ilustrowanej publikacji zaprezentowano bieżące wydarzenia gospodarcze, kulturalne, sportowe oraz najważniejsze kierunki rozwoju Gminy w najbliższych latach – widziane z perspektywy działalności samorządu gminnego.

28 maja

Były nazistowski oboz niemiecki Auschwitz - Birkenau odwiedził na drodze swej pielgrzymki po Polsce papież Benedykt XVI. Samotnie przekroczył bramę z napisem „Arbeit macht frei”. Modlił się w bunkrze bloku 11 w intencji św. Maksymiliana Kolbe. Złożył hołd więźniom rozstrzelanym przy ścianie straceń. W obozie Birkenau znamienne były pytania w Jego homilii: „Gdzie był Bóg w tamtych dniach? Dlaczego na to pozwolił? Na to bluźnierstwo i zbrodnię?” oraz refleksja „Powinniśmy wołać do Boga: Nie zapominaj o człowieku, którego stworzyłeś (...)”. Tęcza, która pojawiła się na niebie podczas uroczystości w Birkenau, była wspinałym symbolem przymierza, nadziei oraz wiary, że takie zło nigdy się już nie powtórzy.



Jesteśmy od 30. lat

- ✓ rozbudzamy
- ✓ rozwijamy
- ✓ upowszechniamy
- ✓ aktywizujemy
- ✓ organizujemy

Towarzystwo Miłośników Kęt
Dom Kultury w Kętach
ogłaszają

Plener malarcki
pt. "Spacerkiem ulicą Świętokrzyską"

Zapraszamy dzieci, młodzież i dorosłych
Amatorów i profesjonalistów.

Zgłoszenia prosimy kierować do 15 maja
w Dk. Godz. otwarcia od 14.30 do 17.00

EXOT
HEPPENING
"Czasami nie smakują świata"
w ramach SPK
14.04.2000 godz. 10.00

Klubu Obieżyświatów
„1500 dni samotnych wędrówek po świecie”
zaprasza dzieci i młodzież do

12.05.2006 godz. 18.30

WYJAZD do GALERII BWA w Białymstoku
- zwiedzenie wystaw
"Signal Box"
"Inc. Sztuka wobec korporacyjnego przejmowania miejsc publicznej ekspresji"

11.02 (piątek) godz. 19.00

KINO
DOM KULTURY W KĘTACH
luty - 2006

OPOWIEŚCI Z NARNII
LEW, OZAROWIŃCA I STARA SZAFKA

SEKCJA PRACY TWÓRCZEJ
- rzeźba - modelowanie
- koronki - i inne
Ciepła w sekcji - bezpłatne Materiały plastyczne - własne

✓ teatr, literatura, muzyka, taniec, plastyka, film

Dom Kultury w Kętach

Slawomir Mrozek
Pieszo

OROWIDA
Anna Bryna, Alina Czuchra, Ewa Kuku, Beata Makuchowska,
Asia Radwan-Gawroniak, Michał Cuchra, Artur Boleński,
Krzysztof Głabek, Andrzej Hatalak, Krzysztof Ostrowski,
Łukasz Pieters, Jerzy Tudy

reżyseria
Kazimierz Kutz

scenariusz
Jan Kanty Pawlusiewicz

11.02.05 (piątek) godz. 19.15
Wyjazd spot. Biuro Kultury w g. 18.15
Wykazy bilety sprzedawane w Dk. w dni 11-16 do dnia 11.01

Dom Kultury w Kętach

Koncert
Salonowej Orkiestry
Johanna Straussa
Kwartet w. AQUAMARINE

23 marca 2004 r. o godz. 19.00

Dom Kultury w Kętach

ZADUSZKI POETYCKIE
pamięć
JACKA KACZMARSKIEGO

Recital
Jacka Wójcickiego

11 marca 2004
godz. 19.00

Dom Kultury w Kętach

Wystawa malarstwa
Władysława Łucińskiego
(Kraczemu z powstania)

11.02.2005 godz. 18.00

1.03.2005 godz. 18.00

- ✓ turnieje,
- ✓ konkursy,
- ✓ przeglądy,
- ✓ festiwale,
- ✓ kursy

XX Ogólnopolski Turniej Tańca i warszyskiego
13 lutego 2006

DNI KĘT 2005

VII Festiwal Piosenki Religijnej
20 XI. 2004

Konkurs poetycki
Szukam Słowa

FOLKLORYSTYCZNE DNI PRZYJAZNI



5 DO CZYTELNIKÓW

Z HISTORII KĘT I LUDZI Z DZIEJÓW MIASTA

- 6 *Władysław Drożdżik*
GARŚĆ WIADOMOŚCI Z BOGATYCH DZIEJÓW KĘT
- 16 *Ks. Piotr Leśniak*
W POSZUKIWANIU TRWAŁYCH ŚLADÓW ŻYCIA
WŁADYSŁAWA OPOLSKIEGO
- 21 *Ks. Władysław Gasidło*
ŚWIĘTEGO JANA Z KĘT DŁUGA DROGA NA OLTARZE
- 28 *Grażyna Bilczewska*
DROGA DO ŚWIĘTOŚCI
- 32 *S. M. Bonawentura Stawarz*
W CIENIU ŚW. JANA Z KĘT I BŁ. O. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO

TRADYCJE ŚWIĄT PATRIOTYCZNO-RELIGIJNYCH W KĘTACH

- 37 *Anna Chowaniak*
ODŚWIĘTNOŚĆ I ŚWIĘTOWANIE W DAWNYCH KĘTACH
– UTRWALONE W ŹRÓDŁACH
- 50 PAMIĘĆ ZACHOWANA W ALBUMACH RODZINNYCH
- 52 *Irena Drożdżik, Marian Koim*
PRZYPOMNIENIE OBCHODÓW 3 MAJA W 1981 I 1991 ROKU

Z PRAC MUZEUM IM. A. KŁOSIŃSKIEGO W KĘTACH

- 60 *Joanna Kłęczar*
WOKÓŁ OBRAZU – WOKÓŁ HISTORII – WOKÓŁ ŚWIADOMOŚCI
- 66 *Zbigniew Matejko*
NASZE MUZEUM

KĘTY WSPOMINANE I POZNAWANE

- 69 *Kazimierz Brzuska*
CIEKAWY ELEWACJE KĘCKIEJ STARÓWKI
- 75 *Marek Nycz*
DWA MIASTA I JEDNA ULICA
- 84 *Ewa Słońska*
PATRZĄC NA GÓRY
- 88 *Wacław Front*
MOJE OSIEDLE

- 93 *Mateusz Gasiński*
Z DALEKA DOSTRZEGA SIĘ WIĘCEJ
- 97 *Tomasz Nikiel*
ZAULEK ZDROWIA
- 100 *Roman Olejarz*
ROZWÓJ I PERSPEKTYWY KĘT I GMINY

OKREŚLIĆ NIEZNANE

- 106 *Anna Piliszewska*
DWÓR; WOŁAM CIĘ, KATE!; ***

„ALMANACH KĘCKI” W REFLEKSJI WSPÓŁTWÓRCÓW

- 109 *Alina Nowak*
W KLIMACIE SZCZEROŚCI
- 114 *Irena Drożdżik*
NAWYK POZNAWANIA
- 119 *Barbara Brzуска*
PRZYDATNE DLA WIZERUNKU KĘT
- 128 *Teofil Wiśniowski*
DZIESIĘĆ LAT Z „ALMANACHEM KĘCKIM”
- 131 *Barbara Brzуска*
NASZA PAMIĘĆ O TWÓRCY „ALMANACHU KĘCKIEGO”
- 135 *Irena Drożdżik*
WYCZUCIE CHWILI I NERW DOKUMENTALISTY
W FOTOGRAFIACH MARIANA KOIMA
- 139 *Stanisław Jura*
FOTOGRAFIA DAWNA I OBECNA
- 142 *Mariusz Ślósarczyk*
SPOTKANIE W ALMANACHU
CZYLI O TAK ZWANEJ DOJRZAŁOŚCI

Z KĘT W PODRÓŻACH PO EUROPIE

- 149 *Małgorzata Handzlik*
Z KĘT DO RZYMU (Z OKIEN AUTOKARU)
- 153 *Alina Nowak*
JEDEN CUDOWNY DZIEŃ W CAMBRIDGE
- 156 *Tadeusz Dyczkowski*
PIĘKNO GÓR – ALPY

 TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW KĘT W DZIAŁANIACH LOKALNYCH

- 163 Roman Bałaj, Władysław Surówka
SIŁA PIĘKNEJ IDEI
– 10 LAT ODNOWY ZABYTKOWYCH GROBÓW
- 168 Irena Drożdżik
ZANIM SIĘ PRZYPOMNI LISTOPADOWA KWESTA
- 170 Krystyna Kusak
DOSTRZEŻONE PRZY ULICY KLASZTORNEJ

 POSTACIE LUDZI NIE DOŚĆ ZNANYCH

- 173 O. Grzegorz Antoni Wiśniowski
DOJRZEWAŁ W DŁUGOWIECZNOŚCI
O. ANIOŁ MARIAN SROCYŃSKI
- 177 Maria Biel-Pająkowska
WADOWICKI RZEŹBIARZ Z KĘCKIM RODOWODEM
(PRZYCZYNEK DO PORTRETU)
- 183 Olga Chyl
FRANCISZEK BRYJAK – NAUCZYCIEL O DUSZY GÓRAŁA
- 187 Krystyna Kusak
ROMAN BAŁAJ – CZŁOWIEK SKUTECZNEGO DZIAŁANIA
- 190 Grażyna Flasz
100 LAT ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

 Z DZIAŁALNOŚCI GMINNEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W KĘTACH

- 196 Krystyna Kusak
PRZY OKAZJI UPODOBAŃ CZYTELNICZYCH
- 199 Barbara Kaczmarczyk
URODA I SZCZEGÓLNOŚĆ MIEJSC WOKÓŁ NAS
- 204 Barbara Kaczmarczyk
SPACER
- 206 KRONIKA „ALMANACHU KĘCKIEGO”
- 220 SPIS TREŚCI

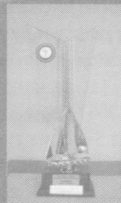




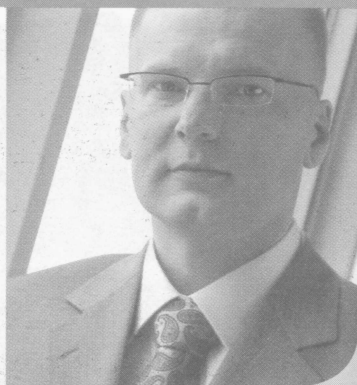
Bank Spółdzielczy w Kętach

32-650 Kęty ul. Sobieskiego 16
tel. (033) 844 85 00, fax (033) 844 85 22
bskety@bskety.pl

*zaprasza
do współpracy*



to najszybciej rozwijająca się firma w branży aluminiowej w Polsce. Spółka tworzy holding 15 firm zależnych działających w kraju i za granicą. Przetwarzają one łącznie blisko 50 tys. ton surowców aluminiowych, a swoje wyroby sprzedają do kilkudziesięciu krajów w Europie i na świecie. Atutem firmy jest młoda, dobrze wykształcona i doświadczona już kadra menedżerska (średni wiek poniżej 35 lat), która z pasją realizuje przyjętą strategię na lata 2005-2009.



Dariusz Mańko,
prezes zarządu Grupy Kęty SA

Postawiliśmy sobie ambitny cel: stworzenie z Grupy Kęty silnej firmy o zasięgu międzynarodowym. W ciągu najbliższych trzech lat powinniśmy znacząco wzmocnić naszą pozycję na wschodzie, zachodzie i południu Europy. Wokół istniejących już podmiotów, np. na Ukrainie, Węgrzech, w Rosji czy Anglii, tworzymy prężne centra handlowo-dystrybucyjne, a także podmioty produkcyjne (Alupol Ukraina), które pozwolą nam na zdobycie dominującej pozycji rynkowej w tych regionach.

Systemy podbijają Europę



Największe sukcesy w podboju europejskich rynków święci Segment Systemów Aluminiowych reprezentowany przez Metalplast-Bielsko – autora, producenta i dystrybutora nowoczesnych rozwiązań architektonicznych dla budownictwa oraz Aluprof z Opola – lidera na rynku aluminiowych rolet zewnętrznych. Ta ostatnia firma została przejęta przez Grupę Kęty w styczniu 2006 r.

– *Systemy aluminiowe to perspektywiczny biznes – mówi Dariusz Mańko, prezes zarządu. – Jeśli taka firma, jak nasza, ma dobrej jakości, autorski produkt, który oferuje po przystępnej cenie, to jedyne, co jej pozostaje, to umiejętna sprzedaż.*

I to się firmie udaje. Tylko w II kwartale 2006 r. Segment Systemów Aluminiowych aż 5-krotnie zwiększył sprzedaż eksportową do 32 mln zł. Duża w tym zasługa tworzony i rozbudowywanej sieci sprzedaży. Obie firmy połączyły zagraniczne biura handlowe, powołano też na terenie Anglii i Rosji nowe spółki: Aluprof UK i Aluprof RUS. – *Chcielibyśmy,*

aby marka Aluprof w perspektywie kilku lat była znana nie tylko w Europie Środkowej i Wschodniej, ale także w wielu krajach starej Unii – mówi prezes Mańko.

Znakomite wyniki w eksporcie notuje także drugi strategiczny biznes – Segment Wyrobów Wyciskanych. W II kwartale 2006 r. wartość eksportu wzrosła o 80% w stosunku do analogicznego okresu ub. roku. Segment odszedł od sprzedaży prostych profili na rzecz kształtowników o skomplikowanych kształtach, przez co zwiększył sprzedaż i umocnił swoją pozycję na Zachodzie. SWW przygotowuje się do ekspansji na rynki wschodnie. Służyć ma temu inwestycja na Ukrainie, gdzie pod Kijowem powstaje nowoczesna prasownia, która rozpocznie produkcję pod koniec 2006 roku i będzie

zaopatrywać w kształtowniki nie tylko rynek ukraiński, ale rynki państw ościennych.

Dobre wyniki osiąga także Segment Opakowań Giętkich, który po groźnym pożarze zakładu w styczniu 2006 r. odbudował swoją pozycję rynkową i zamierza – dzięki uruchomieniu nowych drukarek – znacząco zwiększyć produkcję w przyszłym roku.

Dariusz Mańko od 1996 roku związany jest zawodowo z Kętami. W latach 1996-1999 był dyrektorem Zakładu Prasowni ZML Kęty SA. Od 1999 do 2005 roku był Prezesem Zarządu i Dyrektorem Generalnym Metalplast-Bielsko SA. W latach 2000-2005 był także Członkiem Zarządu Grupy KĘTY SA. Od 3 sierpnia 2005 pełni obowiązki Prezesa Zarządu.

Pod jego kierownictwem Grupa Kęty SA zdobyła już dwukrotnie tytuł Spółki Godnej Zaufania (2005 i 2006 rok) przyznawanej co roku przez Polski Instytut Dyrektorów, kolejny (siódmy diament do Złotej Statuetki Lidera Polskiego Biznesu za utrzymywanie wysokiej pozycji rynkowej) oraz II nagrodę Głównego Inspektora Pracy dla „Pracodawcy – organizatora bezpiecznej pracy” w zakładach zatrudniających powyżej 250 osób.

